R. P. Laurenti i M. Cyman,
O. M. C.

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU.

KS. JÓZEF MAKŁOWICZ.

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU

TOM IV.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI
Z DRUKARNI JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO, LEONA SAPIEHY 77.
1912.

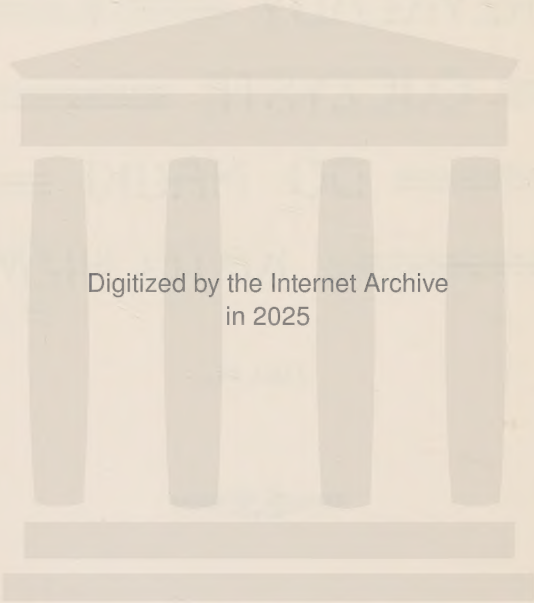

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/przykladyojczyst0004unse

ROZDZIAŁ II.

O DZIESIĘCIORGU PRZYKAZAŃ BOŻYCH.

Pierwsze przykazanie Boże: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną".

A. O. CZCI BOŻEJ.

I. O czci Bożej zewnętrznej.

1. O ofiarności na Boże.

1. Kiedy ks. Fitcek, proboszcz w Piekarach, sławny czciciel Maryi i propagator wstrzemięźliwości rozpoczął składki na zamierzoną budowę kościoła, lud szląski okazał się bardzo ofiarnym. Pewna uboga 70-letnia staruszka, która długi czas leżała chora w szpitalu, wezwała innych ubogich i chorych do składki, odbyła pięć mil drogi do Piekar i wręczyła ks. Fitckowi 18 talarów. Pewna zaś wdowa po górniku przyprowadziła swoich synów i tak się odezwała: Ci moi dwaj synowie jeden szesnastoletni a drugi czternastoletni, oddają pierwszy swój zarobek z kopalni w ofierze Matce Boskiej, żeby ich też

strzegła, żeby była ich matką i zachowała ich od przygody pod ziemią. Każdy z tych synów złożył po 5 talarów.

W kopalni zdarzył się wielki wypadek. Ziemia się oberwała i przygniotła górnika, który tylko głowę miał wolną. Przywołał dozorcę do siebie i rzekł mu: — Powiedz pan mojej żonie, aby 50 talarów oddała z mego zarobku na budowę kościoła w Piekarach. — To wyrzekłszy oddał Bogu ducha.

(Chata Lw. 1881, XVIII. 197).

2. „Opowiadają, że kiedy odlewany był wielki dzwon wawelskiej katedry, a różne kosztowności znoszono, wrzucając je do wrzącego kruszcu, przyszedł też ubogi lutnista, który, nie mając nic innego, zerwał ze swej lutni struny i dorzucił je tam, gdzie inni złoto i srebro topili. I stąd Zygmunt tak dźwięcznym odzywa się po dziś dzień głosem, z tego ubożuchnego daru biednego lutnisty. Oby maluczka ofiara, którą przynosimy gromadząc niektóre rozpierzchłe szczegóły (disjecta membra) o czci Matki Bożej w Polsce, przyczyniła się do tego, aby kiedyś dzwon jaki potężny, dźwięczny a głośny, rozbrzmiał dalekiem echem chwały, którą odbierała i odbiera w tej biednej Polskiej Koronie, srodze utrapionej, od swych wiernych dzieci i poddanych Boga Rodzica Dziewica, Marya“.

(Materyały do hist. czci M. B. w Polsce. Pozn. 1887, 3).

3. „Tomasz Zan, za sprawą uczonego Humboldta, uwolniony z wygnania w Orenburgu, pocztowym wózkiem przybył do pierwszej wioski, w której był katolicki kościółek. Ujrzawszy świątynię kazał się zatrzymać poczcie i chciał w pierwszym Domu Bożym podziękować niebu za swój powrót. Było to już dobrze z południa i kościółek był zamknięty. Udał się więc do kościelnego i prosił, by mu otworzono kościół, a wszedłszy do świątyni, ukląkł na stopniach ołtarza i modlił się Bogu. Uderzyło to wszystkich we wsi i na plebanii, że ktoś z Rosyi, jadący pocztą, o niezwykłem czasie kazał kościół otworzyć. Jakoż udał się do kościoła proboszcz i spotkał już we drzwiach wychodzącego Zana. Spojrzeli sobie w oczy i rzucili się sobie w objęcia. Był to ksiądz Lwowicz, dawny towarzysz wspólnych cierpień, za karę na pogranicze do ubogiego probostwa zasłany, pierwszy Polak, który na ojczystej ziemi Zana powitał i za całą Litwę przycisnął go do serca swego.

Po przywitaniach i ugoszczeniach pierwszych, oglądali obadwa znowu ubogi kościółek i Zan ubolewał nad opuszczeniem i ruiną jego.

— Czyż tu ludzie w Boga nie wierzą, że taki kościół opuszczony? — Nie, rzekł mu Lwowicz, i owszem pobożni bardzo, ale tak ubodzy, że nawet nie śmiem wzywać ich pomocy dla kościoła.

— Słuchaj bracie, rzekł mu Zan, ty tutaj wymurujesz kościół okazały — a na początek daję ci tę złotą tabakierę, w tem przekonaniu, że Bóg błogosławieństwo przywiązuje do tego złota.

Tu opowiedział księdzu, jak do tej tabakiery przyszedł, że darował mu ją wdzięczny Moskal, któremu wskazał miny kruszcu i że ma to przeczucie, iż ona będzie węgielnym kamieniem kościoła. Synowie jednej szkoły, bracia jednych natchnień zrozumieli się. Oto ksiądz Lwowicz dobył złotówkę i rzekł do Zana:

— Nie masz ani kawałka ziemi. Otóż daję ci tę złotówkę w tem przekonaniu, że wieś za nią kupisz, abyś miał gdzie głowę po tem tułactwie położyć.

Jakoż rozszedł się po całej Litwie odgłos elektrycznem drgnieniem o powrocie Zana i spotkaniu jego z księdzem Lwowiczem na pograniczu w ubogim kościółku. A że chwile wielkich natchnień są prawdziwe i owocne, jest to najlepszym dowodem, że po upływie lat kilku postawił ks. Lwowicz okazały kościół w miejsce drewnianego, a Zan kupił wieś. I cała Litwa wierzy w to, że ks. Lwowicz postawił kościół za ową tabakierkę Zana — a Zan kupił wieś za ową złotówkę Lwowicza".

(Dzieła W. Pola. Lw. 1878, 319).

2. O sztukach pięknych.

4. „Jeszcze jako Elijasz (mówił ks. Birkowski na pogrzebie ks. Skargi) gniewał się o to, gdy ołtarze Pańskie obalano, tak on frasował się o to, gdy obrazy Boże i świętych Jego, nie tak malowane były, jako przystało ich świętobliwości. Jana świętego Chrzciciela gromiącego grzechy ludzkie na puszczy, miał zawsze przed oczyma malowanego, jako wizerunek pewny dobrego kaznodziei, o którym Pismo św. świadczy, iż przyszedł w mocy Elijaszowej. Obrazy inne ozdobne i przystojne rad widział wszędzie; jeśli co nieprzystojnego baczył kędy, znosił. Jednego czasu przyniesiono mu krucyfiks szpetną robotą urobiony, patrzeć nań nie mógł, ale prosto z nim do ognia szedł, mówiąc one słowa: „Chryste Jezu, ty wiesz jako Ciebie miłuję, i na obrazy Twoje rad patrzę i takiego obrazu Twego, który jest na pogardę i nieuszanowanie Twoje, nie rad widzę". Dlategoż jako Elijaszowi Bóg się ukazał, wdzięczen będąc frasunku onego z strony ołtarzów zeszpeconych, tak się onemu objawienie szczególne stało, w Wilnie roku Pańskiego 1610, w którym poczuł z nieba za cześć obrazów znaczne wesele i pewność zapłaty".

5. „Ty Polsko masz taki ideał młodzieńczy (świętości), obyś tylko do niego nastroić się chciała, to ten anioł twój, Stanisław Kostka. Kiedy rzeźbiarz protestant, artysta znakomity

swego czasu, nad grobem Świętego, jego rzeźbił posąg, to skończywszy dzieło, spojrzał na swój utwór i rzecz dziwna, kamienne rysy alabastru takim potężnym przemówiły głosem do zimnego serca protestanta, że wyrzekł się zgubnych błędów i powrócił na łono Kościoła".

(Róża duchowna. Lw. 1903, 168).

6. „Nadzwyczaj piękne podanie przechowano nam o Kazimierzu Jagiellończyku, świętym królewiczu, który podobnie jak dziad jego, lubował się w śpiewie słowików. Mówiono nawet o nim, że w takim był porozumieniu z nimi, iż razu pewnego w cudowny sposób pomogły jego modlitwie. Gdy pomiędzy drzewami chodząc, modlił się, a dusza, przepełniona uczuciem, musiała się w śpiewie wylać, święty nasz królewicz zanucił litanię. Ale zaledwie wymówił: „Kyrie elejson!" — naraz wszystkie słowiki odpowiedziały: „Chryste elejson!" I tak litania została cudownie przez świętego i słowiki odśpiewana. Głośna była wieść o tem, a św. Jan Kanty powiedział, że to aniołowie niebiescy przemienili się w one słowiki i tak królewiczowi w służbie Bożej pomagali".

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1905 I. 87).

7. „Kolędy nasze staropolskie nie mają sobie równych na całym świecie! Kilka lat temu w Sta-

nisławowie w teatrze śpiewali włościanie i mieszczanie z Buczacza na przedstawieniu jasełek Bożego Narodzenia. Znajomy mój, stary wojskowy zapłakał. Pytam o powód. Ach! księże tyle tu fraszek widział człowiek na tych deskach, a te kolędy to takie nasze, słodkie, rodzime! Przypomina sobie człowiek młode lata, i rodziców, i wieczerzę wigilijną w domu...".

(Ks. S. G. (Gromnicki): Pamiątka z Truskawca. O pieśniach religijnych w Polsce. Brody 1897).

8. „U pani Georges Sand, Chopin improwizuje. Gospodyni i Delacroix siedzą zasłuchani w przedziwne tony. Nagle dzwonek przerywa czarowne dźwięki. Sand wydaje rozporządzenie, żeby nikogo nie przyjmowano. Lecz Chopin zapewnia ją, że to Mickiewicz. Skąd ta pewność? Nie wie, lecz czuje, że to Mickiewicz. Istotnie wchodzi poeta, wita się ze wszystkimi i siada w kącie prosząc, by Chopin grał w dalszym ciągu. Po pewnym czasie, w domu wybucha pożar. Wszyscy rzucają się na ratunek. W godzinę, gdy pożar ugaszono, Sand pyta:

— Gdzie Mickiewicz?

Okazało się, że poeta nie ruszył się z miejsca. Lampa zgasła on tego nie zauważył. Hałas, krzyki, nie doszły do niego. Nie zauważył też, że został samotny. W dalszym ciągu słuchał Chopina, słyszał go wciąż jeszcze...".

(Lechita. Warszawa 1907, 114).

9. „Uczucie piękna, to uczucie — przeczucie niebios, to tęsknota do doskonałości, która szuka wdzięku formy, aby jej przypominała piękność wieczną ojczyzny nieśmiertelnej“.

(Kraszewski: Tomko Prawdzic).

10. „Wiec powtarza z całym naciskiem, że pierwszem zadaniem wobec zabytków sztuki kościelnej jest pieczołowite strzeżenie, zachowanie i utrzymanie obecnego stanu posiadania“.

(Uchwała II-go Wiecu Katolickiego, Lwów, 1896 r.)

11. „Sztuka powinna dążyć do stworzenia takiego wizerunku Chrystusa, którego widok musiałby wszystkich nawrócić“.

„Dzisiejsza sztuka jest na wskróś pogańską, żąda, żeby przed nią tłum klękał i jej cześć oddawał. Tymczasem wielka sztuka religijna sama klęka przed Bogiem w niemej adoracyi a tak klękając przed tym Majestatem sprawia, że tysiące przed Nim zginają w uwielbieniu kolana. Sztuka dzisiejsza szuka siebie, sztuka religijna Boga“.

(Jacek Malczewski: w Ankiecie Przegl. powsz.).

12. „Pieśni potęga tłum wrzący porywa
Do tych poziomów, gdzie pieśniarz przebywa,
I wieść go może od światła do cienia,
Od bohaterstwa aż do upodlenia,

Może palącym żarem swych pochodni
Obudzić zapał do cnoty lub zbrodni,
. . . . . .
. . . . . więc jeśli twa dusza
Poeto, nie jest jak naczynie boże,
W którem kosztowna perła jest zamkniętą,
Pieśń twa być może wielką, a przeklętą!"

(Konopnicka: Fragment).

13. Wciągajmy lud w umiłowanie piękna. Niech zachwyca się widokami przyrody, niech zdobi swoje chatki na tle zieleni drzew, a sprzęty jego, a zwłaszcza obrazy świętych i narodowe niech świadczą o poczuciu smaku. (M.)

14. „Muzyka, jest to wielkie i święte słowo. Jest w niej coś podobnego do snu, przez który odgadujemy, że prócz tego są jeszcze inne światy i inne uczucia!".

(Jan Zachariasiewicz).

15. „Piosenki naszych muzyków są więcej rozpowszechnione w Niemczech i w Anglii, niż u nas. Wiele z nich od razu jest w tłumaczeniu niemieckiem lub francuskiem wydanych, jak np. Galla i Żeleńskiego, bo na polskich odbiorców wydawcy nie liczą. Sprawdza się i na tem miejscu wiersz: „Cudze chwalicie, swego nie znacie". Tyle kupletów z operetek śpiewa się

u nas, a na dobrą polską piosenkę i nieco starań nad swym głosem nas nie stać"!

(T. B. (ks. T. Bzowski T. J.): Listy o życiu młodzieży. Brody, 1908, 88).

16. „Każda sztuka lub nauka,
Jest niewinna, w pierwowzorze;
Lecz ją człowiek skazić może,
Gdy marności przez nią szuka".

(Deotyma).

17. „Dziewczynki moje, tam gdzie biegniecie,
Wy pewnie piękność pochwycić chcecie,
Cacko, gwiazdeczkę, tęczowe blaski,
Kwiatek, piosneczkę, głośne poklaski,
Wioski spokojność, zbytków ozdoba —
Wszystko was nęci, wszystko podoba...
A za czem dążyć? co wybrać w świecie...
Co najpiękniejsze? to wy nie wiecie...
To ja wam powiem, dziewczynki moje!
Piękne są perły, dyamenty, stroje,
Piękniejsza jednak woda w strumieniu,
I lilia polna w białem odzieniu.
A od lilii, od czystej wody,
Piękniejsza świeżość waszej urody.
A od piękności hożych dziewczynek
Jeszcze piękniejsza łza użalenia,
Cicha modlitwa, święte natchnienia,
A najpiękniejszym — dobry uczynek!"

(Narcyza Żmichowska: Do moich dziewczynek).

3. O wizerunkach świętych.

18. „Pewnego razu, kiedy Tatarzy z wielką siłą zamek ten (w Bełzie) napadli, bronił go Władysław książe Opolski, krewniak Ludwika, króla węgierskiego i polskiego. Atoli widząc nader szczupłą załogę zamkową, a wielkie siły nieprzyjaciół nacierających, udał się na korną modlitwę przed cudowny obraz do kaplicy, prosząc o pomoc Maryi. Wtem strzała tatarska upadła przez okno kaplicy i utkwiła w szyi obrazu Najśw. Panny. Żalem i boleścią zdjęty książe, widząc taką zniewagę, począł wołać do Maryi: A czemuż o Panno nie mścisz się Swojej krzywdy? I natychmiast pomsta Boża dotknęła bezbożników: opadły ich bowiem takie ciemności, że nic nie widząc, sami siebie wzajemnie zabijali i krzycząc przeraźliwie, rozbiegli się po polach".

Obraz ten przeniesiono potem do Częstochowy.

(Posłaniec Apost.: Serca Jezus. Kr. 1882, 260).

19. „Gdzie tylko w najodleglejszej stronie świata ojczyste nieszczęście kilku Polaków zgromadzi, tam jest pewno i częstochowski obraz Królowej naszej. Jaśnieje on we wszystkich częściach świata. Kilkanaście kopij poczytują w Europie za cudowne, a szczególniej w Rosyi i na Rusi (która nam ten klejnot przekazała) niema prawie cerkwi bez częstochowskiego czarnego

oblicza. Gdy w r. 1813 Rosyanie zajęli jasnogórską twierdzę, jenerał Saken kazał zrobić kopię wizerunku, którą Cesarz Aleksander I. umieścił w petersburskim kazańskim Soborze; a sprawiwszy bogate obrazowi obsłony, wieczną lampę przed nim zapalił.

Z naszych cudownych obrazów następne (o ile nam wiadomo) są kopijami częstochowskiego wizerunku: sokalski, leżajski, piekarski, lwowski (Dominikanów), wileński (Bonifratrów) i krakowski różańcowy.

(J. Łepkowski: Z przeszłości. Kr. 1862, 34).

20. „Jak do Świętych, tak też do wszystkiego, co przypominało Świętych, a zwłaszcza do ich obrazów miał ks. Reichenberg wielką religijną cześć i uszanowanie. — Tak n. p. w ogrodzie podominikańskim w Tarnopolu znajdowały się od niepamiętnych czasów w niszach ogrodzenia stare kamienne, potrącone statuy Świętych, zarośnięte krzewami i od wszystkich zapomniane.

Jeden tylko O. Reichenberg nie zapominał o nich, ale od czasu do czasu obchodził je i przed każdą się modlił — zwłaszcza w dzień Świętego, którego statua przedstawiała".

(Ks. J. Brząkalski: 200).

4. O znieważaniu osób i rzeczy Bogu poświęconych.

21. „Blizko naszego klasztoru (w Starej wsi) stoi na pięknem wzgórzu stary spróchniały krzyż (może Pan Bóg pobudzi kogo, że nim upadnie, nowy wystawi); na tem wzgórzu stał niegdyś kościół św. Mikołaja. Starzy ludzie, co pamiętają jeszcze, gdy go rozbierano, opowiadają o onym kościele takie podanie:

Przed laty dawnemi stał ten kościół w Nochowie, wsi o pół mili od miasta odległej. Naprzeciwko kościoła była karczma, a tam wrzawa i zgiełk trwały od rana do nocy, aż karczmarz, choć się wzbogacił, to coraz więcej usychał, bo nie miał od pijaków spoczynku. W którąś niedzielę zebrała się czwórka pijaków i grali w karty i pili aż do północy. Troje z nich chciało wreszcie pójść spać, ale ów czwarty, największy moczygęba, naglił towarzyszów, żeby koniecznie zostali, bo nie będzie miał do kogo pić. „To pij do świętego Mikołaja, a nam daj pokój“ — powiedział mu jeden z nich. U pijanego o głupstwo nie trudno. Każe więc nalać całą kwartę, bierze do ręki, wychodzi przed karczmę i krzyczy na całe gardło: „Bo moi kompani już nie chcą pić więc do ciebie, święty Mikołaju“. Na drugi dzień z rana, gdy się ludzie pobudzili, już kościoła nie było, jeno puste zostało miejsce. Cudownym sposobem przeniósł się tam, gdzie na pamiątkę krzyż

stoi. Karczma po dziś dzień jeszcze jest w Nochowie, ale takich pijaków karczemnych już podobno tam niemą".

(Ks. H. Jackowski T. J.: Namowa do wstrzemięźliwości Kr. 1894, 124).

22. „Zdarzyło się raz, że czescy Husyci, nienawidząc sławę Częstochowy i chciwi bogatych ofiar w złocie i w srebrze, które tu wierni składali na ołtarzu Bogarodzicy — wpadli na Jasną Górę, klasztor złupili, zakonników wymordowali a obraz uwieźć ze sobą postanowili. Ale choć 12 koni zaprzęgli do wozu, obrazu z miejsca ruszyć nie zdołali. Rozwściekleni oporem, zaślepieni niewiarą, rzucili się z obnażonemi szablami na obraz a jeden z nich ciął dwukrotnie po prawym policzku obraz Bogarodzicy. I od tego wypadku pozostały na obliczu Najśw. Panny częstochowskiej dwie podłużne szramy, które potem, ani pędzlem malarskim, ani sztuczną zaprawą, nigdy się już zatrzeć nie dały. Ale bezbożnikowi zbrodnia jego nie uszła bezkarnie. W chwili, gdy zamierzył się do trzeciego uderzenia, ręka mu uschła po ramię i pozostała do śmierci sterczącą w górę jako widomy znak pomsty Bożej.

Sponiewierany od bezbożników obraz został ponownie przeniesiony do kościoła i od tego zdarzenia, jeszcze większego nabrał rozgłosu".

(W. Bełza: Królowa Korony Polskiej, Lw. 1885, 38).

23. „Brak u nas szklarza chrześcijanina, tylko żyd Moszko zajmuje się tem rzemiosłem. Otóż zaszedłem do niego po szybę i byłem świadkiem takiej ohydy: Stary Moszko oprawiał obraz Zbawiciela. Syn jego siedmioletni pyta: „Co to? Bóg chrześciański?“ i uderzył obraz pięścią. Podaję ten wypadek do wiadomości publicznej i tak myślę, że jeśli już w żaden sposób nie można się obejść bez żyda szklarza, to przynajmniej nie powinniśmy obrazów świętych zostawiać u nich, ale kazać zaraz w swojej obecności oprawić“.

(Gazeta niedzielna: Lw. 1905, 375).

24. „W roku 1109 Pomorzanie pod dowództwem Gniewomira zrabowawszy w Gnieźnie z kościołów kielichy i pateny, gdy, powróciwszy do domu, z nich przy ucztach swoich zapijali, wszyscy, którzy się tego świętokradztwa dopuścili, nagle w tak straszne szaleństwo popadli, że się wzajemnie ranili i zabijali. Odesławszy te łupy arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, w skutek strachu, jaki ich był zdjął, dopiero odzyskali zdrowie i spokojność“.

(Ks. S. Keller: Jad człowieczy, Pelplin 1903, 79).

5. O zabobonach.

25. Dzienniki warszawskie donoszą, że zarząd tramwajów warszawskich „uwzględniając życze-

nia publiczności“ wykreślił z numeracyi linii tramwajowych „trzynastkę“, jako cyfrę feralną. Po „dwunastce“będzie następowała „czternastka“.

Z tego powodu kronikarz Kuryera polskiego przez konsekwencyę proponuje dalsze podobne zarządzenia, pisząc: Jesteśmy pewni, że tak poważna instytucya, jak zarząd tramwajów, pójdzie dalej jeszcze na drodze niesienia światła i zarządzi takie np. środki: 1) Zabrania się publiczności wchodzić do wagonów lewą nogą; 2) nie wolno konduktorowi przyjmować pieniędzy i dawać biletów przez próg; 3) w piątki i poniedziałki, jako w dni feralne, ruch wagonów zostaje zupełnie wstrzymany; 4) każdego trzynastego pasażera konduktor ma prawo wyrzucić z wagonu; 5) przy wypłacie pensyi pracownikom, zarząd zatrzymuje każdego trzynastego rubla dla dobra pracownika, któremu feralna liczba mogłaby sprowadzić nieszczęście i t. d.

(Przegl. Lw. 1908).

26. „Istnieje prastary zabobon, że posiadanie sznurka, na którym wisiał trup wisielca, jest dziwnym talizmanem, przynoszącym z sobą szczęście. To też ludzie zabobonni korzystają ze sposobności, aby zdobyć dla siebie kawałek sznurka, który się zazdrośnie chowa przed znajomymi, jako skarb najcenniejszy, niezawodny środek na zdobycie szczęścia.

Po sznur, na którym zawisnął morderca Czabak, zgłosiło się we Lwowie mnóstwo amatorów. Pomocnicy kata, którzy mają zapewne przeznaczoną sprzedaż sznurka jako uboczny zarobek nie mogli obdzielić sznurem wszystkich, choć dawali tylko po skąpym kawałeczku, za który płacono po kilka koron. Tyle rąk wyciągało się po szczęście! Wreszcie, gdy sznur miał się już ku końcowi, a nabywców było jeszcze wielu, rozdarli pozostały kawałek na cienkie nitki, które sprzedawali po takiej samej cenie, aby wszystkich zaspokoić. Dobrzy ludziska, choć kaci, wszystkich chcieli uszczęśliwić! Niestety, wielu odeszło z niczem i czekać będą zapewne następnego powieszenia.

A tymczasem szczęście śmiało się ironicznym chichotem z kieszeni pomocników katowskich, śmiało się z tych co odeszli rozczarowani, a jeszcze bardziej z tych, co zdobyli kawałek sznurka (Głos nar. Kr. 1909).

27. „Na Gromniczną stawiają świeczki całe rodziny, czyja prędzej zgaśnie, ten pierwej umrze. Zapaloną gromnicę z kościoła niosą do domu; kto płomień zachowa, albo komu 4 krople wosku na rękę padną, ten szczęśliwą ma wróżbę. Koło Chełma w dzień Bożego Narodzenia spieszą chłopcy na wyścigi ku dzwonnicy; kto pierwszy zadzwoni, ten się najpierw ożeni“!

(Gołębiowski: Lud polski i jego zwyczaje i zabobony, Lw. 1884, 141).

28. W naszyjnikach umieszczano niekiedy sztuczki łosiego rogu, jednorożca i t. p. uchodzące za rodzaj talizmanów lub też t. zw. kamienie lekarskie, za jakie uważano niektóre szlachetne kamienie posiadające rzekomo wpływ na szczęście, zdrowie lub przynajmniej humor właściciela. Każdemu prawie kamieniowi przypisywano magiczny wpływ na osobę, która go nosi: ametyst strzegł od opilstwa, karbunkuł jednał przyjaciół, chryzolit odpędzał strachy nocne, koral chronił od pioruna, perły odwracały melancholię, granat rozweselał serca, szafir bronił cnoty niewieściej i t. p. [Chrześcijanin ma niejako talizmany, klejnoty szczęścia n. p. różaniec, modlitwę i t. p.].

(W. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach, Lw. 1908, 118).

29. „Zygmunt August był to król bardzo uczony i znał się dobrze na ludziach, co w panującym jest wielką zaletą. Mimo tego niedługo przed śmiercią nie słuchał dobrych rad lekarzy ale otoczył się czarownicami i wróżkami, co go to niby miały wyleczyć z choroby nóg i z bolu krzyżów.

Dziwne rzeczy wyrabiały z nim te baby: To mu się kazały w koło kręcić, to ucinały włosy i paliły, to sznurki i guziki od szat odrywały, szeptały przytem zaklęcia, a zawsze wyłudzając od króla pieniądze, już na kwitki, już też okra-

dając osłabionego na umyśle króla z łańcuchów, pierścieni i innych klejnotów. Był też wtedy zwyczaj, że królowie mieli nadwornych astrologów czyli wróżbitów, co z gwiazd przepowiadali przyszłość. Owóż taki astrolog, gdy go król pytał, wiele lat będzie żył, odpowiedział, że umrze w 72-gim roku. Co się sprawdziło, bo August umarł w 1572 roku, ale nie miał wtenczas więcej nad 52 lat. Tym to sposobem oszukiwali ci astrologowie łatwowiernych...

Bardzo chory przyjechał do Knyszyna... tam Bogu ducha oddał, będąc już tak schorzały, że tylko na nim skóra i kości. Zaraz się panowie zbieżeli, aby zająć się pogrzebem, ale też się pokazało, że owe baby tak okradły króla, że nie było go w co poczciwie ubrać, ani za co po pańsku pochować..."

(Wieczory pod lipą Kr. 1873, 144).

II. O czci Bożej wewnętrznej.

1. O pobożności.

30. „Książe Konstanty Ostrogski dostał się był w jednej bitwie do niewoli tatarskiej. Na równi z innymi brańcami musiał ze skrępowanemi rękami odbyć piechotą długą drogę. Osadzono go w Bakczyseraju w wysokiej wieży, której małej zakratowane okienko wychodziło na jakiś pusty

dziedziniec. Raz na dzień przychodził do niego dozorca z jadłem i napojem, poczem drzwi żelazne na klucz zamykał. Samotność, bezczynność i tęsknota za krajem i rodziną dręczyły księcia; ulgi w cierpieniach szukał tedy w modlitwie, to odmawiając pacierze, to nucąc pieśni nabożne lub hymny, a zwłaszcza „Kto się w opiekę poda Panu swemu“.

Po niejakim czasie zauważył książe, że jakiś człowiek regularnie o tymsamym czasie przesuwa się przez dziedziniec i spogląda w jego okienko. Zrazu sądził, że to śpiew jego budzi tylko prostą ciekawość u jakiegoś mahometanina. Aż tu pewnego dnia o zmierzchu wpada przez okno do jego izdebki kamień, owinięty zapisanym papierem. Z powodu ciemności nie mógł książe przeczytać pisma; tej nocy już ani oka niezmrużył... Skoro zaświtało wyczytał na karteczce te wyrazy: „Ufaj Bogu i nie trać serca, może niezadługo będziesz wolny; już wszystko do ucieczki gotowe! a skoro nadejdzie stosowna pora, uwiadomię cię o niej“.

Uradował się bardzo książe i dzięki czynił Bogu.. Mijały dnie, tygodnie a żadnej wiadomości niema... więzień zdał się na wolę Bożą.

Raz znowu wpadł do celi kamień, tym razem z pilnikiem i informacyą o sposobie ucieczki.

W nocy więc przepiłował kratę, ze strzępów ubrania zrobił sznur i odmawiając w myśli modlitwy czekał umówionego hasła. Wkrótce usły-

szał głos puhacza... Przeżegnawszy się, spuścił się na ziemię szczęśliwie. W załomie muru ujrzał swego oswobodziciela, który nic nie mówiąc zaczął prowadzić księcia przez zarośla aż wyszli na pole. Tam czekały na nich konie. Książe przebrał się w tatarski ubiór; odzież zrzuconą wrzucił przewodnik w bystry strumień, poczem obaj popędzili co koń wyskoczy. Dopiero gdy dzień nastał, odezwał się przewodnik mówiąc po polsku: Tutaj mości książę, możemy odpocząć. Książe spełniwszy to wezwanie podziękował gorąco wybawcy i pytał kim jest, żeby mógł się odwdzięczyć. Niema o czem mówić — odrzekł zagadniony — taka usługa należy się rodakowi — i dopiero, gdy obaj posilili się chlebem i baraniną, w krótkich słowach opowiedział ów zbawca swe dzieje: Jestem szlachcic herbu Poraj, nazywam się Piotr Muławski, jam nędzny i grzeszny człowiek; nie mogąc znieść pastwienia się Tatarów nademną przyjąłem ich wiarę i imię Abasa; zyskałem ich zaufanie, tak iż mi powierzyli dozór nad jeńcami. Zapomniałem o Bogu i Ojczyźnie, dopiero gdy usłyszałem twój śpiew i twe modlitwy głośne, obudziła się we mnie pamięć lat dziecinnych i chwycił me serce żal za mą wiarołomność, postanowiłem pokutować, a poprawę zacząłem od wyratowania ciebie.

Po tem wyznaniu nie czekając na podziękowanie księcia puścił się z nim dalej w podróż. Po kilku dniach dotarli do Dniepru, przebyli go

wpław, a w pierwszej zaraz wiosce na ziemi ojczystej, nie dbając o możliwą pogoń tatarską, zsiedli z koni, umieścili je w szopie, a sami udali się do kościółka, aby złożyć Bogu korne dzięki za to, że im pozwolił stanąć szczęśliwie na ziemi rodzinnej.

Sądny dzień był w Bakczyseraju, gdy zauważono ucieczkę. Chan wściekły wysłał co prędzej oddział Tatarów w pogoń. U granicy Polski dowiedzieli się Tatarzy, że dwóch jeźdźców pędziło żwawo ku Polsce. Wpadła pogoń do wioski, gdzie modlił się książe i jego wybawca. Kiedy Tatarzy przejeżdżali mimo kościoła, skąd dolatywały ich śpiewy pobożnych, ozwał się jeden Tatar do swych towarzyszy:

— Słyszycie, jak te psy niewierne piszczą w tym gmachu. Wartoby ich napaść i pozabierać im sprzęty kosztowne. — Ale ofuknęli go towarzysze, że szkoda teraz czasu tracić, aż z powrotem łupy wezmą. Puścili się więc pospiesznie w dalszą drogę.

Tak więc pobożność powtórnie wyratowała księcia z niebezpieczeństwa. Po nabożeństwie obaj zbiegowie udali się w dalszą drogę, a tymczasem ich pogoń wpadła na oddział kawaleryi narodowej, która Tatarów wnet rozbroiła.

Ostrogski wróciwszy do domu począł sposobić się do nowej wyprawy na tatarów, Muławski zaś wstąpił do zakonu Braci Trynitarzy, którzy trudnili się wykupnem niewolników, gdzie

jako władający językiem tatarskim niejedną narodowi wyświadczył przysługę, i tak w ostrej pokucie dni swoich dokonał.

(Fr. Próchnicki: Wypisy polskie, Lw. 1893 II. 63).

31. „Gdy w r. 1882 jedna z kompanij przyszła nad rzekę Bug, i chciała się na drugą stronę przeprawić, by udać się do Częstochowy, zatrzymali ją Moskale, odebrali tej kompanii chorągwie, krzyż i obrazy.

Biedni pątnicy darmo błagali z płaczem, aby im zabrane świętości oddano, złożyli wszystkie pieniądze, jakie z sobą w drogę wzięli, i chcieli niemi wykupić zabrane świętości, ale wszystkie usiłowania były daremne. Moskale rozpędzili pątników na wszystkie strony i nie pozwolili im się za rzekę przeprawić. Przecież biedni pątnicy jak który mógł przeprawili się w nocy przez Bug i na drugiej stronie zebrali się razem, aby się w dalszą udać drogę. Nim jednak w dalszą ruszyli drogę poczęli płakać i narzekać mówiąc: „Jakże pójdziemy dalej bez krzyża, bez sztandarów i obrazów świętych, cóż powiedzą ludzie gdy się z gołemi rękami zbliżać będziemy do Częstochowy“! Na to jeden starszy z kompanii rzekł: „Nie frasujcie się mili bracia, niech jedna z sióstr poda mi białą chustę a wy dajcie do tej chusty wasze medaliki, różańce, szkaplerze. Co gdy wszyscy uczynili, zawiązał te świętości w chustkę,

zawiesił na drzewcu, stanął na czele kompanii, i tak uspokojony w dalszą prowadził podróż".

(Chata Lw. 1883, 51).

32. „W 1908 r. odkryto przypadkiem na Podolu galic. w Krzywczem olbrzymią jaskinię. Mianowicie na wiosnę na zboczu dość wysokiej góry wymuliła woda niewielki otwór nad jamą o nieznanej głębokości, na której dnie miała się przewidzieć komuś Matka Boska. Wieść o tem rozniosła się wnet między sąsiednimi wieśniakami, a jeden z nich odważył się nawet spuścić w głąb jamy, ażeby pokłonić się Królowej Niebios. Długi jednak mijał czas, a biedny człowiek nie wracał, o czem dowiedział się przypadkowo przebywający w tej miejscowości p. K. Gutkowski. Chcąc przyjść i z pomocą nieszczęśliwemu i nie domyślając się nawet, co zobaczy w tem podziemiu, wyprawił się on w towarzystwie trojga osób w głąb jaskini. Przejście było zrazu wązkie potem coraz szersze, wreszcie w prowadziło w wspaniałe groty na kilka piątr wysokie, lśniące alabastrowemi ścianami i kryształami, tysiącami kolorów w świetle kilku świeczek. W głębi za zwisającymi stalaktytami widniały oczom turystów ciemne, ponure otwory do dalszych podziemi, ale do dłuższych badań nie byli przygotowanymi.

Cisza tajemnicza panująca w tych otchłaniach nasuwała turystom myśl o strasznem położeniu owego zabłąkanego wieśniaka. Jak silną musiała

być wiara tego człowieka, który nieustraszony sam jeden wszedł w te pieczary, by zobaczyć Bogarodzicę! Stałość swą przepłacił śmiercią głodową, nie mogąc powrócić na ziemię, gdzie go oczekiwała w domu żona z kilkorgiem dzieci. Może w mękach przedśmiertnych ujrzał on naprawdę Matkę Bożą w otoczeniu Świętych i z radością w ręce Jej oddał duszę.

Druga wyprawa trwająca 11 godzin, ani nie znalazła wieśniaka ani nie dotarła do końca pieczar.

(B. Janusz, w Gazecie kościelnej, Lw. r. 1908).

34. Karol Szajnocha będąc na uniwersytecie lwowskim, został za udział w pracach patryotycznych uwięziony. Religijne uczucia wzmocnione w kaźni więziennej, coraz silniej gruntowały się w twardej szkole życia i w studyach historyka. Brzydził się Szajnocha Heglem jako apostołem „militarnej monarchii pruskiej“:

Reformacyę nazywa „gołem zaprzeczeniem Rzymu, rozerwaniem jedności chrześcijaństwa, pogrążeniem świata w barbarzyństwo tyloletnich wojen i prześladowań religijnych we wszystkich krajach. Reformacya nie dawszy światu żadnego organizacyjnego żywota, umarła dziś na swoją czczość wewnętrzną“.

W tym nastroju ducha zamierzał Szajnocha w r. 1848 z Kornelem Ujejskim i Karolem Balińskim wydawać dziennik „Krzyż a Miecz“. Ujejski napisał wiersz zamiast programu. Baliński,

poeta pełen wiary z odcieniem mistycznym, założył w Poznaniu pismo pod tem godłem.

Szajnocha uchodził za odludka, a w pożyciu bywał niekiedy twardym i gwałtownym. Miał serce gorące, a kryształową czystość duszy, żelazny charakter. Gdy gasło już życie wezwał spowiednika, którym był od lat kilku ks. Sew. Morawski późniejszy arcybiskup. Zmarł świetny historyk i wielki chrześcijanin 10 stycznia 1868 roku".

(L. Dębicki: Portrety, Kr. 1906, II., 242).

34. „Na puszczy przez trzy lata cóż bł. Jan z Dukli czynił? Rozmyślanie o rzeczach świętych i modlitwa były tu jedynemi jego zabawami. A nie mniejszą pobożnością jaśniał w zakonie. Czytamy w jego żywocie, że codzień jakiś ustęp z reguł zakonnych czytał, lub, gdy ociemniał, prosił, żeby mu czytano i największą pociechę w tem reguł zakonnych czytaniu znajdował; a jeżeli widział, że ktoś z braci regułę choć w najmniejszej rzeczy przekracza, nie mógł się od łez wstrzymać.

W rozmyślaniu był ustawicznym. Miał szczególniejsze nabożeństwo do N. P. Maryi, to też istnieje podanie pewne, że mu się często N. P. Marya z Dzieciątkiem Jezus pokazywała; na obrazach zaś przedstawiają go rozmawiającego z N. P. Maryą, Dzieciątko Boskie trzymającą. Gdy już był stary i spracowany i niekiedy podczas pa-

cierzy w chórze zakonnym sen go morzył, wychodził z ławki na środek chóru i tam wsparty na lasce, pośród młodych nowicyuszów stał tak długo, póki senności nie odpędził. Posiadał dar łez na modlitwie; na starość od czytania nieustannego i łez na modlitwie ustawicznie przelewanych ociemniał; ale i jako ciemny obfitował w pociechy duchowne, bo ciągle z Bogiem i niebianami przestawał. Chociaż ociemniał, spowiedzi słuchać nie przestał, i kazania też niekiedy mawiał".

(Ks. bisk. K. Fischer: Kazania, Przemyśl 1903, III. 315).

35. Aby choć pobieżny dać obraz uciążliwej pracy misyjnej, posłuchajmy, co mówi o niej sam O. Mrowiński w dziełku „Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech: „Konfesyonał w czasie takiej misyi jest niekiedy od rana do nocy oblężony. Są dnie, w których polski misyonarz musi około 200 ludzi wyspowiadać. A ludziska poczciwi o piątej lub szóstej godzinie wieczorem ku zdumieniu Niemców do Komunii św. przystępują. Pamiętam wypadki jak n. p. we Weidenbach, gdzie nabożeństwo w remizie się odprawiało, że ludzie o godzinie ósmej wieczór po robocie przychodzili do spowiedzi a na drugi dzień rano wysłuchawszy o czwartej Mszę św. i przyjąwszy Komunię św. poszli do roboty.

W Hettstedt około godziny dziesiątej wieczór przychodziło po robocie o trzy mile odległości

do trzydziestu ludzi do spowiedzi, a przyjąwszy po północy Komunię św. wracali do domu, żeby stanąć do roboty rano, bo to były żniwa. Poczciwy ks. proboszcz kazał im zgotować kawy i dać po kawałku chleba z masłem. Ta praca chociaż tak męcząca, nie przykrzyła się misyonarzowi, te dni ciężkie były najmilszymi dniami jego misyi".

O sobie to mówił O. Mrowiński a siłę i pomoc Bożą w tej tak ciężkiej pracy czerpał w modlitwie, zwłaszcza w codziennej medytacyi, której mimo braku czasu i zmęczenia nigdy nie opuszczał, nawet na misyach. Nie dospał, ale modlitwy nie opuścił".

(Ks. J. Brząkalski T. J.: O. Waleryan Mrowiński, T. J. Kr. 1906, 99).

36. „Módl się, lecz nietylko ustami: módl się myślą, sercem, duchem całym".

(Krasiński: Myśli).

2. O fałszywej pobożności.

37. „Półkatolik" (t. j. częsty u nas typ katolika z imienia tylko) uważa się za człowieka religijnego: chodzi do kościoła czasami, kiedy to bez żadnej niedogodności dla siebie uczynić może; z dogmatów wiary, jednych nie zna lub nie rozumie, z pomiędzy drugich wybiera te, które mu się podobają, inne bez ceremonii odrzuca.

Praktyki religijne, wymagające trochę zastanowienia i trudu, spełnia z wysiłkiem, jak najrzadziej, poczem wszakże ma uczucie, że dług swój religijny spłacił.

Wogóle religia nie ma u niego istotnego związku z życiem, jest jak przedmiot-antyk, złożony w osobnej szufladzie, który się w rzadkich życiowych okolicznościach wydobywa".

Zdaniem jego religia ma służyć dla dekoracyi: dla dawania chrztów, ślubów, dla spełnienia obrzędów pogrzebowych, których wymagają dla tych nawet, którzy przez całe życie pogardzali religią i jej przedstawicielami. Pozatem mało się oni troszczą wymaganiami wiary.

Mężczyzna półkatolik, bez skrupułu korzysta z wygodnego prawa, utworzonego przez poszczącą żonę, że „panowie nie poszczą"... Jednakże w pewne dni, a mianowicie w wielki piątek, zanicby nie złamał postu. W ogólności cały stosunek półkatolika do religii cechuje bezmierny brak zasady, krytyki i myśli głębszej.

Zupełnie odmiennie rzecz się ma zagranicą".

(C. Plater-Zyberkówna: Jaka jest nasza wada narodowa główna, Warsz. 1905, 44).

38. W pewnem piśmie norymberskiem z r. 1789 wydanem przez niejakiego Kauscha, nieznany autor mówi o Polakach, że „są bardzo gorliwi, modlą się z najgłębszą pobożnością leżąc krzyżem, bijąc się w piersi z taką siłą, że Nie-

miec nigdyby się na coś podobnego nie odważył; przytem całują obrazy albo swoją ławkę... co zaś się tyczy istoty rzeczy: miłości bliźniego, niewzruszonej sprawiedliwości, współczucia i prawości to rzadkość tych cnót znajduje się w przeciwstawieniu do zachowania obrzędów".

(A. J.: Zarys obyczajów... Kr. 1898, II. 74).

39. „Było to w dniu odpustowym jednej z wiosek wielkopolskich. Pomiędzy innymi wybrał się na tę uroczystość chłopek jakiś, który zbyt często i głęboko do kieliszka zaglądać lubił. Ponieważ słońce żaru swego nie szczędziło, zabrał sobie na drogę dla zagaszenia pragnienia kilka jabłek. Po wysłuchaniu nabożeństwa, w czasie którego poczciwe pijaczysko żarliwie się modliło, ale chyba nie o poprawę życia pijackiego, poszedł do karczmy i tu chcąc po swojemu godnie uroczystość świętą zakończyć wódką, raczył się i siły swoje słabe podniecać począł. Tymczasem jakiś żartowniś niepostrzeżenie powyciągał mu jabłka z kieszeni i włożył w miejsce ich ziemniaki czyli kartofle. Chłopek wreszcie tak użył odpustu, że musiano go na wóz wpakować i do domu odwieźć!... W drodze, ocucony chłodnem powietrzem, poczuł wielkie pragnienie, które mu strasznie dokuczało. Wtem przypomina sobie owe jabłka. Sięga do kieszeni i z największem zadowoleniem, ku wielkiej uciesze swoich towarzyszów, zjadł surowe ziemniaki,

nie poznawszy się do ostatniej chwili na tem! Ot, co gorzałka z człowieka zrobić może!...“

(O pijaństwie: Warszawa, 1900 41).

40. „Kwestye religijne, obchodziły go (Stanisława Augusta) w pierwszej młodości, zajmując wszakże więcej umysł jego niż serce. Rzucony między cudzoziemców zbyt wcześnie, dał się owionąć chłodem ówczesnych stolic europejskich, chłód ten razi w jego opisach podróży. W pamiętnikach swoich pełen dowcipu, elegancyi a nawet honorowych uniesień, nie zwraca się ani razu z głębszem uczuciem do Boga. Później wprawdzie pod naciskiem doświadczenia i ponawianych nieszczęść, obudziła się w nim nieco żywsza wiara: „Moja siostro“ rzekł on do pani Krakowskiej, gdy była mowa o darowaniu uraz „ja w pacierzu szczerze te słowa wymawiam: i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Ale i później choć wiara się ocknęła, nie było w nim, jak w całem społeczeństwie polskiem, rzetelnego zastosowania jej do życia. Bywało, a zwłaszcza też w towarzystwie cudzoziemców, Stanisław słuchał lekkich rozmów o kościele, pomagał nawet żartownisiom. Ale wieczorem gdy wrócił do siebie, i znalazł się sam, z swojemi myślami, padał na kolana przed obraz Matki Boskiej, błagając ze łzami miłosierdzia.

Podobnych sprzeczności nieraz dostrzec można w jego charakterze, a jakie było wewnętrzne usposobienie króla, taką i jego polityka. W pierwszych latach podejrzywano go o nieżyczliwe dla Kościoła zamiary, później oczyścił się on z tych podejrzeń, ale mimo to we wszystkiem, co od dworu królewskiego wychodziło, czuć było pod względem religijnym jakąś niedojrzałość: coś z encyklopedystów, bez ich nienawiści, coś z Józefa II., bez jego despotyzmu. Nigdy, jak należy, Stanisław nie pojmował instytucyi kościelnych i ich związku z duchem narodu... Dodajmy, że choć królem był katolickim i przepisy kościelne publicznie wypełniał, sprzyjał założeniu Masonów w Warszawie ; co większa, sam w r. 1777 wszedł do loży niemieckiej „Rose Croix“ i złożył przysięgę warunkową wprawdzie co do wypełniania obowiązków, lecz bezwarunkową co do zachowania tajemnicy“.

(Ks. Kalinka: w Przeglądzie polskim 1867 r.).

41. Mądry, jak szafa Porycka.

„Suppono, (pisze Jabłonowski, objaśniając przysłowie: „Nabożny, jak św. Jerzego koń“), że jako malują zawsze świętego Jerzego na koniu, który Jerzy jest Świętym, a koń koniem, tak tym przemawiając, którzy nie są święci, a za świętych się udawają mówią: „Taki to święty i nabożny, prawdziwie jako jest koń św. Jerzego“. W Porycku była biblioteka T. Czackiego. (Darowski: Przysłowia).

42. „Panował tam (na Litwie) Gedymin waleczny książe, który także nie miał dnia, jednej chwili spokojnej od krzyżaków, wpadających ciągle do Litwy i nawracających ją do wiary Chrystusa, ale nie miłością, nauką i słowami ewangielii, tylko mieczem. A to dlatego, że tym bezbożnikom nie chodziło o rozszerzenie świętej prawdy religii naszej, ale tylko o zawojowanie kraju i łupienie bogactw. Co najgorsza, że krzyżacy dostawali posiłki prawie z całej Europy, tłumy rycerzy pragnących walczyć za wiarę, przybywało co rok do Prus. Gdy się ich zebrała znaczna gromada, krzyżacy dawali swych knechtów i pod dowództwem jednego z swych komendorów robili na Litwę rejzę czyli obławę jak na dzikiego zwierza; dobywszy jakiego gródka, wszystkich w pień wycinali albo żywcem palili, innych pochwyconych po lasach za nogi dla postrachu wieszali, małą część zostawionych przy życiu do paszenia bydła i niewolniczych posług, ochrzciwszy ich wprzód, używali".

(Wieczory pod lipą: Kr. 1873, 62).

43. „Na jednych liczy gałkach procent i pa-
[cierze.
Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w nie-
[dzielę,
W wieczór był na Nalewkach... a rano w ko-
[ściele".

(Naruszewicz w satyrze: Reduty).

Przed kilku laty osnuto taką piosenkę o „pobożnym“ alkoholiku:

...Na procesyi niesie świecę,
Śpiewa psalmy z całych sił,
Wychlałby i... kropielnicę
Gdyby w niej tak... pilzner był“.

44. „Z religią postępują jako z wiekową matroną. Wiekowej matronie każdy honory oddaje, na pierwszem miejscu ją sadowi, ale do tańca nikt jej nie weźmie.

Tak i religii wszyscy honory oddają ale w życiu nikt jej zastosować nie chce“.

(Ks. Wierzchlejski, arcyb. lwowski).

3. O grzechach przeciw wierze.

45. „Wraca pani z Częstochowy? zwrócił się do p. Z..., osoby skromnie ubranej, w wagonie trzeciej klasy, zdaje się, że student, należący do któregoś zagranicznego uniwersytetu, bo miał na głowie, jak mi opowiadano, dziwaczną zieloną czapeczkę.

— Tak panie, odpowiedziała grzecznie.

Następnie pobożna niewiasta wyciągnęła z kieszeni różaniec i jakby chcąc zadokumentować swoją wiarę, jęła w ręku przesuwać paciorki.

Młody człowiek, któremu widocznie modlitwa tej pani rozstrajała nerwy, zwrócił się do niej:

— I cóż pani widziała w Częstochowie?

— Więcej, mój panie, niż mogłam się spodziewać.

— Widziała pani obraz?

— O, przypatrzyłam się doskonale cudownemu wizerunkowi.

— A może Matka Boska objawiła się pani?

— Więcej jeszcze, odpowiedziała sprytnie mądra kobieta, widziałam całą Najświętszą Rodzinę: Pana Jezusa jak w Betleem, Najświętszą Pannę, trzymającą Dzieciątko na kolanach, św. Józefa, patrzącego na nich z rozczuleniem, pastuszków, królów, którzy im cześć oddawali. Brak było tylko jednej rzeczy...

— Czego? podchwycił niewczesny żartowniś.

— Osiołka ze stajenki ale ponieważ w tej chwili widzę go przed sobą, to już mi więcej nic nie pozostaje do życzenia.

Przemądrzały młodzieniec wsunął się w kąt wagonu i stracił już chęć do dalszej, ze sprytną niewiastą, rozmowy".

(Ks. Z Skarzyński: „Wyznawajmy jawnie naszą wiarę Warsz. 1902. 58).

46. „Nad wsią Brzozowcem przeciągała burza z grzmotami i błyskawicami. Na budowli przy piecu piekarskim pracowało 3 murarzy. Jeden rzekł: „Ach Boże, jak bardzo się zciemniło". Na to odezwał się drugi: „Eh, głupstwo. Gdzie masz jakiego Boga!" Zaledwie to wyrzekł,

gdy przez zamknięte okno uderzył piorun i poraził bluźniercę, podczas gdy innym nic się nie stało. Porażonego przewieziono do szpitala. Tak Pan Bóg nieraz karze natychmiast za zniewagę sobie wyrządzoną".

(Postęp. Kr. 1905, nr. 12).

47. „Pod koniec XVIII. wieku ród Herburtów (których gniazdem był Felsztyn i Dobromil) choć liczny, wygasł w linii męskiej, a o ostatnim z tej rodziny taka wśród ludu krąży legenda:

„Każdy umierający Herburt przemieniał się w orła i obierał mieszkanie na skałach przyległych zamkowi (Herburtów), gdzie się gnieździł i nawet młode wychowywał orlęta. Dopóki orły się gnieździły i je szanowano, dopóty sprzyjało szczęście panom zamczyska. Lecz naraz zniszczył całą tę pomyślność jeden niebaczny potomek Herburtów, który wychowany i wykształcony nie w kraju, ale w Paryżu, za powrotem szydząc z wiary przodków i ze zwyczajów krajowych porzucił strój polski, ubierał się kuso we frak i posypywał włosy na głowie jakimś dziwnym białym proszkiem. On to wyśmiewając też starodawne podanie o tych orłach opiekunach swej rodziny, umyślnie zastrzelił jednego. Powróciwszy z tego polowania do domu, dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła, skonał jego mały synek, którego zupełnie zdrowego był jeszcze w domu zostawił. Od tego czasu orły przestały się gnieź-

dzić na skałach przyległych zamkowi. Uleciało też szczęście i dostatek od Herburtów i ich rodzina wygasła".

(Ks. J. Watulewicz: Herburtowie Felsztyńscy, Przemyśl, 1904, 25).

48. „Mickiewicz będąc w Berlinie (1829 r.) słuchał raz odczytu Hegla. Przedmiotem wykładu był rozwój rozumu i rozsądku! Hegel nie miał daru do wykładu, trzeba się było do niego przyzwyczaić. Mickiewicz nie bardzo, lub wcale nie okazał wrażenia i wyprowadził tylko wniosek, że mąż, który tak niejasno mówi i tak się męczy caluteńką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie sam się nie musi rozumieć. Wydatnie już wówczas okazał Mickiewicz wstręt do tej filozofii. Pewnego razu rzekł w owym czasie do prof. Cybulskiego: „Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwnicznego, lub każ mu w nocy iść na cmentarz, zobaczysz jak się będzie modlił i żegnał".

(W. Bełza).

49. „Hozyusz Stanisław, biskup Warmiński, kardynał, prezydując na soborze trydenckim, gdy wszyscy uwielbiali Andrzeja Dudycyusza, biskupa i posła od duchowieństwa węgierskiego, a to chwaląc jego wymowę i naukę, Hozyusz rzekł do biskupów:

— Pamiętajcież, że ten Dudycyusz kiedyś wyprze się wiary.

Jakoż tak się stało; a gdy kardynała pytano skądby to przejrzał, odpowiedział:

— Czyż nie widzicie, jak się ten człowiek pyszni z talentów swoich, a względy Maksymiliana cesarza ledwie nie wyżej sobie ceni, jak łaskę Boga?". (Krótkie przypowieści).

50. „. . . Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu,
Drżała o Boga. Lecz pokój w Niebie:
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu".

(Mickiewicz: Mędrcy).

51. „Dzisiejsza moda czy mania fatalna społecznego bogobójstwa nie jest i być nie może w gruncie czem innem, jeno samobójstwem społecznem". (Ks. A. Krechowiecki).

52. „Wieku bez jutra, wieku bez przyszłości!
Co nad przepaścią stanąłeś ponury,
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury:
Wieku zwątpienia, o wieku niewiary!
Jakże ty strasznym jesteś dla cierpiących —
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących,
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawsze".

(Asnyk: Wiekowi XIX.).

4. O prześladowaniu religii.

53. Było to na Podlasiu na kilka lat przed zgonem cara Aleksandra II. Kilku sałdatów dążyło przez las zmierzając do małej wioski, aby wychwytywać unitów wiernych swej wierze. Na brzegu lasu spotkali 12-letniego chłopaka zbierającego suche gałęzie. Obskoczyli go dokoła z krzykiem i gwałtownie chwyciwszy za ramię groźno zapytali: Jakiej jesteś wiary? Jestem katolikiem — odpowiedziało dziecię bez trwogi Przeżegnaj się! — zawołał kapral. Chłopiec z odwagą i prostotą uczynił znak krzyża, lecz wedle obrządku łacińskiego, to jest po przyłożeniu ręki do czoła, a później do piersi, przenosząc ją naprzód na lewe ramię a nie na prawe, jak to czynią schizmatycy. Był on wprawdzie Rusinem ale Rusini na Podlasiu zwykli się często żegnać, tak samo jak łacinnicy. Rozgniewani żołdacy chcąc go przymusić do przeżegnania się na sposób moskiewski — lecz nic nie pomaga; namawiają go, proszą, grożą mu — wszystko daremnie, nie chce ich usłuchać. Wtedy wściekły z gniewu kapral daje rozkaz, aby dziecię rozstrzelano. Przyprowadzili je żołdacy do płota i przywiązali. Już oddalili się na kilka kroków, już nabili karabiny i przyłożywszy broń do twarzy, czekają na hasło wystrzału... Chłopiec blady, ale spokojny, wzniósł wzrok ku niebu, przesyłając Bogu cichą modlitwę. Lecz kapral każe broń

spuścić. — Ty psie złośliwy — rzekł do chłopczyny — nie wart jesteś nawet tego prochu i kul, które cię mają zabić, wolę cię kazać powiesić, jeżeli dalej będziesz nieposłusznym naszemu ojcu — carowi. Chłopczyna ruszył tylko ramionami i znów po katolicku uczynił znak krzyża. To była cała jego odpowiedź. Zawleczono go więc pod dąb wielki, a na szyję założono mu stryczek — jeszcze chwila, a podniesiony w górę, będzie martwy kołysał się w powietrzu; czekają tylko znaku dowódcy. Ten zapytał jeszcze dziecię, czy uczyni schizmatycki znak krzyża, lecz gdy ono ruchem głowy odmówiło mu, rzekł znowu: Szkoda na ciebie i tego nowego powroza, lepiej cię utopić. Biednego chłopczynę zaciągnięto wreszcie nad brzeg poblizkiego zamarzłego stawu i wkrótce potem, zdarłszy zeń odzież, zanurzono go w przerąbany w lodzie otwór. Nad wodą widać już tylko jasnowłosą główkę chłopięcia. Ciśnie się żołdactwo, aby przypatrzeć się konaniu. Mały męczennik zapytany jeszcze raz, czy przez przeżegnanie się po moskiewsku życie sobie chce ocalić — z trudem już tylko odpowiada przeczącym ruchem głowy. . . Wtem nagle — lód, zbyt słaby, aby mógł tylu ludzi utrzymać — pęka — i zatapia najciekawszych najbliżej otworu stojących zabójców, a przedewszystkiem, sroższego od innych dowódcę. Wraz z młodziutkim męczennikiem zatonęli wnet w głębinach stawu.

Niedługo potem, sam car w okropny sposób zakończył życie, rozszarpany przez bombę rzuconą przez własnych poddanych, którzy znienawidzili jego panowanie.

(Kalendarz „Wieńca i Pszczółki". 1886, 22).

54. „Wróciłam do domu dla załatwienia interesów i wyjeżdżam. Tymczasem umarł jeden z uczniów mej córki, (która unitów uczyła religii), Michaś maleńki. Zdławił go krup. Dziecko 5-letnie konało spokojnie i przytomnie, prosiło o gromnicę, modliło się żarliwie. Zapytywane, czy się nie boi, odpowiedziało: „Ta cego? Abo to ja pirsy?" I zwykłą drogą, bez księdza, w małej trumience, za którą postępował szary, smutny, z cicha a melodyjnie zawodzący lud, przez las pojechał, niewinny wyznawca, na J . . . ski, cmentarz o zmroku. Przy krzyżu pod lasem wszyscy prócz rodziców, odstąpili, bojąc się szpiega.

Były też matki, które małe, martwe niemowlęta (aby pop schizm. nie chował) dla większej pewności, niosły bez skrzynki, jakoby żywe dziecię, pod chustką przytulone do piersi. Jedna z nich przez parę godzin walczyła ze strażnikiem. Ona kopie dół, a on nogami zasypuje, a ciałko leży na murawie. Wreszcie znudziła mu się ta psota. Wziął 2 złp. i poszedł".

(Ottonówna: Podlaskie „Hospody pomyłuj". Kr. 1908, 82).

55. Między męczonemi zakonnicami były dwie, które z otrzęsienia mózgu przez bicie i męki, dostały pomięszania zmysłów: pomimo to trzymano je w łańcuchach jak i nas wszystkie, przykuwano je do taczek i pędzono do ciężkich robót.

Jedna z nich umarła prędzej na moich kolanach mając zerwane płuca od bicia i mordów, a kości jej były wszystkie pogruchotane, tak, iż się ruszały wszystkie! Nazywała się Elżbieta Filihanzerówna.

Druga zaś Teresa Bieniecka, żyła jeszcze ze sześć miesięcy. Przytomnie odbywała posługi koło czernic (schizmatyckich) a gdy nas wypędzano na ciężkie roboty, ona z taczką przykutą do nogi, zrywała się, bijąc w taczkę jak w bęben; podnosząc swój krzyżyk jak sztandar do boju i pieśń rycerską własnego utworu dziwnym a silnym i wdzięcznym głosem śpiewając, wpatrywała się w Chrystusa, głosząc go za mistrza, wodza i mściciela naszego. Myśmy płakały z rozrzewnienia, a popy, diaki, czernice i t. p. bardzo ją okrutnie wtedy mordowali; a ona w uniesieniu jeszcze mocniej śpiewała, nigdy wprzód ni wierszy ni śpiewu nie znając, ni lubiąc i jeszcze mocniej krzyżyk w swem ręku ściskała powtarzając: O! żadna siła nie odłączy mnie od Ciebie! gdzie Twoje tam i moje panowanie! Uniesienia te zawsze kończyła temi słowy: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Wtedy się uspokajała, a po chwili do takiejże pieśni wracała.

Po sześciu miesiącach naszego pobytu w Połocku, wróciwszy do więzienia zastałyśmy ją nieżywą, a całą we krwi, znać przez Moskali domordowaną. Pokój jej duszy!“

(Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, ksieni Bazylianek mińskich o ich siedmioletniem prześladowaniu za wiarę. Pozn. 1887, 30).

5. O rozpaczy.

56. W Pleśnie (obwód tarnowski) w czasie rabacyi w r. 1846 proboszcz miejscowy ks. Wojciech Cieczkiewicz, próbując ucieczki, rzucił się do rzeki Biały, ale schwytany, położony został na wóz i zamłócony cepami. Zamordował go chłop nazwiskiem Iwoniec-Socha. Po niejakim czasie morderca dręczony wyrzutami sumienia, obwiesił się na dębie pochylonym nad głębiną rzeki Biały. Ponieważ nikt nie chciał zdjąć trupa, rząd, aby usunąć świadectwo budzącego się sumienia ludu, kazał wyciąć dęba wraz z trupem.

(Dr. Ostaszewski-Barański „Krwawy rok“ Złoczów, 1896, 107).

57. „Szatan wie, że Bóg wieczny i w sile [niezmierny,
Ale o tem zapomniał, że Bóg miłosierny“.

(Mickiewicz: Zdania).

B. O CZCI ŚWIĘTYCH.

1. O czci Świętych w ogólności.

58. „Często (bł. Izajasz Boner) obchodził i nawiedzał groby św. Patronów polskich, osobliwie św. Stanisława biskupa i błog. Salomei, a to boso chodząc w najcięższe mrozy, skąd bywało, że to od kamieni, to od mrozu, to od innych ostrych rzeczy nogi pokrajane, krwią mu się zlały". (Ks. F. Jaroszewicz, I, 145).

59. „Święta Kinga! Jeśli waśnią domową zubożała Polska mogła się zdobyć wówczas na jakąś od Mongołów obronę, jej to było zasługą, ofiarą jej posagu, za który po trzykroć hufce polskie wysyłała do boju; jak później, gdy powódź barbarzyńców odpłynęła, skarbami serca swego, ona ratowała spustoszoną ziemię, wygłodzoną ludność. Zaprawdę, niewiedzieć co w niej bardziej podziwiać: hart męski czy miłosierdzie Świętej, dzielność monarchini, czy pokorę mniszki"!

(Ks. W. Kalinka C. R. O czci św. Patronów polskich. Kr. 1883, 20).

60. „U Słowackiego jest Najśw. Panna przedewszystkiem eteryczną pięknością, przedstawicielką zewnętrznej piękności dziewiczej, tysiącem blasków świecącej.

U Krasińskiego Najśw. Panna jako symbol mesyanicznego powołania narodu polskiego, jest przedewszystkiem Królową Polski; królewska powaga i dostojna miłościwość biją z Jej postaci.

W poezyi Bohdana Zaleskiego jakaś ludowa serdeczność i prostota w postaci Bogarodzicy; jest to przedewszystkiem matka cicha, pokorna, bolejąca matka Chrystusa, jako dziecięcia, potrzebującego opieki ziemskiej i matka wszystkich cierpiących.

U Mickiewicza, ponad wszelkie znaczenie, z jakiem Ona występuje w jego poezyi, wybija się bohaterski jej charakter: to matka bohaterów, współtwórczyni ich czynów zbawczych, wcielona żądza zbawienia ludzkości.

Takim wspaniałym wieńcem poetyckim ukoronowali nasi czterej najwyżsi poeci postać Najśw. Panny i zaiste, żadna inna poezya współczesna takim hołdem, złożonym Przeczystej Dziewicy, poszczycić się nie może".

(Prof. Józef Tretiak).

61. W okolicy Kielc, na szczycie góry, zwanej Karczówką, wznosi się skromny klasztor OO. Bernardynów. Dawniej koło Kielc kwitło życie górnicze. Z dobytego ołowiu lub srebra składano i kościołowi w Karczówce ofiary. Pomiędzy wotami wyróżnia się posąg św. Barbary, patronki górników, w bocznym mieszczący się

ołtarzu. Cały ten posąg, który wraz z podstawą wynosi przeszło metr, wykuty jest z jednej sztuki rudy ołowiu przed trzystu laty, jak świadczy zachowany na nim napis. Ciekawą legendę opowiada lud okoliczny o początku tego posągu.

Nieopodal od Karczówki leży wioska Niewachlów, rozrzucona wśród gór i wąwozów. Przed trzystu laty mieszkał tam Hilary Mala, którego przodkowie byli bogatymi, mieli działy w kopalniach, on jednak był już zubożałym, a trudnił się górnictwem. Liczna jego rodzina żyła w wielkim niedostatku. Hilary nie tracił ufności w Bogu, ale tylko przez czas jakiś. Gdy nędza przebrała już miarę, a w domu nie było kawałka chleba, ani grosza na kupienie żywności, Hilary w rozpaczy wielkiej począł myśleć o pomocy złego ducha. Mówili ludzie, że Malowie dawniej mieli bogactwa, ale te dostatki dlatego przepadły, bo pochodziły od duchów kopalnianych. Z takim duchem chciał poznać się Hilary. Odłączył się więc w kopalni od towarzyszy i wszedł w stary, opuszczony chodnik kopalniany. Długo przedzierał się wśród zwalisk, zgniłych belek, obmokłych ścian, nim przybył do niewielkiego szybu, nawpół już zawalonego. Stanąwszy tam, postawił latarkę na ziemię, a potem gwizdnął mocno, jakoby przywoływał ducha. Duch się nie zjawiał. Hilary wziął tedy młot i uderzył nim silnie w ścianę, raz, drugi i trzeci; głos przebrzmiał i znów głu-

che milczenie zaległo pieczarę. Naraz ozwał się trzask. Hilaremu czoło pobladło. Trzask zamienił się w łoskot, światło zgasło, a śmiały górnik czuł się jakąś siłą niezwyciężoną powalonym na ziemię. Stracił przytomność. Jak długo w tym stanie zostawał, nie wiedział. Gdy wrócił do świadomości, wykrzesał ognia i ujrzał z przerażeniem, że wejście zupełnie zawalone złomami skał, świeżo zwalonych. Po za ich zrębem błyszczały olbrzymie kawały kruszcu. Opanowała go radość ale tylko na chwilę; poznał bowiem, że zginie z głodu. Poznał teraz swą winę i karę Bożą, rzucił się na kolana i gorąco się modlił. Żałował za grzechy i ślubował, że gdy żyw wyjdzie, na cześć św. Barbary patronki górników odda odkrytą bryłę kruszcu. Po trzech dniach poszukiwań znaleziono Hilarego, który przez ten czas przechodził okropne męczarnie. Z odkrytej bryły wykuto posąg św. Barbary i umieszczono w kościółku. Hilary został zamożnym górnikiem i całe życie był pobożnym i wierzącym katolikiem.

(Fr. Próchnicki Wypisy polskie Lw. 1892, I, 87).

62. „Grzesznik leży, pokutnik dźwiga się na [nogi,
A święty stoi prosto gotowy do drogi".

(Mickiewicz: Zdania).

2. O czci Patronów świętych.

63. Matką Świętych nazwał Polskę Grzegorz XVI w brewe, w którem dziewicę zakonną Bronisławę w r. 1839 policzył w poczet błogosławionych. Liczba wybrańców Bożych z naszego narodu, zapisanych w kalendarzu kościelnym w stosunku do innych narodów nie jest wielką dla przyczyn rozmaitych, ale niema wątpliwości, że naród nasz żadnemu innemu nie ustępował w głębokiej wierze i pobożności, a prześcigał wiele innych strażą ustawiczną przeciw nawale bisurmanów i schizmy. Krew, która przez całe wieki lała się u wschodnich ścian Rzeczypospolitej, była krwią prawdziwie męczeńską. Nie znalazł tedy ks. Floryan Jaroszewicz, Reformat, (ur. około 1694) właściwszego napisu dla swoich żywotów Świątobliwych naszego narodu jak kładąc nazwę: Matka Świętych Polska, wziął ją zaś z hymnu nieszpornego na cześć św. Stanisława bisk., który się zaczyna: „Ciesz się matko Polsko, w szlachetne płodna potomstwo".

(Ze wstępu do III. wydania dzieła: „Matka Świętych Polska" Pozn. 1893).

64. Pius X. udzielił archid. lwow. dwóch wielkich łask, naznaczając jej za Patronkę „Najśw. Pannę pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej" a na Patrona błog. Jakóba Strepę — katedrze zaś nadał tytuł i przywileje bazyliki przez

wzgląd na to, że posiada łaskami na całą Polskę słynący obraz Bogarodzicy i święte szczątki błog. arcyb. Jakóba.

(Gaz. Kośc. Lwów 1910, 20 maja).

65. „Przypomnę niezliczone zwycięstwa i na tych otrzymanie, gdy nie stawało sił doczesnych i potęgi Polakom, Bóg posyłał na pomoc Świętych. Tak za Kazimierza I. przeciwko Prusom Anioła z chorągwią przodkującego przed wojskiem około 1050. Za Bolesława Krzywoustego także Anioła, który ich widomie na Pomorzanów i Prusów naprowadził i zwycięstwa dopomógł około 1113 r.

Za Bolesława Pudyka (Wstydliw.) Świętych: Gerwazego i Protazego przeciwko Tatarom około 1260 r. Za Leszka Czarnego św. Michała przeciwko Litwie około 1280 r. Za Jagiellona św. Stanisława biskupa przeciwko Krzyżakom 1410 r. Przeciwko Moskwie św. Kazimierza r. 1518, który pokazał się widomie nad polskiem i litewskiem wojskiem, przez Dźwiny rzeki niebezpieczne brody przeprowadził, w bitwie dopomógł, iż z małą liczbą swoich porazili szczęśliwie wielkie nieprzyjaciół mnóstwa. Tenże Święty mocno znowu dopomógł zaraz następującego roku nabożnemu sobie litewskiemu rycerstwu, które tylko we dwa tysiące ludzi będąc, uderzyło odważnie na sześćdziesiąt tysięcy Moskwy i zwyciężyło,

Za Jana Kazimierza sama Najjaśniejsza Królowa nieba i ziemi Najśw. Marya przeciwko Chmielnickiemu pokazała się w obłokach płaszczem okrywająca polski, sobie pobożny naród. W tejże samej bitwie widziany był hetman wojsk anielskich Michał, pioruny spuszczając na Chmielnickiego Tatarów r. 1651. Za Jana Sobieskiego pod Chocimem znowu Najśw. Królowa Polska Marya ze św. Stanisławem Kostką przeciwko Turkom r. 1653.

Innych Świętych Bóg posyłał przeciwko innym nieprzyjaciołom, których zwyciężając Polacy, napełnili nieśmiertelną chwałą cały okrąg ziemi".

(Ks. Majchrowicz T. J.: Trwałość królestw. Lwów. 1764, 36).

66. „A teraz pozwólcie zapytać, co my wiemy o Świętych Patronach Polski, jaką cześć im oddajemy; czy swoje, a zwłaszcza kraju i Kościoła potrzeby, polecamy ich opiece?... Bezwątpienia, Kościół odprawia ich *officia*, zakony modlą się do polskich Świętych, zwłaszcza kiedy wyszli z ich grona, chłop polski czci św. Stanisława i swoich bliższych Patronów — ale reszta narodu?... Mianowicie też klasa możniejsza, wykształcona, która choć całym narodem nie jest, jednak o losach jego decyduje, cóż wie o Patronach polskich? Czy kiedykolwiek, w największej nawet niedoli, przyjdzie jej na myśl zażądać ich orędownictwa; czy przypuszcza, iż się

to przyda na co? Nawet osoby pobożne nie czynią pod tym względem wyjątku. Pewna niewiasta, szczerze oddana Kościołowi i Ojczyźnie, kiedy ją pytałem, wyznała otwarcie, że się nigdy nad tem nie zastanawiała. „*Non est qui oret, non est usque ad unum*“ — tak dalece zatarła się pamięć ich (Patronów polskich) dawnej zasługi, zerwał się ten węzeł serdeczny, który nas kiedyś wiązał z nimi. I to nie dziś dopiero, tak jest od dwustu blisko lat“.

(Ks. W. Kalinka C. R. O czci św. Patronów polskich. Kr. 1882, 34).

67. „Święci! niebieskiej mieszkańcy krainy,
Do was bieżymy w czasie złej godziny,
Których za własnych współziomków ogłasza
Ojczyzna nasza.
Po tejże ziemi z namiście chodzili,
Z tych samych źródeł wodę naszą pili,
Polska was matka mlekiem swem karmiła,
Rola żywiła.
Wspomnijcie bracia, na Wasze rodaki,
Książęta niebios — na liche robaki!
Dobrego Boga błagajcie za nami
Swemi prośbami!
Jeśli głód, wojna i powietrze srogie
Nawiedzić zechcą królestwo ubogie,
Brońcie nas, stojąc na kraju granicy
Święci strażnicy“!

(Fr. Karpiński).

68. „Przez Świętych żyła Polska, a bez nich upadła". (Walery Wielogłowski).

69. „Wiec katolicki uważa za konieczne zbieranie i zapisywanie zwyczajów i właściwości życia kościelnego i religijnego w Polsce o tyle, o ile się one w tradycyi (między ludem zwłaszcza) i zastosowaniu zachowały, z uwzględnieniem szczególniejszem kultu Świętych polskich".

(Wniosek prof. Maryana Sokołowskiego uchwalony na Wiecu katol. w Krakowie 1893 r.)

3. O pośrednictwie Świętych.

70. „Roku 1465 wielki pożar nawiedził Kraków. Wszystkie domy w ulicy św. Anny stanęły w płomieniach. Ogień rósł z szaloną gwałtownością, niszczył pracę ludzką i dobytek mieszkańców. Rozpaczliwy ratunek tysiąca rąk okazał się słabym. Niszczący żywioł posuwa się dalej, rośnie z każdą chwilą i całemu miastu grozi zniszczeniem. Mieszkańcy opuścili ręce, zwątpienie i rozpacz napełniły ich serca.

Wyszedł św. Jan Kanty ze swojej celi i załamał ręce. Widział, że płomienie obrócić mogą wszystko w popiół, a na nim wyrośnie głód, nędza i płacz ludzki. Wzniósł ręce do góry i do zrozpaczonych tłumów zawołał: „Podnieście oczy w górę, od Pana pomoc przyjść nam może",

Lud rzucił się, szlochając na kolana, a święty kapłan modlił się za jego potrzeby do Boga.

I oto ukazał się w obłokach św. Stanisław biskup, oświecony łuną pożaru i do św. Jana Kantego przemówił słowami pociechy: „Dla modlitwy Twojej ogień ustanie, ale lud niechaj pokutuje za swoje grzechy". Wiatr powiał przeciwny, płomienie się zapadły, tylko czarne dymy wzbijając się ku niebu, wskazywały miejsce zniszczenia".

(Ks. J. A. Łukaszkiewicz: Święty Jan Kanty. Lw. 1905, 48).

71. Już ręce i zwątlałe siły obrońców (Lwowa w 1648 r.) wątpliwą czyniły nadzieję utrzymania szańców, gdy tymczasem noc ciemna większym jeszcze strachem wszystkich nabawiała, a krzyk nieprzyjaciół trwogą przejmował, aż oto spostrzegli niektórzy męża poważnej postaci, w grubej włosiennicy, pasem opasanego, wśród ciemności nocy światłem jaśniejącego i z podniesionemi ku niebu rękoma, jak do modlitwy klęczącego w powietrzu nad kościołem OO. Bernardynów — i nagle jakby cudem wzmocnieni poczuli w sobie obywatele świeże siły i zapał do walki, gdy przeciwnie nieprzyjaciel coraz bardziej upadał na duchu i w końcu powoli odstępywać zaczął. Stał z daleka i sam Bohdan Chmielnicki z Tohajem-bejem częścią przypatrując się szturmowi a częścią swoich do dziel-

ności pobudzając, jednak gdy oczom ich ukazała się owa postać jaśniejąca w obłokach, natychmiast i sami przestraszeni odeszli i żołnierzom swoim do obozu odejść kazali.

Poznał zatem Bohdan, co potem kilkakrotnie publicznie powiadał: że Lwów zostaje pod opieką jakiegoś świętego męża i dlatego łagodniej myśleć począł.

Pomiędzy naszymi zaś, którzy podczas rozpaczliwej walki widzieli także to cudowne zjawisko, powstała silna i pocieszająca wiara: że to czcigodny sługa Boży Jan z Dukli, którego ciało w kościele OO. Bernardynów z chwałą i wielu łaskami spoczywa, w obłokach im się pokazał i niosąc ratunek i pomoc czcicielom swoim w największem niebezpieczeństwie zostającym, najzaciętszych ich nieprzyjaciół i barbarzyńców od mordu i krwi niewinnej rozlewu powstrzymał. Lwów okupem i dzielną obroną uwolnił się od tego oblężenia.

(Ks. J. T. Józefowicz: Kronika miasta Lwowa. Lw. 1854, 117).

72. „Zapadłem tedy (w tej chorobie) tak *periculose*, żem zaraz i ludzi nie znał, bo gorączka mię taka wzięła. Co tam ze mną robili medycy, nie wiem, *sufficit*, że zdesperowali i rozgłosili, że bardzo źle... Kiedy już w swej ciężkiej malignie leżąc, w wigilię Narodzenia Najśw. Panny, jak we śnie w gorączce leżącego, trząsnęło mię

coś za ramię, mówiąc te słowa: „Oto Antoni nad tobą stoi"! Obrócę się do ściany, aż stoi zakonnik *in habitu Minorum Sancti Francisci.* Patrzę, nie mówię nic, on też nic. Świeca się tam w kącie świeci; ludzie poturbowani koło mojej usługi, już też posnęli. Lecz już ku dniowi owo trząśnie mnie; było mi jak we śnie, ale od trząśnienia zaraz jużem się czuł, żem na jawie, jużem był przy dobrej pamięci, jużem się i w tem rektyfikował, że ja tą chorobą złożony, już mi i to w dobry rozsądek weszło, co się ze mną dzieje, lubom przedtem o sobie nie pamiętał. I tak sobie myślę, że to jakiegoś do mnie zakonnika przysłali jako zwyczajnie do chorego, aż owa osoba rzecze: „Pilnowałem cię szczerze od przeszłego czwartku, nie bójże się już, a wstań"! Jakaś mię radość ogarnęła i wpadło mi na myśl, że to już nie prosty ksiądz, ale musi być osoba święta. Porwę się, chcąc mu do nóg upaść, zawoławszy wielkim głosem: „Święty Ojcze!" Stoczyłem się z łóżka. Usłyszeli to wszyscy owo wołanie, przypadli ze świecą, aż ja pytam: „Gdzie poszedł?" Rozumieją, że to w gorączce czynię; mówią do mnie: „O kogo pytasz? Nie był ci tu nikt u ciebie." Ja mówię: „Był. Czy oczu nie macie?" A w tem usiadłem już nie na łóżku, ale na stołku. Rzecze moja pani (żona): „Wołaj Kazimierza!" Przyjdzie cyrulik, pomaca pulsów, gorączki niemasz i jakoby nigdy nie była. Ja też dopiero obaczywszy się

i odpocząwszy trochę, poklęknąłem, pierwej dzięki czyniąc Panu Bogu i św. Antoniemu, a potem wstawszy, począłem im to powiadać".

(Pamiętniki Jana Chr. Paska, Lw. 1898, 409).

73. „Od wiślanych brzegów flisacy odbili galary. Po szarej fali z pluskiem wioseł zabrzmiała piosenka wesoło, która miała uprzyjemniać daleką podróż rzeką.

Złote słonko przeglądało się w zwierciadle wody, dopóki w obłoki spowite nie schyliło się ku ziemi, tonąc w oddali, w głębokich nurtach Wisły...

Wtedy zamroczyło się niebo.

Pociemniały białe obłoczki, usuwając się z drogi ponurym chmurom, które pędem pędząc przed siebie, przewalały się jedna przez drugą, jak to nieraz bywa na rzece, gdy się fale spiętrzywszy, zaczną borykać się z sobą...

Zrobiło się straszno flisakom na galarach.

Jak stali, tak się wszyscy modlić zaczęli serdecznie, bo gdy trwoga — to do Boga — podnoszą się oczy i serca... Chórem zanucili „Pod Twoją obronę" gdy wśród groźnych grzmotów błyskawice rozjaśniły ciemności.

Wtem zaszemrało dokoła galarów; rzadkie duże krople deszczu z szelestem poczęły padać do wody, poczem złowrogo zahuczał wicher potężny — kołysząc silnie galary — i z chmur puściła się ulewa,

Stali flisacy drżący, opuściwszy wiosła.

Wiatr co chwila niby słomką podrzucał galary na falach zburzonej rzeki, wokoło nic w mroku nie było można dojrzeć, jak gdyby Wisełka była szersza i dłuższa od morza, tego hen daleko za Gdańskiem.

Czuli biedni flisacy i widzieli wokoło przed sobą i nad sobą — jeno wodę i wodę — której szum zagłuszył ich zupełnie. Przemokli do kości, a już doznawali wrażenia, że ich ze wszystkiem ta ulewa zatopi na środku rzeki.

— Na dno pójdziemy — zakrzyknął jeden z młodszych, ale go wśród szumu wody i poświstu wichru nie usłyszeli towarzysze modlący się gorąco. Wzywali oni pomocy patronki szczęśliwej śmierci, św. Barbary, która zarówno jak rybakami, tak też i flisaczą dziatwą opiekuje się zawsze w złej godzinie — w czasie burzy.

A tu właśnie pioruny niebieskie biły z łoskotem jeden po drugim, grzmoty nie milkły ani na chwilę, a deszczu strumienie chciały zatopić wioślarzy. Wtem ciemności rozproszyła jakaś postać świetlana, która — zdawało się — na zygzaku błyskawicy spłynęła z nieba na środek rzeki i na galarze stanęła pomiędzy modlącymi się flisakami. Ci nie ulękli się wcale nieziemskiej dziewicy, która ich już nieraz nawiedzała w podobnej niedoli.

Z tą młodziuchną Patronką o anielskiem licu wstąpiła nadzieja na skazane na zagładę galary.

Wzięła dziewica wiosło w rękę i sterując cudownie, za chwileczkę maleńką przybiła do brzegu niskiego, gdzie bez trudu flisacy wyskoczyli z galarów na ziemię. A ich opiekunka św. Barbara zniknęła zaraz w strasznych mrokach burzy, rozpłynąwszy się w strumieniach deszczu".

(K. Kalinowski: Legendy, Warsz. 1902, 114).

74. Jak rodzinę, tak opuścił Stanisław (Kostka) dla Boga swą ojczyznę, ale jak rodzinę, tak nie przestał popierać i kochać ojczyznę, a dowiódł tego niezbicie, nie słowy lecz czynami.

Osman na czele trzystu tysięcy Turków i Tatarów stanął w r. 1621 pod Chocimem. Ujrzawszy szczupłe wojska polskie pod Chodkiewiczem i królewiczem Władysławem, rozgniewał się, że Polacy wyzywają go do tak niehonorowej bitwy, w której stu walczyć ma przeciw jednemu. Nie było dla chrześcian nadziei wygranej. W tem niebezpieczeństwie nabożny król Zygmunt zgłasza się do Rzymu prosząc o relikwię głowy św. Stanisława. Prośbie nie odmówiono. Rzecz dziwna! jedną stroną Polski wnosił biskup Łucki głowę Błogosławionego młodzieńca, a w tymże samym czasie z drugiej strony oddalał się z hańbą pokonany Osman.

Oto dnia 10. października tegoż roku O. Mikołaj Oborski, Jezuita, zamieszkały w Kaliszu, opowiedział zgromadzonym Ojcom dziwny sen, czy widzenie, które miał ostatniej nocy. Zdawało mu

się, że widzi pole bitwy, nieprzeliczone wojska tureckie, a naprzeciw nich hufce polskie. Wysoko w obłokach na bogatym rydwanie, ciągniętym przez dwa białe rumaki, unosiła się Matka Boża, z Synem swym u łona. Płomieniejąca droga rozciągała się od zachodu na wschód, a od Panny Najśw. i Jej Bożego Dziecięcia rozchodziły się dokoła jaśniejsze od słonecznych promienie. U stóp Ich na tymże samym wozie klęczał Stanisław z twarzą zwróconą na pole walki, wskazywał na już, już mające się zebrać wojska i błagał o pomoc dla Polaków. Dziecię Jezus wychyliło się teraz nieco z objęć macierzyńskich do Stanisława i okazało łaskawem obliczem i wyciągnięciem doń rączek, że przyjmuje jego prośbę, że nie dozwoli, aby chrześcijańska Polska przeszła w ręce tureckie.

Z początku słuchający nie wiedzieli, co sądzić o opowiadaniu O. Oborskiego. Aliści w kilka dni później, gdyż Kalisz leży około 100 mil od Chocima, nadchodzi wiadomość o niespodzianem zwycięstwie Polaków i hańbie Osmana. Szczęśliwa dla polskiego oręża bitwa, odbyła się właśnie 10. października, a więc widzenie O. Oborskiego zgadzało się dokładnie z czasem walki.

Kiedy w r. 1651 miał król Jan Kazimierz walczyć z połączonemi siłami trzechkroć stutysięcy Tatarów i kozaków, pomny na doświadczoną tyle razy opiekę Stanisława, udał się sam

jeden przed cudowny obraz św. Stanisława w Lublinie i w długiej, zmieszanej ze łzami modlitwie leżąc krzyżem na gołej ziemi, Polskę mu polecał. Nazajutrz po tej modlitwie i uczynionym ślubie, rozpoczął się krwawy bój pod Beresteczkiem. Sto tysięcy nieprzyjaciela zostało na placu bitwy, a reszta poszła w rozsypkę. Wdzięczny król zaraz, jak się do tego ślubem zobowiązał, posłał złotą szatę na obraz Świętego".

(Św. Stanisław K. 192).

75. „Jadwiga, ona dobra i pobożna nasza królowa, przepowiedziała dumnym Krzyżakom, że po jej zgonie karę zasłużoną za zbrodnie odniosą. To też się stało, gdyż r. 1410 pobił Władysław Jagiełło, król polski, na czele Polaków, Litwinów, Rusinów i Czechów wojska krzyżackie pod Grunwaldem — padło tam mnóstwo Krzyżaków. Wieczorem przedtem było widać na niebie walkę mnicha z rycerzem. Mnich oznaczający Krzyżaków pobity został i na ziemię zrzucony. Ukazał się też Polakom św. Stanisław w stroju biskupim, dodający otuchy i błogosławiący, czem zachęceni wojownicy, śmielej uderzyli na wroga. To też król pobożny nad jego grobem zawiesił 51 chorągwi zdobytych na Krzyżakach".

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla, Pozn. 1878 II, 11).

76. „Kiedy za zwycięztwo pod Zbarażem czynił król (Jan Kazimierz) we Lwowie Bogu dzię-

ki, wtedy przy śpiewaniu „*Te Deum laudamus*“ nagle jedna ze świec na ołtarzu gorejąca zupełnie zgasła, a dopiero przy słowach: „*Te ergo quaesumus tuis famulis subveni*“ sama się z podziwem wszystkich zapaliła. Było to wróżbą, że Kozacy nie długo dotrzymają zaprzysiężonego pokoju, co też się spełniło. Przyszło do bitwy pod Beresteczkiem, przed którą widziano św. Michała na niebie z piorunową strzałą, goniącego hana tatarskiego, a N. Marya Panna okrywała swym płaszczem wojsko polskie. Kozacy i Tatarzy po trzydniowej bitwie zostali pobici — przed wojskami kozackiemi, pokazywała się w mieście Barze straszliwa procesya umarłych od kościoła do kościoła chodząca, która śpiewała:

„Pókiż niebo i ziemia wiekuisty Panie, —
Nie zemścisz się niewinnej krwi naszej wylanie“.

Przed bitwą pod Batowem, w której zginął kwiat rycerstwa polskiego, widziana była najprzód na niebie miotła ognista, która się w miecz zamieniła, a potem ujrzano wojska w powietrzu się bijące“.

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla, Pozn. 1878, II, 13).

77. „W r. 1518 Moskale oblegli Połock nad Dźwiną. Olbracht Gasztołd, wojewoda połocki i jego towarzysz Boratyński stanęli na czele odsieczy.

Potężna Dźwina była jednak na przeszkodzie. Wodzowie rozpoczęli naradę nad znalezieniem brodu.

Ale niebawem umilkła żywa rozmowa wodzów, bo wszystkich oczy zwróciły się z całem zajęciem na dziwnego rycerza, który kroczył przez Dźwinę. Już jest w pośrodku rzeki, idzie zwolna, równomiernie, ale z taką pewnością, jakby nie szukał, ale wskazywał drogę. Lecz co jeszcze dziwniejsze, to cała jego zewnętrzna postać, koń pod rycerzem śnieżnej białości, zbroja, gdzie się z pod szat książęcych odsłania, błyszczy czerwonym ogniem. Nareszcie, kiedy już przeszedł Dźwinę, stanął cały, jakby w kręgu promienistym, odwrócił się twarzą ku rycerstwu i skinął ręką ku sobie, mówiąc: „Tędy za mną idźcie“. Potem rozwinął sztandar i poskoczył naprzód.

Pochylił się cały drżący Jan Boratyński ku Gasztołdowi i szepnął pełen wzruszenia: „Sen-li to albo też jawa, wojewodo, czyż nie poznajesz brata naszego hospodara?“ Ale wojewoda, który już od chwili z całem wytężeniem patrzał w nadzwyczajne zjawisko, nie odrzekł ani słowa, tylko obie ręce wyciągnął w stronę świetlanego rycerza i zawołał nagle wielkim głosem: „Kazimierz, św. Kazimierz!“

Zapał nadzwyczajny ogarnął w jednej chwili całe wojsko. Wszystko rzuciło się do Dźwiny i przechodziły konie rycerstwa szeroką i głębo-

ką rzekę w bród, bez najmniejszego szwanku. Tymczasem nadziemskie zjawisko znikło, ale raz rozbudzony zapał wzbudził wojenną ochotę i napełnił serca nadzieją zwycięstwa. Dostawszy się tylko na drugi brzeg, natychmiast uderza rycerstwo z nieopisaną furyą na zmieszanych i nieprzygotowanych należycie Moskali.

Nieprzyjaciel nawet nie stawia oporu, tylko rzuca się w bezładną ucieczkę, tak, że zdumionym taką łatwością zwycięztwa rycerzom przychodziły na myśl słowa Pisma św.: „jeden ścigał tysiąc, a dwaj pędzili dziesięć tysięcy, ponieważ Pan zaprzedał ich i położył im koniec“.

Jeszcze tego samego dnia wieczerzał Gasztołd i nocował w uwolnionym swym zamku połockim“.

(Dr. F. Papée. Św. Kazimierz Lw. 1902, 39).

„Toż i drugiego roku św. Kazimierz wzywany od wojska uczynił, gdy wielkie hufy Moskwy poważną modlitwą swoją w ręce drobnego litewskiego wojska podał i takie im serce uczynił, że we dwa tysięcy na sześćdziesiąt tysięcy Moskwy puścić się śmieli i z pomocy Bożej wygrali“.

(Ks. P. Skargi Żywoty św. polsk., Sanok, 1855, 88).

78. „Bóg przez Świętych prowadzi narody po drogach, które dla nich przeznaczył, choć one o tem nie wiedzą; biada narodowi, w któ-

rym zabraknie świętości, albo go czekają straszne krzyże, albo dni jego już policzone".

(Ks. W. Kalinka C. R.: O czci św. Patronów polsk. Kr. 1883, 18).

4. O czytaniu Żywotów Świętych.

79. „W Lipnicy, położonej w pobliżu wsi rodzinnej K. Brodzińskiego, urodził się błog. Szymon, sławny w zakonie OO. Bernardynów. Ten Święty, który uczniom swoim bosemi nogami po węglach chodzić kazał i licznymi cudami słynął, żywo zajął wyobraźnię młodziutkiego Brodzińskiego i zwrócił go do religii. Zwrot ten wzmógł się więcej, gdy chłopiec znalazł między szafami „Żywoty Świętych Polaków". Po stodołach i strychach (pisze on we „Wspomnieniach") czytałem to dzieło i nie żartem myślałem o życiu świątobliwem". (Biesiada liter. 1906, 195).

80. „Święte a Bogu miłe przodków naszych nabożeństwo, najjaśniejsza, miłościwa Królowo, (pisze ks. Skarga dedykując „Żywoty Świętych" Annie Jagielonce) gorąco się i pożytecznie na pamiętaniu i powiadaniu Żywotów Świętych, których w piśmie nie mieli, bawiło. Radzi ich bardzo od kapłanów i innych pobożnych słuchali, chętnie je na sercu pisali, rozważali, o nich piosenki składali i domownikom swoim (cierpienia i pracy ich łzami polewając) podawali, do miło-

ści się Bożej z nich i dobrych uczynków, jako trąbami na wojnie do boju duchownego pobudzając. Żywoty one były im pobudką nabożeństwa, umocnieniem wiary, podporą nadziei, w trosce każdej pociechą, w wątpliwości nauką, posiłkiem do dobrego i do wzgardy marności świata tego wielką podnietą. Po nich, jako sucha ziemia po deszczu, cnota w ludziach bujno się puszczała — i owoce pokuty kwitnęły. Na nich, jako na sytnych i zdrowych potrawach, pobożność się w sercach ludzkich wzmagała".

(Ks. P. Skarga: Żywoty Świętych, Kr. 1881, II, 3).

81. „Śp. ks. biskup (sufragan przemyski) Jakób Glazer, urodził się dnia 24 lipca r. 1836 we Woli Jasienickiej w powiecie brzozowskim, z rodziców Józefa i Reginy z Płączyńskich, posiadających zagrodę wiejską. Mając ledwie lat pięć, okazywał nadzwyczajną chęć do nauki. Ojciec jego, Józef, widząc gorące pragnienie syna, nauczył go czytać tak, że mając zaledwie lat sześć, czytał już płynnie Żywoty Świętych i tłumaczył je swej matce i babce, przyczem mawiał często, że będzie księdzem.

Ale nie tylko w domu czytał i tłumaczył owe żywoty, lecz nadto mieszkając w domu blisko drogi, czytywał te żywoty przechodniom, o czem świadczy ks. Jan Krzysik. Ten opowiadał mi, że ile razy szedł do kościoła w Jasienicy, zawsze widywał małego Jakóbka z książką,

tłumaczącego Żywoty przechodniom i nieraz sam przysłuchiwał się tłumaczeniom i objaśnieniu Jakóbka".

(Józef Szelest: Ks. biskup Dr. Józef Glazer, Lwów. 1899, 12).

82. „Rozmyślając (św. Bruno arcyb. apostoł Pieczyngów i Prusów) bezustannie nad życiem (św. Bonifacego, którego imię przyjął Bruno wstąpiwszy do zakonu) swego patrona i pracując nad tem, żeby naśladować we wszystkiem jego cnoty, uczuł się razu pewnego tak przejęty przykładem męczeństwa św. Bonifacego, że w uniesieniu zawołał: „I ja Bonifacego mam imię, czemużbym nie miał być męczennikiem i cierpieć dla Chrystusa. — W roku 1009 poniósł Bruno śmierć męczeńską w Prusach. Ciało jego wykupił Bolesław Chrobry.

(D. Janowski: Życie św. Brunona, Lw. 1896, 13).

Drugie przykazanie Boskie: „Nie będziesz brał Imienia P. Boga Twego nadaremnie".

1. O czci Imienia Swiętego.

83. (Bazylianki z Mińska wywiezione (w r. 1838) wraz z ich ksienią Makryną Mieczysławską więziono najprzód w Witebsku, a potem w Połocku).

„Nadeszła i przeszła zima cięższa od poprzedzającej. Za powrotem wiosny (1842 r.) wróciły ciężkie roboty, a przy nich i rózgi na rozkaz Siemaszki, który nasyłał nam różnych popów z kazaniami, którzy ze wstydem odchodząc, donosili Siemaszce o uporze i krnąbrności naszej. Więc po różnych uciskach znowu wróciły rózgi jeszcze okrutniejsze, dwa razy w tydzień po pięćdziesiąt rózeg, bardzo okrutnych. W trzeciem biczowaniu straciłyśmy trzy siostry.

Pierwsza z nich 72-letnia Serafina Szczerbińska, po 30 rózgach umilkła; już imię Jezus nie wyrywało się z jej serca, bo już jej serce było u Jezusa! a okrutnicy pozostałe 20 doliczyli na jej zwłokach.

Druga z nich Stanisława Dowgiałówna, skonała na moich kolanach we dwie godziny po biczowaniu, imienia Jezus wzywając, a mówiąc do nas: „Nie płaczcie nademną, która już kończę cierpienie moje, ale nad sobą i nad tem, co was jeszcze czeka“.

Trzecia Natalia Narbutówna aż do nocy męczyła się, a krucyfiks do serca i do ust skrwawionych przyciskając, wołała ciągle:

„O mój Jezu! pociesz mnie, bo cię kocham serdecznie“ — skonała na kolanach moich“.

(Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, Poznań 1887, 41).

84. „Jeden z przodków św. Stanisława Kostki nazwany został dla szczególnej pobożności Poboż, albo Pobog.

Razu jednego — jak opowiada podanie — któryś z Pobożan dojrzawszy w pewnej odległości nieprzyjaciół i posłyszawszy jak bluźnią imię Boże, tknięty zapałem, sam jeden na nich się rzucił. Wielu z barbarzyńców padło pod silną prawicą rycerza, kiedy dopiero towarzysze spoczywający opodal w cieniu dąbrowy, spostrzegli niebezpieczeństwo walecznego wojownika i pospieszyli mu z pomocą. W nagrodę waleczności dodano Pobożanom do herbu dwa krzyże, a herb nazwano Dąbrową".

(Św. Stanisław K. 9).

85. Czarniecki przed bitwą z Moskalami objeżdżając pułki, napomina, prosi: „Mości panowie, pamiętajcie na Imię Boskie, dla którego zdrowie i krew naszą, jako na ofiarę, do tej niesiemy okazyi"... A kiedy widzimy, że kniaź cesarski prosto ku naszemu prawemu skrzydłu zmierza, przypadnie wojewoda (Czarniecki) do nas i rzecze do Wojniłowicza: „Nu, stary żołnierzu, poczynajcie nam szczęśliwie w Imię Pańskie"... Skoro już kniaź od nas blisko, rzecze wojewoda: „Do roboty, Imię Pańskie wziąwszy na pomoc". Ruszają tedy chorągwie powoli, a zaś wodzowie przed nami jadąc z gołemi po łokcie rękami...

Moskwa w nogi... Posłali tedy nasi wodzowie do Dołgorukiego, że my tu po to przyszli, żeby się bić, nie próżnować, wieczór blisko. Odpowiedział tak, że: „komu się śmierć odwlecze, niech tego nie ma za krzywdę i co was ma spotkać, to was nie minie. Lubo wieczór nie daleko, mam ja takie wojsko, że was mogą uspokoić i za godzinę“... Po owej tak hardej odpowiedzi zaraz kazał pułki wyprowadzić w pole z owych hulajgorodów... Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystek czas służby swojej nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków... Moskwa ufali swego wojska wielkości, nasi zaś Panu Bogu a swojej dzielności.

Przybieżał do nas (Czarniecki): „Terazże mości panowie, komu Bóg i cnota miła, za mną!“ Jak skoczymy, uczynił się srogi krzyk i rzeźba... Oczywista to rzecz, że nas tam ręka Boska piastowała... Nie zapomnę tego nigdy, dziesiątemu to powiem i mam to sobie za wielki dziw, kiedy do 4-ch chorągwi naszych, (które żegnały się za Moskwą i naprowadzone na ogień) prawie w bok włożywszy, 3000 strzelców razem ognia dali, a tylko jeden towarzysz zabity, a czeladzi czterech, a podemną konia postrzelono. Jakoto jest prawdziwa przypowieść: „Chłop strzela a Pan Bóg kule nosi“, bo na taki ogień należało tam z połową koni paść... Husarya przebiła zupełnie szyki moskiewskie, straciwszy tylko jednego husarą i uderzyła na tyły nieprzyjacielskie. Klęską

Moskali była straszną. Dołgorukiego tych ludzi co uszli, noc urodziła, bo gdyby było więcej dnia stawało, wszyscy by byli polegli...

Pokonano też drugie wojsko moskiewskie, przez Szeremetę prowadzone. Ta okazya była szczęśliwa od Pana Boga, kiedy to nie znalazł się i jeden z nieprzyjacielskiego wojska (którego powiadano, że było oprócz Kozaków 70.000 ludzi) coby miał ujść... Jakto Bóg przeinaczy hardość ludzką i wielkie o sobie rozumienia"!

(Pamiętniki Jana Chr. Paska Lw. 1888, 115).

86. „We wsi Besko w Sanockiem odprawiała się lat temu kilkanaście misya. Było to w czasie sianobrania i zwożono właśnie z łąki siano. Na kopicy stał parobek, bezbożnik, który miał siano kłaść na wóz. Wtem nadciągnęła mała chmurka i zaczęło kropić. Bezbożnik zaczął się złościć i bluźnić Panu Bogu: „Gdyby baba rządziła w niebie, toby było inaczej"! powiedział. W tej chwili zabłysło i trzasło. Piorun zabił bluźniercę, który spadł siny z kopicy, a ludzie tamtejsi opowiadają do dziś dnia ze zgrozą to zdarzenie".

(Ks. W. Mrowiński T. J.: Pamiątka misyi. Lwów, 1906, 11).

2. O przysięganiu.

87. „W r. 1839 byłem w Zamościu w katedrze na sumie, po której mój wuj, dziekan W., wstąpił

na ambonę i czytał: „Aleksander Wężyk, Gustaw Ehrenberg, Michał Olszewski, Aleksander Krajewski, Michał Gruszecki, Gerwazy Gzowski, Karol Podlewski, Konstanty Sawiczewski, Antoni Wałecki, Eugeniusz Żmijewski, Marceli Brochocki, Władysław Rabcewicz, Aleksander Rodkiewicz, przestępcy polityczni, pozbawieni praw wszelkich, zostali skazani do robót ciężkich w kopalniach w Nerczyńsku. Mogłoby się zdarzyć, żeby który z wyżej wymienionych przestępców zbiegł z drogi, przeto obwieszcza się niniejszem, że ktoby takiego katorżnika spotkał, powinien ścigać go, ująć i pod najsurowszą odpowiedzialnością do najbliższej gminy odstawić go żywcem czy umarłym“. (Takie to odezwy musieli proboszczowie po sumie odczytywać z ambon). Tu głos dziekana się złamał. Zalany łzami zbiegł z ambony. Ja stałem opodal. Dziekan pochwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą do zakrystyi. Wisiał tam ogromny krucyfiks, a przez czerwone szyby wpływały zawsze takie refleksa i blaski, że postać Chrystusowa zdawała się jakoby we krwi skąpaną. Stanęliśmy przed tym krucyfiksem. „Przysięgnij chłopcze — w uniesieniu mówił dziekan — przysięgnij, że tym szlakiem pójdziesz jak owi „katorżnicy“, których nazwiska czytałem przed chwilą“. Podniosłem w górę prawicę i kładąc ją na nogach Chrystusowych, zawołałem: „Na rany Ukrzyżowanego Zbawiciela przysięgam“! I stało się rzeczywiście, że z owy-

mi „katorżnikami“ spotykałem się na tych samych szlakach i wpatrywałem się wraz z nimi w różane jutrznie nadziei, które w latach 1860 do 1864 mignęły nam przez krótkie chwile.

I z tymi „zbrodniarzami“ Michałem Gruszeckim i Gerwazym Gzowskim później spożywałem znów gorżki chleb wygnania... Słowem, przez życie przeszedłem tym samym szlakiem co oni i myślę, że dochowałem przysięgi, w katedrze zamojskiej złożonej“. (Tokarzewski był trzy razy na wygnaniu).

(Szymon Tokarzewski: Siedem lat katorgi. Warszawa, 1907, 2).

88. „Każdy przyzna, że czasy Kościuszkowskie nie mogą służyć jako przykład nabożeństwa dla N. M. P. Tem dziwniejsza, że je miał sam Kościuszko. Autor znakomitego artykułu o Tadeuszu Kościuszce umieszczonego w kalendarzu krakowskim „Czecha“ w r. 1894 w setną rocznicę Kościuszkowskiego powstania, podaje nam niektóre szczegóły o nabożeństwie Kościuszki do Najśw. Maryi Panny, i to w najuroczystszym dniu 24-go marca 1794 r., kiedy składał w Krakowie na rynku przysięgę na konstytucyę.

Bardzo wczas rano udał się Kościuszko z generałem Józefem Wodzickim do kaplicy N. Maryi P. Loretańskiej przy kościele OO. Kapucynów, gdzie wysłuchali odprawionej przed cudo-

wnym obrazem Matki Boskiej Mszy św. Po Mszy św. złożyli na stopniach ołtarza szable swoje na krzyż, aby je kapłan poświęcił. Następnie Kościuszko, biorąc w rękę szablę swoją i ślub czyniąc P. Bogu, zawołał: „Daj Boże zwyciężyć lub zginąć!“ Pod wieczór dnia tego, po załatwieniu spraw kraju, poszedł do kościoła św. Jana, polecić się modlitwom świątobliwej przełożonej klasztoru, Magdaleny Grastilanki, dobrej znajomej swojej. Ta poprowadziła go przed cudowny obraz Matki Boskiej i powiedziała: „Niech cię sama Matka Boska błogosławi!“ Nazajutrz poszedł do kościoła P. Maryi, była to uroczystość Zwiastowania N. M. P., a wysłuchawszy w gronie najznakomitszych osobistości wojskowych i cywilnych uroczystej sumy, wstąpił na balustradę, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament i stamtąd powtórzył uczynioną wczorajszą przysięgę: że życie swoje poświęca ojczyźnie i władzy najwyższej sobie udzielonej nie użyje na niczyją krzywdę. Wkrótce potem 4-go kwietnia odniósł świetne zwycięstwo pod Racławicami.

Ten rys piękny życia wielkiego bohatera był niezawodnie wynikiem nabożeństwa do Maryi zaszczepionego w serce dziecka przez matkę pobożną szlachciankę litewską, bo jeżeli gdzie, to na Litwie dziś jeszcze bardzo gorące jest nabożeństwo do N. Maryi P. Jak szczęśliwe są dzieci, które mają świątobliwą matkę, której jednem

z głównych pragnień jest to, aby dzieci czciły i kochały Maryę"!

(O. W. Mrowiński T. J. 216).

89. „Było to po rabacyi galicyj. 1846 r. Do Chwałowic posłano komisarza Bartmańskiego dla rozdawania zboża gromadzie na zasiewy, (głód bowiem panował). Przyszli więc wszyscy z workami — a między nimi jeden, na którego cała gromada z oburzeniem powstała, mówiąc: „Panie komisarzu, niech mu pan nic nie daje, to najgorszy był zbój, on nas więcej, jak dziesięć razy wyganiał na rabunek, a kto nie chciał iść, kijem bił". Komisarz odpowiada, że za jego zbrodnię własne sumienie niech go karze, a on musi dopełnić swej powinności i wydać zboże, by grunt odłogiem nie leżał. Lecz chłopi namierzone zboże wyrzucili mu z worków, a komisarz dalej się nie sprzeciwiał. Nazajutrz przychodzi tenże sam chłop i prosi o zboże. Komisarz przy tej sposobności mówi mu: „Widzisz, jak to źle takim być zbrodniarzem, twoi krewni, sąsiedzi, cała wieś na ciebie powstaje." Chłop na to klęka i mówi: „Panie, jeśli to prawda, co oni na mnie powiadają, pięcioro dzieci mam, niech wszystkie tygodnia nie dożyją".

Było to we wtorek — do drugiego wtorku trzy córki zamężne i dwoje małych dzieci mu umarło".

Z listu margrabiny La Sollay z dnia 10. maja 1847 r.

(Dr. K. Ostaszewski-Barański: Rok złudzeń (1848), Złoczów b. d. 16).

90. „Chmielnicki z głównemi siły, z hanem tatarskim podążył w głąb Polski. Maksym Nestorenko staje na czele wojsk, oblegających twierdzę Kudak... Oblężenie Kudaku trwało kilka miesięcy...

Grodzicki ocalić Kudaku nie zdołał (odcięto oblężonym wodę). Wierzono nieprzyjacielowi, że dotrzyma warunków ugody... uszanuje i siebie i swój podpis, swą przysięgę, nie targnie się na własną rycerską cześć...

Warunki kapitulacyi:... 8. Aby wszystkich zmarłych ciała w pokoju zostawały, które, że leżą, a chcieliby napotem krewnego swego ciało odzyskać z tego miejsca, aby mu wolno było. — 9. Księża, którzy są przy nas, aby ze wszystkiemi dostatkami swemi bezpiecznie wychodzili z nami... (Zachowała się jeszcze rota przysięgi Nestorenki i czerni kozackiej na tę umowę poddania się).

Pamięć więc o popiołach zmarłych, poległych współbraciach nie opuszczała w chwili tak krytycznej. Zastrzegali w kapitulacyi, aby ciała zmarłych ziomków „w pokoju zostawały“ i aby wydano je rodzinom, w razie żądania. Ta cześć dla zmarłych, niezapominanie

o nich, gdy własne istnienie *in extremis* stanęło, ma na sobie coś dziwnie szczytnego, rycersko-chrześcijańskiego. Przypomina owych męczenników wiary, za dni pierwszych chrześcijan, którzy wśród najwyższych niebezpieczeństw unosili szczątki poległych swych braci i owe relikwie czcią najwyższą otaczali...

Wróg nie uszanował w niczem powyższych żądań, nie dotrzymał umów zaprzysiężonych. — Ciał zmarłych nie ocalono od profanacyi — żywi poszli w pęta niewoli... Dominikanie legli śmiercią męczeńską... Na lewem porzeczu Dnieprowem, prawie wprost Kudaku, wznoszą się mogiły prastare, około których ich pomordowano... Do dziś te mogiły „Jackowemi mogiłami“ zowią, a znikające podanie mówi, iż w ciemną noc jesienną u „Jackowych mogił“ bujają postacie w białych, krwią zbroczonych, szatach“.

(Maryan Dubiecki w Przegl. powsz. 1890 Nr. 80 i 81.)

3. O ślubach.

91. „W okolicy Czaszyna sterczy na górze kupa gruzów z dawnej figury Zbawiciela, przed którą żydzi nawet ze czcią czapki zdejmowali. Historya tej figury jest taka: Przed dwustu laty w Sanockiej ziemi panowała olbrzymia banda rozbójników, postrach wsi i miast. Pewnego razu złoczyńcy ci wróciwszy z rabunku kościołów w Jaćmierzu, Klimkówce, Króliku, Jasionce i Wro-

cance, postanowili jeszcze obrabować żyda Natana Izraela Herciga, który wiózł z Węgier wino dla pana Piotra Bala. Żyd ten dla swej poczciwości był szanowany w całej okolicy. Siedząc na lekkim wózku, modląc się do Boga, przedzierał się Hercig drożynami leśnemi, gdy w tem usłyszał świst przeraźliwy. Otoczyło go wnet 48 zbójców. Woźnicę zabili, a jego omdlałego ze strachu przywiązali do krzyża, który zrobili z jodły i na poprzek przymocowanego dyszla. Śmiejąc się z ukrzyżowanego żyda rzucili się do baryłki z winem. Mocny był widocznie trunek, bo wkrótce wszyscy leżeli popici, a nawet dowódca bandy Smoczyłyk, nie był już panem samego siebie. Wtedy nagle z krzaków wyskoczyło 12 żołnierzy. Zbójcy bronili się zapamiętale, nawet ciężko ranili kilku żołnierzy, ale wreszcie legli wszyscy zabici.

Zbity i na pół żywy Hercig wisząc w czasie walki na krzyżu w duchu modlił się i ślubował Bogu: Dano mię na krzyż i stał mi się zbawiennym. Odtąd pójdę już za krzyżem. Wierzę w Chrystusa, który niewinny cierpiał na krzyżu i dam się ochrzcić a na miejscu, gdzie wiszę, postawię kaplicę z figurą Mesyasza.

Żołnierze oswobodzili żyda. Okazało się, że to byli żołnierze Piotra Bala, który był przyjacielem poczciwego Herciga. Radość więc była wielka z tego oswobodzenia. Las, w którym Hercig był męczony, należał do kasztelana w Lisku.

Pozwolono żydowi postawić figurę Zbawiciela na pamiątkę. W ten sposób powstała owa kaplica, z której teraz tylko gruzy leżą; a w dniu św. Piotra i Pawła odbył się w zamkowej kaplicy w Baligrodzie chrzest Herciga. Otrzymał on imiona obu wielkich apostołów. Chrzestni ojcowie byli mu pp. Balowie, Drohojowscy, Stadniccy, Ossolińscy, ówcześni obywatele w sanockiem. Piotr Hercig został dobrodziejem wielu kościołów. On to napisał w swych dziełach niemieckich, „że żydzi najpierw w Polsce wiarę chrześcijańską przyjmą“.

(Chata Lw. 1874, 233).

92. „Jedną z pierwszorzędnych burs (w Krakowie) była bursa Jerozolimska, wystawiona i hojnie uposażona na 100 uczniów przez Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa kardynała krakowskiego. Czemu nazwana jerozolimska? Oleśnicki zrobił ślub odprawienia pielgrzymki do Jerozolimy, a ponieważ jej odprawić nie mógł, prosił papieża o zamianę tego ślubu na inne dobre dzieło, którem było wzniesienie bursy dla uczącej się młodzieży. Bursę tę oddał kardynał pod opiekę N. Maryi P. Na froncie okazałego gmachu, którego ruiny stały jeszcze na początku naszego stulecia przy ul. Gołębiej w Krakowie, była bardzo piękna dedykacyjna marmurowa rzeźba. Rzeźba ta przedstawiała kardynała w stroju biskupim, klęczącego u stóp N. Maryi P., trzymającego w rę-

ku i ofiarującego N. Pannie budynek (bursę). U spodu napis łaciński: „Na Twoją chwałę Matko Boża, na zbawienie dusz ludzkich 1453 r.“ Duch akademii krakowskiej udzielał się niewątpliwie wszystkim szkołom w Polsce, które od niej zależały. Albowiem „seniores“ jak pisze Pruszcz, doglądali, żeby nie ustawała chwała Boga wszechmogącego i Najśw. Panny, gdyż wszystka universitas wzięła Ją sobie za osobliwszą Patronkę, dlaczego też wszędzie w szkołach obrazy tej Przen. Panny bardzo pięknie malowane mają“.

(Ks. Mrowiński T. J. 306).

93. „Jan Kazimierz, obierając N. Maryę P. „Królową Korony Polskiej“, ślubował w swojem i całego narodu imieniu, że „jeżeli Najśw. Panna Polskę wyratuje, starać się będzie: 1. o pomnożenie chwały Bożej; 2. o poprawę doli pracującego, a nieraz uciemiężonego ludu; 3. że obchodzić będzie uroczyście corocznie święto N. M. Panny „Królowej Korony Polskiej“. — Najśw. Marya Panna wyratowała wtedy Polskę cudownie, ale o ślubach zapomnieli wszyscy i Polska dlatego upadła.

Ks. A. Jełowicki w podniosłem kazaniu o tych ślubach tak mówi: „Dopókąd Polska była niepodległą ślub ten obowiązywał głównie rządców narodu, odkąd jednak utraciła swą narodową władzę i skryła się w tajnikach serca każdego, na każdym już wiernym jej synu ciążyć muszą

długi matki ojczyzny, a nadewszystko długi zaciągnięte ślubem i potwierdzone przysięgą".

(Ks. Mrowiński T. J. 496).

94. „Roku 1394 Jakób Potocki, generał Podolski, napadnięty niespodzianie od Tatarów i oblężony w zamku swoim drewnianym w Czeszybiszy (Czesybiesy), a teraźniejszym Jezupolu w obwodzie stanisławowskim pod Mariampolem, bronił się walecznie, lecz wtem nieostrożny chłopiec Laskowski nazwiskiem, zapuścił do prochów ogień. Przez to ów zamek drewniany w powietrze został wysadzony i spłonął. Samego zaś dziedzica Jakóba Potockiego wyniósł proch na powietrze i o ziemię uderzył. Gdy więc z jednej strony nieprzyjaciel naciera, z drugiej ogień dopieka, Potocki powstawszy z ziemi, a nie widząc znikąd ratunku, oddaje się opiece Maryi, w cudownym obrazie lwowskim (u OO. Dominikanów) zostającej i ślubuje: jeżeli go z tego niebezpieczeństwa wybawi, iż zbuduje na tem miejscu kościół i klasztor ulubionego Maryi Zakonu: synom św. Dominika szczególnego i doświadczonego Patrona rodu Potockich. Ufny więc w pomoc Maryi, chociaż skaleczony i oparzony od prochu, dopada konia i wśród nieprzyjacielskich szyków szczęśliwie się przebija i zdrowo do Lwowa przybywa. Tu w kaplicy cudotwornej Maryi pokazując znaki skaleczenia, zostawia skórę całą przez proch oparzoną i zlazłą i publicznie głosi,

iż zdrowie i życie swoje Matce Boskiej winien. Na wieczną zaś tego cudu pamiątkę, wypełniając oraz swój ślub uczyniony, zbudował na tymże miejscu kościół i klasztor dominikański i miasto one — nazwiskiem Czeszybisy, przemienił w imie Jezupol ono niedaleko Mariampola koło Dniestru, gdzie dotychczas OO. Dominikanie istnieją". (Ks. L. Ulanowski 7).

95. „Kiedy cześć ku Najśw. P. „Łaskawej" w cudownym obrazie lwowskiej katedry, coraz bardziej się rozszerzała, zdarzył się w temże mieście w r. 1632 następujący wypadek. Niejaka Glińska, bogatych rodziców córka, idąca za natchnieniem Bożem, w młodym wieku wobec biskupa ślub wiecznej czystości uczyniła i długie lata w poślubionem panieństwie wśród postów, modlitwy i umartwień, z wielkiem zbudowaniem wiernych przeżyła. Lecz później zaczęła się z krewnemi po światowemu bawić i na wystawne z niemi uczty i zabawy uczęszczać. W ten sposób wkradała się do jej serca próżność, a ustępowała dawna gorącość i chęć służenia Bogu. Stąd też gdy ją namawiano do zawarcia ślubów małżeńskich z bogatym młodzianem, niedługo się namyślając, chętnie na to przyzwoliła. Lecz ślub uroczysty wiecznej czystości był ku temu na przeszkodzie. Cóż więc robi? Oto udaje się o poradę do przewrotnych prawników i z nimi się naradziwszy, udaje się do sądu duchownego,

gdzie powiada, że lat 16 nie mając, ślub uczyniła, który przeto według kanonicznego prawa był nieważny. Stawia na to namówionych świadków, a w końcu fałszywą przysięgą zeznania swe stwierdza. W ten sposób otrzymawszy unieważnienie swego dawnego ślubu, przygotowuje się do nowych, ale małżeńskich ślubów, a już też 40 lat wieku nie pora była do tego.

W sam dzień ślubu, po otrzymanem od rodziców błogosławieństwie, miasto radości i wesela, opanował Dorotę jakiś niewypowiedziany niepokój. Spieszy więc do katedry, prosi o mszę św. przed cudownym obrazem N. Panny, a dla większej uroczystości, zamawia kapelę kościelną, by w czasie mszy św. grała litanię do Najśw Panny.

Wyszła msza św. grała kapela — ale o dziwo, zamiast litanii pieśń pogrzebową: „Dzień ów, dzień gniewu“. Zwrócono uwagę kapeli na pomyłkę, lecz ta znów pomimo woli zaczyna grać tę samą pogrzebową pieśń, aż wreszcie nie mogąc się porozumieć, zaprzestaje muzyki. Była to oczywista przestroga Najśw. Panny dla Doroty, lecz ta niebaczna, wzgardziła nią. Powraca co prędzej do domu i w obecności wielu gości, którzy na nią czekali, stroić się do ślubu zaczyna. Ledwie spojrzała do zwierciadła, gdy jakby paraliżem tknięta, padła na ziemię i straszliwych dostała konwulsyi. Okropnie było patrzeć na tę nieszczęśliwą. Wszystkie członki w okropny spo-

sób powykrzywiane, a podrzuty konwulsyjne były tak silne, że nietylko przyboczni goście, ale nawet przywołani lekarze pomocy dać nie mogli. W takim stanie Dorota dwa dni i dwie nocy przetrwała — z wielkiej boleści rycząc i pianę z ust tocząc i aż w końcu krzywoprzysięzką duszę bez pokuty, bez przebłagania Boga, wyzionęła".

(Ks. O. Hołyński: Czytania majowe Lw. 1873, 9).

Trzecie przykazanie Boskie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

1. O zachowaniu świąt.

96. „Świętobliwa Polka, Dorota Goryńska, najgwałtowniejszą słotą albo zawieruchą odwieść się nie dała od codziennego chodzenia do kościoła.

„Na gody nie masz niepogody" — mawiała do wstrzymujących ją od tego.

W latach podeszłych, gdy jej nogi służyć nie chciały, w krześle kazała nosić się do kościoła".

(Ks. Z. Chełmicki: Ojców naszych wiara święta, Warsz. 1906, 292).

97. „We wszystkich ziemiach polskich Kościół katolicki rozporządza dotychczas tak olbrzymim materyałem ludzkim, jak może nigdzie na świecie. W niedziele i święta świątynie bywają prze-

pełnione, nie tylko po wsiach, ale i w miastach. Podczas, gdy w innych stolicach europejskich widzi się w kościołach niewielkie, przeważnie kobiece gromadki wiernych, u nas, zarówno w Warszawie, jak w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, pobożne tłumy składają się w równej liczbie z mężczyzn i kobiet, należących do wszelkich bez wyjątku warstw społecznych.

Słowem, te nawet klasy ludności miejskiej, które gdzieindziej usunęły się z pod wpływu kościoła, u nas wierzą dotychczas i praktykują.

Katolicyzm wytworzył nie tylko narodową religię, ale i narodowy obyczaj — i stał się jedną z głównych podstaw naszego życia.

Owóż jest na czem stać i na czem budować, należy tylko baczyć, by owa opoka na której stoi kościół, nie wietrzała tak, jak wietrzeją skały w górach i nie zmieniała się w materyał kruchy, rozsypujący się i zdradliwy.

Czy zaś u nas nie grozi katolicyzmowi tego rodzaju niebezpieczeństwo?

Mojem zdaniem, może nie w tym stopniu, jak np. kościołowi greckiemu, ale jednak grozi. Nie zamykajmy oczu na jedną prawdę: naród nasz, w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludami zachodniej Europy".

(H. Sienkiewicz w Ankiecie. Przegl. powsz. Kr. 1906, 310).

98. „W niedzielę i święta w czasie pobytu w Krakowie ze zwyczajnych rozrywek godziło się młodym Sobieskim, jak mówiła instrukcya, dana im przez ojca, zażywać (po Mszy) jedynie strzelania z łuku, a w zimie zamiast niełatwiej pod gołem niebem zabawy, należało odwiedzać dalsze kościoły.

Przykazał ojciec uczęszczać mianowicie do obrazu N. Panny na Piasku, do grobu św. Jacka, do grobu św. Stanisława i na miejsce męczeństwa jego na Skałce. U Dominikanów w kaplicy książąt Zbaraskich, mieli wojewódzice za dusze tych niegdyś przyjaciół ojca, zmówić każdego razu pod wielką odpowiedzialnością, psalm De profundis i Requiem. Po nabożeństwie służyło za rozrywkę towarzyskie pożycie z ludźmi, bądźto podejmując gości u siebie, bądź chodząc po odwiedzinach".

(W. Bełza: Dzieci w dawnych czasach. Warsz. 1901, 175).

99. „Miała (św. Kunegunda, żona Bolesława Wstydl.) osobliwe nabożeństwo na każdą niedzielę w wspominaniu Pańskiego zmartwychstania i dlatego płakać w pokucie w ten dzień nie chciała; a którą naprzód siostrę spotkała w ten dzień pozdrawiała ją mówiąc: Chrystus zmartwychstał! i gdy siostra odpowiedziała: zaiste zmartwychstał! całowała ją nabożnie. Jej całowanie sióstr

było czasem z cudami, bo się po niem choroby leczyły".

(Ks. P. Skargi: Żywoty świętych polskich, Sanok, 1855, 64).

100. „Nie kupujmy w niedzielę nic prócz tego, co konieczne do utrzymania życia, ułatwijmy naszym braciom (kupcom) spełnienie obowiązków religijnych. Od nas zależy, aby w niedzielę ani jeden sklep i szynk nie był otwarty".

(Ks. dr. Józef Bilczewski, arcyb. lwowski: O ofiarności).

2. O kościele.

101. „W modlitwie się częstej i pilnej (św. Kazimierz) we dnie i w nocy ćwiczył, na której więcej czasu trawił, niżeli na innych zabawach; przeszkadzać i ustawać w niej żadnemi dworskiemi rozrywkami, ile mógł nie dopuścił. Częściej go w kościele najdowano, niźli na pałacu i widywano go w modlitwie myślą zachwyconego, jakoby o sobie nie wiedział. W nocy porywał się i wychodził do kościołów, które gdy zamknione nalazł, u drzwi się Panu Bogu upokarzał; często go bowiem straż leżącego na twarz w nocy przed drzwiami u kościoła najdowała".

(Ks. P. Skargi: Żywoty świętych polskich, Sanok 1855, 84).

102. „Następnego dnia gdyśmy przybyli do Orenburga była niedziela, i po trzech latach pierwszy raz miałem być w kościele. A ileż to dziękczynień, ile próśb zanieść miałem do stóp ołtarza! Ozwał się dzwonek i sługa Boży zaczął świętą Ofiarę. Upadłem na kolana, lecz usta zamarły i myśl skamieniała, i nie byłem wstanie jednej modlitwy wymówić; z ściśniętem sercem, wzrokiem wlepionym w Ukrzyżowanego, łzą się modliłem.

„Święty Boże, święty mocny!“ zaintonował ksiądz, a za nim garstka wygnańców na kolanach błagała: „Zmiłuj się nad nami“. A błagania były rzewne, gorące, bo oczy każdego gorżką łzą boleści zwilżone; to nie był śpiew, to był jęk męczeński.

Kościół w Orenburgu wymurowany za staraniem księdza Zielonki, także zesłanego, jest skromny ale nadzwyczaj miły i z wielką troskliwością utrzymywany przez niezmordowanego założyciela. Jakże to piękny żywot człowieka, rzuconego przez wroga na zagładę! Zielonka modli się, zbiera krwawe szelążki od niewolników, wygnańców i wznosi Bogu świątynię!

Wszystkie prawie obrazy i upiększenia są wyszywane na kanwie, a nadesłane jako dary od sióstr, matek i żon nieszczęśliwych“.

(A. Jasieńczyk: Dziesięć lat niewoli moskiewskiej, Kr. 1901, 282).

103. Pobożna Chodkiewiczowa, księżna Ostrogska, gdy na fundamenta kościoła w Ostrogu kładziono pieniądze, westchnęła i rzucając garść złota rzekła:

— Obym mogła wystawić Bogu z złota kościół tak wielki, by cały świat zajmował.

Przytomny kapłan rzekł jej na to:

— Serce maluchne człowieka jest najmilszym Bogu kościołem".

(Krótkie przypowieści).

104. „I z drugim przyjacielem moim Malickim raz przyjaźń mało mi na złe nie wyszła. Starsze klasy jakoto poetowie, retorowie i filozofowie w ławkach siadywali, a młodsze przed ławkami modliły się. W dzień jakiś świąteczny stojąc obok z przyjacielem moim Malickim, podczas kazania śmialiśmy się i łokciami żartując z drugich, potrącali. Ojciec mój niespodziewanie dla mnie, przybywszy do Stanisławowa na nabożeństwo, widział z ławek nieprzyzwoitą w kościele swawolę moją i zaszedłszy poza ławkę z tyłu stanąwszy za mną, ciężki mi wyciął policzek, przydawszy głośno: „złego i w kościele biją" a potem poszedł do swojej ławki i spokojnie kazania słuchał; prawda ze strony ojca, a wstyd z mojej strony, przypominały mi na potem skromność w kościołach".

(Pamiętniki Fr. Karpińskiego).

105. „W świątyniach słowiańskich, odznaczających się bogactwem rzeźb i ozdób, odbywały się narady starszyzny, tam składano chorągwie wojenne i kosztowniejsze łupy. Najznakomitszą była świątynia Światowita w Arkonie na wyspie Rugii, do niej Słowianie zewsząd ściągali. Nawet jeszcze w końcu dwunastego stulecia, te z pomiędzy krajów słowiańskich, które zostawały w pogaństwie, przysyłały do Arkony roczne daniny. Światowit w Arkonie miał trzystu konnych rycerzy, którzy przeznaczeni byli na wyłączną służbę jego świątyni. Nawet obcy książęta posyłali tam swe ofiary. Kapłani pobierali te datki na utrzymanie w porządku świątyni. Im też oddawano trzecią część łupów, zdobytych podczas wypraw wojennych. Świątynia ta była w wielkiem poważaniu. Wyjąwszy dnie uroczyste, nikomu nie było wolno zbliżać się do niej".

(Ks. H. Skimborowicz: Dzieje kościoła polsk. Warsz. 1903, I., 29).

3. O znieważaniu świąt.

106. Mieszkał kiedyś we wsi Żerewce, na Polesiu, bogaty gospodarz, niesłychany chciwiec. Miał już dość grosza, schowanego w ulu pszczelnym — mimo to wciąż tylko myślał o tem, aby zebrać więcej. Żona, którą sobie wynalazł we

wsi Zopule, dorównywała mu w skąpstwie. Pod tym względem stanowili parę w całem znaczeniu dobraną. Sąsiedzi, którzy zresztą trzymali się od nich z daleka, często ich przestrzegali, że Bóg chciwość surowo karci, na co ów gospodarz odpowiadał hardo:

— Ja tam nikogo się nie boję. Pieniądz i topór to u mnie siła, i prawo, i wiara.

— Grzech słuchać takiego gadania — oburzali się sąsiedzi. Ale wy nietylko słowem bluźnicie. Pono nawet w świętą niedzielę rąbiecie drzewo?

— Ano rąbię i nic mi się nie stało — brzmiała urągliwa odpowiedź. Co tam mi święta niedziela! Drwię sobie z księżych przykazań, nie stoję o nie. Aby was przekonać, że słów na wiatr nie rzucam, pójdę orać w samą Wielkanoc.

Bezbożnik dotrzymał przechwałki. W pierwsze święto Wielkiej nocy założył woły do sochy i udał się w pole. Ludzie żegnali się ze zgrozą, widząc taką obrazę Boską, a chciwiec śmiał się podrwiwając. — Ot, jeszcze korzec pieniędzy wyorzę, zobaczycie.

Wyjechał w pole swoje, zapuścił sochę w ziemię, popędził woły i orać zaczął.

W czas niejaki żona przyniosła mu obiad.

— Masz tu oto i święconą paskę, i jaja, boć to dziś święto — rzekła podając mu dwojaki. Ludzie dziwowiska wygadywali, że święcone do orki niosę; mówili, że będziesz miał grzech

większy, jedząc święcone, przy znieważeniu dnia świętego.

— Głupstwo! — rozśmiał się bezbożnik. — Jak mi będą dogryzali wytykaniem jakichś grzechów, zamknę im gęby kijem.

Jadł w najlepsze, gdy naraz zagrzmiało, błysnęło i piorun z jasnego, pogodnego nieba spadł na pole. Nie zabił nikogo, ale stała się rzecz dziwna: chciwiec przemienił się w dąb, żona jego w sosnę, a odpoczywające tuż woły skamieniały jak również socha i dwojaki.

Ludzie stronili od miejscowości, na której chciwi małżonkowie ponieśli karę za bezbożność, to też z czasem porosła ona lasem. Dziś ów dąb i sosna, w które to drzewa piorun zmienił małżonków, nie istnieją — ścięto je; lecz skamieniałe woły, socha i dwojaki przechowały się, w tem samem miejscu: w gubernii wołyńskiej, powiecie owruckim, o sześć wiorst od Białokurowicz. — Tak mówi podanie. (Kamienie owe w rzeczy samej nieco przypominają woły i sochę; dwojaki trudno rozpoznać).

(Biesiada liter. Warsz. 1906, 290).

107. Działo się to w r. 1788. Do Chłopic na odpust zjechał z swoim kramem, kramarz, Niemiec (Niemców wówczas dużo nalazło do Galicyi), który już przedtem bywał w Chłopicach i oszukiwał prostodusznych ludzi na swych obrazach, medalikach. Kramarz ten zwykł był nie

zamykać budy podczas sumy, nie chodził nigdy do kościoła i kpinami na upomnienia ludzi odpowiadał. Mimoto ludzie bezmyślni u niego kupowali. Otóż w r. 1788 proboszcz rozkazał kramarzowi zamknąć budę podczas wotywy, sumy i procesyi, żeby nabożeństwom nie przeszkadzał. Począł kramarz po swojemu klnąć, zatrzasnął drzwiami od budy, zabrał się z figlami i fajeczką swą nieodstępną do karczmy, a wspólnik jego usiadł pod sosną przy budzie. Przy końcu powstała burza i uderzył piorun w sosnę, zabijając wspólnika, z drzewa zaś urywając tylko małe gałązki, buda została przewróconą. Ludzie wskazywali na karę Bożą, ale kramarz drwił z tego mówiąc, że piorun zabija głupich, którzy pod drzewo się chowają. Spakował kramarz na wóz potłuczone obrazy, wspólnika kazał pochować, sam zaś odjechał do Jarosławia. A z Chłopic do Jarosławia jedzie się z góry na dół. W pół drogi jak minął las, złamało się przednie koło u wozu, kramarz z fajeczką w gębie spadł pod wóz, a koło przejechało go przez pół. Krzyczał o pomoc; ludzie idące do miasta usłyszeli wołanie, poratowali go i zawieźli do Jarosławia do szpitala. Tam po dwu tygodniach wielkich męczarni wyzionął ducha".

(Chata: Lw. 1880, 347).

108. „Kto w święto jarmarczy, temu i na sól nie starczy".

(Przysłowie).

4. O pracy.

109. „Nieszczęśliwy ten, choć mądry i zacny król, Stanisław Leszczyński ustąpić musiał z Polski w r. 1736 przed przemocą swego przeciwnika Augusta III. Sasa, obranego także królem polskim. We Francyi Ludwik XV. pojąwszy córkę Stanisława, Maryę za żonę, dał mu w dożywocie Księstwo Lotaryńskie, ze stolicą Nancy. O ile godna cnót ojca Marya zasłużyła sobie na wdzięczną pamięć narodu francuskiego jako dobroczynna i mądra królowa, o tyle król Stanisław dotąd żyje w pamięci mieszkańców miasta Nancy i całej Lotaryngii. Nazwany dla swej mądrości filozofem, świadczył Leszczyński nowym swoim poddanym wiele dobrego. Raz przechadzając się po przedmieściu w Nancy, usłyszał wesoły śpiew szewca, który w lichej chacie przy kopycie w ten sposób uprzyjemniał sobie długie godziny pracy. Chcąc bliżej tak szczęśliwego człowieka poznać, wstąpił król Stanisław do bardzo skromnej izdebki i wszedłszy z szewcem w rozmowę, spytał go, czyby mu jeszcze czego nie brakło do zupełnego szczęścia. — Powiedz śmiało — król rzecze, a chętnie żądanie twoje wypełnię. — Najjaśniejszy Panie — odpowiedział szewc — dzięki Bogu, mam roboty dosyć, to i chleba mi nie brak; ale szłoby mi jeszcze lepiej, gdybym miał w ręku ze sto talarów, bo sam nie męczyłbym się tyle, mając więcej ludzi i rozszerzyłbym swój warsztat. — Leszczyński

wyliczył mu żądane pieniądze, spodziewając się, że przez to pracowity szewc zapewni los swój i swych dzieci. Lecz w następnych dniach piewca nasz jakoś wcale śpiewów swych nie wywodził. Dobry król dziwił się nie mało tej zmianie, aż razu pewnego szewc przyszedł na zamek królewski i prosił o pozwolenie widzenia się z królem Gdy wszedł, przemówił: Od dnia, jak mnie Najjaśniejszy Pan tak wspaniale obdarzył, wprawdzie mniej się o wiele trudzę, ale znikł mi mój dawny spokój i wesołość, czy śpię, czy czuwam, kłopocę się zawsze, jak mam użyć tych pieniędzy, lub trwożę się, aby mi ich złodziej nie zabrał i mnie przytem nie zabił. Słowem usycham od kłopotu. Widzę przeto, że nie dogodzenie żądzy, ale praca jest szczęściem mojem. Zwracam zatem z podziękowaniem pieniądze N. Panu. Wróciwszy do swej pracy i mając myśl swobodną, nucił znowu piosnki po dawnemu".

(Chata, Lw. r. 1887, 73).

110. „Jednym z bardzo szanowanych dla swej nauki i dobroczynności mężów w Krakowie, był Dr. Wróblewski. Syn biednego kowala z miasteczka Skalbmierza, przyszedł do Krakowa za wozami idącemi ze zbożem i leguminami. Jaki mógł mieć pierwotny zamiar chłopczyna, trudno zgadnąć; znalazłszy się jednak na bruku miejskim, postanowił sobie naprzód wyszukać służby. Wypadkiem trafił na sklep winiarza Leszczyń-

skiego. Gdy malec zbliżył się, kupiec właśnie stał przed sklepem.

— A czego ty szukasz moje dziecko? — spytał.

— Chleba — odparł młody Wróblewski.

Tak trafne znalezienie się, zwróciło uwagę pytającego, który wziął go do siebie na sklepowego chłopca. Widząc jednak, iż młody uczeń posiada wielką ochotę i zdolność, kazał go uczyć czytać i pisać. W domu, gdzie mieszkał jego pryncypał, mieścił się także i felczer; Wróblewski zauważył tam jak chłopcy od felczera po całych dniach uczą się z książek. Prosił więc, aby mu pożyczyli tych dzieł szacownych, a gdy się w nie zagłębił, tak mu się nauka medycyny podobała, że postanowił za wszelką cenę zostać felczerem. Stopień ten dla młodocianej ambicyi był szczytem marzeń. Objawił więc swoją chęć pryncypałowi, który nie stawiając przeszkód oddał go do felczera. Dla żądnego wiadomości umysłu, nauka felczera niedługo starczyła, z golarni przeszedł potem do szkoły, gdzie jako jednego z najpilniejszych uczniów poznał go Brodowicz dr. medycyny i profesor ówczesnej kliniki. Zacny ten człowiek postanowił pomagać w dalszych krokach Wróblewskiemu, który skończywszy uniwersytet w 1835 r. zajął posadę adjunkta kliniki krakowskiej. Dalsze życie tego lekarza było pasmem poświęceń, cnót i zaparcia się najszczytniejszego".

(Smiles: Prawdą i pracą. Kr. 1868. 156).

111. „Co znaczy silna wola i wytrwałość na siłach własnych oparta, dowodzi niejaki Majer, ubogi żydek polski. W połowie bieżącego wieku przybył on do Paryża, nie mając złamanego szeląga przy duszy. Zmuszony nędzą, udał się do kilku znajomych o pomoc; lecz ci, na nieszczęście taksamo jak on ubodzy, zdobyli się zaledwo na kilka franków. Na długo to Majerowi wystarczyć nie mogło; atoli miał on jedno, co się stało podstawą jego powodzenia — miał silną wolę. Za uzyskane pieniądze zakupił kilka starych płaszczów i w ubogiej izdebce o głodzie pracując dniem i nocą, wyrobił parę tuzinów czapek. Sprzedał je korzystnie a zarobek przy oszczędności szybko wzrastał. Wkrótce potem przyjął jednego pomocnika, po niejakim czasie drugiego, aż w lat parę jego warsztat czapniczy liczył do 60 czeladzi. Lecz nie było przeznaczeniem Majera zostać zwykłym czapnikiem. Jednego dnia wszedł do pobliskiej cukierni, aby — jak to zwykle czynił — przeczytać dzienniki. Naraz wpadło mu w oczy ogłoszenie amerykańskiego faprykanta Howego o maszynach do szycia. Jakaś myśl niejasna, ale uporczywa opanowała jego głowę; coś mu do ucha szepnęło: kup maszynę. Nie mógł się temu oprzeć; na drugi więc dzień poszedł do sklepu i kupił maszynę do szycia. Było to niezłe narzędzie, oszczędzające niemało pracy, ale przecież nie tyle, ile się spodziewał. Jako wprawny robotnik krawiecki spostrzegł

natychmiast wady — postanowił je poprawić. Chociaż nigdy nie uczył się mechaniki z ufnością i ze sprytem wziął się do tego dzieła. Kupił sobie narzędzia, rozebrał maszynę na części i zaczął próbować. Z początku robił to w chwilach wolnych za pieniądze od potrzeb życia oszczędzone, ale powoli ogarnęła go jakby namiętność do tej pracy. Poświęcił jej cały czas, wszystkie zasoby, zadłużył się nawet, ale nareszcie doszedł do ważnych ulepszeń, na które otrzymał wyłączny przewilej we Francyi, a po różnych wystawach przemysłowych otrzymał siedm medali. Szczęście więc uśmiechnęło mu się po raz drugi w życiu: sprzedaż maszyn postępowała pomyślnie — i Majer znów ujrzał się w posiadaniu pięknego majątku. Atoli na tem jasnem niebie pomyślności przemknęła się chmura grożąca zniszczeniem. Przyszło Majerowi walczyć z zazdrością i złośliwością ludzi. Wytoczono mu proces, utrzymując, że żadnego ulepszenia nie dokonał, że przeto nie wolno mu swych maszyn wprowadzać. Trzeba się było bronić. Kosztowna to była sprawa i niebezpieczna; dobre imię i majątek w pocie czoła zarobiony były zagrożone. Zawistni przeciwnicy w pierwszej instancyi otrzymali wyrok przychylny, ale w wyższym sądzie Majer wygrał zupełnie. Był to dla dzielnego wynalazcy jeden z najpiękniejszych dni jego żywota, stanowczo utrwalający jego los i pomyślność. Największem jego zasługi zwycięstwem było to, iż sławny

wynalazca amerykański wszedł z nim potem w spółkę i powierzył mu sprzedaż maszyn swego pomysłu".

(Smiles: Prawdą i pracą).

112. „Jakoż ani w handlu ani w rzemiośle firm starych nie posiadamy, a te, które istnieją, obcego są pochodzenia. Jest to wielką klęską dla kraju, ale jakże może być inaczej, jeżeli — tak to trafnie zauważył Prus:

„U nas dziecko nieco zamożniejszej rodziny wzrasta w tem pojęciu, że: praca fizyczna jest nieszczęściem, jeżeli nie hańbą. Synowi, który się nie uczy, ojciec grozi, że będzie musiał ciężko na chleb pracować... Gdy zaś chłopak jest wielkim próżniakiem, wówczas stroskany rodzic woła: gałganie! będziesz buty czyścił!".

Poczciwiec nie słyszał, że np. w angielskich internatach, nawet młode książątko z obowiązku czyści buty nie tylko sobie, ale starszemu koledze, o ile ten ma nad nim władzę „bursza" nad „fuksem".

(Ks. Dr. Ciemniewski: Kształcenie charakteru. Lw. 1903, I. 107).

113. „Kiedy wojewoda Sieciech na czele wojska wyruszył w r. 1095 przeciw Pomorzanom, a królewicz Bolko wzrosły wśród ludzi, w stal zakutych, mając lat 10 zaledwie, wyprosił sobie u ojca pozwolenie wzięcia udziału w wyprawie. Dwunastu młodziutkich chłopców rówieśników

jego, za przykładem odważnego królewicza porzuciło dom rodzicielski i z błogosławieństwem matczynem wyruszyło pod opieką wojewody przeciw Pomorzanom. W obozie dzieci te sypiały na twardej skórze rysiej, o świcie zrywały się do obowiązków, nie dając się starszym wyprzedzić, przy boku królewicza stawały w szeregach do boju, a w zimne słotne noce jesienne trzymały kolejno straż przed namiotem.

Porwani przykładem dzielnego królewskiego pachołęcia chłopcy zdumiewali rycerzy wytrwałością na trud i niewywczasy, bohaterską odwagą w boju, co oceniając po powrocie wojska z Międzyrzecza król Władysław I. pasował wszystkich dwunastu jednocześnie z synem swym Bolkiem na rycerzy".

(Z. Kęczkowska: O samokształceniu charakteru Kr. 1907, 19).

114. „W wolnych od obowiązków i w samotnych chwilach życia oddawał się Kościuszko z wielkiem zamiłowaniem tokarstwu, snycerstwu i malarstwu. W więzieniu w Petersburgu utoczył wazę ze słoniowej kości, która później w Puławach była przechowywana. Robił też i tabakierki, które dotąd jako drogie pamiątki są przechowywane. Nie same bohaterskie czyny, ale więcej szczerość w mowie i czynach, szlachetna i najmniejszym złym czynem nie splamiona miłość ojczyzny, szczodrobliwość i litość nad ubogimi

szczególna troskliwość o polepszenie doli wieśniaków wsławiły i unieśmiertelniły zacne imię Kościuszki nietylko we własnym narodzie, ale i u obcych".

(Chata: Lw. 1880, 150).

115. „Wielkie trudności musiał ks. Długosz (ur. 1415 um. 1480) pokonać, zanim napisał „Dzieje Polski". Od pierwszych niemal lat pobytu na dworze biskupa Oleśnickiego, (a przybył na dwór biskupi jako młodzieniec szesnastoletni), Długosz zaczął zbierać materyały do tego dzieła a skończył je niemal na łożu śmiertelnem. Trzeba się dziwić nad ogromem pracy włożonej w wiekopomne dzieło. Długosz zbadał wszystkie kroniki kościelne, akta i dyplomy archiwów kościelnych i świeckich. W wieku już dojrzałym nauczył się po niemiecku, aby badać niemieckie dokumenta; już siwizną okryty nauczył się języka ruskiego, aby spożytkować kronikę Nestora. Długosz zaczął pisać swe „Dzieje Polski ksiąg dwanaście" w r. 1455 i ciągnął pismo przez lat 25; ciągle księgę poprawiał, uzupełniał ciągle, zbierał nowe materyały. Bóg błogosławił jego mozolnej pracy. U schyłku życia, wielki pisarz widział swe dzieło zupełnie gotowe. Przez to dzieło stanął w rzędzie najznakomitszych pisarzy, jako historyk, któremu Polska przez długie lata nie mogła znaleść równego. Przez obfitość i szlachetność treści, przez zalety układu, przez mądry sposób opra-

cowania dzieła stworzył Długosz dzieło tak znakomite, że dziś jeszcze po 400-tu latach uczeni zdumiewają się nad umysłem Długosza, któremu napróżno szukalibyśmy równego wśród historyków 15-go wieku nietylko w Polsce, ale i w całej Europie. Żaden bowiem naród nie doczekał się wówczas swej historyi, spisanej na tę, co „Dzieje Polski“ Długosza miarę.

Dodać trzeba, że Długosz nie miał osobliwszych zdolności; był pilnym, rzetelnym, miał talent pracy mrówczej jakiej brak Polakom.

Umarł mając lat 65, syt sławy i zaszczytów. Odwiedzali go przed śmiercią królewicze i cały dwór królewski (domek Długosza stoi naprzeciw Wawelu); za trumną, która spoczęła na Skałce, szedł cały Kraków“.

(J. Zaremba: Żywoty znakomitych Polaków Kr. 1906, 26).

116. „Gdyśmy go (Zygmunta Helcla) po raz pierwszy widzieli — już od lat kilku był przykuty do łoża. Jeden dzień przechodził wśród ciężkich bolów fizycznych — nazajutrz przychodziła ulga i zdolność do pracy. Brał w rękę stare wolumina, które odczytywał skrzętnie, bo za dotknięciem w proch się rozsypywały. Były to księgi sądowe z XIV. i XV. wieku, świeżo wydobyte.

— To darmo — mówił do przyjaciela, który mnie (pisze Dębicki Ludwik), wprowadził i przed-

stawił, jeszcze dwa lata tych męczarni, bo dwa lata potrzebne, abym skończył to dzieło. Gdy Bóg chciał, aby te księgi dochowały się przez pięć wieków — nie odwoła mnie przed skończoną robotą. Lecz Bóg zanadto miłosierny nie przedłuży tych mąk, ani o jeden dzień dłużej...

Tak się też stać miało. W dniu w którym przeniesiono Helclowi ostatni arkusz korekty „Pomników prawa polskiego“ — przygotowany na śmierć, pożegnawszy kapłana (t. j. ks. Goliana, kierownika duszy jego) i żonę — oczekiwał jeszcze rękopisu z korektą — chwycił w rękę — poprawił — i wyzionął ducha. (1870 r.)“.

(Ludwik Dębicki: Portrety i sylwetki. Kr. 1905, 1. 219).

117. „Wielu pisarzy polskich zajmowało się dla miłego wypoczynku myśli gospodarstwem albo rzemiosłem wojennem. Król Zygmunt Stary w wolnych chwilach z przyjemnością oddawał się złotnictwu; w bogatym skarbcu katedry na Wawelu w Krakowie, znajduje się wiele pięknych prac tego monarchy, między niemi artystycznie odrobiona monstrancya złota, wysadzana drogimi kamieniami, prześliczna złota szkatułka, zawierająca relikwię świętą, czaszkę św. Stanisława, Biskupa Męczennika. Szkatułka ta również ozdobiona jest bogato drogimi kamieniami“.

(Z. Kęczkowska: Samokształcenie charakteru. Kr. 1907, 104).

118. Prace ręczne i gospodarskie były dawniej w Polsce powszechnem kobiet zatrudnieniem, zacząwszy od królowej Anny, skończywszy na najprostszej szlachciance... Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia tu dwóch listów, które okażą najlepiej prawdę moich słów:

„Do proboszcza kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie. *Anna Dei Gratia Regina Poloniae, M. D. Lithuaniae, Russiae, Prussiae etc.*

Posyłamy wam obrus na ołtarz do kaplicy, naszej roboty kosztownej, który wziąwszy wpiszecie w inwentarz kapliczny; szanować go będziecie nie pożyczając nikomu, a oznajmijcie nam jako i kiedy wam będzie oddan. Zatem się modlitwom waszym poruczamy.

Anna królowa Polska.

Księże Proboszczu — okazać ten list pannie Myśliwskiej.

„Panno Myśliwska, prosimy kup tam nam krupek jęczmiennych co najpiękniejszych, drobnych, białych, chędogich, bo teraz nasze niedobre zdrowie, a poślijcie nam jako najprędzej być może korzec jeden krakowski. A my zaraz pieniądze odeślemy, co za nie Wasza Miłość dasz".

(Kl. Hofmanowa: Jan Kochanowski. Lw. wyd. Mrówki, objaśn. I. 355).

119. „Ks. Mrowiński radował się bardzo, gdy pracował na chwałę Bożą. W liście wyrywa mu

się z piersi taki okrzyk: „Ależ to największe szczęście człowieka, jeżeli może pracować dla Pana Jezusa! Ja dopiero w chorobie mojej doświadczyłem. jak ciężką jest rzeczą, jeżeli człowiek pracować nie może“.

(Ks. J. Brząkalski T.: O. W. Mrowiński T. J. Kr. 1906, 131).

120. *List robotnika polskiego z Danii.*

„Nadeszły dni robocze. — Robimy w polu wszystko, jak przy gospodarstwie. Nasz dziedzic wraz z ludźmi idzie do roboty i pracuje razem z robotnikami. Tu się nikt roboty nie wstydzi żadnej, choćby największy pan. Ludzie są dobrzy, każdy chętnie chce znami rozmawiać i nie robią nam żadnej przykrości, obchodzą się z nami grzecznie. Nikt przy robocie nie krzyczy na nas, ani do roboty nie dogania, ale robić trzeba ciągle i dokładnie. Duńczyk pracuje od szóstej rano do szóstej wieczór. Przy robocie cicho, nie słychać kłótni ani przekleństw“.

(Gazeta niedzielna: Lw. 1904. 29).

121. „Przypomnę (mówił ks. Birkowski na pogrzebie ks. P. Skargi) maluchną rzecz jedną jako strumyczek jakiś, jednak z wielkiego źródła wynikający: z cnót jego. Próżnować nigdy nie chciał ani umiał; znać to po tych robotach, którym kilka osób nieraz nie sprostają. Ale gdy

jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania pisania, aby nie próżnował, albo kałamarze robił, liniował kajety dla nowicyuszów, albo świece, albo oprawy do ksiąg, albo szkatułki pisarskie, a w tej starości ostatecznej chustki szył dla nowicyuszów; a przedtem jeszcze koszule, chustki, na swą potrzebę sam rabiał".

122. U firmy budowniczej inż. Juliusza Reinigera w Samborze pracuje przy rozszerzeniu dworca kolejowego 14 akademików i studentów gimnazyalnych, zajętych wyrabianiem płytek betonowo-żelaznych i przygotowaniem drutów i strzemiączek dla konstrukcyi. „Kurjer lwowski" donosi, że w ostatnich dniach zgłosiło się dalszych 9 akademików, jako wyrobnicy dzienni i z całą gotowością zostali przez inżyniera Reinigera przyjęci. Sympatyczny ten ruch wśród młodzieży i gotowość w przyjmowaniu do pracy młodych a inteligentnych pracowników w porze wakacyjnej zasługuje na uznanie".

(Głos podolski. Tarnopol, 1905).

123. „Jan Kiliński (ur. 1760 w Trzemesznie syn murarza, który przy odnawianiu kościoła w Trzemesznie spadł z rsztowania i zabił się) wyuczywszy się szewstwa i wydoskonaliwszy się w tem rzemiośle, z Poznania przeniósł się do Warszawy, gdzie zasłynął jako doskonały szewc. Młody, przystojny, starannie i czysto, zawsze po polsku ubrany, przy tem ugrzeczniony i uczony

wyrobił sobie wstęp nietylko do domów największych panów, ale nawet do dworu królewskiego. Humorem, dowcipem też wielu sobie zyskiwał, tak że miał w Warszawie i w okolicy olbrzymie wzięcie. Szewcy warszawscy przekonani o wyższości Kilińskiego, poważali go. W r. 1794 zdołał Kiliński wpływem i energią swą rzemieślników warsz. wciągnąć w szeregi powstańcze i został mianowany pułkownikiem 20 regimentu z rzemieślników złożonego. Gdy Prusacy oblegli Warszawę uderzył na ich prawe skrzydło i straszną zadał klęskę. Po upadku powstania wywieźli go moskale do Petersburga w niewolę. Uwolniony z Petersburga wrócił przez Wilno do Warszawy, gdzie choć pułkownik okryty ranami w boju za ojczyznę, zasiadł znowu za warsztatem i szył dalej buty i trzewiki. Syn Kilińskiego wielką mu pociechę sprawił, bo otrzymał od Napoleona w pułku gwardyi polskich szwoleżerów stopień oficera. Umarł Kiliński w 1819 r. Na pogrzeb jego wyszła cała Warszawa. W murze kościoła powązkiego była wmurowana tablica ku pamięci Kilińskiego ale Moskale ją zniszczyli, nie zniszczyli jednak w sercach polskich czci dla szewca-pułkownika".

(Chata. Lw. 1880, 291).

124. „Józef Ignacy Kraszewski jest powszechnie znanym i cenionym pisarzem polskim. Wpływ jego na naród polski pod względem oświaty

i rozbudzenia poczucia polskiego jest nieoceniony. W tym względzie może tylko Mickiewicz go przewyższa, choć przyznać należy, że pisma Mickiewicza nie są tak rozszerzone, jak Kraszewskiego. Napisał on 500 obszernych tomów powieści i innych prac literackich, a tyle zapewne uczyniłyby jego ulotne artykuły do pism czasowych i listy, które także mają znaczenie. Pod tym względem nie ma Kraszewski sobie równego na całym świecie, bo żaden pisarz tak wiele nie napisał. Jest to, śmiało rzec można, olbrzym duchowy, niezwykła potęga umysłowa, przyświecający niby latarnia morska pochodnią oświaty naszej skołotanej nawie ojczystej, dążącej do portu zbawienia. Jako jeden z najdzielniejszych środków odrodzenia nietylko zaleca nam usilną i wytrwałą pracę we wszystkich kierunkach, ale i własnym przykładem zachęcał, będąc niejako uosobieniem pracy. W pracy umysłowej nikt z Polaków Kraszewskiego nie przewyższał, a na palcach tych można policzyć, którzyby z nim się równać mogli. Był niejako filarem większej części pism polskich gdyż w 100 blisko pismach umieszczał swe artykuły... Pisywał nawet dla dzieci...

Zdumiewającą jest niesłychana czynność Kraszewskiego. Co rok wydaje kilkadziesiąt powieści, pisuje do przeszło trzydziestu pism artykuły, czyta wiele, a ileż napisał listów, gdyż na każdy list zwykł był odpisywać. „Tajemnica tej nie-

słychanej działalności", pisze Buszczyński, „zawiera się w nadzwyczaj porządnem, systematycznem urządzeniu życia, w ciągłej bez przerwy pracy i w żelaznej wytrwałości". — „Spróbujcie mówił niekiedy Kr., pracować nieustannie; nigdzie nie bywać, tak jak ja; zajmować się codziennie obranym przedmiotem, a zobaczycie, jak wiele można zrobić i to wszystko nie wyda wam się tak dziwnem".

Kraszewski pracował najmniej 12 godzin dziennie, często jednakże więcej, gdyż nieraz całą noc przesiedział. Rano czytał dzienniki, odpisywał zaraz na odebrane listy i przyjmował odwiedzających. O 3 lub 5 godzinie po południu zasiadał do pracy, pisząc jednym tchem zwykle do 2 po północy, czasem jednakże i dłużej. Pisał tak szybko, jak inni bodaj czytają, dla tego utworzył tak wiele".

(J. Chociszewski: Piśmiennictwo polskie. Pozn. 1893, 255).

125. „Z umiejętnością jakiegokolwiek rzemiosła człowiek nie zginie, wszędzie może mu być dobrze. Nawet w katordze los rzemieślnika znośniejszym jest od losu ludzi niefachowych. (N. p. w katordze w Omsku, Polak Bem znał się na malarstwie pokojowem, więc malował Moskalom mieszkania i nie był jak inni zaliczony do czarnoroboczych)".

126. W 1900 r. zmarł w Warszawie Szymon Tokarzewski. Policya zabroniła wystąpić z chorągwią cechu szewskiego i obsadziła silnie ulice, któremi przechodził kondukt pogrzebowy.

Tokarzewski był „majstrem szewskim“. Jakkolwiek od r. 1864 warsztatu nie prowadził — wszelako tytułem szewca zawsze się chlubił.

Był to entuzyasta, który całą duszą, całem życiem męczeńskiem oddał się służbie Ojczyzny. Pochodził z ziemi Lubelskiej. — Zetknął się z ks. Piotrem Ściegiennym, z powodu udziału w jego organizacyi był więziony i w cytadeli, i we Lwowie i w Modlinie i na katordze w Omsku.

Wróciwszy w 1857 r. z Sybiru do Warszawy ujrzał, że między rzemieślnikami dużo serc zacnych i gorących. Postanowił wejść w ich sferę, by ich uświadamiać. Nauczył się szewstwa. Wkrótce skromny jego domek stał się ogniskiem, w którem zbierali się rzemieślnicy ze Stanisławem Hiszpańskim na czele, i młodzież ze Szkoły Sztuk Pięknych, wreszcie literaci i znani działacze. Przyszło powstanie. Tokarzewskiego wywieziono do Riazania, potem zamknięto go na „Pawiaku“, a później znowu w cytadeli. W roku 1864 popędzono tego męczennika nad Amur, następnie przebywał w Irkucku, a wreszcie w Kostromskiej gubernii.

Wrócił do kraju 1883 r.

(„Gazeta Polska“ 2. stycznia 1907 r.).

127. „Nie gońcie za motylem, nie próżnujcie, [gnuśnie!
Do roboty! do czynu! bo hańba kto uśnie,
Kto swej nie spełni ofiary".
(W. Syrokomla).

128. „Praca to twierdza, która nie dopuszcza,
By niecne sprawy i złych myśli tłuszcza
Mogły się wedrzeć do naszego łona,
Praca to ziemia jest błogosławiona:
Łaska ją Boża oświeca i zrasza
I tylko na niej kwitnie cnota nasza".
(Ign. Hołowiński).

129. *Woły knąbrne.*
Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas [wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.
(Z bajek Krasickiego).

130. „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą".
(Przysłowie).

131. „W pracy szczęście, ale wtedy tylko, gdy ta praca z miłości pochodzi.
(W. Dzieduszycki).

132. „W pracy czerp ukojenie,
A w modlitwie ciszę duszy,
Bogu poleć twe cierpienie,
A Bóg dobry łzy osuszy!" X.

133. „Wszak nam już miejsca nie staje na [blizny.
Nie krwią więc dzisiaj, ale krwawym potem,
Mamy odkupić zbawienie Ojczyzny;
Miecz nawet pęka pod żelaznym młotem".

X.

134. „Niechże każde rano, budzące ze snu, pyta cię o! młodzieży:
— Będziesz dziś przy sztandarze prac wspólnych?" (Ks. bisk. W. Bandurski).

135. „Boleść i praca są to dwie potężne dźwignie, bez których rzadko człowiek nad mierność i pospolitość wynieść się może. We łzach, ubóstwie i trudzie upartym zrodziły się najznakomitsze dzieła, powstały najważniejsze wynalazki, najpiękniejsze pomysły, rozwinęły się najenergiczniejsze talenta. Zdaje się, że cierpienie i praca mają w sobie tajemną moc ukształcenia człowieka, daleko potężniejszą nad spokój, dostatek, nad wypoczynek i swobodę".

(Kraszewski).

136. „O biedna kraino, gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali".

(W. Pol).

137. „Bogu najmilszą się stała
Pracującej ręki chwała". (Karpiński).

138. „Cierpliwej pracy wszelkiej,
Dziś na nas przyszedł dział:
Musim być jak kropelki.
Co żłobią głazy skał".

(Miriam-Przesmycki).

139. „Słabi tylko giną w objęciach przeciwności, silni się karmią u jej piersi".

(J. I. Kraszewski).

5. O przedsiębiorczości i inicyatywie.

140. „Kiedy rozwiązłe życie Augusta II. Polskę rujnowało, a wojsko saskie objadało, zostawił ten król synowi skarb w najopłakańszym stanie. Kasa była pusta, nie było czem wojsku płacić, administracyę utrzymać i t. d. Sejm rozmyślał nad środkami zaradczymi. Wtenczas Kazimierz Stecki, kasztelan kijowski przemówił, dowodząc, że obowiązkiem każdego jest robić możliwe poświęcenie, żeby skarb zasilić i finanse podnieść. — Co się mie tyczy — powiedział — ofiaruję kochanej Ojczyźnie połowę mojej fortuny. — Oczywiście takie wystąpienie nie mogło nie zrobić pożądanego skutku; nikt nie chciał w tyle pozostać, posypały się datki większe i mniejsze, jak kto mógł i kasy kraju zaczęły się napełniać; kobiety składały nawet swoje klejnoty na ołtarzy Ojczyzny. Kasztelan najsumienniej oddzieliwszy połowę znacznego majątku,

sprzedał ją, stąd jego fortuna o wiele zmniejszyła się. Jego też fundacyi był kościół i klasztor jezuicki w Żytomierzu.

Syn kasztelana Jan był naprzód starostą owruckim, potem chorążym w K. zachowując pierwotną godność. Mając rzutkiego i uczciwego szypra, prowadził handel drzewem i zbożem, które do Gdańska spławiano i stamtąd przywożono mu spore wory dukatów holenderskich. W ten sposób niemal co roku wioskę kupował i powoli wszystko odzyskał, a może i więcej od tego, co ojciec jego stracił dla poratowania ojczyzny".

(Henryk Stecki. Wspomnienia. Lwów 1895, 8.)

141. „Kiedy po pilawieckim pogromie czerń tatarska i kozacka rozlała się po całej Rusi i oblęgła króla pod Zborowem, Jan Sobieski uratował wojsko polskie od podobnego jak pod Pilawcami sromu. Na widok niezliczonych hord krymskich opasujących z dzikimi okrzykami obóz zborowski, powstało w szeregach polskich zamieszanie: po dwudniowej walce zaczęło wojsko pierzchać, sądząc, że jest zdradzone.

Daremnie król z pochodnią w ręku przebiegał zdjęte strachem hufce, napróżno wzywali wodzowie do porządku. Wtem między zmieszane tłumy rycerstwa wpada zuchwały młody towarzysz pancerny, otoczony gronem podobnych sobie śmiałków i piorunującą wymową uśmierza

popłoch, krzepi upadłych na duchu, zawstydza tchórzostwo i przywraca porządek.

Tym towarzyszem pancernym był Jan Sobieski. Tak rozpoczął on swój zawód rycerski".

(Mały Światek: r. IX. 153).

142. „Nareszcie jako przykład samorodnych wielkich zdolności naszego ludu, które gdy się wesprą na samodzielności, poprowadzą do zadziwiających rezultatów, wymienimy włościanina z Raciborowic pod Krakowem, nazwizkiem Wilgus. Słynie on na całą okolicę ze swych wynalazków mechanicznych, tudzież z łatwości naśladowania wszelkich narzędzi. Przed kilku laty widziano go, jak ze swej wsi na wózku bez koni zajechał do Krakowa. Wózek ten zrobił on u siebie w domu własnemi rękami i tak urządził, że obracając korbą, z niewielkim wysiłkiem, po najgorszych drogach dojechał do miasta. Zresztą Wilgus zna wszystkie fachy i pracuje bardzo zręcznie, a najchętniej dla domów Bożych jest bowiem jak wszyscy włościanie polscy bardzo pobożny. W Raciborowicach wystawił on na kościelnej wieży prześliczny zegar, własnego pomysłu i wykonania, chociaż nigdy zegarmistrzostwa nie uczył się. Ale Wilgus chciał go zbudować i zbudował. Przytoczymy także nazwisko Wyderki, który będąc prostym kowalem zbudował pług ulepszony, a wielu innych zdolnych samouczków z ludu dowodzi, iż nie brakuje nam

zdolności. Przykłady, któreśmy przytoczyli, winny zachęcić do szlachetnego naśladownictwa w pracy nad sobą i do wytrwałości".

(Smiles: Prawdą a pracą. Kr. 1868. 50).

143. „Anna Łącka, wdowa, (żyje w drugiej połowie XVI. wieku) utrzymuje we Lwowie wielki sklep korzenny, handluje małmazyą, robi transakcye z Anglikami o sukna, aby je wywozić do Multan, sprowadza ze Wschodu tureckie kożuchy, a równocześnie gospodaruje sama w majątku swoim ziemskim, bo jest właścicielką Karowa. Dziś na wsi przy roli, jutro za ladą sklepową w handlu swoim lwowskim, pojutrze w podróży do Krakowa, dokąd wyprawia towar folwarcznymi końmi, albo do Lublina, gdzie na termin sądowy — fenomenalna ta mieszczka na wszystko ma czas i wszystkiego dogląda własnem okiem; utrzymuje stosunki handlowe z Anglikami, Włochami, z Niemcami wrocławskimi, z hurtownikami w Krakowie, rozpisuje listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zestawia doskonale rachunki kupieckie, ściga żwawo dłużników."

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania Lw. 1904, III. 115).

144. „Ostatecznie, wszystko dobre co ma Lwów, księżnie Leonowej (Sapieżynie z Krasiczyna, żonie Leona, marszałka Sejmu) zawdzięcza! mawiał świątobliwy O. Samuel Piasecki, Bernardyn, podówczas spowiednik arystokracyi lwow-

skiej „Pewna rzecz, że nie wzniosła tych wszystkich instytucyi własnym kosztem, ale pierwsza podpisywała się na liście składek i umiała innych do dobrego pociągać. Jednych pociągało uszanowanie i skłonność serca, drugich wstyd, ogół oprzeć się nie mógł urokowi tej potężnej natury gwałtownej w dobrem, która zmuszała do tylu pięknych dzieł, poświęceń, za które zaprawdę wdzięczniejsi jej być powinni, może więcej jeszcze świadczący niż odbierający dobrodziejstwa". (Czas z 1. kwiet. 1800 r.)

Stowarzyszenie rękodzielnicze katolickie „Skała" zawdzięcza jej dom swój, który prawie darmo ofiarowała. Oprócz tego płaciła 400 złr. rocznej wkładki i na ważniejsze posiedzenia z wnukami swoimi przychodziła. — Jaka zachęta dla rzemieślników! Za jej inicyatywą przyszło do skutku „Stowarzyszenie pracy kobiet", gdzie przeszło 100 panienek znajdowało szycie i moralną opiekę. Nie było przytułku dla osób, któreby chciały porzucić życie rozpustne i wejść na drogę pokuty i pracy. Księżna żeby się poinformować w tym względzie pojechała do Loval we Francyi, gdzie był dom taki prowadzony przez zakonnice Matki Bożej Miłosierdzia, zachęciła pannę A. Mirską, aby poświęciła się temu pięknemu powołaniu. Za inicyatywą księżnej powstał Zakład św. Teresy i przy nim piękny kościółek. Z fundacyi księżnej utrzymuje się tam 20 sierót. Jej przedsiębiorczości i zabiegom zawdzięcza początek szpitalik

św. Zofii (dla dzieci) i „Dom pracy“ na Stryjskiem a także pismo „Dzwonek“, który we Lwowie przez pewien czas wychodziło. Nie dziw, że miasto Lwów, oceniając jej zasługi wybiło na jej cześć medal pamiątkowy w r. 1886 r.“

(Ks. Mrowiński T. J.: 478).

145. „Było to w roku 1281 kiedy za panowania Leszka Czarnego posunęli się Tatarzy pod mury Krakowa. Właśnie odbywała się w uroczystość Bożego Ciała uroczysta procesya, gdy nagle rozległ się złowrogi okrzyk: „Tatarzy, Tatarzy“... Wszystko co żyło zaczęło uciekać. Byłaby cała ludność Krakowa zginęła, gdyby nie odwaga włóczków. Nazwę tę nosili ludzie, którzy spławiali drzewo na Wiśle; oprócz tego trudnili się rybołowstwem. Oto nagle wystąpił jeden z włóczków, a pochwyciwszy chorągiew zawołał silnym głosem:

„Hej za mną bracia w Imię Boże! uderzmy na tych zbójów, którzy pustoszą naszą ziemię“. Dzielni włóczkowie uzbroili się na prędce, jak mogli, i rzucili się z całą zajadłością na wrogów.

Długo trwała walka. Krakowianie i Krakowianki, zwracali z niespokojem oczy w tę stronę skąd ich dochodził szczęk bitwy. Już wieczór zapadał, gdy nagle wkroczył Tatar na koniu, a za nim mnóstwo tatarskich żołnierzy. Lud wydał okrzyk rozpaczy sądząc, że już zbliża się ostateczna klęska. Wkrótce przestrach zamienił się na wesele, gdyż byli to włóczkowie, którzy

się ubrali w tatarskie szaty. Trudno opisać radość, jaka zapanowała w Krakowie.

Odtąd co rok święcono pamiątkę pobicia Tatarów uroczystością ludową, która się zawsze odbywa w ostatnią oktawę Bożego Ciała. Po skończeniu ostatniej procesyi występuje na udanym koniu jeden z włóczków, przebrany za Tatara wywijając buławą. Niejedna i niejeden odbierają uderzenia, ale to nic nie szkodzi i nie boli, gdyż buława jest wydęta powietrzem, Ponieważ ów przebrany Tatar wyjeżdża ze Zwierzyńca, gdzie się wznosi klasztor Norbertanek, przeto ta uroczystość zwała i zwie się „konikiem zwierzynieckim". Zwyczaj ten przechował się od 600 lat, zatem stał się drogim ludowi krakowskiemu.

Poeta Edmund Wasilewski w te się odzywa słowa o „Koniku".

W tatarskim ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się, jak włóczek harcuje po błoniu,
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego, każdy z nas szanuje,
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera".

(J. Chociszewski: Historya polska w przykładach. Inowrocław 1898, 42).

146. „A nie poprzestawajmy na tem, aby mówić młodzieży czego czynić nie powinna, lecz raczej uczmy ją tego, co jej czynić należy. Krótsza to i pewniejsza droga. Rozbudzajmy w niej, inicyatywę, a nie wychowujmy jej w pudełkach,

bo pudełkowe wychowanie mnoży tylko niedołęgów. Nauczmy, aby na żadnem polu nie dała się wyprzedzić, owszem, niechaj ma ambicyę, aby była wszędzie pierwsza, a wszędzie niosła oświatę i ratunek.

Między sobą niech organizuje stowarzyszenia, niech prowadzi rozprawy, dysputy, niech wnosi kwestye, obrabia referaty — będzie to dla niej zapoczątkowaniem pracy społecznej, znakomitem dla niej przysposobieniem".

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie: Przegl. powsz.).

147. „Komu się nie leni — temu się zieleni".

(Przysłowie).

6. O wesołości i zabawach.

148. „Wielką miał (św. Stanisław Kostka) skromność i umiarkowanie na twarzy, na oczach, w chodzeniu i tem, co jedno poczynał. Z twarzy jego jakaś niby niebieska piękność wynikała i światłość z niej jego czystości i całości świeciła a patrzących do zamiłowania czystości pobudzała. Nigdy go żaden smutnym i troskliwym widział, ale zawżdy z wesołą, wdzięczną i przyjemną twarzą. Dusza rozkoszami żywota świętego napojona więcej, niżeli wesołość, młodość, kwitnące lata jego czyniła. Bo nieustając zawżdy się w Bogu zatapiała i Nim się cieszyła".

(Ks. Skargi: Żywoty Swiętych polskich. Sanok 1855, 99).

149. „Pstrokoński, pieczętarz, gdy w Szwecyi wszystko stracił i przed rokoszanami zaledwie do okrętu uciekł, śpiewał jednak wesoło i grał na lutni. Łajać go poczęli inni Polacy: Oto właśnie w czas muzyka w takiem utrapieniu!

Na co Pstrokoński:

— Wszystkom stracił prócz dobrej myśli, a wy i to, widzę, utraciliście.

(Krótkie przypowieści).

150. „Polones, taniec *par excellence* polski „nabył prawa obywatelstwa w całej Europie“ a zachwyca się nim jeszcze „w ostatnich latach XVIII. wieku Liwończyk Schultz, przyznając, że wdziękowi i powadze tego tańca żaden inny europejski taniec nie dorówna, tak jak żaden cudzoziemiec nie zdoła przyswoić sobie tej gracyi, jaką rozwijają w nim Polacy. . . Najstarszą oryginalną nutą polonesa . . . miała być kolenda „W żłobie leży“. . . Skocznych i wirowych tańców nie lubiano a może i nie znano po domach szlacheckich... Tańce zagraniczne, nieskromne i bardzo skoczne długo nie licowały z powagą staroszlachecką; kasztelan gnieźnieński Sielski obruszył się i zgorszył bardzo w Paryżu widokiem tańcującego w podskokach księcia Kondeusza, nie pojmując, jak książę i dostojnik „lekkiemi ruchami wystawiać się może na pośmiewisko“. Wykluczone było również z tańców polskich wszelkie poufniejsze zbliżenie się tan-

cerza do tanecznicy, tak zwyczajne za granicą". W liście Zofii Łaskiej czytamy o Polkach, które towarzyszyły królowej Katarzynie po jej wyjeździe z Polski do Lincu tem się cesarzowej najwięcej podobały, że były w tańcu skromne i Niemcom się to podobało; „mówili iż to cnotliwa nacya polska".

(W. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach Lw. 1908, 177).

151. „Kościuszko spieszy z małą garstką przeciw jenerałowi (moskiewskiemu) Ferzenowi. Spotykają się wojska pod Maciejowicami nad Wisłą. Nasi walczą do upadłego; cały pułk Działyńskich gdzie stał, tam odpierając napad poległ z chwałą. Kościuszko wszędzie biega i dodaje odwagi a niespokojnem okiem wygląda, czy mu pomoc nie przybędzie. Darmo! Poniński, co miał przybyć z pomocą, nie przybył, dla tego, że się zagrał w karty".

W tej bitwie mieliśmy 8 tysięcy zabitych, Kościuszko został wzięty do niewoli.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 285).

152. „Pocieiowa, kasztelanowa Trocka, gdy wzbraniającą się grać w hazardową grę, nazwano bojaźliwą, rzekła:

— Przyznaję się, że jestem bojaźliwą, gdy przychodzi na los puszczać to, co mi Opatrzność z krwawego potu chłopków moich udzieliła."

(Krótkie przypowieści).

153. Przekonujemy się, że w Krakowie nawet, znalazła się klika, która na kartach robi majątki, klika która niby siecią pajęczą otacza lekkomyślne ofiary i nie wypuszcza ich, aż wyssie cały majątek...

Nie mówimy jednak o rzeczach, któreby mogły wydać się podejrzane. A na dowód przytaczamy fakt jeden, ale wiele mówiący, fakt, o którym wie cały Kraków i dlatego nie przytaczamy nazwiska ofiary.

Jeden z „inteligentów“ krakowskich ożenił się niedawno. Za żoną wziął sześćdziesiąt tysięcy koron, a więc sumę, z którą można już iść w życie bez troski o byt, boć sam procent roczny wynosi 200 koron miesięcznie. Czując pieniądze u niego w kieszeni, zabrali się doń odrazu rutynowani karciarze w jednym z tutejszych klubów, gdzie przy wesołej pogawędce „wzięli“ go na karty. Po kilku godzinach grania wygrał, i ucieszony poszedł do domu. W karty grał dobrze, liczył więc na to, że może sobie pozwolić na zabawkę, która mu jeszcze może dochód przynieść. Zaszedł więc i na drugi dzień do owego lokalu, zastał znajomych i zaczął grać. Przegrał i to znaczną sumę, ale wiedząc o tem że fortuna kołem się toczy, spodziewał się, że na drugą noc się odbije. Przecie i on miał poprzednio szczęście. Zaszedł więc po raz trzeci do owego lokalu, zasiadł do kart i nie wstał aż

rano od stolika. Był jakby przybity — w głowie mu szumiało,..

Przyszedł do domu. Zdziwiona jego wyglądem żona, zwróciła się doń z zapytaniem, co mu jest. Milczał.

— Cóż ci się stało? — nalegała żona.

Pasował się chwilę sam z sobą, nareszcie stłumionym głosem odparł:

— Straciliśmy wszystko.

— Nie rozumiem cię.

— Przegrałem cały twój posag w karty...

Zemdlała.

O fakcie tym wie cały Kraków.

A tymczasem —

Gracze rutyniści porastają w pierze... Jeden z tych, którzy ograli owego posagowca i wielu jemu podobnych, kupił sobie niedawno kamienicę. Jest to człowiek nie trudniący się niczem, mimo, że jest prawnikiem. Żyje już z kart, wszak to intratniejsze".

(Postęp. Kr. 1907).

154. „Pewna znowu kobieta, zaciekła loteryantka, miała taki sen: Śniło jej się, że pokłóciła się z sąsiadką i ta sąsiadka tak się rozwydrzyła, że w gniewie porwała za łopatę i tą łopatą wybiła jej 3 zęby. Budzi się rano — czy to sen? czy jawa? — chwała Bogu — zęby całe, więc łaps! za sennik. A w senniku — jak w jakiej książce prorockiej: „Komu zęby wybito we śnie,

ten na pociechę niech postawi na loteryi: 39, 47, 82, a może być pewnym, że jeśli nie przegra, to z pewnością wygra, choćby się tam nie wiedzieć co działo". — Dziwna rzecz, że ta kobieta potrzebowała aż do sennika zaglądać, aby się dowiedzieć, że jak nie przegra to wygra!!".
(Głosy katol. Kr. 1908 nr. 86).

155. „W pewnem mieście galicyjskiem żył niedawno subjekt (pomocnik) sklepowy, który od maleńkich lat przywykł wszystko, co zarobił stawiać na loteryę. Po śmierci rodziców dostała mu się w spadku piękna dwupiętrowa kamienica, więc porzucił służbę w sklepie, ale nie porzucił loteryi. W końcu zadłużył się tak, że mu zaledwie została $^1/_2$ majątku. Nadszedł dzień jego urodzin, kiedy skończył 25 lat, wieku. Liczba to, jak mówią „cesarska", więc lekkomyślny młodzieniec postanowił w tym dniu postawić wszystko na jedną kartę. Zadłużył się znowu ile tylko mógł i gdzie tylko wiedział o jakiej loteryi, wszędzie postawił dość znaczne stawki. Odtąd zaczęło się czekanie pełne strachu, niepewności i zdenerwowania tak wielkiego, że po nocach całych nie sypiał. Wreszcie przyszła wiadomość, — przegrał wszędzie. To go tak dotknęło, że niewiele myśląc wyskoczył przez okno drugiego piętra na bruk, chcąc sobie odebrać życie. Bóg jednak sprawiedliwy inną obmyślił karę. Nie zabił się, tylko złamał obie

nogi i skutkiem wstrząśnienia dostał pomieszania zmysłów. I dziś biedny kaleka siedzi zamknięty w szpitalu dla waryatów i ciągle tylko mówi o numerach i o wielkiej wygranej, której się ciągle spodziewa na próżno".

(Głosy katol. Kr. 1908 nr. 87.).

156. „Arcybp. gniezn-pozn. ks. Floryan Stablewski w liście do wiernych przeciw karciarstwu wydanym, tak pisze: „Czy nie uderzającą jest rzeczą, że żołdactwo, które biczowało, plwało na Zbawcę świata w podwórcu piłatowym, nad Nim się znęcało, także miało namiętność gry, która tak w nich zabiła uczucie ludzkości, że nawet na Golgocie, wobec rozpiętego na krzyżu Pana Jezusa, o Jego szaty kostki rzucało".

157. „Dwory pańskie roiły się karciarzami. Sławny Tulczyn Potockich był ogniskiem szulerni Podolaków, kędy grano dzień i noc i tam to wśród orgii karciarskiej poeta-pieczeniarz Trembecki dostał w policzek zaś inni, przegrawszy, targali się na swe życie".

(A. J.: Zarys obyczajów. Kr. 1898 II. 94).

158. „Precz także z kartami! Wiemci ja, że gra w karty może być zabawą niewinną, ale wiem też, że łatwo przeradza się w namiętność, która gdy opanuje duszę, splugawia myślenie i znieprawia wolę, zabija wszelkie szlachetne uczucia. Karciarz kradnie sobie i drugim zdrowie, obdziera często swoją lub obcą rodzinę z pie-

niędzy, ze szczęścia, marnuje nocami czas, tak, że we dnie niema ani sił, ani ochoty do wypełniania obowiązków... Któż nie wie, ile karty ściągnęły hańby na nasz naród! Ukochani moi — nie dajcie się tedy złowić w sidła karciarzy!!«.

(Ks. arcyb. Bilczewski: Do młodzieży).

159. „Kto się bawi, ten o złem nie myśli".

(Mickiewicz: Warcaby).

160. „Myśl dobra w nieszczęściu jest połową szczęścia".

(Jan Chr. Pasek).

161. „W kościele bądź nabożny, a pokorny [w szkole
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy [stole".

(Wesp. Kochowski).

162. „Sprawianie radości małym — jest szczęściem wielkich".

(E. Orzeszkowa: Czciciel potęgi).

163. „Nie nazywaj próżnowania, zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweselaniu umysłu strudzonego nauką".

(Ze statutu „Promienistych", związku studentów uniwersytetu, w Wilnie, 1820 r.).

164. „Wiele jest rzeczy błyszczących na [świecie:
Brylanty, promienie słoneczne,

Lecz żaden duszy tak nie roświeci,
Jak uśmiech wesoły, serdeczny". K. Ł.

Czwarte przykazanie Boże: „Czcij ojca twego i matkę twoją".

1. O ojcu.

165. Maciej M. kupiec z Kalisza, wróciwszy z powstania listopadowego, wpadł w głęboki smutek. W czasie bowiem gdy walczył za ojczyznę umarła matka żony a dochody z handlu bardzo się zmniejszyły. Płakał nadto bardzo nad stratą ojczyzny. Magdziu — mówił Maciej, gdy go żona pocieszała — ja się już nie dźwignę, ja bez ojczyzny żyć nie potrafię.

I marniał, biedował, aż żal brał patrzeć na niego. Zachorował na dom, jak zwykli mawiać starcy wojskowi, na brak ruchu, na brak nadziei. Prześladowania Moskali wzmagały się, zdawało się, że piekło przychodzi im z pomocą radami. Maciej począł się zamykać w pokoju, bo jak mundur moskiewski zobaczył, to cały dzień nie jadł, a w nocy przez sen zrywał się do broni. Najboleśniejsze było dlań przeczucie, że kadeci kaliscy będą ze szkoły wywiezieni. Był między mimi jedyny syn Maciejów.

Zobaczysz Magdziu — mówił Maciej do żony — oni tych chłopców porwą, ale ja pójdę za Stasiem, pójdę i na Sybir. Ty pamiętaj o nas.

Biedna żona płakała w obawie o męża i syna. Widziała, że zamęt jakiś opanowuje umysł męża. Jakoż skarżył się on już od pewnego czasu, że krew mu bije do głowy i żalił się na gorąco. Od chwili zaś kiedy żonie wyraził obawy swe o syna, począł pod noc wychodzić z domu i wracał dopiero o świcie przeziębły i skostniały prawie wszystek. Nie zabijaj się — błagała żona. — Ja siebie nie zabijam, ja siebie tylko hartuję, abym mógł iść za Stasiem i żyć z nim na Sybirze. Gdzie zaś przez noc przebywał, o tem nikt nie wiedział. Żonie zakazał zaś surowo by go nie śledziła.

Przeczucie kochającego serca ojcowskiego spełniło się. Przyszedł straszny rozkaz — porwano nagle kadetów i skrępowanych rzucono do wozów, by wywieść z ojczyny. Rzucały się matki pod konie i chwytały za koła bieżących wozów, aby je zatrzymać. Wszystko na próżno. Porwano i Stasia. Tylko książeczkę od nabożeństwa i medalik zdołała mu matka wręczyć, gdy już wozy ruszyły, biegła jeszcze przy wozie, ale kozak oderwał ją od syna i roztrącił koniem. Padła na bruk i usłyszała straszliwy jęk Stasia. Nieraz ten jęk pożegnalny budził ją potem we śnie...

Maciej nie wrócił jeszcze z tajemniczego noclegu, kiedy Moskale byli wywieźli Stasia. W powrocie do domu dowiedział się o wszystkiem. Wpadł w obłąkanie. Trzeciego dnia skonał na

ręku żony. Na pogrzebie od sąsiadów dowiedziała się nieszczęśliwa wdowa, że Maciej od niejakiegoś czasu sypiał w lodowni, bo chciał się zahartować, aby mógł iść za synem na Sybir.

(Po kilkunastu latach Bóg wrócił syna nieszczęśliwej matce. Patrz I. t. 157).

(Dzieła W. Pola. Lwów. 1878. X. 395.)

166. „Niedarmo jednak Zbawiciel powiada, iż kogo miłuje, tego utrapieniem doświadcza; dotknęła i Downara [kolegę z uniwersytetu moskiewskiego a później profesora] ręka Pańska i to ze strony dla serca jego najboleśniejszej. Gorąco przywiązany do Kościoła i Kraju, postanowił sobie za główne zadanie w życiu domowem wychować swe dzieci na gorliwych katolików i prawych Polaków. To też pracował nad tem nieustannie i zdawało się z najlepszym skutkiem. Gdy jednak syn najstarszy skończył nauki i w głębi Rosyi rządową otrzymał posadę, nie umiał oprzeć się ponętom równie zalotnej jak powabnej Moskiewki, a raz zawikłany w jej sidła, poślubił ją bez wiedzy i woli rodziców. Jak silnie odczuł bolesny cios ten, biedny ojciec, z tego już wnosić można, że wypłakawszy oczy naprzód ociemniał a nareszcie w niewymownym smutku życie zakończył".

(Pamiętniki ks. arcyb. Felińskiego, Kr. 1897. I. 155.)

167. „Zbytecznem chyba dodawać jak rozrzewniającem było pożegnanie się umierającego

(hr. Andrzeja Potockiego, namiestnika Galicyi, zamordowanego w 1907 r. przez fanatyka ruskiego) męża i ojca z rodziną. Nikt z otaczających nie mógł się powstrzymać od łez i głośnego płaczu. Sam tylko namiestnik zachował i w tej chwili spokój. Uściskał żonę, klęczącą u jego łoża i powiedział jej te słowa na pożegnanie: byłaś mi największem szczęściem, światłem i słońcem przez całe moje życie! A na dzieci, nie mogąc już mówić do nich, skinął aby się co rychlej do niego zbliżyły i każdemu kolejno znaczył krzyż na czole.

Ś. p. Andrzej Potocki był wierzącym i praktykującym katolikiem. Co niedzielę widzieć go było można jak z żoną i dziećmi szedł do kościoła Bernardynów lub do katedry na Mszę świętą. Pobożnością swoją budowała rodzina namiestnika całe miasto. Namiestnikowa nie słuchała inaczej Mszy św. jak tylko klęcząc w otoczeniu dzieci, gdzieś w kąciku prezbyteryum kościoła lub przed bocznym ołtarzem".

(Gazeta niedz. Lwów, 1908).

168. „Cieszyłam się bardzo (opowiada Marya Gorecka, córka Mickiewicza), kiedy mię ojciec brał ze sobą na spacer. Pamiętam jak dzisiaj, żem raz miała jakieś trzewiczki, do których ciągle piasek wpadał, ledwie kilka kroków uszłam, utyskiwać zaczęłam, że kole. Wówczas ojciec z niezmordowaną cierpliwością przyklękał na

ziemi, zdejmował trzewiczki, piasek wysypywał i wkładał mi je znowu, aby za chwilę mieć tę samą przyjemność". (W. Bełza, 230).

169. „Ks. Wiktor Ożarowski, kapłan dyec. łuckiej, słynny z cnót wielkich zmarł w Bielanach wstąpiwszy do Kamedułów. Wedle opowiadań, jakie się obiły o uszy moje w dzieciństwie, powołanie ks. Wiktora było niezmiernie tragiczne. Nie ręczę za prawdziwość szczegółów, gdyż nigdzie ich nieczytałem, słyszane powtarzam. Kiedy ostatni wielki hetman koronny, Piotr Ożarowski, został w roku 1794 skazany na śmierć przez rząd rewolucyjny, jako znany stronnik moskiewski, prowadzony na rusztowanie chciał przemówić do ludu, aby się usprawiedliwić. Czy to kolej służbowa, czy też umyślne rozporządzenie władzy wojskowej sprawiło, że dowódcą oddziału, mającego czuwać nad porządkiem przy strasznej egzekucyi, był rodzony syn hetmana. Trudno odgadnąć, jakie pobudki wpływały na postanowienia młodego oficera, dość, że gdy ojciec począł mówić, syn kazał doboszom uderzyć w bębny, by głos skazanego zagłuszyć. Wówczas z piersi rozżalonego starca wyrwały się słowa przekleństwa, zwrócone do syna: „Abyś się wściekł!"

Były to ostatnie słowa skazanego. W kilkanaście lat później mały piesek pokojowy ukąsił spadkobiercę hetmana i straszne przekleństwo

ojca na nim się dokonało... Zgon ów tragiczny, przypisywany powszechnie skuteczności słów hetmana, tak silne wywarł wrażenie na całą rodzinę, że małżonka zmarłego dostała czarnej melancholii, syn zaś Wiktor, nietylko niezwłocznie świat opuścił, poświęcając się służbie Chrystusowej ale począł prowadzić życie tak umartwione i prawdziwie pokutnicze jak najsurowsi pustelnicy Tebaidy..."

(Pamiętniki ks. arcyb. Z. S. Felińskiego. Kr. 1897, 66).

2. Matka.

170. Poeta Brodziński, który stracił matkę w dzieciństwie, mając lat pięć, o swej miłości do matki tak pisze we „Wspomnieniach młodości" :

„Nie wiem, czy kto, choćby najkliwszej miłości macierzyńskiej doznawał, mocniej czuł nademnie, co to jest matka? Imię matki od lat najmłodszych, było dla mnie świętem nazwiskiem. Widok moich współuczniów, a później młodzieńców przy matkach, napełniał mnie rzewnem uczuciem. Nie mogłem się utulić ze smutku, który się cisnął w me serce, gdym widział i słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko dla matek, ale i dla współuczniów moich, których obok matek widziałem, miałem jakiś dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających matki, choćby daleko

uboższych ode mnie, za jakieś wyższe, do szczęścia przeznaczone istoty; kochałem ich więcej dlatego, że ich matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mnie kosztowało, gdym widział dzieci od matki pocałowane". „W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej, zawsze do niej [do matki], jako do patronki, modliłem się. Jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie".

(Biesiada liter. Warsz. 1906, 146).

171. W Tuczynie na Wołyniu była sierotka, którą opiekowała się panna Baum, zacna osoba, mieszkająca w dworze tuczyńskim, bo była przyjaciółką właścicielki Tuczyna. Idąc raz z sierotką do swego pokoju, spostrzegła osobę jeszcze młodą, w białej sukni i pokrytą obszernym woalem przeźroczystym, która od okna przesunęła się zwolna przez szerokość pokoju do łóżka małej. Dziecko krzyknęło: Ach, mama! — i padło omdlałe. Zerwały się służące i widziały osobę znikającą za parawanem. Pannie Baum przyszła myśl możliwej kradzieży, a że była nabożna i odważna, rzuciła się do łóżka, ale za parawanem nikogo nie było. Okna okazały się starannie pozamykane, a w szufladzie pieniądze nietknięte. Słyszałem to opowiadanie z ust panny Baum i garderobian, a kiedy bawiąc się w ogrodzie z dziewczynką, napomknąłem jej o tem, rozpłakała się mówiąc: To była moja mama. — Nie

można było sprawdzić twierdzenie dziecka, bośmy tej mamy nie znali. Panna Baum dała nazajutrz na mszę żałobną, na której wszyscy byli. Przytoczyłem ten wypadek, ponieważ z pomiędzy tylu innych opowiadań temu najmocniej wierzę, gdyż nietylko dziecko ale i cała służba potwierdziła to wrażenie a panna Baum nigdy nie kłamała, nawet dla żartu.

(Henryk Stecki: Wspomnienia. Lwów 1895, 37).

172. „A matki? pytajcie matek (mowa o ludzie wiejskim) co za niewyczerpane źródło miłości w ich prostym sercu. Z tego serca płyną szczytne i święte wyrazy, których piękności same się niedomyślają, bo czucie za nich przemawia. Jedna wieśniaczka prosząc za synem, którego brano w żołnierzy, gdy proboszcz miejscowy ją pocieszał mówiąc, że ma jeszcze trzech w domu. — Ach dobrodzieju! rzekła, matki serce dla każdego dziecka osobno wypada!“

(Puzynina: Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno 1857, 79).

173. „W nocy [w czasie rzezi galic. z r. 1846] napadła panią D. banda rozbójnicza, mąż ucieczką się ratował, ona sama z małą dzieciną przy piersiach w domu została. Żądają pieniędzy, lecz takowych nie miała; nie wierząc jej słowom, i chcąc ją zmusić, porywają dziecko i rzucają je w piec piekarski na rozżarzone węgle. Matka, widząc to, olbrzymią siłą roztrąca oprawców

i dziecię z ognia dobywa. Co widząc cała banda cichaczem się wyniosła. Dziecię żyje i zdrowe chociaż całe popalone zostało."
(Ks. K. Antoniewicz: Wspomnienia misyjme z r. 1848. Pozn. 1849, 56).

174. „Któż nie wie, czem jest matka w rodzinie? Serce matki to największe z dzieł Bożych w porządku natury. Dobra matka żyje tylko dzieckiem, żyje tylko dla dziecka. Znałem matkę, która ile razy w chorobę popadła mawiała: „Mnie nikt uzdrowić nie potrafi, jeno obecność moich dzieci". Jeden z synów był kapłanem. Na wakacyach wydeptał on przy odmawianiu brewiarza ścieżkę w ogródku przy domu rodzicielskim. Raz przerwała mu matka pacierze i powiada: „Jutro znów pojedziesz i znowu będzie smutno w domu. Czy wiesz, w jaki sposób odpędzam smutek z serca po twoim odjeździe? Oto, kiedy wieczór już wszyscy się spać pokładą, biorę różaniec i chodzę po tej ścieżce, którą wydeptałeś i gdy skończę, spokój wraca, bo czuję dzieci moje bezpieczne w Sercu Jezusa i Maryi." Oto serce matki!
(Ks. arcyb. Bilczewski: Królowa Korony Polskiej).

175. K. Brodziński będąc uczniem gimnazyalnym stracił umiłowanego przyjaciela, który w kąpieli utonął. Dopiero w kilka dni ciało topielca wydobyto i przywieziono okropnie zeszpecone. Widok ten sprawił mocne wrażenie na Brodziń-

skim. Wrócił z rozdartem sercem do domu, nie kładł się spać, tylko usiadł przy otwartem oknie, w które księżyc zaglądał, i tak całą noc dumając, napisał elegię na śmierć kolegi. Nazajutrz przysłał ją współuczniom w klasie. Młodzież z uniesieniem i rozrzewnieniem słuchała tej skargi tkliwego serca! a nawet profesorowie, dostawszy ten wiersz, nie mogli się go nachwalić. Ale nie tu koniec tryumfu młodego poety, a raczej najcenniejszej nagrody. W parę dni jeden z kolegów przyprowadza doń matkę utopionego, która na wiadomość o śmierci syna przyjechała ze wsi. Biedna kobieta ze łzami w oczach rzuciła się na szyję Kazimierzowi i przyciskając go do łona, rzekła: „Dziękuję ci, synu! Tyś opłakał wszystkie bole matki, tracącej jedyne dziecko! Tyś opłakał przyjaciela! Gdyby mnie wolno było, pragnęłabym, abyś jego miejsce przy mojem sercu zajął, choć straty mego Jasia nic mi już nie zastąpi!...

„Biały piołun na twym grobie,
Wnet będzie ubraniem tobie:
Nadzieje wszystkie pospołu
Zagrzebię w garstce popiołu...“

I żałosnem głosem powtórzywszy tę zwrotkę elegii, znowu zalała się łzami. Serce Kazimierza, tknięte tak nieznanym mu widokiem, w tym pierwszym prawie uścisku matki rozpłynęło się jak wosk; ukląkł przy niej i, całując ręce, sze-

ptał cichym głosem: „Jakież to nieporównane szczęście znaleźć choćby przypomnienie matki!“

(Ł. Siemieński).

176. Szymon Tokarzewski zesłany w r. 1850. do ciężkich robót na Syberyę pisze w swych pamiętnikach o pierwszych zdarzeniach po wywiezieniu go z Warszawy: „W Miłosnej przeprząg koni. Tam oczekiwała matka Karasińskiego [towarzysza wygnania]. Skoro zatrzymały się bryczki, pochwyciła syna w swoje objęcia. Był to uścisk rozpaczliwy, tak rozpaczliwy, że pani Karasińska i August byli tak bladzi, iż naprawdę można się było obawiać, aby z rozpaczliwym tym uściskiem nie zerwała się razem nić życia obojga...

— Panowie, czas jechać, czas — powiedział oficer żamdarmów Chełstowski.

Wówczas raz jeszcze matka obejmuje i całuje syna, poczem zwraca się do nas i mówi: — „Błogosławię was. Błogosławię w imieniu nieobecnych matek waszych. I kładła znak krzyża świętego na czołach naszych i przyciskała nas wszystkich do swojej piersi. Łza, to objaw uczuć nie-męskich, a jednak wtenczas płakaliśmy wszyscy bez wyjątku. Nawet ten tłum, który się zebrał opodal i wydawał się obojętnym.

— Ruszaj! zakomenderował Chełstowski. Zagrały trąbki. Ruszyliśmy. A w tej chwili odezwał się śpiew:

Święty Boże, Święty mocny,
Święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami!

Obejrzeliśmy się. To matka Augusta Karasińskiego zaintonowała tę pieśń, którą z nią, padłszy na kolana, powtórzyli wszyscy obecni. I ta pieśń najuroczystsza biegła za nami, fale powietrza niosły ją długo i daleko... I my nasze głosy połączyliśmy z tym chórem:

Święty Boże, Święty mocny,
Święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad Polską nieszczęsną...

W ten sposób pożegnaliśmy na długo naszą ziemię ojczystą."

(Tokarzewski: Siedm lat katorgi).

177. Niespodziewanie obrany Michał Wiśniowiecki, uwolniwszy się około północy od ceremonij, bo składano mu milionowe podarunki, „pojechał cichaczem do swej matki, która mieszkała w Warszawie. Wyszła ona na jego spotkanie. On padłszy jej do nóg, o błogosławieństwo prosił. Matka przyjęła go ze łzami i dziękowała Najwyższemu, że jej syna niespodziewanie tak wysoko podniósł. Ale biedaczka nie wiedziała, jakie kwaśne jabłka czekały króla Michała na tym tronie".

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 230).

178. Z licznych łask, jakie w Kochawinie czciciele Maryi odbierają, jedną tylko przytoczę:

W roku 1818 przybyła tu wśród zimowej pory, przybywszy kilkunastu milową podróż, pewna pobożna matka z dziecięciem zaledwie jednorocznem, które od urodzenia wątłe, przez lekarzy opuszczone, nie robiło żadnej nadziei życia. „Jeśli umrzeć ma“ — mówiła pobożna matka, — „niech umiera u stóp Matki Bożej,“ i złożyła zaledwie żywe dziecię na ołtarzu przed cudownym obrazem. Najśw. Panna mile przyjęła tę ofiarę i nietylko uzdrowiła dziecię, ale je wzięła w szczególniejszą opiekę swoją. Odtąd dziecina zdrowo wzrastała, a Matka Boża dziwnie kierując losami jego życia, wprowadziła je między sługi ołtarza Pańskiego, i doprowadziła do najwyższych godności w Kościele katolickim. Tem szczęśliwem dziecięciem, które Najśw. Panna w Kochawinie od zarania życia w opiekę swoją wzięła, był ks. Albin Dunajewski, kardynał i biskup dyecezyi krakowskiej, który swój pobożny żywot zakończył 18 czerwca roku 1894.“

(K. A. Fridrich T. J.).

179. „Był dawniej w Polsce zwyczaj, że matka dawała córce na wiano między innemi rzeczami kropielniczkę, aby woda święcona u progu chroniła domostwa od złego; dawała jej książkę do modlenia i żywoty Świętych, by na wzorach Świętych kształciła się na wzorową żonę, kochającą matkę i dobrą gospodynię. Czyńcie, drogie matki, i dzisiaj to samo, ale dzieciom zabie-

rającym się do ślubu, dodajcie do wyprawy jeszcze katechizm i biblię, bo w nich znajdą zawsze najlepszego przyjaciela, doradcę i pocieszyciela.“

(Ks. arcyb. Bilczewski: O nauczaniu katechizmu).

180. „Błogosławieństwo matki jest siłą wielką, a przekleństwo macierzyńskie śmiertelnem.“

(Kraszewski).

181. „O! matko Polko, pozdrawiam cię [w Bogu;
Tyś, jako lipa, wciąż wichrem miotana,
Stopą na ziemi, myślą w niebios progu,
Ramiona wiecznie wyciągasz do Pana,
A przez nie z góry zdroje święte płyną
Błogosławieństwa nad smutną rodziną.“

(Seweryna Duchińska).

182. „Weź dziecię za rękę — wziąłeś matkę za serce.“ (Przysłowie lud.).

3. O czci dla rodziców.

183. „Jedyną pociechą Teofili Sobieskiej od rzezi pod Batowem, gdzie padł syn Marek, był młodszy syn Jan, w którym widziała chlubę swego rodu i podporę Rzeczypospolitej. Syn odwzajemniał matce tę miłość czcią prawdziwą i ścisłem wypełnianiem jej woli. Okazało się to najwymowniej, gdy zacna ta niewiasta, złamana

ciężką chorobą, umarła. W ostatniej swej woli poleciła synowi, ażeby ją pochował w wybudowanym przez nią kościele, ale najskromniej, bez żadnego przepychu.

Poszłuszny Jan Sobieski spełnił wolę matki i sprawił jej pogrzeb ubogi i skromny; jednakże to jedno uczynił, iż za ciałem matki, złożonem na prostym wozie żałobnym, kazał nieść tablicę z napisem: *Sic mater voluit.* (Tak matka chciała).

Wszelako nazajutrz odbył się pogrzeb drugi, uroczysty i wspaniały. Długi szereg pobożnych kapłanów i zakonników, okazały orszak przybyłych na pogrzeb gości i tłum pobożnego ludu towarzyszył pogrzebowemu wozowi. Za nim niesiono znowu taką jak dnia poprzedniego tablicę tylko z odmiennym napisem: *Sic filium decuit.* (Tak synowi przystało)."

(Franciszek Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1905, I. 122).

184. Kiedy umarł Władysław Herman, syn jego Bolesław Krzywousty przez pięć lat ubierał się w żałobne szaty, a przez całe życie nosił wizerunek ojca na piersiach. Wpatrywał się często w ten obraz, mawiając: Niech mnie Bóg zachowa, żebym jakim złym czynem miał splamić pamięć mego ojca,

(Chociszewski: Historya polska w przykładach).

185. U nas w Polsce ten rygor rodzicielski i ta subordynacya dzieci miała w sobie coś im-

ponującego. „Jaśnie Wielmożna Pani, a mnie wielce miłościwa Pani Matko i Dobrodziejko“ — pisał syn wojownik z obozu do swej matki.

(Ks. Feliks Józefowicz: Egzorty).

186. Pan Krzystof Strząbski, podsędek ziemi halickiej, tak wielkie czuł ku matce przywiązanie, iż postanowił nie wchodzić w stan małżeński, aby nowej pani w dom nie wprowadzać i nie dzielić wielkiej miłości, jaką dla dawczyni życia chował w swem sercu. Było to za czasów Zygmunta III., kiedy horda tatarska zapuszczała się w głąb Polski, pustosząc nawet ziemię halicką. Pan Krzysztof, biorąc udział w pospolitem ruszeniu, nie wiedział, co się w domu dzieje. Kiedy wrócił na miejscu dworu ujrzał kupę zgliszczy i popiołów a o matce powiedziano mu, że tatarzy ją w jasyr wzięli. Zrozpaczony przez listy dowiedział się, że Chan tatarski, wiedząc, że jest z majętnego domu, trzyma ją, czekając na znaczny okup.

Pan Krzysztof mimo największych wysiłków, dopiero za kilka lat zdołał zebrać żądaną sumę. Wybrał się tedy na Krym, ale przybył za późno; pani Strząbska leżała na nędznem posłaniu schorzała, już konająca. — Matko moja! — zawołał padając przed nią na kolana. — Synu! — cichym głosem wyrzekła wzruszona staruszka — przyjmij to ostatnie macierzyńskie błogosławieństwo! — Co powiedziawszy wyschłą rękę położyła na gło-

wie syna i ducha oddała. Biedny syn gorżko zapłakał nad martwem ciałem, ale zarazem uczynił ślub, że zwłoki jej sprowadzi do ojczyzny i w świętej ziemi pochowa. Udał się więc do chana o pozwolenie przewiezienia ciała. Chan zezwolił, wziąwszy okup jak za żywą. Pan Krzysztof wezwał lekarzy tatarskich, żeby nabalsamowali ciało matki, kazał potem urządzić karawan, przykryć go kirem, trumnę z zabalsamowanem ciałem nań włożyć i tak w orszaku sług i dworskich, ubranych w czerni, przy śpiewie pobożnych pieśni kościelnych ciągnął przez kraje tatarskie. Wszędzie, gdzie przejeżdzano zdziwieni Tatarzy wybiegali tłumami z domostw swoich, aby podziwiać wielką miłość synowską. — Starzy nawet Tatarzy prowadząc dzieci swoje, wskazywali im pana Krzysztofa, jako człeka świętego, powiadając: Patrzcie! oto syn, co swoją matkę kochał! za trupa jej takie same dał pieniądze chanowi, jakby za żywą i teraz prowadzi ją o kilkaset mil, by na własnej ziemi pochować! — Otóż kiedy pan Krzysztof przebył tatarskie stepy, a wjechał w granice Polski; zaraz w pierszym kościółku, jaki natrafił — odbył nabożeństwa za nieboszczkę. a dowiódłszy do rodzinnej wioski, tam ją z wielką czcią pochował".

(Ł. Siemieński: Czytanie postępowe. Pozn. 1901, 131).

187. „Król polski, Bolesław Wstydliwy, niezmiernie czcił i kochał matkę swą, księżnę Grzy-

misławę, wdowę po Leszku Białym. Choć pełnoletni, nic bez jej rady nie przedsiębrał i aż do jej śmierci przez dwadzieścia lat swego panowania zawsze kazał na wszelkich aktach, na wszelkich przywilejach kłaść imię matki obok swego".

(Ks. Z. Chełmicki: „Ojców naszych wiara święta". Warsz. 1906, 171).

188. „X. Maciej Wołonczewski, syn włościanina, urodził się w wiosce Nabraniach na Żmudzi 1799 r. Pierwszem jego wychowaniem zajęła się matka, gdyż ojciec wcześnie życie utracił. Mały Maciuś dopomagał chętnie matce w gospodarstwie, zatem rąbał drzewo, zbierał na polu kłosy i pasał bydło. Matka nauczyła go czytać, a widząc, że chłopiec dobrze się uczy, oddała go do szkół w Wilnie, gdzie czynił świetne w naukach postępy. Wyświęcony na kapłana, z powodu cnót i głębokiej nauki został mianowany biskupem żmudzkim. Wkrótce po konsekracyi udał się otoczony świetnym orszakiem duchowieństwa do wsi rodzinnej, a przestąpiwszy próg chaty, gdzie mieszkała jego matka, rzucił się jej do nóg i o błogosławieństwo prosił. Rozczulona staruszka wyciągnęła ku niemu ręce, a czyniąc znak krzyża na jego czole, rzekła drżącym głosem:

— Synu, błogosławiłam ciebie po raz pierwszy, gdyś przyszedł na świat, błogosławiłam cię po raz drugi, kiedym cię oddawała do stanu du-

chownego, dziś błogosławię cię po raz trzeci. A teraz biskupie, dodała, uginając przed nim kolana, matka twoja prosi cię o błogosławieństwo.

X. Wołonczewski był zasłużonym biskupem. Odbywał często pieszo podróże, odwiedzając osobiście w chatach włościan żmudzkich. Walczył tak dzielnie przeciw pijaństwu, że nałóg ten znacznie się zmniejszył na Żmudzi. Zakończył życie w Kownie 1875 roku".

(J. Chociszewski: „Złota książeczka". Pozn. 1896, 21).

189. W Wielkopolsce w blizkości rzeki Obry leży wieś Gryżyna; o kilka staj za wsią widać kościół św. Marcina, zupełnie w gruzy podupadły; przy nim wznosiła się niezmiernej wielkości brzoza, którą w roku 1874 burza złamała.

Przed niepamiętnemi czasy zmarło tu dziecię jednej wieśniaczki; pochowano je, jak zwykle, na cmentarzu przy kościele. Nazajutrz po pogrzebie dziecięcia zdarzyło się, iż grabarz, kopiąc świeży grób dla kogoś, ujrzał przerażające zjawisko i cały trzęsąc się od strachu przybiegł do plebana, dając znać, że dziecię, co przed tygodniem zmarło, wciąż rączkę białą wysuwa z pod mogiłki! że choć przyrzucał ziemią, przykładał kamieniem, ciągle nie przestało wysuwać. Pleban widząc w tem jakieś zrządzenie boskie, wziął natychmiast krzyż i stułę, aby zażegnać to dziwo; ale co ziemi przyrzucał, co się namodlił, nakropił święconą wodą, nic nie pomogło, zawsze biała rączka na

wierzchu! Pleban nie widząc innej rady, kazał w dzwony uderzyć, aby się gromada zbiegła; gdy go wszystko, co żyło we wsi, otoczyło kołem, odezwał się do matki zmarłego dziecięcia, aby wyjawiła tajemnicę, albowiem musi być jakaś przyczyna, dla której to niebożątko nie ma teraz spokoju po śmierci. Na to wezwanie matka zanosząc się od płaczu zeznała, iż jedynaka swego psuła pieszczotami, dogadzając mu we wszystkiem; on też sobie coraz to więcej pozwalał, a nakoniec źle się wypłacił, bo w gniewie podniósł rękę na matkę i uderzył ją.

— Bierz więc tę rózgę — zawołał pleban, urywając gałąź brzeziny — bierz ją i bij rękę syna, która się domaga spełnienia ziemskiej kary.

Posłuszna rozkazowi, matka uderzyła różdżką po rączce i oto natychmiast schowała się pod ziemię. Na tę pamiątkę ksiądz pleban zatknął onę różdżkę na grobie i wyrosła z niej ogromna brzoza, z której teraźniejszy pleban kazał porobić krzyżyki i wraz z wierszem Franciszka Morawskiego rozesłał na całą Polskę, prosząc o datki na odbudowanie spalonego we wsi kościoła.

(„Czytanie postępowe“. Pozn. 1901, 121).

190. Pewna dziewczyna ze wsi dostała służbę w Poznaniu. „Państwo ją polubili, gdyż była wierną, zręczną i pilną. Oprócz wielkich zasług dostawała często liczne podarunki. W kilka miesięcy odwiedziła ją matka, bardzo przyzwoita

kobieta, chociaż była ubogo po wiejsku ubrana. Korciło to córkę, dlatego rzekła:

— Moja kochana matko, tu w mieście panują inne zwyczaje. Państwo możeby się gniewali, że moja matka tak licho ubrana. Powiem dla tej przyczyny, że jesteście moją daleką krewną.

Matce było, gdy usłyszała te nielitościwe słowa, jak gdyby jej kto nóż w serce wraził. Nie mówiła nic, ale łzy kapały jak groch po jej twarzy.

Wydało się przecież, że córka wstydzi się matki. Pani dowiedziawszy się o tem wydaliła ją ze służby, mówiąc:

— Zła córka nie może być dobrą służącą".

(J. Chociszewski: „Złota książeczka". Pozn. 1896, 150).

191. „Karolek K-ki. Lat 4. — Karolek, walny chłopczyna! — (dziś rok dwunasty zaczyna) — łagodny, a jednak żywy, — nie pieszczony, więc szczęśliwy! — Do nauk i do igraszek — równie ochoczy i skory — śpiewał od pory do pory, — on nie dziecko, ale ptaszek. — To schwycił śpiewaną nutę — to tkliwe powiedział słowo — doprawdy, że co minutę — kazał się kochać na nowo. — Raz do salonu przychodzi — babunię powitać zrana, — nie znalazł, więc miłe dziecię — tę nieobecność nagrodzi ze czcią całując kolana — na babki swojej portrecie".

(Puzynina: „Dzieci litewskie". 1847).

192. Jako ty rodzice swoje,
Tak cię uczczą dziatki twoje.

(Karpiński).

4. O miłości dla rodziców.

193. Fryderyk August II. król polski, elektor Saski, przechadzał się „incognito“ koło zamku Uebigau, pod Dreznem. Naprawiano tam drogę i wielu ludzi było zajętych tą robotą. Pomiędzy nimi podobał się królowi młody człowiek, który wesoło śpiewając, pilniejszym był w pracy od wszystkich swych towarzyszy. — Wiele zarabiasz dziennie? — zapytał go król z uprzejmością.— Cztery grosze (srebrne). — To nie wiele. Jak możesz z tego wyżyć? — Wyżyć? Hm? gdyby o to szło tylko; ale panie, ja płacę jeszcze procent z tych pieniędzy, i jeszcze odkładam na kapitał. Czy dokazałbyś tego, panie? — Kochany przyjacielu! Mówisz mi zagadkę, której rozwiązać nie umiem.

— No, proszę, pójdź ze mną do mojej chałupy, jest teraz godzina wypoczynku; chcę ci tam naocznie rozwiązać zagadkę. — Wziął serdecznie za rękę króla, którego nie znał wcale, i poprowadził do małego, ubogiego domku, gdzie przed nim siedziało na ławce dwoje staruszków. Robotnik powitawszy ich uprzejmie, rzekł do nieznajomego pana: Oto są moi dobrzy, starzy rodzice, którzy już na siebie zapracować nie mogą

i dlatego żyją ze szczupłego mego zarobku. Wychowali mnie oni niegdyś w bojaźni Bożej, posyłali mnie do szkoły, pracowali na mnie, dopóki sam nie mogłem zapracować na siebie. To był kapitał, od którego płacę teraz procenta; bo ze wszystkiego uiścić się co dla mnie uczynili, nie jestem w stanie. Całkowite ich wynagrodzenie zostawiam Panu Bogu. Potem zaprowadził króla do izdebki i pokazał mu sześcioro zdrowych dziatek, od 4 do 10 lat, które siedząc około matki, czytały, pisały, szyły, przędły, bawiły się, słowem wszystkie były zatrudnione. — Patrz, panie, — mówił dalej poczciwy człowiek — w tych moich najukochańszych dziatkach, dla których to czynię, co moi rodzice mnie czynili, składam sobie kapitał, aby jeżeli Bogu podoba się, na starość przynosił mi także procent. Król rozrzewnił się, powiedział mu kilka słów uprzejmych i wyszedł zadumany. — Nazajutrz rano, królewski sługa przybył do robotnika z wezwaniem, aby natychmiast stawił się w zamku Drezdeńskim, bo król chce z nim mówić; ale nie powinien nikomu powiedzieć we wsi dokąd idzie. Teraz otworzyły się oczy poczciwemu; przestraszony i uradowany zarazem, śpiesznie przywdziewając najlepszą swą sukmanę, rzekł do ukochanej żony: Mój Boże! pan którego tu wczoraj przyprowadziłem, bodaj że był sam król! Gdy przybył do królewskiego zamku, wprowadzono go do wspaniałej sali, i tu kamerdyner wyliczył mu,

jak powiadał, z polecenia króla, sto talarów bitych. Wkrótce wyszedł potem sam monarcha z bocznego pokoju, podniósł robotnika, który mu dziękując, upadł do nóg, pochwalił za rozwiązanie wczorajszej pięknej zagadki, i obiecał opiekować się i na przyszłość nim i jego rodziną. Radością upojony, uszczęśliwiony robotnik, wbiegł do domu, wysypał na stół 100 talarów, przed oczyma zdumionej rodziny, opowiedział jak był w zamku królewskim przyjęty, i obdarowany, a wszyscy, wielcy i mali, upadli na kolana i modlili się za dobrego dla nich króla Augusta.

(Ks. J. Schmid: „Katechizm histor.“. Wilno. 1884, II., 177).

194. Jabłko Morysia M-ego (7 letn.).

„Moryś swe jabłko dzielił na dwoje
Mówiąc do matki: jedz ze mną.
Ta rzekła: dzięki kochanie moje —
Za czułość płacąc wzajemną.
A Moryś na to rzekł z zapałem,
Matce oddając pieszczoty:
Ja nie tem jabłkiem, ja życiem całem
Chcę twe nagrodzić kłopoty! —
Że w siódmym roku jest dobrym synem
Moryś to dowiódł sto razy;
Nie trzeba wątpić, że kiedyś czynem
Dzisiejsze sprawdzi wyrazy.
Morysia konie unoszą sankami —
W strachu jadąca z nim dama

On na to: nic się nie stanie z nami,
Błogosławiła mnie mama"!

(Puzynina: „Dzieci litewskie", Wilno 1847).

195. „Gdy pierworodny brat jego (św. Kazimierza) Władysław na węgierskiem królestwie z obrazą niejaką ojca swego zasiadł, na Kazimierza oczy się wszystkich obróciły, jako na sukcesora po ojcu na królestwo... Byli niektórzy, co go pochlebstwami głaskali, zawczasu sobie łaskę jego chcąc zjednać: ci, którzy na wschód słońca patrząc o zachód nie dbają; lecz on ich mądrze i pobożnie odprawować umiał, mówiąc: daj Boże! żeby pan i dobrodziej mój ojciec, którego mi Pan Bóg czcić kazał, jeżeli być może nigdy nie umierał, a szczęśliwie królował. Niech ja pierwej umrę, abym na ojca mego śmierć nie patrzył. Na to królestwo nie jestem łakomy, ani sposobny, bo na insze mię Pan Bóg stworzył, które Chrystus męką Swą nam zgotował. Jest co z samym sobą czynić, a nad sobą i złemi swemi skłonnościami panem być... Tak tedy pochlebców odprawował, a sam się pokorą i wzgardą samego siebie i czci świeckiej do lepszego królestwa przysposabiał".

(Ks. P. Skargi: „Żywoty Świętych polskich". Sanok 1855, 86).

196. „W kościele OO. Jezuitów we Lwowie, odprawiała się w 1889 r. nowenna do św. Jó-

zefa, z wielkim bardzo współudziałem wiernych. W czasie tej nowenny modliła się N. N. bardzo pracowita, poczciwa, pobożna służąca o spowiedź dla matki swojej, która od wielu lat nie była u spowiedzi. Pod koniec nowenny przychodzi pewnego dnia matka odwiedzić córkę i opowiada jej sen bardzo ciekawy. „Wystaw sobie, miałam dziwny sen tej nocy. Śniło mi się, że schodzę ze schodów i spotykam jakiegoś pana nizkiego wzrostu, łysego, tylko nie pamiętam, czy był świeckim, czy duchownym. Zatrzymuje mnie na schodach i mówi: „Pani jesteś praczką, proszę pójść zaraz na ulicę N... pod ten a ten numer, tam na pierwszem piętrze, pierwsze drzwi na prawo, znajdziesz pani pranie". Nie namyślając się, idę na wskazane miejsce, otwieram drzwi i widzę przy balii stojącą i piorącą, bardzo piękną panią. Z całej osoby, a mianowicie z głowy, biło bardzo jasne światło. „Jaśnie Pani, przemówiłam, tu mnie ktoś przysłał, mówiąc, że znajdę robotę"! „Jest, odpowiedziała ta pani, ale musisz bieliznę dla mojego syna wyprać tak czysto, jak ja piorę dla twojego dziecka". Zaraz potem się obudziłam i przyznam ci się, że mnie ten sen bardzo zaniepokoił. Co to może znaczyć, jak ci się zdaje"? Na to pytanie odpowiedziała córka matce: „Ja wiem co ten sen znaczy. Ta Pani, to Matka Boska, mama tak dawno się nie spowiadała, więc Matka Boska upomina, aby mama dla Pana Jezusa duszę swoją obmyła z grze-

chów". „Masz racyę, moje dziecko, pójdę do spowiedzi, musisz mnie zaprowadzić do jakiego dobrego spowiednika". „Dobrze, powiedziała córka, będą u OO. Jezuitów rekolekcye, mama wysłucha kilka nauk, a potem się wyspowiada". Gdy się rozpoczęły rekolekcye, matka z córką wchodzą do kościoła; właśnie była nauka. Na ambonie był O. M., niski, łysy; gdy go zobaczyła matka doznała bardzo silnego wrażenia. „Co to mamie"? zapytała zaniepokojona córka. „Ten sam ksiądz przyśnił mi się wtedy w nocy i kazał mi iść na ulicę za praniem, odpowiedziała matka. Wysłuchawszy kilka nauk, wyspowiadała się, dziękując św. Józefowi, za swoje nawrócenie do Boga. Przykład ten opowiadał mi człowiek wiarogodny, mieszkający w tej samej kamienicy, gdzie służyła córka tej praczki".

(Ks. W. Mrowiński: „Miesiąc Marzec". Kr. 1893, 202).

197. „Niedaleko miasta Nakła leży wieś Sadki z kościołem, wznoszącym się na pagórku. Kościół ów założyli podobno dworzanie króla Bolesława Wielkiego. Około roku 1850 był w Sadkach proboszczem ks. Klemens Wroński. Pamiętam go bardzo dobrze, gdyż służyłem mu często do Mszy św. Odznaczał on się pobożnością, ale nadewszystko jaśniał niezwykłą czcią dla rodziców, których sprowadził do siebie na mieszkanie. Dbał troskliwie o ich wygody, a przytem był dla nich uprzejmym i wyrozumiałym. Gdy

ojciec wzrok utracił, wtedy zacny ks. Klemens podawał mu własnoręcznie do ust potrawy. Budziło to w całej okolicy wielkie uwielbienie dla dobrego syna. Po śmierci rodziców pochował ich blizko drzwi kościelnych, aby idąc do świątyni, miał ich groby na widoku. Przechodząc, zmówił zawsze modlitwę za ich dusze. Ofiarował też nieraz na ich intencyą Mszę św., a często wieczorami odmawiał, klęcząc przy ich grobach modlitwy. Bóg też błogosławił ks. Klemensowi, gdyż żył przeszło 80 lat.

Niechże te dzieci, które żałują nieraz rodzicom łyżki strawy, wezmą stąd przykład i niech się poprawią jak najprędzej"!

(J. Chociszewski: „Złota książeczka". Pozn. 1896, 75).

198. Niedawno czytałem w jednem z pism ludowych: Synowa tak długo dokuczała staremu teściowi, tak długo sposobami i sposobikami, jakich kobietom nie brak, wpływała na męża, że i on pewnego dnia oświadczył staremu, iż go dłużej trzymać u siebie nie może, bo i miejsca nie ma, a i w komorze się nie przewala. Stary wziął kij żebraczy i ze strasznem przekleństwem na ustach opuścił dom, w którym wychował syna-potwora. Już był stary kilkaset kroków od domu zrobił, gdy przyszło synowi na myśl, że na dworze zimno, a stary kiepsko ubrany. Woła więc synka 5-letniego, a dając mu dziurawy koc, którego dotychczas używał do przykrywania ko-

nia, rzecze mu: Biegnij za dziadkiem i daj mu to. Malec biec zaczął, ale mu przyszło na myśl, że i ojcu jego na starość, gdy się go tak z domu pozbędzie, przydać się może taki koc; przystanął więc i z całych sił szarpać począł dziurawą szmatę, chcąc ją rozerwać na dwoje. Pogląda ojciec za malcem, aliści widzi mozolącego się małego ekonomistę nad wykonaniem dzieła sprytnie obmyślanego. Jasiu co robisz? woła. Rozdzieram, odpowiada, żeby pół zanieść dziadkowi, a pół dla was schować jak będziecie dziadkiem i z domu was wypędzę. Przeraził się ojciec, dziadka do domu napowrót sprowadził, a czułej małżonce urządził scenę zakończoną batami".

(„Gaz. kośc." Lw. 1907, 456).

199. Jadwisia R-łł. Lat. 8. — Jadwisia! — oto jest dziecię — na całej Litwie, — jej głosu nie usłyszycie, chyba jak echo w modlitwie; — modły jej ciche, pokorne — i poranne i wieczorne! — Raz przed sobą starca widzi — który drewnianą miał nogę; — dyga i sama się wstydzi, — że taką uczuła trwogę. — Ojciec jej zaraz tłumaczy, — że na wojnie nogę stracił, — a noga drewniana znaczy, — że się Ojczyźnie wypłacił. — Jadwisia jakby nie czuje, — bo ojca słucha spokojnie, — lecz później Bogu dziękuje — łzami zroszoną powieką; — że ojciec choć był na wojnie, — a jednak nie jest kaleką.

Ojciec Jadwisi był chory — ona od pory do pory, — nocą pilnować go chciała. — Lekarstwa mu podawała, — lecz ojciec nie chce... odchodzi... — Jadwisi wnoszą śniadanie — odmawia, choć inne dzieci — usilnie wołają na nie. — Tak mija dzień drugi, trzeci. — „Panienka nie je śniadania"! — wielkie stąd szepty powstają — różne domysły i zdania. — Wkońcu Jadwisię wołają... — sam ojciec ją wypytuje, — ona płoniąc się, odpowie: — Wszak Pan Bóg wszystko przyjmuje — to było za papy zdrowie"!

(Puzynina: „Dzieci litewskie". Wilno 1847).

200. „Pięcioletni Zenonek L. chował się u troskliwej Babuni; ta przez dzień cały go pielęgnując, nie zapomniała o nim i w chwili spoczynku, kiedy się już położył, przychodziła do niego i zalecała, żeby leżał wyciągnięty i prosto, to tym sposobem duży wyrośnie. Zenonek jak we wszystkiem, tak i w tem słuchał Babuni. — Raz niewiadomo skąd przyszło mu się zapytać: „Czy i Babunia umrze"! — „Umrę moje dziecię, odpowiedziała mu. „A kiedy Babunia umrze? — ponowił Zenonek ze smutkiem. — O! już ty wtenczas duży wyrośniesz". Chłopczyna nic na te słowa nie odpowiedział, ale gdy w wieczór według zwyczaju Babunia przyszła do jego łóżeczka, zastała go skurczonym i chłopczyk zawsze posłuszny, dziś na jej wezwanie żadnym sposobem wyciągnąć się nie chciał, „Cóż ci się

stało — mówiła mu — poczekaj kiedy nie słuchasz, nie urośniesz". — „To dobrze, odpowiedział ze łzami Zenonek, ja nie chcę urość, żeby Babunia prędzej nie umarła".

(„Dzieła" Hofmanowej Warsz. 1875, II., 225).

201. W XVIII. w. żył w Grzęskiej, wsi koło Przeworska bogaty kmieć Szczepan Wanczycki. Miał synka Jasia, który jeszcze maleńkim będąc połknął kłos żyta. Strwożeni rodzice przywieźli chorego, już zapuchniętego do Chłopic przed cudowny obraz Matki Boskiej i tam przyszedł chłopczyna do zdrowia. Wyrósł jednak na niedobrego syna. Ożenił go ojciec, sprawił bogate wesele i oddał grunt i chałupę. Synowa była zrazu dobra, ale ją Jaś psuł, mówiąc: „Ty masz mnie słuchać, a nie starych dziadów". Nieraz łzami zalewali się poczciwi rodzice. Niedługo umarł stary ojciec, syn go jako tako pochował. Została matka staruszka. Upominali ludzie Jasia na stypie pogrzebowej, żeby choć teraz z matką dobrze się obchodził, bo go Bóg na własnych jego dzieciach ukarze, ale Jasiek mówił, że dzieciom swym ręceby połamał, gdyby się na niego targnęły. Stało się, że wreszcie matka wdowa porzuciła syna i uprosiła księdza w Chłopicach, że jej pozwolił siadywać pod kościołem i żyć z jałmużny. Dostała ona przytułek we wsi, codzień chodziła do kościoła, a że miała na imię Tekla, odpustowi nazywali ją „babunia Teklu-

sia“. Tymczasem w chacie Jaśka Wanczyckiego rośli dwaj jego synowie. Zmieniło się wszystko na gorsze u Wanczyckich, byli coraz biedniejszymi; Bóg im nie błogosławił. Jaś rozpił się i z pijaństwa, z niedospania po całych nocach, prawie zupełnie ociemniał. Zagryzła się żona i z biedy i trosk umarła. Nie było komu pracować na wyżywienie sierót. Ułożyli się więc młodzi chłopacy, aby starszy został w domu, a młodszy prowadził ojca ślepca po żebrach. Przyszli raz żebrząc na odpust do Chłopic. Stara Teklusia wpatrzyła się w ślepca i zadziwiło ją podobieństwo jego do męża. Zaczęła pytać się chłopaka skąd są obaj i jak się nazywają, a gdy się upewniła, że ten ciemny żebrak to jej syn, z żalu wielkiego umarła. Sprawili jej ludzie pogrzeb wielki i pochowali na cmentarzu w Chłopicach, a ślepy Jaśko ze szpitalu w Przeworsku, gdzie znalazł przytułek, co rok przychodził na grób swej matki, płakał, spowiadał się i pokutował.

(„Chata“. Lw. 1880, XVII., 397).

202. Kuśnierz pewien miał sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Po śmierci żony zapracowany ładny mająteczek rozdzielił między te dzieci. Najstarszy syn objął po ojcu kuśnierstwo i przy nim stary zamieszkał.

Ale po pewnym czasie syn tak odezwał się do ojca: „Ojcze kochany! toć wiecie, że mi Pan

Bóg dał syna i że teraz ciasno tu u mnie będzie, a wam też kolebka ciągleby w uszach dudniła. Więc lepiejby było wam u brata mego Józefa, on dzieci nie ma, a mieszkanie ma obszerne, toby wam tam było najwygodniej".

— Prawdę mówisz, moje dziecko, odpowiedział stary, wnuka ucałował w kolebce, przeżegnał na błogosławieństwo i wyprowadził się do syna Józefa.

Po jakimś czasie Józef znalazł powód do rozłączenia się z ojcem, mówił mianowicie, że kucie i hałas kowalski ojcu, skoro cierpi ból głowy, szkodzić musi na zdrowiu, to lepiej, żeby się sprowadził do Michała piekarza. Ojciec pokorny posłuchał i sprowadził się do piekarza. Ten znowu po pewnym czasie zaproponował ojcu przeniesienie się do córki Nepomuceny, boć w nocy spokoju u niego z powodu piekarni mieć nie może.

Sądząc, że u córki serce będzie czulsze, do niej się przeniósł staruszek. Córka wydana za kołodzieja, niezadługo znalazła też powód do pozbycia się staruszka: mówiła, że po schodach ojciec wysoko musi się drapać, bo na piętrze mieszkają, a warstat na dole i o nieszczęście stąd łatwo, bo on staruszek, nogi już się mu trzęsą, więc ona drży cała kiedy widzi ojca wchodzącego lub schodzącego po tych niebezpiecznych schodach. I Barbara, która mieszkała na wsi nie długo ojca trzymała, znalazła zaś tę wy-

mówkę, że doktor i apteka daleko w mieście, a broń Boże jakiego nieszczęścia. Powiedziawszy swoje: „Prawdę mówisz moje dziecko“, przeniósł się starzec do Łucyi, która była za stolarzem. Kiedy tam jakiś czas przebył, powiedział mu raz wnuczek: „Dziadku! wczoraj mama mówi do ciotki Nepomuceny, że wam najlepiej byłoby w takiem mieszkaniu, jakie tatka mój robi, jak oto tam przed domem“! i pokazał na stojącą przed domem — trumnę! Tego już staruszek znieść nie mógł; gorzko i gwałtownie sobie zapłakał, aż mu z boleści na własne dzieci serce pękło. Czwartego dnia już leżał w owem najlepszem dla niego pomieszkaniu, które mu zięć stolarz zrobił i dopiero z tego już go nie wypędzono.

Prawdziwe to zdarzenie, które mniej więcej przed 40-tu laty zaszło w pewnem wielkopolskiem miasteczku, opisał Ignacy Danielewski w „Przyjacielu“.

Starałem się dowiedzieć jak poszło tym złym dzieciom. Otóż kuśnierz w dwa lata zakończył życie; kowal żyje, ale w nędzy, gdyż utracił cały majątek przez pijaństwo; piekarz wielkich doczekał się zmartwień ze strony krnąbrnych dzieci swych; Nepomucena okulała złamawszy nogę; Barbarze umarły wszystkie dzieci, a Łucysia uderzyła się głową o trumnę tak silnie, że po dłuższych cierpieniach umarła.

(J. Chociszewski: „Złota książeczka“. Poz. 1896, 143).

203. „Te skały [na Podkarpaciu zachodniem] podobne do ludzkich postaci [w ustach ludu] mają swoją tajemniczą historyę. Dwie skały, niby dwa kształty niewieście związane ze sobą, są dwiema siostrami niegodziwemi, które umierającej matce nie podały kubka wody i poszły na muzykę do karczmy. Skamieniały w drodze z dopustu Bożego — a jak stanęły, tak i dziś jeszcze stoją".

(K. Matyas: „Nasze Sioło").

204. „W mieście Gdańsku, które jest położone przy ujściu Wisły do morza Bałtyckiego, znajduje się wspaniały i starożytny kościół Panny Maryi. Jest on szóstym co do wielkości w chrześcijaństwie... Ów kościół należał dawniej do katolików, obecnie posiadają go protestanci.

Podanie ludowe głosi, że dawnymi czasy zabił w Gdańsku niegodziwy syn ojca. Wkrótce zbrodniarz umarł. Zwłoki jego pochowano w kościele Panny Maryi w kaplicy św. Jakóba. Niedługo po pogrzebie zaczęła się pokazywać w kaplicy ręka, która nie miała w grobie pokoju za popełnione ojcobójstwo. Gdy nie pomogły modlitwy, ucięto w końcu bezbożną rękę i zawieszono w kaplicy Wszystkich Świętych, gdzie się dotąd znajduje.

Piszący te słowa widział, zwiedzając kościół Panny Maryi w Gdańsku, ową rękę, która sprawia przerażający widok".

(J. Chociszewski: „Złota książeczka". Pozn. 1893, 135).

205. Śmieszna ale czuła myśl Marysi B..ch — 4-letniej: — Marysia miała myśl osobliwą — gdy mama jej była chora — widzi, że z rady pana doktora — klamki smarują oliwą, — by cicho się otwierały.

W tem na folwarku wieczorem — przy bydle psy zaszczekały i wyły ogromnym chórem. — Marynia bardzo się trudzi, — że hałas mamę obudzi; — zamiast się próżno frasować — zawoła z minką troskliwą: — Gdyby też można oliwą — pyszczki piesków wysmarować!

(Puzynina): „Dzieci litewskie". Wilno. 1847).

206. *Modlitwa córki.*

„Błogosław Jezu matkę — ojca mego,
Za nich się modlę — z rozkazu Twojego.
Lecz choćbyś tego nie rozkazał, Panie,
To serce mówi: Dziecię, módl się za nie!
Za wszystką miłość, trudy i staranie,
Ty ich stokrotnie pobłogosław Panie
Nie daj, o Boże! bym zapamiętała
Jednej ich łezki przyczyną się stała"!

(Ks. K. Antoniewicz).

5. O posłuszeństwie.

207. W korpusie francuskiego generała Marmonta było kilka pułków polskich, a między nimi jeden Krakusów w liczbie trzy tysiące koni,

którym dowodziło dwóch pułkowników: Dwernicki i Oborski. W czasie gdy wojska moskiewskie, austryackie i pruskie zbliżały się pod mury Paryża, zajmował Dwernicki z wojskiem wyżyny koło Paryża, skąd widać było daleko rozstawione wojska sprzymierzonych, a między niemi cesarza Aleksandra w towarzystwie cesarza austryackiego i króla pruskiego przejeżdżających się. Ogień ucichł, bo wojska francuskie zwyciężone poddały się, a między innemi poddał się jenerał Marmont. Gdy jenerał Marmont objeżdżając pojedyncze pułki, oznajmiał żołnierzom, że trzeba przestać bezskutecznej walki i gdy z tą złowrogą nowiną stanął przed frontem Krakusów, cały pułk wydał ogromny okrzyk: Zginiemy raczej, a nie poddamy się. W tej chwili zwrócił się Dwernicki do jenerała Marmont i rzekł: „Słuchać twoich rozkazów, jak wydasz hasło do boju jest naszym obowiązkiem, ale do złożenia broni, tylko wola cesarza (tj. Napoleona) skłonić nas może. Oświadczam więc, że idę z pułkiem do Fantainebleau. Trzeba wiedzieć, że cesarz Napoleon był w owem mieście w tej chwili, gdzie był zmuszony złożyć koronę. — Jakto? — zawołał zdziwiony Marmont — chcesz się przebić przez tę masę? i wskazał ręką na dolinę. — Tak mości książe! — odrzekł Dwernicki — przebiję się albo zginę. — Tak! tak! wolali Krakusy, do cesarza prowadź nas pułkowniku. Zawstydzony tą wiernością Polaków dla cesarza, odjechał Marmont, a Dwernicki

sformował pułk cały, zabrzmiały trąby i zaczęli spuszczać się na dolinę. Zobaczywszy to cesarz Aleksander, przysłał jenerała swego do Dwernickiego z zapytaniem o przyczynę tego ruchu — Powiedz pan cesarzowi, — odpowiedział Dwernicki, „że to Polacy idą po rozkazy do Napoleona". Gdy tę odpowiedź odniósł wysłaną Aleksandrowi, w mgnieniu oka rozbiegli się adjutanci w różnych kierunkach, a kiedy Dwernicki miał już uderzyć na Prusaków stojących na przodzie, z wielkiem jego podziwieniem rozstąpiły się szeregi sprzymierzonych, a tym szpalerem szli kłusem dzielni Krakusy do Fontainebleau, gdzie przybywszy zastali Napoleona żegnającego się wśród powszechnego żalu i płaczu z wojskiem. Gdy Dwernicki oznajmił Napoleonowi powód swego przybycia, serdecznie podziękował Napoleon za ten bohaterski czyn miłości ku niemu, a potem rzekł do Dwernickiego: „Idź do cesarza Aleksandra on cię będzie umiał ocenić".

Jakoż gdy wojsko polskie wróciło do kraju, polecił Aleksander Dwernickiego księciu Konstantemu, którego wodzem naczelnym armii polskiej mianował. Pamiętny na to polecenie cesarza, dał książę Konstanty Dwernickiemu drugi pułk ułanów i był zawsze dla Dwernickiego pobłażliwym.

(„Chata". Lw. 1880, XVIII., 274).

208. Kostuś Sz-ki (Lat 9).

„Igrał raz Kostuś wśród towarzyszy
Chętnie do zabaw się mieszał —
Zmykał od pytki — doganiał myszy,
Drażnił się — śpiewał, rozśmieszał.
W tem, gdy ten sobie, a tamci sobie
Do nowej ciągną swawoli —
Kostuś rzekł do nich: tego nie zrobię,
Bo mama mnie nie pozwoli. —
Ktoś rzekł — próbując Kostusia cnoty:
Któż mamy słucha? — stchórzyłeś! —
Kostuś dobywa medalik złoty —
Pocałuj — woła — zgrzeszyłeś!
Kostusiu, dobra twoja przestroga,
Zły przykład tobie nie szkodzi.
Kochasz rodziców, masz bojaźń Boga,
Bóg pewnie tobie nagrodzi!“

(Puzynina: Dzieci litewskie. Wilno 1847).

209. „O. Mrowiński, lubo jasno sobie zdawał sprawę [idąc w przebraniu na misye między Unitów do Rosyi] z niebezpieczeństw, na jakie się narazi, ofiarował się z gotowością. Odpowiedź jego przesłana Ojcu prowincyałowi dnia 19. kwietnia 1882 roku, brzmi: „List Wielebnego Ojca odebrałem i poradziwszy się Boga, pospieszam z odpowiedzią. W udanie się misyi na Podlasiu w obecnych stosunkach nic a nic nie wierzę. Jakże może się ukryć misyonarz gdzieś na wsi i rozpocząć tam swoją czynność, skoro w ka-

żdej wsi jest kilku rządowych szpiegów, którzy tego samego dnia, w którym się tam misyonarz pokaże, doniosą władzy policyjnej, a ta natychmiast przyaresztuje misyonarza!

Mimo to jeżeli Przewielebny Ojciec Prowincyał mnie tam pośle, pojadę i będę robił wszystko co można. W udanie się powstania w r. 1863 także nie wierzyłem, a jednak poszedłem i wystawiłem zdrowie i życie na niebezpieczeństwo, miałżebym się wahać, uczynić ofiarę z tych darów Bożych dla Królestwa Bożego? Byłbym nikczemnym żołnierzem Chrystusa, mitrężnym synem Towarzystwa Jezusowego"!

(Ks. J. Brzękalski T. J.: O. Waleryan Mrowiński T. J. Kr. 1906, 70).

210. Jest legenda, która w ten sposób przedstawia wielkie posłuszeństwo bł. Jana z Dukli. Przybył do klasztoru Dukielskiego prowincyał, a chcąc doświadczyć cnoty świątobliwego Jana, na różne go wystawiał próby. Już nie wolno mu było ni spać, ni modlić, ale się musiał wprzód przełożonemu opowiedzieć. Święty mimo surowych prób weselił się w duchu.

Kiedy raz z rana zapytał nieśmiele, gdzie mszę mieć będzie, ksiądz prowincyał odpowiada: Taka ma wola, że w naszym (bernardyńskim) kościele, ale przed wielkim ołtarzem we Lwowie.

Mąż święty na to nie rzekł ani słowa, a wzniósłszy oczy z radośnym uśmiechem, jak gdyby ze

mszą, w ornacie, z kielichem prosto z zakrystyi wyruszył do Lwowa. Z książką i dzwonkiem szedł przed nim chłopak i nieustawając szli dniami i nocami, a Bóg ich krzepił i żywił cudownie. Z Dukli ruszyło za świętym wielu ludzi, a że po drodze przy kościołach nauczał, rzesza towarzysząca mu pobożnie, była coraz większą. Gdy procesya ta zbliżyła się do Lwowa, ze świętym swoim przewodnikiem, któremu wielka jasność biła z czoła, uderzono w dzwony. Święty Jan odprawił mszę św. przed wielkim ołtarzem u OO. Bernardynów, jak przełożony mu nakazał i powiedziawszy słowo Boże do towarzyszących mu ludzi, napowrót ku Dukli ruszył, a z nim cała procesya pobożnych stąpała znowu w jego święte ślady.

W kościele dukielskim procesyę przyjął sam prowincyał u progu podając O. Janowi święconą wodę. Za to posłuszeństwo pozwolił mu wrócić na puszczę, skąd go był przedtem do klasztoru dla próby powołał.

(Dzieła W. Pola. Lw. 1876, III., 218).

211. „Wiecie czem jest silna Rosya mówił raz Mickiewicz. Oto, że ona składa wielką kolumnię ostrosłupową, której wierzchołek jest cesarz samowładny, który woła: „Po siemu byt!“, a podwładni urzędnicy od góry aż do dołu odpowiadają kornie: „słuszaju, słuszaju“! i tym sposobem utrzymują równowagę kolumny tak, iż ta

stoi niewzruszona. Otóż, jeśli chcemy zwalczyć Rosyę, musimy naprzeciw tej kolumny moskiewskiej postawić drugą taką kolumnę, którejby wierzchołek rozkazywał całemu tułowowi, ten aby był posłuszny".

(W. Bełza. Lw. 1884, 175).

212. Żeby była w pokorze świętej wysoko postąpiła, taki sobie [Katarzyna Wapowska, kasztelanowa przemyska, której mąż zginął na zamku krak. zamordowany przez Samuela Zborowskiego] wynalazła sposób. Nie mało narobiwszy kartek, statecznym je białogłowom na każdy miesiąc rozdawała, z tych której się dostała kartka znak zwierzchności mająca, tej jako swej starszej i przełożonej przez cały miesiąc we wszystkiem była posłuszna, co w niej tem dziwniejsza było, gdy ją Bóg obdarzył wytwornym dowcipem i rozumem, którym przez dwadzieścia kilka lat wdową będąc swój i poddane mądrze bardzo i pięknie rządziła".

(Ks. F. Jarosiewicz. I. 160).

213. Przeciw Osmanowi w r. 1621 wysłany został hetman litewski Chodkiewicz, zwycięzca z pod Kirchholma. Wojska polskie „przeszły Dniestr i stanęły pod Chocimem, gdzie Chodkiewicz kazał obóz okopać rowami i wałami. Niektórzy hetmani, więcej znaczący od Chodkiewicza, nie chcieli jego rozkazów słuchać mówiąc:

„Ja starszy hetman mam słuchać niższego od siebie". Przyznacie... że to był wielki nierozum, bo Chodkiewicz choć niższy stopniem, był od nich wyższym i doświadczeniem i dzielnością. Jednakże, aby stąd kłótnia nie urosła, królewicz Władysław, który był na tej wojnie, pierwszy się poddał rozkazom Chodkiewicza, a za jego przykładem musieli pójść i inni".

Ale Dawid pokonał Goliata; Chodkiewicz pobił 300-tysięczne wojsko Osmana — umarł jednak z trudów wśród walki.

(„Wieczory pod lipą". Kr. 1873, 195).

214. „W kampanii r. 1866 zdarzyło się — o ile mnie pamięć nie myli — pod Trautenau, że jedno z polskich pułków (pruskich) natknął się w ataku na pułk galicyjski. Przewódca po stronie austryackiej, by pobudzić zapał swoich żołnierzy, kazał grać „Jeszcze Polska nie zginęła" i przy dźwiękach tej pieśni narodowej szli oni do ataku. Lecz to nie pomogło: mimo tych ukochanych dźwięków, mimo nawoływań przeciwników, poszły lwy poznańskie naprzód do ataku, by po zajadłej walce nad krwią dymiącymi trupami swych braci, zatknąć zwycięskie sztandary pruskie. O takiem poczuciu obowiązków sądzić wolno, że ono jest czemś więcej, aniżeli słusznie wymagać można, taka wierność wojskowa nawet Wam, Panowie z „Ostmarkenvereinu" wydać się może nadludzką, heroiczną.

A z wdzięczności za to zakazano w Prusiech wszystkich polskich pieśni narodowych, ba, policya wyłapuje nawet płyty fonograficzne z polskiemi pieśniami“!

(Z Listu otwartego hr. Broel-Platera do prof. Hötzscha. „Przegląd“. Lw. 1908, 20).

215. Miał Krasiński zaledwie lat siedmnaście, kiedy spadł na niego krzyż, a tak ciężki, że i najmocniejsze barki mogły się pod nim złamać. Obejmował on bólów wiele, między którymi była i doznana krzywda i konieczność zniesienia złego pozoru i zerwanie przyjaźni i upokorzenie i ból najcięższy ze wszystkich, konieczność poddania się woli, której słuszności nie przyznawał.

Oto w dniu pogrzebu Bielińskiego (byłego marszałka sejmowego, który znany był z wielkiego patryotyzmu) cała młodzież akademicka związała się słowem, iż na prelekcyach rannych znajdować się nie będzie, lecz, że cała bez wyjątku uda się tłumem do kościoła. Wszyscy znaleźli się na pogrzebie, ale nie było Krasińskiego. Posłuszeństwem synowskiem przymuszony, oddzielił się od swych towarzyszów. Ojciec zakazał mu znajdować się na pogrzebie Bielińskiego, a raczej żądał niepotrzebnie, aby w tym razie posłuszeństwem woli ojcowskiej udowodnił swą miłość synowską. Dobry syn z gorącą duszą polską niewymownie

cierpiał, przewidywał bowiem na co posłuszeństwem i ojca i siebie narażał. Udał się do gmachu szkolnego. Koledzy jego postanowili ukarać go publicznie. Na drugi dzień po prelekcyi Osińskiego, na której była zebrana prócz uczniów liczna publiczność, otoczyli Krasińskiego koledzy i wśród wyrzutów gorzkich rzucili się na niego i zdarli zeń odznaki akademickie.

Każde posądzenie boli, jakżeż boleć musiało młodego poetę posądzenie, że nie miłuje Polski, którą umiłował przecie najgłębszem uczuciem. A na posądzeniu nie koniec, dodano do niego obelgę; on najwyższy duchem w tym tłumie młodzieży, musiał patrzeć jak mu zdarto odznaki akademickie. Co przytem mógł usłyszeć o ojcu?... A w tym chórze obelg i potwarzy prym trzymał głos jednego z towarzyszy, którego najbardziej ukochał. A to wszystko musiał znieść dla ojca, którego postępowanie wydało mu się niesłusznem. Musiał znieść pozory zgodności z postępowaniem, którego w sercu nie pochwalał; nie mógł odstąpić ojca, którego całe miasto potępiało namiętnie i nad miarę słuszności. To wszystko zniósł młody Krasiński dla posłuszeństwa.

(Fr. Próchnicki: „Polska książka do czytania". Lw. 1904, III., 240).

216. „Od dzieciństwa będąc zawsze z Mamą, nic nie żądałam i nie lękałam się niczego, bo jej przywiązanie wystarczało do mojego szczę-

ścia, a jej opieka odganiała wszelką trwogę ode-mnie. Jedyną troską moją było, by w niczem Mamy nie zasmucić, a jeśli kiedy mogłam wyręczyć ją w czemkolwiek lub jej przyjemność jaką sprawić, to byłam tak szczęśliwą, że wyższego szczęścia na ziemi pragnąć nie umiałam... Zaczęłam zastanawiać się nad przyszłością swoją i ze smutkiem spostrzegłam, jak na mało przydać się mogę, jak ciągle potrzebuję pomocy i opieki drugich, niczem nawzajem odpłacić się nie umiejąc. Z ochotą wprawdzie poszłabym na służbę, skoroby mama tego życzyła sobie... O Boże! ustrzeż mię od tego, bym kiedy powodem zmartwienia dla najdroższej Mamy się stała; oto przedewszystkiem błagam Cię teraz"!...

(Z pamiętników Paulinki, siostry Zygm. Felińskiego, arcyb. warsz.).

217. „Okazywał (św. Kazimierz) szczególniejszą miłość, uległość i szacunek rodzicom i nauczycielom (Hist. Dług. XIII., p. 437). Gdy go Węgrzy powołali na króla, udał się tam jedynie z szacunku i z posłuszeństwa dla króla ojca; jak się wyraża Kojałowicz: „non tam sua propulsione, quam parentis reverentia" (Hist. Lit. pas. II., lib, I.)".

(Ks. F. Józefowicz: „Egzorty świąteczne". Lw. 1906, 136).

218. „Inny wypadek, jaki się w innej wiosce wydarzył. Jakób, syn bogobojnych rodziców, nie

znał jakoś czwartego Bożego przykazania, bo z ojcem i z matką źle się obchodził. Bywało ojciec mówi tak, syn tak. Mówi ojciec: idź do kościoła, a syn na hulankę pognał do miasta; ojciec mówi: weź sierp, idź do żniwa — a syn do ogrodu poszedł i położył się w cieniu pod drzewem. Dość, że ani ojciec, ani matka nie mogli z nim poradzić. Tak rósł i rósł ten Jakób, aż mu i lata żeniaczki nadeszły. Idzie tedy w osłęby do jednej dziewuchy. Przychodzi, ojcu i matce się kłania i mówi, że radby się z ich córką ożenił. A ojciec mu na to: z moją córką ty chcesz się żenić? niech raczej dziewczyną do śmierci zostanie; znam ja cię dobrze, ty synu niewdzięczny dla własnych rodziców, tybyś nas wszystkich przed czasem do grobu wyprawił; idźże sobie, skąd przyszedłeś. I poszedł jak niepyszny, zawstydzony wobec wszystkich niezmiernie, z czego potem wieś cała bardzo się cieszyła. Bo niewdzięcznik i ludziom obmierzły".

(„Nauka wiary". Lw. 1904, str. 35).

219. Waldemar D—yer (6 lat).

Nie życzyłabym nikomu
Mieć takiego w domu trzpiota
Jakim był Waldemar mały.
Lecz u niego była cnota:
Kiedy przyrzekł, był wytrwały.

Ojciec wyjeżdżając z domu
Daje żonie papier biały
I mówi: Oto jest pole
Na Waldemara swawole,
Zapisuj zanim powrócę. —

Słyszy to biedna chłopczyna,
Honor w nim działać zaczyna,
Więc mówi z minką wytrwałą:
Już ja papy nie zasmucę,
Ta karta zostanie białą!

Wytrzymał bez swawoli,
Pole białem pozostało.
Jeśli wytrwa w dobrej woli —
Życia karta będzie białą.

(Puzynina: Dzieci litewskie. Wilno 1847).

6. O wychowaniu.

220. Dzieci Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety odebrały staranne i rozumne wychowanie. Na wychowawców dano im św. Jana Kantego i Długosza.

Królewicze nie znali zbytków ani próżnych pieszczot. Posłaniem ich było siano, pożywieniem razowy chleb, barszcz, kapusta i tym podobne proste potrawy, napojem czysta woda. Żaden z nich nie nosił jedwabnych szat, złota i klejnotów, ale zimą odziewali się w baranie kożu-

szki, latem w płócienne kubraczki; nie jadali na srebrze, lecz na prostych misach glinianych.

Królowa, jako matka kochająca i dbała o przyszłość synów, zupełnie zgadzała się ze zdaniem małżonka, że młodzieńcowi potrzebne jest zahartowanie ciała, nawyknienie do trudów i niewygód życia i że ci, którzy niegdyś mają rozkazywać, sami pierwej posłuszeństwa nauczyć się powinni.

I na dobre wyszło takie wychowanie królewiczom, bo wszyscy rośli w bojaźni Boga i miłości u ludzi, a kiedy dorośli, dostąpili najwyższych godności i godnie je piastowali. Czterej z nich byli królami. Najstarszego, Władysława, za życia ojca, powołali na tron swój Czesi, a później i Węgrzy tron mu oddali.

Surowość wychowania nie wykluczała wytworności umysłu. Młodzieńcy ci przykładali się nawet do takich umiejętności, które podówczas miano jeszcze za nowe i niezwyczajne.

221. „Cześć dla N. Maryi P. zaszczepiali Polacy już w dzieciach swoich. Jakób Sobieski, wojewoda bełzki, wysyłając synów swoich, Marka i Jana (późniejszego króla polskiego), na akademię krakowską pod opieką pana Sebastyana Orchowskiego, między innemi punktami instrukcyi, ten położył na pierwszem miejscu.

Pierwszy punkt: Nabożeństwo.

„Król i Prorok Dawid w jednym Psalmie powiedział: „Początek mądrości bojaźń Pańska“,

to ma być prawidło nauk, wszystkiego życia i wszystkich postępków ludzi chrześcijańskich, urodzonych na łonie matki naszej, Kościoła św. rzymsko-katolickiego".

„Na każdy dzień Boży Mszy św. czytanej [szli na nią młodzi Sobiescy w asystencyi całego swego dworu jaki ze sobą mieli w Krakowie] słuchać koniecznie będą, trzymając się prostego a świętego przysłowia wielkiej świątobliwości, godności i powagi w Rzeczypospolitej naszej Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego, który mawiał: że „Msza św. nikomu czasu nie weźmie, a jałmużna św. nikomu nie uszkodzi" [Mszę św. dla młodych wojewodziców odprawiał w kościele św. Anny, osobny ksiądz, wynagradzany za to jurgieltem 40 złotych, mieszkaniem i stołem u wojewodziców]... Pacierze codzienne i zwykłe takie ich być mają: siedm pacierzy, siedm Zdrowaś Marya, jedno Wierzę; Litania o Najśw. M. Pannie Loretańskiej, modlitwa: „O Pani moja, święta Maryo" i „Błagam Cię Pani święta", co się wszystko może przy czytanej jednej Mszy na każdy dzień z łatwością odmówić. W wieczór zaś nieszpory i komplety odprawić o Niepokalanem Poczęciu, a zanim pójdą spać, mają: trzy pacierze, trzy Zdrowaś Marya i jedno Wierzę zmówić, Litanię Loretańską z antyfoną „Pod Twoją obronę uciekamy się" i kollektę do św. Józefa, a to na intencyę: prosząc P. Boga o do-

brą śmierć, która ich, jako każdego, co się narodził człowieka, spotkać musi".

„W święta i niedziele, kiedy czasu więcej mieć będą do zwyczajnych pacierzy, pacierze kościelne N. Maryi P. odprawować będą, także cały Różaniec na każdą uroczystość N. Maryi P., ponieważ są w tem bractwie. Ponieważ są w bractwie Różańca św., chcę to mieć po nich, żeby na każde święto Najśw. Panny do Świętości Pańskiej (tj. do Komunii), przystępowali..."

„Życzę i tego, aby się zawczasu przyuczali dawać jałmużnę św. „która pokrywa mnogość grzechów". Niechaj na każdy tydzień, co sobota, złoty szelągami pan Orchowski daje Barcikowskiemu, żeby za nimi idąc, jałmużnę rozdawał. A jeśli też to sami swemi rękami zechcą czynić, tem większą u P. Boga przysługę mieć będą, Z osobna proszę pana Orchowskiego, że co będą chodzić do kamienic wdów, sierót, pielgrzymów, zakonników, aby nikt smutny od dzieci moich odprawionym nie był: temu złoty, pół złotego, szóstak itd.

Życzę sobie, aby w szczególnem nabożeństwie mieli: Obraz N. Maryi P. na Piasku... W sobotę zwykli byli tu suszyć; jeśli tam też zechcą czynić i owszem, nie bronić im tego, niech się Najśw. Pannie zawczasu i tą małą rzeczą przysługują".

222. „Od matki nauczył się Klemens modlitwy, od matki nauczył się odmawiać koronkę

i uciekać się pod opiekę swej Matki Niebieskiej; od matki wprawionym został do walki wewnętrznej z namiętnościami. I tak, według świadectw podanych przez krewnych Klemensa w sprawie jego Beatyfikacyi, matka, widząc z jaką gorliwością młody chłopczyna odprawiał nabożeństwa i suszył przed uroczystości Matki Boskiej, lub świętych Patronów, o tyle mu tylko to czynić pozwalała, o ile sobie na to wprzód przez dobre postępowanie zasłużył. Gdy zaś na to otrzymywał pozwolenie, podwójną miał radość; nietylko dlatego, że mógł suszyć, lecz także, że mógł rozdawać ubogim z ujętego sobie pokarmu. Darowane sobie grosze skrzętnie chował, aby niemi obdarzyć ubogich, lub na msze święte do kościoła zanosić".

(Ks. B. Łubieński Z. Red.: Bł. Klemens Marya Hofbauer. Warsz. 1906, 18).

223. Pożegnanie z córką Teresą Kunegundą, z Maksymilianem bawarskim zaślubioną*).

Idź, gdzie cię niesie ta fortuna twoja
Z domu rodziców, jedynaczko moja!
Idź z domu braci za ojczyste progi,
Bierz się do drogi!

*) Jan Sobieski, odprawiwszy w Warszawie 15. sierpnia 1694 wesele swej jedynaczki córki, Teresy Kunegundy z Maxymilianem elektorem bawarskim, wśród czułego błogosławieństwa napisał na obrazie Maryi Panny własną ręką Pożegnanie, które jej wręczył, gdy do Ba-

Niewinny Jezus i ukrzyżowany
Niechaj cię przyjmie w swe otwarte rany,
I niechaj strzeże, zasłania i broni
W przeciwnej toni.

Spiesz! niech ci drogę bezpieczną torują,
Za tobą i przed tobą postępują,
Którym cię dało w moc narzędzie Boże,
Anieli stróże.

Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną
Wszelkie niechaj cię przeciwności miną,
A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary
Zlewa bez miary.

Błogosławieństwo, co go w córkach, synach
Niebo udziela, miej w tamtych krainach.
Życzęć pociechy z mych wnuków, twych dzieci,
Ojciec, Jan Trzeci.

224. Ostatnia wola.

Niedaleko Lwowa mieszkał niegdyś bogobojny staruszek, który swoich trzech synów jak najlepiej wychowywał. Gdy doszli do lat, a sam był ciężką chorobą złożony, kazał im przyjść do siebie i rzekł do nich: „Wiem, żeście mi byli zawsze posłuszni i że tem bardziej ostatnią moją wolę szanować będziecie. Oto są trzy puszki.

---

waryi odjeżdżała (13. listop. 1694). Potomkiem jej jest cesarz Franciszek Józef. (Z czasopisma lwowskiego: „Przyjaciel domowy“).

Każdemu z was, moje dzieci, daję po jednej. Ty, Józefie, który masz być żołnierzem, otworzysz swoją, gdy zostaniesz kapitanem. Ty, Pawle, który uczysz się prawa, tożsamo uczynisz, gdy sędzią zostaniesz. Ty zaś Mikołaju, który chcesz być kupcem, otworzysz także puszkę swoją, ale wtenczas, gdy się w handlu dorobisz tysiąca złotych reńskich. Starajcie się, lube dziatki, wszelkimi uczciwymi sposobami, dojść do tego stanu, a wtenczas...“ To mówiąc, skonał.

Pogrzebłszy z niezmiernym żalem ojca, każdy z synów jął się w swoim stanie do zadosyć uczynienia obowiązkom swoim.

Pracując statecznie, przyszli z czasem do tego, iż najstarszy dostał kompanię, młodszy sęstwo, trzeci zarobił tysiąc złotych reńskich.

Zeszli się więc; a gdy pierwszy, Józef, otworzył puszkę, znalazł kartkę z tym napisem:

„Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz zostać nawet jenerałem“.

Drugi, Paweł, znalazł na swojej kartce te słowa: „Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz zostać i ministrem“!

Trzeci syn Mikołaj wyczytał te słowa: „Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz posiadać miliony“.

Korzystaj synu z młodości,
Czyń co tylko w twojej sile;
Szczęście w domu się zagości,
Wieczorek ci spłynie mile.

(II. książka do czytania. Wiedeń 1811).

225. Wspomnienia swoje z kampanii kończy Kazimierz hr. Krasicki z Dubiecka zwrotem do matki:

„Na zakończenie niechaj mi wolno będzie ulżyć sercu mojemu i oddać hołd należny prawdziwej: matce-Polce. Przygotowania do mojej wyprawy w grudniu 1830 [w której otrzymał Krasicki za zasługi rangę kapitana] odbywały się w tajemnicy, aby matce mojej do ostatniej chwili oszczędzić zmartwienia. Pewnego razu jednak, kiedy zajęty byłem uporządkowaniem moich przyborów do podróży, zastała mnie matka wśród tej czynności, a widząc moje pomieszanie, rzekła: „Bądź spokojny o mnie, moje dziecko, przecież na pierwszy strzał w Warszawie powiedziało mi moje przeczucie macierzyńskie, że zapewne korzystać będziesz z tej sposobności, aby walczyć za świętą sprawę naszą. Przypłaciłabym bowiem życiem ze wstydu, gdybyś tego nie uczynił".

(L. Dębicki: Portrety i sylwetki. Kr. 1907, III., 73).

226. Matka i ojciec mój pisze Karpiński byli to ludzie najcnotliwsi i najsurowiej powinności chrześcijanina wypełniający. Kłamstwo w dzieciach najsroższej karane było, artykuły wiary najwcześniej uczone, skromność, szanowanie się wzajemne i miłość między rodziną nakazywane; a mimoto ja starszą siostrę moją, że była po ospie ślepa trzy lata, rozgniewawszy się cza-

sem, ślepą nazywałem, o co ukarany w czasach, kiedy mi się naraziła, to słowo ślepa nie wymawiałem, alem tylko oczyma na nią mrugał. Mścić się i dla swego pożytku oszukać znowu i to z urodzeniem naszem rodzi się z nami. Z drugą siostrą moją, kiedyśmy codziennie na śniadanie mleko lub piwo jedli, żem więcej, bo prędzej jedząc zjadał, na co się ona skarzyła, kazałem jej łyżką na połowę mleko przedzielić, ażeby sobie swoją połowę trzymała, a ja tymczasem jedzący, jej połowę, przechodzącą na moją stronę zjadłem. Krzyżyk bursztynowy z szyi jej śpiącej odwiązałem i kobiecie z jagodami przechodzącej za kwartę jagód zamieniłem. Ale niedługo udawało mi się oszukiwanie moje; kiedy zmłocek w stodole naszej, nożyk swój prosty na progu położył, a jam go ukradkiem schował, postrzeżony potem od ojca mego, żem nim coś strugał i spytany skądbym go wziął, do zwyczajnego wykrętu, żem znalazł, udałem się; zwołani domowi wszyscy i spytani, czyjby był nożyk, kiedy się zmłocek do niego przyznał, dodając, że ja byłem przytem w stodole, gdy on ten swój nożyk na progu położył. Kazał najprzód ojciec, abym padł do nóg wieśniakowi i przeprosił go, żem go tą moją kradzieżą zmartwił, rozumiałem, że się już na tem mojem upokorzeniu skończyło, ale kazano przynieść rózgę i surowy ojciec temuż samemu zmłockowi kazał mi 10 rózg wyliczyć, nad którym stał z la-

ską, ażeby w biciu mnie nie folgował, wziął potem sam rózgę i za wstyd swój (jak powiadał) jeszcze mi 10 rózek swoją ręką przyczynił, a po skończeniu rękę sobie, która karała, całować kazał. O święta ręko ojca mojego (chociaż cię już nie masz od tak dawnego czasu) [Pamiętniki swe pisał Karpiński w 81 roku życia swego] jeszcze ja cię i teraz w myśli całuję... Tym to ja surowem ukaraniem wziąłem wstręt największy w dalszem życiu mojem co jest cudzego tykać; karałeś ojcze i każdy upór i każde łgarstwo surowo, a że pierwsze z dziecięciem obchodzenie się, największe w niem czyni wrażenie, o jakże często wyszedłszy na świat przypominały mi się nakazy twoje". (W ósmym roku życia oddał go ojciec do szkół w Stanisławowie).

...„Pierwsza, którą w tych czasach widziałem, egzekucya kryminalisty w Stanisławowie, wielkie mi uczyniła wrażenie; był to rozbójnik Bajurak, który na plac śmierci idąc, kazał sobie podać fujarkę czyli ulubioną piszczałkę góralską, na której smutne dumy góralskie przygrywał. Ojciec mój umyślnie na tę egzekucyę za rękę mnie przyprowadziwszy, stanął ze mną tak blisko, ażebym widział ścięcie zbrodniarza, które gdy się dopełniło, tak do mnie widokiem tym pomieszanego rzecze: Moje dziecię, Bajurak zapewne zaczął od kradzieży małych rzeczy i może jak ty w dzieciństwie nożyk u kogo ukradł, co, że mu wcześnie nie zganiono, postąpił do rzeczy

większych, a że ludzie zwyczajnie po domach strzegą się od złodzieja, widząc, że tą drogą żyjąc między ubogiemi nie tak łatwo zbogacić się, puścił się na rozbój, który prędzej spanoszyć może; moje dziecię, złe każde jest jak mała gadzina, której jad z czasem o śmierć przyprawi".

(Pamiętniki Fr. Karpińskiego w zbiorowem wydaniu jego dzieł. Kr. 1862, 1120).

227. „Będąc studentem 3 klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie i widząc, że wszystko idzie walczyć za Ojczyznę (1863 r.), uciekłem i ja [pisze o sobie Leon Preis, powstaniec z 1863 r.] z domu, mając lat 16 i podążyłem do obozu Langiewicza, który się koncentrował w Goszczy. Wstąpiłem do 4 kompanii strzelców przy aryergardzie; w trzecim dniu byłem wysłany z 4 kompanią na czaty, gdyż miała nadejść z Krakowa nowa broń i amunicya; stojąc na widecie przy drodze, gdzie przechodziły do obozu markietanki z żywnością, poznałem jedną z Krakowa, dałem jej swój medalik z Matką Boską Częstochowską, by oddała go w Krakowie rodzicom i oznajmiła im, że jestem w obozie Langiewicza; stojąc na drugi dzień na widecie w temsamem miejscu ujrzałem furę nadjeżdżającą, a na niej ku zdziwieniu zobaczyłem moją matkę i dwie siostry jadące do obozu. Zatrzymałem je i uściskałem. Matka kazała mi uklęknąć, wyjęła flaszkę wody święconej i pokropiła mnie, mówiąc: Idź synu

walcz mężnie za Wolność, Ojczyznę i Wiarę świętą. Toż samo uczyniły siostry, lecz musiały zaraz odjechać, bo padł strzał, jako hasło, że broń już nadchodzi. W pół godziny nadjechało sześć fur naładowanych bronią"...

(W Czterdziestą Rocznicę Powstania Styczniowego. Lw. 1903, 351).

228. Na czarnym grobowcu marmurowym w Żółkwi pokrywającym zwłoki hetmana Stanisława Żółkiewskiego, wyryto w łacińskim języku: „Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę, odemnie ucz się"... a wnuka hetmańska po córce Zofii, Teofila z Daniłłowiczów Sobieska, prowadziła tam często dwóch synów swoich Marka i Jana i tak im dobrze owe wyrazy w pamięć wraziła, że wypielęgnowała w młodocianej duszy Jana te wysokie rycerskie przymioty, które go później uczyniły mścicielem pradziada, wśród tylu świetnych nad Turkami zwycięstw.

(J. Śmigielska: Obrazki 221).

229. W r. 1815 skończył Mickiewicz gimnazyum w Nowogródku. Po wakacyach miał się udać do Wilna na dalsze studya. Gdy się więc zbliżał koniec feryi zebrała poczciwa matka stosunkowo dość znaczny zapasik, bo wynoszący aż 11 dukatów, które wręczyła ukochanemu synowi. Między dukatami znajdował się jeden z Matką Boską, który miał być zmieniony dopiero w ostat-

niej potrzebie. Prócz tego poleciła mu, aby przybywszy do Wilna, oddał się naprzód pod opiekę tej, co w Ostrej świeci Bramie i ofiarował na Mszę św. przed Jej ołtarzem.

Gdy Mickiewicz znalazł się w Wilnie i przechodził przez Ostrą Bramę, odbywały się właśnie nieszpory i spiewana litania z muzyką. Adam wykonując polecenie Matki, ukląkł pod filarem i zaczął się modlić, a przypomnienie matki i obcego miasta tak go wzruszyły, że się rzewnie rozpłakał... Ale te łzy i ta modlitwa pokrzepiły go i natchnęły ufnością w opiekę Najśw. Panny.

(Ks. W. Załuski: Drogi Opatrzności. Warsz. 1901, VIII., 230).

230. „Razu pewnego ojciec Chopina, zdawszy opiekę nad chłopcami guwernerowi, sam zmuszony był wieczorem wyjść za jakimś interesem. Chłopcy zaczęli niezmiernie dokazywać; a był pomiędzy nimi jeden szczególniej psotny i do wszystkich figlów niezmiernie skory. Guwerner, wyczerpawszy wszystkie środki gróźb i upomnień, nie wiedział już, co począć, ażeby ich zmusić do spokojności i wzięcia się do nauki; udaje się wreszcie do Fryderyka Chopina, błagając, aby mu w tem dopomógł. Fryderyk zaprasza chłopców do sali i powiada, że będzie im ciekawą historyę improwizował na fortepianie. Na te słowa zaprzestają figlów, bo piękna gra przyszłego wielkiego artysty miała już wtedy

dla nich powab nadzwyczajny. Fryderyk siada do instrumentu, chłopcy przysuwają się do niego z krzesłami; Fryderyk gasi świece — gdyż zwykle improwizował po ciemku — i rozpowiada im naprzód historyę o zbójcach i złodziejach, jak wkradłszy się po drabinie przez okno do domu, zabierają co mogą, potem spłoszeni uciekają, kryją się w lesie, dzielą łupami i wśród pogodnej i cichej nocy zasypiają. Następnie każdy z tych epizodów wyraża muzyką. Chłopcy słuchają w głębokiem milczeniu, zachwycają się prawdą, wyrażoną w tonach muzyki, a kiedy Fryderyk począł malować nocną ciszę lasu i sen, ogarniający złoczyńców, pomału oczy słuchaczów przymykać się zaczęły. Dźwięki dobrze pochwyconej w charakterze muzyki działały jak opium, jak kołyska na dzieci: im dłużej trwała improwizacya, tem głębszy sen ogarniał wszystkich; nawet sam guwerner nie mógł się oprzeć i zasnął wraz z innymi. Obaczywszy to Fryderyk, przestaje grać, wychodzi na palcach z pokoju, biegnie do matki i sióstr i prosi, ażeby ze świecami w ręku, lecz cicho i ostrożnie udały się za nim, a pokaże im coś ciekawego. Wtedy Fryderyk zbliża się na palcach do fortepianu i uderza z całej siły przeraźliwy akord: aż tu każdy ze śpiących zrywa się nagle przestraszony, nie wiedząc, co się dzieje... i dopiero śmiech ogólny"!

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904, III. 49).

231. Jan Zamojski, kanclerz, w papierach, które po jego śmierci († 1605) znaleziono, taką zostawił do syna swego Tomasza [który został potem kanclerzem] odezwę:

„Nietylko cię upominam mój synu, ale cię zaklinam, abyś Boga czcił, pobożność kochał i uznawał ją nietylko za najpierwsze dobro, ale jako jedyne źródło wszystkich pomyślności. Wiary katolickiej broń statecznie... z tego najbardziej cieszyć się powinieneś, że jesteś synem najszacowniejszej matki: Kościoła katolickiego... lepiej jest daleko, nigdy się nie rodzić, niż w niej nie umierać".

Młodziutki Tomasz wyrósł na świątobliwego i znakomitego męża stanu.

(J. Śmigielska: Obrazki. 167).

232. „Stanisław Konarski kazał budzić młodzież słowy: „Wstań! Ojczyzna czeka". I dziś powinni rodzice swe dzieci temi słowy budzić: „Wstań! Polska w niewoli! ratuj ją"!

(A. Zieliński: O wychowaniu. Gródek Jag. 1907, 43).

233. „Gdy Jagwiga, matka Henryka II. księcia wrocławskiego, dowiedziała się, że Tatarzy Polskę plądrowali i ku Śląskowi zbliżali się, porwała pałasz, podała go synowi i rzekła:

— Kochany synu! Chceszli, abym się nie wstydziła, żem jest twą matką? spieszże na ratunek ojczyzny.

Gdy zaś dowiedziała się o jego śmierci, zgromiła swą synowę, że śmierć męża opłakiwała.

(Krótkie przypowieści, 50).

234. „A gdy Marek i Jan Sobiescy po wycieczkach naukowych przybyli do Zamościa i padli do nóg matki, gorącym afektem zawołała: „Synowie! czyli przybywacie dla pomszczenia krzywd naszych? Nie znam was za moje dzieci, jeżeli się staniecie podobnymi rycerzom pilawieckim". (Matka Sobieskich, Teofila, wówczas już wdowa, była wnuczką Żółkiewskiego).

(Ks. S. Barącz: Z kazn. Towarzysz. duchowieństwa. Tarnopol 1864, I. 426).

235. List hetmana Chodkiewicza do syna.

„Mój najmilszy Hieronimku!

Dziękuję ci za to, żeś mi się ozwał z pisaniem; a jakoś mnie tem ucieszył, że jakikolwiek postępek nauk twych widzę, tak abyś w tej nie ustawał pilności, pilno cię napominam. Głupim, albowiem szlachcicem być, sromotna rzecz jest. Alić ja w tem nie wątpię, że i napominaniu memu i powinności swej dosyć uczynić będziesz chciał. Panu Bogu cię tedy z Hanusią [siostrzyczką] w opiekę Jego świętą poruczam; on sam niech tam stróżem i opiekunem waszym będzie i doprowadzi was w dobrem zdrowiu do domu. Proszę cię, abyś na miejscach świętych, a miano-

wicie u św. Kazimierza [w Wilnie] za mnie paciorek i za panią matkę zmówił i tam nabożeństwo swe przyjęciem Najświętszego Sakramentu odprawił. Księciu Jego Miłości wojewodzie Wileńskiemu usługuj, jako mnie samemu. Niechże tam Pan Bóg we wszystkich twych sprawach błogosławi; któremu cię i powtóre w opiekę oddaję. Hanunię odemnie uściśnij.

Dan z Rygi 10. Augusta An. D. 1606.

Uprzejmie cię miłujący ojciec".

(Dr. Mecherzyński: Wypisy polskie, Kraków 1890, 224).

236. Józef Korzeniowski [ur. w Brodach 1797] będąc wizytatorem [rosyjskim] szkół w Królestwie w pewnej szkole elementarnej zapytał jednego chłopczyka:

— A jak się nazywasz moje dziecko? Dziecko powiedziało swoje nazwisko, które nie miało polskiego zakończenia.

— A któż jest twój ojciec? — czy Niemiec?

— Nie panie — odpowiedział chłopiec — mój ojciec jest Polak i ja jestem Polak.

Korzeniowski wtedy przywołał malca do siebie, pogłaskał go po twarzy i zapytał:

— A wieszże ty, co to jest Polska?

— Wiem, Panie — odpowiedział przytomny chłopiec — to kraj, w którym mieszkają Polacy.

— A któż to są Polacy? — pytał dalej Korzeniowski.

— To są nieszczęśliwi, którzy cierpią za to, że swoją Ojczyznę kochają.

— A któż ci o tem powiedział?

— Moja matka — brzmiała odpowiedź chłopczyka.

Korzeniowski pocałował dziecko, a obróciwszy się do nauczyciela rzekł:

— Kobiety polskie nauczą to młode pokolenie, czem jest i do czego dążyć powinno.

(„Rodzina i szkoła“. Lw. II. 1897, 269).

237. „Na Litwie żyła pewna pobożna, ale uboga wdowa, mająca pięcioro drobnych dziatek. Pracowała jak mogła na ich utrzymanie i postarała się, żeby wszystkie wychowywały się w bojaźni i miłości Bożej. Nie spodziewała się jednak, że miała je rychło opuścić i że dziatki jej miały zostać sierotami. Zasłabła śmiertelnie, a widząc niechybnie zbliżający się koniec życia swego, wezwała księdza, żeby przyjąć ostatnie Sakramenta. Pogodziwszy się z P. Bogiem, zażądała, żeby posłano po notaryusza, celem zrobienia testamentu. „Po co tu ma przychodzić notaryusz — pytali obecni — przecież majątku niema żadnego, żeby nim rozporządzić“? „Och! wy nie wiecie — mówiła chora — ja mam wielkie skarby, które muszę podzielić między moje dzieci“. Na te słowa posłano po notaryusza; kiedy przyszedł, tak się odezwała umierająca wdowa: „Zostawiam was moje dziatki sierotami, ale je-

stem spokojna o przyszłość waszą, bo wam zapisuję wielkie skarby. Jest was pięcioro; moje skarby to są pięć ran ukrzyżowanego Zbawiciela, są one moje, bo za mnie cierpiał P. Jezus. Wam, mówiła do dwóch najstarszych dzieci, zapisuję rany rąk Zbawiciela. Jako sieroty, musicie ciężko pracować na kawałek chleba; starając się o utrzymanie życia swojego, nie zapominajcie o niebie, wtedy rany rąk Zbawieiela zastawiać i błogosławić was będą. Wam mówiła do dwóch średnich, zapisuję rany nóg Zbawiciela. Jako sieroty, będziecie się musiały dużo tułać po świecie, pamiętajcie, żebyście nigdy nie schodziły z drogi krzyża świętego, którą nogi Zbawiciela wam wskazały, wtedy te rany Najśw. bronić i strzedz was będą. Tobie nareszcie mój Maksiu zapisuję ranę Najśw. Serca Jezusowego, boś ty najmłodszy i najwięcej potrzebujesz opieki Boskiej"! Po tych słowach dała błogosławieństwo zapłakanym dziatkom i poszła do wieczności. — Wieść o tym dziwnym testamencie rozeszła się między ludźmi, wydzierano sobie sieroty, żeby się zająć ich wychowaniem i losem. Najmłodszego wzięły zakonnice, podobno PP. Wizytki, a kiedy dorósł oddały go do Połocka do szkół OO. Jezuitów. Maksymilian uczył się dobrze, a kiedy doszedł do wieku młodzieńczego, prosił o przyjęcie do zakonu. Właśnie wtedy car Aleksander podpisał ukaz wydalający Jezuitów z granic monarchii; musieli więc wychodzić, a za

nimi w ślad szedł do Galicyi Maksymilian; wysłany stamtąd do nowicyatu w Rzymie, skończył tam chwalebnie nauki teologiczne i został wyświęcony na kapłana. Jako misyonarz, udał się później na Wschód, gdzie wiele lat z wielkiem poświęceniem pracował nad nawracaniem niewiernych. Był to sławny O. Maksymilian Ryłło. Był to mąż apostolski, pełen cnót, gorliwości, znany i ceniony wysoko przez znakomitości Kościoła kat., a przedewszystkiem przez Papieża Grzegorza XVI. Umarł jako misyonarz, wysłany do Nubii w Afryce 1848 r. w Karthum w 46 roku życia. — Cóż się stało z innemi dziećmi? Podobno pokierowały się wszystkie bardzo dobrze, a dwie panienki wstąpiły do klasztoru i tam życie swoje szczęśliwie skończyły".

(Ks. W. Mrowiński: „Miesiąc czerwiec". Kr. 1901, 191).

238. Marya Hofbauer z domu Steer [Matka św. Klemensa apostoła Warszawy] była jedną z owych mężnych niewiast, które gotują dla Kościoła świętych i dla Ojczyzny bohaterów. W ten sam dzień, kiedy złożyła męża do grobu, stawiwszy synka pod krzyżem, wskazała na figurę Pana Jezusa Ukrzyżowanego i powiedziała Klemensowi: „Odtąd ten będzie twoim Ojcem; tak się zachowuj, ażebyś się we wszystkiem Jemu przypodobał"! Nie były to czcze słowa. Pochodziły one z duszy matki pełnej wiary; trafiły też

do duszy syna już pełnej łaski Bożej. Było to jakby wskazówka z Nieba podana, jak się miał uświęcić. Do samego końca życia przypominał sobie błogosławiony te słowa, pełen wdzięczności dla Boga, że go obdarzył rodzicielką, która mu od młodości dała poznać, Pana Jezusa i zachęcała, aby Go miłował".

(Ks. B. Łubieński: Bł. Klemens Marya Hofbauer. Warsz. 1906, 18).

239. Wieki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowania. Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karcił starszych ostremi słowami, a młodszych ćwiczył także rózgą. Bat i rózga odgrywały w wychowaniu domowem i szkolnem ważną rolę. Ojciec św. Wojciecha używał rózgi z całą surowością. Trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego taksamo jak dawniej rzymskiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów.

Z surowością też postępowano w szkołach katedralnych. Surowej karze cielesnej uległ św. Wojciech za to, że się lekcyi nie nauczył lub, że po łacinie nie rozmawiał. Chłostany wołał: „Puść mnie Panie"! a puszczony, wnet ku zdziwieniu wszystkich (jak pisze Bruno) odpowiadał lekcyę, jako rzecz znaną, choć przedtem ani słowa z niej nie rozumiał.

Ani wysokie pochodzenie św. Wojciecha, ani sowite dary, jakimi rodzice nauczyciela ob-

sypywali, nie zasłoniły go przed rózgami.

Surowość nie zmieniała się jednak nigdzie w dzikość.

Ciągłe to jednak używanie rózgi nie mogło nauczycielom średniowiecznym jednać serc uczniów, to też rzadkie były przykłady, że uczeń czule wspominał swego nauczyciela.

(Dr. A. Karbowiak : Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Petersb. 1898, 79).

240. Ks. arc. Feliński w swoich pamiętnikach pisze, że uczęszczając do szkółki w Nieświeżu, bał się dyrektora szkoły jak ognia, bo plagi, które własnoręcznie dyrektor wyliczał były bardzo dotkliwe [delikwentów na stołek wyciągał kalefaktor czyli tercyan]. Jedyny fortel, do jakiego malcy uciekali się niekiedy w interesie własnej skóry, zależał na wysmarowaniu miodem i czosnkiem wykradzionej panu dyrektorowi dyscypliny, przez co rzemyki tak kruszały, że silniejszego uderzenia wytrzymać nie były w stanie. System kar cielesnych powszechnie wówczas praktykowany, do tego stopnia podkopywał przywiązanie do nauczycieli, że spotykające ich dotkliwe przygody, zamiast obudzać współczucie, radość owszem w sercu uczniów budziły, jak się to i w Nieświeżu zdarzyło. Grasował wówczas w owej okolicy groźny bandyta Prodous. Dowiedziawszy się, że dyrektor miał dobrze zaopatrzoną spiżarnię i piwnicę, Prodous podjechał

w nocy ze swą szajką kilku wozami, poodbijał zamki i począł ładować na fury wszystkie przydatne mu zapasy. Usłyszawszy łomot rozbudzony właściciel pospieszył z kalefaktorem ratować swe mienie, obaj jednak tak zostali zbici kijami przez rabusiów, że nawpół żywi zaledwie doczołgać się mogli do domu i dopiero po paru tygodniach smarowania i dekoktów powrócili do zdrowia. „Wstyd mi się przyznać (pisze Feliński), a jednak istotnie tak było, że skorośmy się dowiedzieli, że życiu pana dyrektora nic nie zagraża, i że organ żaden nie został uszkodzony, pewien rodzaj złośliwej uciechy napełnił serca nasze na myśl, że ci co tak bez litości znęcali się nad naszą skórą i sami też zaznali, jak to miło być smaganym".

(Pamiętniki X. Felińskiego. Kr. 1897, I. 60).

241. Do miasteczka [Murowana Lipnica] czuł Brodziński jakąś odrazę. Znajdowała się tam szkółka elementarna, do której musiał uczęszczać z bratem. Ulewy, zaspy śnieżne nie uwalniały go od tej podróży. W zimie wyprawiał się do szkoły na cały dzień z kawałkiem chleba, w którego środek włożono nieco masła. Powodem wstrętu był nauczyciel. Poeta nie znał „straszniejszego człowieka"... Pośrodku izby szkolnej wisiał wielki, drewniany krucyfiks, a za ręce i nogi Chrystusa, zatknięte były świeże rózgi, kilka prętów i dyscyplina. „Był to wizerunek szkolnej pasyi".

Pan profesor zawsze posępny, nasrożony, miał dziwne upodobanie w biciu dzieci. Sobota była zawsze dniem dla dziatwy najstraszniejszym. Odbywała się wtedy lekcya katechizmu, wykładanego po niemiecku, języka zaś tego uczniowie wcale nie rozumieli. Mało kto, a częściej żaden z nich nie uszedł chłosty za katechizm. Trudno opisać trwogę, a nawet przerażenie, jakie dnia tego panowało. Każdy zapytany, po pierwszem zająknieniu, szedł na środek klęczeć i rychle całe ławki się opróżniały. Wszystko klęczało, oczekując z największym strachem na ostatniego skazańca. Poczem następował jeneralny płacz i prośby, ale profesor był nieubłagany i każdy odbierał wyznaczoną mu ilość plag. Wtedy zamykano okno, płakać głośno nie było wolno, gdyż często się zdało, że matki przechodzące obok szkoły egzekucyę protestem swoim przerywały.

(Biesiada liter. 1906, 166).

242. „Jedną z wad naszego wychowania jest właśnie to, że dziećmi zamało się zajmujemy. Wiemy o tem, jak żydzi dziećmi się zajmują. Żyd rozmawia z dzieckiem swojem o rzeczach najpoważniejszych. Wadą naszego wychowania jest to także, że dzieci lekceważymy. We Francyi, w Anglii, w Norwegii dziecko jest więcej poważane, aniżeli u nas. Tam dziecka nie obraża się tak łatwo, nie wyzywa, ani bije. Wogóle tam

ludzie przyszli do przekonania dzięki tradycyi w wychowaniu, że jeżeli dziecko traktować będziemy jako istotę ludzką, rozumną i poważną, to ono też rozumnie i poważnie będzie się zachowywało, jeżeli, jak u nas często się zdarza, ojciec do dziecka przemawia, jak do ostatniego urwisza i łajdaka, to dziecko takie będzie urwiszem i łajdakiem. Wyzywać dziecko jest strasznym błędem w wychowaniu, bo dziecko wierzy ojcu w czem innem, wierzy i w tem, gdy mu ojciec powie, że jest największym łotrem, łobuzem, osłem, że jest do niczego, że pociechy z niego nie będzie; tym sposobem ojciec podkopuje w dziecku zaufanie we własne siły moralne i umysłowe i szkodzi mu na całe życie. Z dzieckiem trzeba zawsze rozmawiać jak najbardziej na seryo".

(D. Królikowski: O wychowaniu dzieci rzemieślników Pozn. 1901, 21).

243. Kiedy Agnieszkę córkę Stanisława R. ukarano śmiercią za zamordowanie nieprawego dziecięcia swego, w wyroku postanowiono też karę na niego samego. „A Stanisław R. za niedobre wychowanie i edukacyę córki swojej wraz z żoną swoją przez trzy doroczne święta na przebłaganie majestatu Boskiego, w kościele dominikańskim krzyżem przez całe nabożeństwo leżeć niniejszym dekretem naszym nakazujemy,

to jest na św. Katarzynę, na św. Jędrzej, jako też na Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny".

(Ks. Sadok Barącz: Pamiątki Jazłowieckie. Lw. 1862. 173).

244. Młodych Brodzińskich, kiedy uczęszczali do szkół w Tarnowie, umieszczono zrazu u wdowy podupadłej majątkowo. Była ona w najwyższym stopniu przejęta szlachetnością swego rodu. Synowie jej podzielali próżność matki i każdego kolegę nie odznaczonego dodatkiem *de* przy nazwisku [w ówczesnych szkołach galicyjskich owo *de* przyczepiano do nazwisk szlacheckich], prześladowali zawzięcie. Brodzińscy musieli często uciekać w pole i tam się przygotowywać do lekcyj. Ojciec ich [sprawiedliwy i rozsądny, ale za oszczędny] postanowił umieścić gdzieindziej. Nastręczono mu krawca, który tanio się zgodził. Z początku miał ten krawiec mieszkanie wcale dobre, ale w kilka tygodni zmienił je na jedną, niewielką izbę od tyłu, w której mieścił się z żoną, dziećmi, czeladzią i przyjętymi na stancyę Brodzińskimi. Był to pijak zawołany i awanturnik. Idąc do szynkowni, trąbił głośno w kułak, a wróciwszy do domu, wszystko wywracał, tłukł, bił i łomotał. Co mógł zastawiał, nawet ubrania swoich nieletnich lokatorów i to nietylko z kuferka, ale i te, które na noc zdejmowali. „Tym sposobem (pisze K. Brodziński) nieraz przez kilka dni nie szliśmy do szkoły,

znosząc głód, zimno, przekleństwa nieszczęśliwej krawcowej i skwirk zgłodniałych dzieci. Przymuszony zostać w zimie, często cały dzień, w pościeli, nie mając co wdziać na siebie, ze szczególnem zamiłowaniem odmawiałem modlitwy, ze starej, znalezionej książki, za dusze w czyścu cierpiące. Ponieważ według napisów nad temi modlitwami, można było jedną duszę na sto dni z mąk wybawić, innej zaś jeszcze większą przynieść ulgę, więc prowadziłem rejestr dusz przezemnie wybawianych. Ale nauki zaniedbywałem".

245. „Na ostatku opowiem ci małą historyjkę o „Poczciwym Piesinku", ale nie ku naśladowaniu. Pewna kumoszka odwiedziła swoją przyjaciółkę. Żwawo! żwawo! Piechu — rzecze matuś — podaj chrzestnej rękę! Mój Boże! — wtrąca kumoszka nie wychodząc z podziwienia, — co też to za rozkoszny dzieciak! to z każdym dniem coraz ładniejsze i grzeczniejsze! Nasz Piechu tymczasem jedną rękę podaje chrzestnej, a drugą ręką łapie za jej kieszeń i taka się pomiędzy tą trójką wywiązuje rozmowa:

Piechu: A czyście mi nic nie przynieśli? — Chrzestna: Nie mój robaczku! dziś nie, ale na drugi raz ci przyniosę, oj! przyniosę! — Piechu: To z ciebie głupia baba. — Matka: Coś ty to powiedział? ty hultaju! Moja kumolo, nie bierzcie mu tego za złe. Chrzestna: Mojeście wy!

a ktoby to temu mógł wziąść co za złe? toć to jeszcze dzieciak!

Matka: Czekaj! Piechu, dostaniesz ty swoje, jeno ojciec wieczorem wróci! — Piechu: Tyś też głupia baba! i — świeć go w chałupie.

Rozśmiała się na to matula na całe gardło i rzecze: Nie uwierzycie, kumolu, co to z tego Piecha za desperak! Wiecie! to wszystko z tego wielkiego rozumu! Na wszystko ma zaraz gotową odpowiedź! Nic mu nie można zgoła powiedzieć. Jak mówiłam: desperak całą gębą! — Macie słuszność, kumoszko! odpowie na to przytakując chrzestna, to z tego będzie bardzo rezolutny i tęgi człowiek!

Biedny Piechu!"

(Ks. Dziegiecki: Dziesięcioro przykazań wychowania. Pozn. 1904, 116).

246. Małżeństwo M. mieli syna Bolesia. Za życia ojca było jeszcze jako tako, ale po jego zgonie chłopiec miał wszelką wolność. Nie chciał się uczyć, matki nie słuchał, a ta nie karała go, obawiając się o jego zdrowie. Jeżeli matka groziła mu rózgą, zaraz chłopak krzyczał:

— Mamo, bo będę chory, a potem umrę.

Po tych słowach mamusia przepraszała synka, który oczywiście wyrósł na próżniaka. Matka zaczęła chować przed nim pieniądze, co go tak rozgniewało, że razu pewnego w nocy z siekierą w ręku domagał się pieniędzy. Wywarło to taki

wpływ na biedną kobietę, że wkrótce umarła. Syn wyniósł się niedługo z Poznania. Nie słyszałem nic o nim, ale jestem przekonany, że został od Boga ukarany, że się poważył grozić matce siekierą.

(Chociszewski: Złota książeczka).

247. „Widziałem ci ja raz chłopca czteroletniego za stołem gościnnym, trzymającego kieliszek gorzałki w swych maleńkich rączętach. Synek spełnił go duszkiem, resztę z kieliszka chlusnął na ziemię, splunął i odstawił kieliszek, takusieńko jak ojciec. Ojcu aż serce podskoczyło z radości i pochwalił „niech go okróluje, pije jak stary, ani się zachłysnął, widzicie, jakiego to mam zucha chłopaka". I cóż z takiego dziecka wyrośnie? Mnie się na płacz zbierało, widząc jak tu rodzic swe dziecko kieliszkiem morduje".

(Ks. Bol. Dziegiecki: Dziesięcioro przykazań wychowania. Pozn. 1904, 90).

248. Niejedna matusia, zakochana w swem dziecięciu, unosi się nad niem i mawia, że to aniołek, że to najlepsze dziecko — tylko, że nie trzeba go drażnić, a we wszystkiem mu ustąpić... Ładne mi dobre dziecko!... Ot, jeden przykład. Mała Anielcia, pełna samowoli, chciała drzwi zamknąć, kiedy właśnie służąca przypadkiem nadeszła i sama je zamknęła... Wtedy Anielcia ze złości w płacz... Babka słysząc to, poczęła ją

głaskać i płacz jej uśmierzać, mówiąc: Chodź, dam ci kawy. — Nie chcę — odrzekło dziecko z gniewem. Kasiu idź, otwórz drzwi — a teraz idź Anielciu i sama je zamknij. — Teraz już nie chcę — odrzekła rozkapryszona dziewczynka i dalej ze złości wrzeszczała... Chodź Anielciu, dam ci cukru — rzecze na to matka. — Nie chcę — niech sobie mama sama zje — i oparła się głową o ścianę i dalej beczała... Ach, takich przykładów tysiące codzień w każdym prawie domu — a matusie ustępują.

(Głosy katol. O wychowaniu. Kr. II., 54).

249. „Co się spodziewać po ojcu i matce, którzy w powolnem katowaniu swych własnych dzieci znajdują zaspokojenie. A jak akta kryminalne poświadczają, to męczono dzieci z wyrafinowaną, iście zwierzęcą i szatańską złością. Ot w Przemyślu kładła matka czteroletnią córeczkę na rozpaloną blachę kuchenną; pod Jarosławiem wyrobnik zasiekł rzemieniem na śmierć jednoroczne dziecko. W Nowej Wsi pod Krakowem czeladnik szewski wraz z żoną, karmili czteroletniego synka odwarem z oskrobin ziemiaczanych, a kąpali na kilkustopniowym mrozie pod studnią, a potem przywiązywali postronkiem do łóżka i kijem bili. Na Miodowej ulicy w Krakowie wyrobnik kaleczył dziecię i powolnie je zabił; za co skazany został tylko na 8 lat więzienia. Znaną jest Lembasowa w Podgórzu, która

też swą córkę zamęczyła na śmierć. Więcej można czytać w „Przeglądzie powszechnym“ z listopada 1904 r. w artykule Dra Olearskiego“.

(Ks. Dr. A. Kopyciński: Dokąd dążymy. Lw. 1905, 149).

250. „Dobry mistrz młodym orłom nie podcina skrzydeł,
Wie gdzie dodać ostrogi, gdzie użyć wędzideł“.

(Ks. bisk. Dr. A. S. Krasiński).

251. „A najwięcej zależy, aby dziatki ćwiczyli (rodzice i wychowawcy) w nabożeństwie, w prawdziwej ku Bogu wierze, co Chrystus sam ukazuje, gdy każe dzieciom przyjść do siebie i im błogosławi. Trzeba tedy Chrystusa ukazować dzieciom“.

(A. F. Modrzewski: „O poprawie Rzeczypospolitej“).

252. Matko, nie mów swemu dziecku, jak bardzo je miłujesz, lecz mów mu raczej, jak bardzo sama kochałaś swych rodziców.

(T. Cichowicz).

253. „Piętna Boskiego, jakie ręka matki wycisnęła na czole dziecięcia, ręka występku nie zdoła zetrzeć tak łatwo“.

(Arcyb. Fl. Stablewski).

254. „Jak drzewo w ziemię puszcza korzenie i, choć z wierzchu zrąbane, krzewi się zawsze spodem: tak i pamiątki z lat młodzieńczych i miejsc rodzinnych żyją i korzenią się w sercu człowieka, choćby z wierzchu Bóg wie jaka zaszła w nim zmiana".

(Walery Łoziński).

255. „Nie ten dobrą sprawę zatrzymuje, kto występnych karze; ale, kto wcześnie zabiega, aby nie grzeszono".

(A. M. Fredro: Przysłowia).

256. „Ażeby na młodzieży uzacnienie wpłynąć,
Nie łaj, lecz umiej w sercach szlachetność roz-
[winąć".

(Ks. bisk. Dr. A. S. Krasiński).

257. „Czyż jednak — raz jeszcze pytam — jako chrześcijanki, matki i obywatelki mają prawo na realności życia oczy zamykać, a raczej czy nie mają obowiązku jak najprędzej je otwierać, aby widzieć wszystko i wiedzieć o wszystkiem, cokolwiek się dokoła nich dzieje, aby wiedzieć, co zagraża nietylko ich dzieciom, ale ich rodakom i rodaczkom, co zagraża ich domowemu ognisku, krajowi, społeczeństwu? Czyli nie mają obowiązku, stojąc na swem stanowisku bezustannie czuwać, bronić i ratować? I czy nie tę powinność zalecił im Bóg na tym świecie"?

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie „Przegl. powsz.").

258. „Przykład matek najpierwszym i najistotniejszym jest sposobem do dobrego córek wychowania".

(Ks. Krasicki: Pan Podstoli).

259. Fukiem i żądłem wiele dokazać nie rokuj,
Jeżeliś sam nie lepszy, to drugim daj spokój.

(Ks. Dr. A. S. Krasiński. Bp. wileński).

260. „Biada dzieciom, którym matki odumarły! Biada narodowi, gdy z matki na dzieci przechodzi zgorszenie".

(Karol Libelt).

261. „Rodzice dzisiaj wychowują swe dzieci: dla świata i używania; choć tak konkretnie tego nie przyznają. Co na świecie popłaca, ku temu zmierza wychowanie, a ponieważ najbardziej popłacają blichtr i forma, formę zatem matki najstaranniej uprawiają. Uprawiają talenty, choćby urojone, obce języki, częstokroć kosztem własnego, a wszystko więcej dla popisu, niż dla istotnej korzyści".

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie „Przegl. powsz.").

262. „Mamy ogromnie dużo ludzi zdolnych, ale niesłychanie mało uzdatnionych, bardzo dużo miłych w „towarzystwie", ale mało umiejących postępować z ludźmi tam, gdzie interesy w grę wchodzą". Oto skutki wychowania lichego.

(R. Dmowski. Myśli Polaka).

263. „Są też matki, które w najlepszej wierze widzą w tem szczyt miłości rodzicielskiej, aby przysporzyć swym dzieciom „maximum“ używania, a oszczędzić im wszelkiego trudu“.

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie „Przegl. powsz.“).

264. Nieraz jedna myśl dobra w dziecię wkorzeniona
Nie da mu w dalszej drodze wyboczyć na lewo.
Jedna drobna gałązka w dziki pień wszczepiona
Całe uszlachetnia drzewo.

X.

265. „Miej serce dziecinne, a będziesz rządził sercem dzieci“.

(Trentowski).

266. „Gdzie Ghrystusowa rodzina,
Tam murem i pajęczyna,
A gdzie duch Chrystusów taje
Mur pajęczyną się staje“.

(Ks. Skarga).

7. O przykładzie dobrym.

267. W obawie przed Tatarami i Kozakami, którzy zbliżali się ku murom Lwowa [1672 r.], wielu obywateli ratowało się ucieczką.

„Codziennie z bram miasta wyjeżdżały ładowne wozy i bogate karety mieszczan lwowskich, a z ich okien wyglądały kobiety wystra-

szone, jakby Turek już na miasto uderzał. Z bólem serca patrzył na tę ucieczkę sędziwy burmistrz miasta Bartłomiej Zimorowicz znakomity nasz poeta. Liczył on już podówczas 75 lat, a przecie krew burzyła się w jego sercu i odważniejszym był ów starzec od wielu młodzieńców. Mężni nie uciekają nigdy przed nieprzyjacielem, nie poddają miasta własnego, raczej umrzeć, niż się tak zhańbić! Namówiwszy się przeto z dowódcą, czyli komendantem załogi wojskowej, Eljaszem Łąckim, dzielny burmistrz rozkazał zamknąć bramy miasta, by przerwać ucieczkę, poczym zwoławszy wszystkich mężczyzn przed ratusz, przemówił do nich, wzywając do obrony miasta, do walki za wolność i wiarę chrześcijańską. „Niech wszyscy, co chcą ocalenia miasta, przejdą na prawą stronę“ — zawołał wreszcie i sam stanął pierwszy. Cały tłum zgromadził się wokoło sędziwego starca, nikt nie pozostał po lewej stronie. Teraz już szło tylko o to, aby się przygotować, jak należy, na odparcie nieprzyjaciela. Poprawiono mury, sypano wały, odbywano ćwiczenie wojenne. Wreszcie pokazali się Tatarzy, za nimi Kozacy, Wołosi, nakoniec Turcy“... Nasi dzielnie się bronili, ale że siły wrogów były niezliczone, postanowiono się okupić. Zażądali Turcy 80.000 talarów, a w mieście nie było więcej jak 5 tysięcy. Obiecali Lwowianie resztę wypłacić, lecz nieprzyiaciel zażądał zakładników. Lecz nikt nie zgłaszał się do niewoli tureckiej...

Wtedy wysunął się z pomiędzy zgromadzonych mieszczan siwy burmistrz, nasz poeta kochany Zimorowicz. Ofiarowywał on swoje stare kości na niewygody i katusze niewoli, dowodząc, że mniej go szkoda, niż młodego, bo młody długo jeszcze może służyć krajowi. Rozumie się, że nie przyjęto szlachetnej ofiary, lecz też teraz znaleźli się ochotnicy odrazu; 10 ludzi poszło do wrogiego obozu, żegnając braci, do których już nie wszyscy mieli powrócić, dwaj bowiem zmarli w niewoli. Turcy ustąpili z pod Lwowa. Zimorowicz umarł w 10 lat później przed zwycięstwem Sobieskiego pod Wiedniem.

(W. Weyhertówna: Życiorysy naszych poetów 16-go stulecia. Warsz. 1899, 58).

267. „W r. 1800 urodził się w Poznaniu Karol Marcinkowski. Choć umarł już, jednak żyje on w tych dziełach, jakie po sobie zostawił. Miał on bowiem serce, co biło wielką miłością dla bliźnich. Jako lekarz, na całą Polskę sławny, leczył on za darmo ubogich, dawał im jeszcze leki i pieniądze. Pofundował i przytułki dla nich. A posłuchajcie, jak to się stało, że taki był miłosierny. Ojciec go za młodu odumarł i pozostawił pięcioro sierót na głowie matki. Majątku nie zostawił. Tedy matka ręce zakasała, wzięła się do pracy. Bóg jej błogosławił, zarabiała tyle, że dla niej i dla dzieci starczyło, zostawało jeszcze i dla ubogich. Każdy grosz jednak przez ręce Karolka

dawała ubogim. Pewnego razu patrzy, a Karolek dwa grosze daje ubogiemu, choć od niej jeden otrzymał. Więc zaraz go pyta, skądby miał grosz drugi. Chłopczyna nie zataił, ale wyznał, że drugi grosz zaoszczędził dla ubogich ze śniadań. Matka aż podskoczyła na to z radości, że jej Karolek taki miłosierny i serdecznie go ucałowała. Dziękowała też Bogu, że to dziecię tak dobre".

Uważcie z tego, co może dobry przykład rodziców.

(Nauka wiary. Lw. 1904, Nr. 3),

268. „Szkarłatną togę obwiedzioną pasem złotym, której używał Kanty jako dziekan filozofii, przechowywano we czci przez wieki następne w skarbcu uniwersyteckiego kościoła św. Anny w Krakowie. Pod koniec 15 wieku uchwalił Senat akademicki, aby na każdego nowo obranego dziekana filozofii, wkładano togę św. Jana, którą w uroczystej procesyi przynoszono i odnoszono do skarbca kościelnego. Dziekan składał w niej przysięgę swego urzędu. Myśl głęboka spowodowała tę uchwałę. Oto Senat życzył sobie, aby każdorazowy dziekan przypominał sobie zasługi św. Jana Kantego, naśladował jego cnoty i obyczaje i czuwał nad czystością i katolickim kierunkiem nauk na wydziale filozoficznym. Zwyczaj ten zachowano aż do końca 18 wieku".

(Ks. J. A. Łukaszkiewicz: Św. Jan Kanty. Lw. 1905, 31).

269. We Wiedniu, w konwikcie miał św. Stanisław za kolegów także młodzieńców z Polski np. Jana Tarnowskiego, Bernarda Maciejowskiego i innych. „W konwikcie podziwiali oni cnoty świętego rodaka; w dalszem życiu odznaczali się zawsze szczególnem doń nabożeństwem. Tarnowski [został arcybiskupem gnieźnieńskim] umarł z relikwiami Stanisława na piersiach, a imieniem jego na ustach, Maciejowski [został biskupem krakowskim i kardynałem] bogatymi darami ozdobił grób dawnego swego kolegi w Rzymie i w szczególny sposób starał się o jego kanonizacyę.

Z cudzoziemców [kolegów Stanisława] Antoni Mier nachwalić się nie może pobożności Stanisława. Kiedy modlił się w kościele na mszy lub nieszporach, niektórzy współuczniowie klękali za nim, nie mogąc się nasycić widokiem anielskiej jego pobożności i chcąc się zbudować i zachęcić jego przykładem. I w innych czasach natrafiano go bardzo często w kościele, na klęczkach przed wielkim ołtarzem, lub w jednej z ławeczek, odmawiającego nabożnie różaniec lub officyum do Najświętszej Panny. Konwiktorzy szeptali nieraz między sobą, że znów któryś z nich dojrzał Stanisława na modlitwie rozjaśnionego, podniesionego w powietrze. Często zdradzały go siły; zaklęczawszy się za długo, padał omdlały na ziemię. Z towarzyszami obcował tylko tyle i tylko wtedy rozmawiał, kiedy na to pozwalały

reguły konwiktu. To też wszyscy zgodnie uważali go za świętego. Słowem, kończy Mier, życie, obyczaje i uczynki Stanisława, służyły wszystkim za zwierciadło i przykład i okazywały, jaką powinna być doskonała cnota. „Wszyscy podziwialiśmy go i wstydzili się siebie samych, widząc jak bardzo doń jesteśmy niepodobnymi".

A przecież pobożność i cnoty kwitnęły bardzo naówczas w wiedeńskim konwikcie".

(Św. Stanisław K. 29).

270. Pod Odruckiem trzeba było przyjść w pomoc wojsku polskiemu napadniętemu przez Moskali. Wprzód jednak musiało się przebyć głęboką i bystrą rzekę. Rzecze wtedy Czarniecki: „Mości Panowie, „res non patitur moram", mostów tu budować nie masz czasu: słychać strzelanie, słychać i głosy moskiewskie. Jużto znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją. Pływaliśmy przez morze i tu trzeba, Pana Boga wziąwszy na pomoc. Za mną! Pistolety, ładownice za kołnierz"! Sam tedy naprzód skoczy z brzegu, koń zaraz spłynął, bo bardzo rzeka głęboka. Przepłynął tedy, stanie na brzegu; chorągwie jedna za drugą płyną cicho, bo nie było do tego miejsca, gdzie się bili, ledwie z piętnaście stajań, tylko, że za lasem i nie mogli nas widzieć. A jeszcze woła, stojąc na brzegu: „Szeregiem, Mści Panowie, szeregiem"!

A skoro towarzysz Drozdowski, mając złego konia, począł tonąć a myśmy go wyratowali, do wyniesionego rzecze Czarniecki: „Macie szczęście, panie bracie, są tu wielkie ryby, połknąłby was szczupak całkiem i z pancerzem“ (na to przymawiając, że to był chłopek małego wzrostu).

Pomoc nadeszła w czas. Litwini już pierzchnęli przed Moskalami, a gdy przypadł Czarniecki, to „co przedtem Moskal prowadził Litwina, to go już teraz Litwin za brodę ciągnie. Wnet „vicissitudo“ i odmiana fortuny: w jednej godzinie podchlebiła im, a już ich na sztych wydała... Jakieśmy wsiedli na nich, to cięto przez cztery mile wielkie“.

(Pamiętniki Jana Chr. Paska. Lw. 1898, 124).

271. W pułku 12-tym piechoty wojsk Księstwa Warszawskiego był 50-letni legionista Jabłoński, z zaszczytnym tytułem pierwszego grenadyera. Kiedy dywizya jenerała Dąbrowskiego po oblężeniu Gdańska ruszyła szybkim marszem ku Friedlandowi, znalazła całą okolicę zniszczoną. Płomień zamienił w gruzy wsie i miasta i wśród pośpiesznego pochodu, głód dokuczać zaczął, nie było do czego rozpalać ognia. Stanęli żołnierze, by spocząć po całodziennym marszu w dniu skwarnym. Równo ze świtem wojska ruszyły z noclegu; pułk 12-ty, zmęczony pochodem i głodem, leżał prawie bezwładny, gdy rozkaz przybył, aby stawać do marszu. Oficero-

wie powstali, zachęcając żołnierzy, a ci błagali prawie litości, prosząc o chwilę jeszcze spoczynku. Dowódzca pułku, nie wiedząc już sposobu poruszenia żołnierzy, woła Jabłońskiego na bok i mówi mu:

— Widzisz, że już korpusy ruszają się, a my jeszcze jesteśmy na miejscu, przemów ty do swoich kolegów, bo ja już nie mogę nic więcej powiedzieć, widząc ich tak osłabionych.

Jabłoński zbiera siły, bierze na siebie tornister i broń w rękę, a stukając o ziemię kolbą, woła: — No! kamraci! cóż to do milion kroć sto tysięcy batalionów, czy nie wstaniecie?

A gdy widzi bezskutecznym i swój przykład i uwzywanie, dodaje:

— No! kiedy tak... to ja, chociaż stary jestem, bo mógłbym być waszym ojcem, to was będę po jednemu przenosił.

Mówiąc te słowa, bierze za rękę dobosza, małego chłopca, na tornister go sobie zasadza i udaje się drogą ku Friedlandowi.

Z początku powstał śmiech ogólny, ależ w tej chwili wszyscy jakby mocą czarodziejską poruszeni i wskrzeszeni nowemi siłami, powstali i poszli za nim.

I rzeczywiście głos starego wiarusa i jego przykład więcej nieraz działał, większy miał wpływ niż oficerowie; ci też ubiegali się o to, aby w kompanii było zawsze kilku starej wiary.

(Nowiny. Lw. 1891, 212).

272. „Na zwrot w pojęciach religijnych nie mało też upłynęło i otoczenie w którem się znajdował Reichenberg [naówczas uczeń szkoły malarskiej w Monachium]. „Śród starszych kolegów zjawił się wątły, ale wielce utalentowany i pobożny siedmnastoletni chłopczyna z Krakowa. Był to Jan Matejko, który już od pierwszych chwil zaczął zwracać na siebie uwagę, tak kolegów, jak i nauczycieli. Starszy od Matejki Reichenberg przekonawszy się zbliska o jego czystej i iście ascetycznej duszy, począł ze czcią patrzeć na niezwykłe życie duchowne... Mickiewicz wpłynął był na wskrzeszenie religijnych praktyk w dawnym żołnierzu i emigrancie, a późniejszym jenerale OO. Zmartwychwstańców, Kajsiewiczu, tak i przykładowi Matejki zawdzięczał zawsze wiele O. Reichenberg. Z jakiem ożywieniem wspominał różne epizody z tego artystycznego życia i swoje zdumienie, kiedy na stoliku obok chorego Matejki znalazł rzecz naówczas niepraktykowaną, książeczkę Tomasza a Kempis: „O naśladowaniu Chrystusa Pana".

Nie dziw tedy, że taki piękny i anielski charakter pokochał Reichenberg i całą duszą przylgnął do Matejki. To też kiedy ten zachorował, prawie na krok nie odstępował go Reichenberg, tak dalece, że wskutek tego przywiązania do siebie Matejko nazywał go poufale swoim „starym psem". A nawet po kilkudziesięciu latach, kiedy Reichenberg był już poważnym kapłanem, a Ma-

tejko trząsł sławą europejską, nie zapominał o swoim wiernym „starym psie“. Kiedy bowiem razu pewnego już w późniejszym wieku przybył Matejko do Tarnopola, zaraz na progu kollegium OO. Jezuitów pyta się na głos:

— Żyje tu jeszcze mój „stary pies“?

— Jakiż to pies? pytano się ze zdziwieniem.

— A mój stary, poczciwy Reichenberg! odpowiada Matejko.

I tu począł opowiadać swe koleżańskie lata i miłe chwile w Monachium spędzone z Reichenbergiem i jego przywiązanie do siebie w czasie choroby.

(Ks. Brzękalski, 37).

273. „Nic prędzej do dziatek nie przylgnie, jak przykład rodziców“.

(Ks. Skarga T. J.).

274. „Kto krok czyni ku dobremu, już ma zasługę, bo ośmiela następców, bo wskazał przykład“.

(Tadeusz Czacki).

275. „Rychlej się uczeń u tego mistrza nauczy, na którego robotę patrzy, niźli u tego, który o robocie mówi“.

(Ks. Piotr Skarga T. J.).

276. „Gdy wiek obecny dumą, nieszczerością, miękkością i pieniactwem od lat kilkudzie-

siąt skażony, nie daje nam wiele żyjących wzorów do cnót obywatelskich, szukać ich należy w przysutych mogiłami kościołach. Może się to na co kiedy przyda. Umarli mogą prawdę mówić bez bojaźni — żyjący jej słuchać bez urazy".

(Ks. Adam Naruszewicz).

8. O obowiązkach względem przełożonych i osób starszych.

277. Jan i Marek Sobiescy znajdowali się razu jednego na lekcyi księdza Dombrowskiego, zacnego i wzorowego kapłana. W ciągu wykładu spadła szanownemu nauczycielowi czapeczka z głowy. Podskoczył natychmiast młody wojewodzic Jan Sobieski i podjąwszy czapeczkę, podał ją z uszanowaniem księdzu Dombrowskiemu. Ten uradowany uczynnością chłopczyka odrzekł mu wieszczym duchem: „Ty mi dziś czapkę, a kiedyś tobie naród koronę włoży na głowę".

Wiele lat minęło od tego wypadku i wszyscy zapomnieli o proroctwie zacnego księdza, kiedy rzeczywiście nadeszła chwila jego spełnienia. — Wojewodzic Jan Sobieski wyrósł na znakomitego męża i został obrany królem polskim. Nadszedł sławny rok 1683, kiedy król Jan III. ocalił Wiedeń i chrześcijaństwo. Wybierając się na tę wyprawę, pobożny król odbywał modły prosząc o zwycięstwo, uczestniczył w nabożeństwach i procesyach błagalnych. Raz po nabożeństwie

poszedł odwiedzić księdza Dombrowskiego, który (doczekawszy się późnej starości) był właśnie ciężką chorobą złożony. Wdzięczne serce króla czuło obowiązek odwiedzenia chorego nauczyciela i okazania mu publicznie uszanowania. Stanąwszy przed starcem prosił o błogosławieństwo na wyprawę wojenną. Naówczas pobłogosławiwszy go, rzekł ksiądz Dombrowski.

— Idź królu z ufnością w Bogu, z dobrem sercem, a upewniam Cię, że szczęśliwiej nad innych monarchów będziesz tryumfował i pogaństwo zwyciężysz. Ale ja ze zwycięstwa twego cieszyć się nie będę, bo w sam dzień bitwy w Bogu życie zakończę.

I ta druga przepowiednia księdza Dombrowskiego spełniła się w zupełności. Za pomocą Boską odniósł król Jan III. znane zwycięstwo pod Wiedniem, — ale wracając do kraju nie zastał już przy życiu swojego starego nauczyciela. Ksiądz Dombrowski umarł 12 września, to jest w dzień sławnego zwycięstwa wiedeńskiego.

(„Kłosy ojczyste“ Wiedeń 1872. str. 172).

278. „W Bieńczycach pow. krakowskiego, zachorowała w grudniu żona miejscowego nauczyciela, a następnie syn na zapalenie płuc. Gmina widząc swego nauczyciela w tak przykrem położeniu, obok dowodów współczucia, zarządziła dobrowolną składkę pieniężną a nadto wielu z członków gminy ofiarowało nauczycielowi bez-

interesownie furmanki do posyłki po lekarza. Jestto wymowny dowód nietylko szlachetnych objawów serca u ludu, ale że sam lud inaczej zapatrywać się zaczyna na smutne położenie materyalne nauczycieli ludowych."

(„Chata". Lw. 1886. XXIII. 30).

279. Kazimierz Jagiellończyk wyprawiając kanonika Długosza, z królewiczem Władysławem, który miał objąć tron czeski rzekł do Długosza: „Dwóch ma Władysław ojców, mnie pierwszego który mu życie dałem, a ciebie drugiego, któryś go wychował i oświecił. Uważam więc za rzecz słuszną, abyś ty miejsce moje przy nim, teraz osobliwie zastąpił, kiedy najwięcej zdrowej rady potrzebuje".

(W. Bełza: Dzieci w dawnych czasach. Warsz. 1901, str. 57).

280. Jan Zamojski, sławny hetman polski, pan mądry i bardzo bogaty, wracając z wyprawy wojennej do domu, zatrzymał się we Lwowie, aby w niedzielę wysłuchać mszy świętej.

Gdy się ludzie dowiedzieli, że Zamojski będzie na rannem nabożeństwie w kościele Dominikanów, każdy śpieszył, aby zobaczyć tak sławnego męża. Z tej przyczyny był w kościele wielki ścisk.

W czasie kazania powstał szmer jakiś. Ten i ów obrócił się ku drzwiom; spojrzał też i Za-

mojski, siedzący na miejscu wywyższonem przy wielkim ołtarzu.

Z pomiędzy tłumu wysunął się starzec siwy jak gołąbek, oparty na kiju, a tak osłabiony, że szedł ledwie. Z twarzy poznaczonej bliznami, można pyło odgadnąć, że to dawny żołnierz, obrońca Ojczyzny. Stanął on z daleka i wpatrywał się w hetmana. Nikt w kościele nie ustąpił miejsca staruszkowi. Widząc to Zamojski dał mu znak, aby usiadł koło niego. Łza zakręciła się w oku starego wojownika; skłonił się i podziękował, ale nie śmiał usiąść. Wtedy Zamojski powstał, zbliżył się do starca, wziął go za rękę, przyprowadził do ławki i obok siebie posadził.

— Panie! — szepnął wojak — tyś hetman, a ja ubogi starzec.

— Wiek i zasługi powinniśmy wszyscy uszanować! — odrzekł hetman i słuchał dalej kazania.

(Choiński: Wypisy polskie.)

281. „Franuś M. niezmiernie jest grzecznym chłopczykiem i przedziwnie się uczy, kochają go też bardzo rodzice, kocha go i nauczyciel pan J. a on im najczulszą wzajemnością się wypłaca. Jednego razu zasłabł i Matka mu powiedziała: „Wiesz co Franusiu, słaby jesteś, uczyć się nie możesz, dam panu J. znać żeby napróżno dziś nie przychodził.“ — „O Mamo — zawołał chłopczyna — nie posyłaj; niech przyjdzie

niech go się przynajmiej napatrzę". Jakże te wyrazy malują wymownie przywiązanie ucznia, jaką są pochwałą nauczyciela, który podobne wzbudzić umiał."

(Dzieła Hoffmanowej. Warsz. 1875, II. 215.)

282. „Wracając raz z babką z Dubna spotkaliśmy na zamkowym ganku starą chłopkę, którą babunia po francusku powitała, a ta tymże językiem odpowiedziała. Zdziwiony, zapytałem co to za jedna. — Ciekawa to osoba — odpowiedziała babka — warto żebyś posłuchał jej opowieści. — Zawoławszy chłopkę, kazała jej usiąść i mnie swoją historyę opowiedzieć.

W młodości swej była w garderobie księżny Aleksandrowej Lubomirskiej. Księżna bardzo ją lubiła i zabrała ją ze sobą jadąc do Paryża, dla pomocy panny garderobianej; tam się po francusku nauczyła. Przyszedł okropny rok 1792 a potem 1793; król i królowa uwięzieni, wszyscy arystokraci podejrzani, szczególnie ci, co bywali u dworu, a księżna Lubomirska bardzo lubiana przez Maryę Antoninę, była na dworze częstym gościem i należała do poufnego kółka królowej. Nic dziwnego, że przy tytule swoim miała powód obawiać się losu, który rzeczywiście ją spotkał. Uciekać było niepodobnem, bo wszystkie granice były zamknięte i ściśle pilnowane. Pewnego dnia księżna zawołała dzieweczkę do swego gabinetu i powiedziała: Czy mnie do-

syć kochasz, żeby zrobić wszystko, czego od ciebie żądać będę? — Dziewczyna rzuciła się jej do nóg i odpowiedziała, że chętnieby za nią życie oddała. Wtenczas, księżna postawiwszy przed nią krucyfiks, kazała przysiądz, że wszystko spełni podług jej woli. Rozplotła klęczącej włosy, uczesała i znowu zaplótłszy przypięła dokoła głowy, następnie, przypomniawszy jej przysięgę żądała, żeby dziewczyna starała się dostać do kraju, mężowi jej opowiedziała, co księżna z nią zrobiła i prosiła również ukląkłszy przed księciem, żeby ten ją także uczesał; do tego zaś czasu dotykać warkocza i czesać go zabroniła. Dała jej trochę pieniędzy na drogę i rzekła: Oto jest co ci dać mogę, więcej nie jestem w stanie, dawno stosunków z krajem nie mając i nie odbierając żadnych zasobów pieniężnych: staraj się żeby ci wystarczyło. Pobłogosławiwszy ją z płaczem, wyprawiła. Dziewczę ruszyło pieszo, w chłopskim stroju; udało się jej przejść granicę; w Niemczech spotkawszy czasem jaki wóz jadący, wpraszała się, aby za kilka groszy ją podwiózł a tak wypocząwszy szła dalej piechotą, podług marszruty, danej jej przez księżnę na karteczce Trwała ta podróż blizko dwa miesiące; nakoniec dostawszy się do domu, postąpiła według rozkazu. Skoro książę Lubomirski rozplótł włosy wypadł mi z nich papierek; podjął go, a gdy przeczytał, łzy mu puściły się z oczu i powiedział: „Pauvre enfant“.

Wiadomo że księżna Lubomirska została ściętą a córeczkę jej Rozalię zachowała żona odźwiernego więzienia Temple; razem z Delfinem francuskim musiała usługiwać tym co ją karmili, zamiatać, wodę nosić i t. p. Wuj jej Aleksander Chodkiewicz odszukał ją i do kraju przywiózł. Była to potem owa znana z rozumu swego hr. Rozalia Rzewuska, żona Wacława którego Emirem Rzewuskim nazwano".

(Henryk Stecki: „Wspomniena" Lwów, 1895, 76).

283. Blizko Gniezna leży miasteczko Gąsawa, które w roku 1227 było widownią krwawej zbrodni. Zebrali się tam książęta ślązcy, mazowieccy i wielkopolscy pod przewodnictwem Leszka Białego, aby załatwić różne sprawy i załagodzić niezgodę. Nagle wpadł do Gąsawy Świętopełk, wielkorządca Pomorza, a mając znaczny hufiec żołnierzy, kazał mordować książąt. Leszek Biały został zabity przy wsi Marcinkowice. Przebywał także w Gąsawie Henryk Brodaty książę ślązki. Kąpał on się podczas napadu w łaźni do której wpadło żołdactwo. Wówczas sługa zasłonił własnem ciałem swego pana. Sługę rozsiekano: ale książę ocalał, chociaż odniósł ciężkie rany.

(Chociszewski. Złota książeczka Pozn. 1896, 125)

284. Między konfederatami barskimi obok Kazimierza Pułaskiego dzielnym rycerzem był

Sawa, syn dowódcy kozaków nadwornych zamordowanego przez hajdamaków w Niemirowie na Pobereżu. Kiedy ojca zabijali, maleńkiego Sawę przechowała piastunka w dzieży chlebowej. Z prostego kozaka wyniósł się on na wielkiego rycerza, na dowódcę najzacniejszych szlachciców i panów, niemających sobie za wstyd lub poniżenie, zostawać pod jego rozkazami.

Był tak dzielnym wojownikiem, że jeden pułkownik moskiewski aż umarł ze smutku, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć.

(Wieczory pod lipą Kr. 1873, 266.)

285. Ojciec mój Ludwik wystawił własnym kosztem pułk pod nawą „Wolnych kozaków". Po upadku powstania listop. emigrował ojciec do Galicyi. Majątek jego osobisty Pawłowicze, Kruchenicze i część miasteczka Łokacze skonfiskowano. „Skoro się rozeszła wieść, że w tym celu opisywać mają wszystko, co należało do ojca, stajenny kozak Harasym, który niekiedy i we dworze pomagał usługiwać, w nocy wykradł wszystkie srebra stołowe i przeniósłszy je (z Międzyrzecza) do Łokacz, gdzie miał dom własny, zakopał je w swoim ogrodzie. Tam owe srebra, o których nawet rodzina kozaka nie wiedziała, przeleżały blizko dwa lata. Kiedy się polityczny horyzont uspokoił i wiadomem było, że ojciec osiadł w Uścieczku, niedaleko granicy, na dzierżawie, Harasym zaczął częściowo wykopywać

swoje skarby i nocą przedzierał się przez granicę, która między Wołyniem a Galicyą jest sucha i w lesistem położeniu i oddawał srebra właścicielowi. Czynił to kilkoma nawrotami a że był sprytny, zawsze udawało mu się przejść bezkarnie granicę i powrócić do kraju. Większe sztuki jak np. półmiski przywiązywał sobie na plecach i na piersiach; jedną tylko dosyć wielką wazę, ukryć na sobie nie mogąc, sprzedał a pieniądze odniósł do Galicyi. Mój ojciec pragnął żeby je zachował jako nagrodę za wierność, uczciwość i przebyte niebezpieczeństwa, ale poczciwy sługa przyjąć ich nie chiał mówiąc, że on ma dosyć z łaski pana swego, pan zaś teraz jest w biedzie, to mu się pieniądze przydadzą. Jest to typ wierności i poświęcenia dawnego sługi, który niestety już zaginął. Przy pożegnaniu, na ostatniem widzeniu się, obaj zapłakali, pan i sługa uściskali się jak dwaj przyjaciele. Już się nie widzieli. Szczegóły te wiem z ust ojca który opowiadał to z rozczuleniem."

(Henryk Stecki: „Wspomnienia" Lwów. 1895, 22).

286. Nazajutrz po bitwie pod Wielkim Dębem w której Polacy 31. Marca 1831 na miazgę stłukli Moskali, ujrzano polskiego oficera z 8. pułku piechoty liniowej zabitego w całem ubraniu i z mantelzakiem przy boku, leżącego pod krzyżem niedaleko gościńca w blizkości szańców praskich. Pokazało się, że oficer ten zginął

w bitwie pod Wielkim Dębem, a przywiązany służący na własnych barkach przydźwignął dobrego Pana pod mury Warszawy, a potem z płaczem opowiadał, że nie umrze spokojnie, jeżeli nie odda ostatniej chrześcijańskiej posługi zwłokom tyle mu drogim.“

(„Szkółka niedzielna“ Kościan 1862, 208)

287. Rodzice Zygm. Szcz. Felińskiego późniejszego arcyb. Warsz. mieszkali w Wojutynie na Wołyniu. W czasie wybuchu powstania listop. ojciec jako urzędnik znajdował się w Żytomierzu. Matka z obawy napadu kozaków opuściła dwór i z sześciorgiem dzieci wraz z drugą rodziną Przewłockich przeszedłszy granicę austr. skryła się w lasach. Przez trzy dni mieli koczowniczy pobyt spokojny, dnia czwartego mieli wrócić do domu, kiedy nagle otoczył koczowisko oddział żołnieży z dobytymi pałaszami. Popłoch powstał niesłychany... dzieci z krzykiem rwały się do ucieczki... kobiety jedne mdlały inne upadłszy na kolana odmawiały głośno „Pod twoją obronę“. P. Przewłocki wytłumaczył oficerowi oddziału całe położenie koczujących... nie wiele to pomogło... oficer uwierzył, że to nie jest banda przemytników, kazał jednak wszytkich odprowadzić do Mikołajowa, i trzymać pod strażą w jakiejś stodole aż do rezolucyi władzy ze Lwowa. Już dwa tygodnie biedne te dwie rodziny czekały na rezolucyę aż się wyczerpała żywność i pienią-

dze. Zaczęli się żywić szczawiem koło stodoły zbieranym

„Raz gdy wróciwszy z warzywnej wyprawy, każde z nas uzbieraną zieleninę kucharce oddawało, ujrzeliśmy nadchodzącego dziada z torbami, który z niskim pokłonem zbliżał się do Matki, wyciągając rękę po jałmużnę. Straż nie zwróciła nań uwagi, a my przyjęliśmy go za zwyczajnego żebraka; ale jakież było nasze zdziwienie, gdy przypatrzywszy się mu, poznaliśmy w nim Niczypora, sługę. Okrzyk radości o mało co nie zdradził tajemnicy, ale na szczęście było to już w stodole, gdzie czujność żołnierzy nie dosięgała. Zrzuciwszy ze siebie torby i przyprawioną brodę, Niczypor opowiedział nam, jaki niepokój panował w Zboroszowie po zniknięciu naszem z lasu, aż póki on, wysłany na zwiady, dowiedział się wreszcie o naszej przygodzie i o miejscu pobytu.

Otrzymawszy te wieści Babka domyśliła się jak wielki cierpieć musimy niedostatek i wyprawiła go powtórnie, jako najlepiej obeznanego z pogranicznymi przesmykami, by co najrychlej poratować nas w biedzie. Tu Niczypor rozwiązał swoje żebracze torby i wydobył z nich rozmaite zapasy spiżarniane i spory woreczek z pieniądzmi. Kto nigdy nie zaznał głodu, ten z trudnością pojmie naszą radość na widok dawno już niewidzianych szynek, kiełbas i owoców, które jakby na zaklęcie czarodziejskiej różdżki wynu-

rzały się stopniowo z sakiew Niczypora. Patrząc na te nieudane objawy naszej dziecinnej wesołości, serce niemniej od nas pocieszonej Matki wzruszone zostało najczulszą wdzięcznością ku Bogu za ten nowy dowód Jego Opatrznności. To też podziękowawszy wraz z nami Niebieskiemu Ojcu za doznaną opiekę dziękowaliśmy też serdecznie poczciwemu Niczyporowi, co z własnem narażeniem tak chętnie pospieszył nam z pomocą. Odtąd mniemany dziad z torbami był wiernym pośrednikiem między nami a Zboroszowem, a chociaż i później ubogo bywało w naszej spiżarni, głodu wszakże nie doznaliśmy już więcej.

Wreszcie nadeszła rezolucya ze Lwowa dozwalająca nam swobodnego pobytu w Galicyi".

(Ks. Z. S. Feliński, arc. warsz.: Paulina. Lw. 1885, 46).

288. Rada Arcybractwa Miłosierdzia w Krakowie przyznała na swem posiedzeniu odbytem w dniu 5. lutego b. r. z fundacyi śp. X. prałata Schindlera nagrody pieniężne po 50 koron 28 sługom za długoletnią wierną służbę u tej samej rodziny.

Wykaz nagrodzonych według lat służby:

1. Apolonia Szulc, służąca od 42 lat u p. Barbary Łubieńskiej w Zakopanem. 2. Stanisław Warida, sł. od 38 lat we dworze w Morawicy. 3. Kazimierz Kawula, służący od 32 lat u rodziny Milieskich w Krakowie. 4. Julia Steczek, sł. od 32 lat u rodziny Muthsam w Krakowie.

5. Katarzyna Danek, sł. od 31 lat u rodziny Mertów w Wilamowicach. 6. Walenty Krupa, sł. od 30 lat u p. Gozimka w Luboczy. 7. Tomasz Kowal, sł. od 30 lat we dworze w Zborczycach. 8. Jan Urban, sł. od 30 lat u rodziny Dębickich w Krakowie itd.

Fundacyę tę ustanowił w Arcybractwie Miłosierdzia w Krakowie śp. X. prałat Schindler prezez Senatu rządzącego Rzeczypospolitej krakowskiej dla sług, które się wykażą służbą najdłuższych lat u tej samej osoby, albo tej samej rodziny. Rozdawnictwo następuje raz na rok z początkiem każdego roku. Ubiegać się mogą słudzy obojga płci, religii rzymsko-katolickiej, narodowości polskiej, co najmniej 10 lat przesłużyli.

(Głos Narodu. Kr. 1909 r.).

9. O obowiązkach przełożonych.

289. Agnieszka Korzeniowska, mieszczka lwowska, w testamencie swoim wielką wdzięczność okazała wszystkim, co jej w życiu kiedykolwiek co dobrego zrobili. Los starej sługi Agnieszki tak jej cięży na sercu, że najdłuższy ustęp testamentu poświęca tej poczciwej trosce i wraca do niej kilka razy. Agnieszce tej, która u niej służyła lat 21, zapisuje 500 złr., dwie czary srebrne, pierścień dyamentowy, pacierze koralowe, „szaty swoje sieroce“, chusty, pościel, cynę i całe urządzenie kuchenne. „Dla miłości Bożej“, „na krew

Chrystusa“, „pod strasznym sądem Bożym“ prosi i zaklina po kilkakroć w testamencie, aby tej starej sługi nie krzywdzono, aby „jej oddano wszystko a wszystko według ostatniej woli“. Przy końcu jeszcze raz poleca Agnieszkę egzekutorom testamentu i władzom miejskim; „nie umarłaby spokojnie, gdyby jej nie ubezpieczyła losu na starość“. „Po setny raz proszę, aby tak było, jakem tu ordynowała, a zwłaszcza Agnieszce, słudze mojej, aby wszystko a wszystko było oddane, com wskazała. A ktoby jej chciał krzywdę jaką uczynić, na straszny go sąd Boży powoływam“! (Mieszczanki lwowskie w XVI. i XVII. w.).

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904, 111, 120).

290. Cecylia Renata, z domu austryackiego, żona Władysława IV-go, odprawując wjazd do Krakowa, gdy dostrzegła, iż służba królewska oddalała lud prosty z miejsca, którędy jechać miała, obruszona tem rzekła:

— Dajcie im pokój, niech każdy do nas wolno przystępuje; wszak mię nie dla niektórych tylko osób, ale dla wszystkich koronnych stanów za królowę obrano.

(Krótkie przypowieści. 21).

291. „Każde domostwo czyli gospodarska chata [na Żmudzi] ma zwykle przynajmniej osób dziesięć, a niekiedy i kilkanaście, bo obrobienie

pola własnego i łanów dworskich wymaga dość robotników. Każdy gospodarz nie mający dzieci dorosłych, stosownie do posiadanego gruntu utrzymuje czeladź męską i żeńską. Czeladź ta u ludu w niczem nie jest wyróżnioną od członków rodziny, tożsamo ma mieszkanie, jednakową odzież; stół wspólny, słowem, wszystko ich jednoczy i łączy. Różnica tak wybitna w klasie wyższej między panem a sługą, u ludu całkiem dostrzedz się nie daje. Współpracująca czeladź nawet owocami pracy dzieli się prawie narówno, albowiem wynagrodzeniem czeladzi jest przysiewek dla niej przeznaczony i w części tylko grosz gotowy. Tym sposobem urodzaj lub nieurodzaj, wysokość lub upadek cen, wszystkich zarówno dotyka".

(Ks. Dobszewicz († 1881): Wspomnienia z czasów, które przeżyłem. Kr. 1883, 41).

292. Gdzie nie było kościoła, tam w znaczniejszych przynajmniej dworach, była kaplica z kapelanem; gdzie nie było kapelana, tam pan lub pani domu spełniali także funkcyę duchowną, przewodnicząc codziennie zbiorowej modlitwie rodziny i domowników.

(W. Łoziński: Życie polskie. Lw. 1908, 81).

293. „O tem, o czem nie powinienem i nie chcę zapominać przy śmierci...: o Sługach i Domownikach. Darujcie, bom i ja darował; jeślim

dokuczył napominaniem, oto już milczę. Jesteście świadkami, żem zapłaty należnej nigdy nie zatrzymał; jeśli komu, pomimo mej wiedzy, stała się krzywda, niech przebaczy, proszę".

(Z testamentu J. D. Solikowskiego arc. lwow. z XVI. w.)

294. „Niższego od siebie traktują u nas per „ty", niekiedy per „figura", a zdarzają się i tacy, którzy służące traktują nawet per „małpa" i to wobec dzieci! Przypomina mi to jedno charakterystyczne zdarzenie.

Niedawno pewien wysoki urzędnik we Lwowie zażądał służącej. Miejscowe biuro pracy wysłało mu takową o 10-tej a o 12-tej wróciła już ona pobita, pokrwawiona, zupełnie jak z pola bitwy. Cóż pokazało się przy protokóle? Oto, że w tak straszliwy sposób pobili ją pan i pani domu.

Pani zaraz na wstępie kazała jej tytułować siebie — „Jasną panią", męża — „Jasnym panem", córki — „jasnemi panienkami", a synów — „jasnymi paniczami".

Nieprzyzwyczajona do takich tytułów służąca pomyliła się zaraz na wstępie i powiedziała do pana domu: „Wielmożny Panie"! Ten, nie mogąc znieść tak strasznej (?!) obelgi, czynnie znieważył ją wobec świadków.

Wtedy służąca poczęła wygadywać na pana, za co dostała w twarz od pani. Tego było jej już za wiele, oddała przeto policzek pani domu.

Teraz nastąpiła straszna scena. Zbiegła się cała rodzina i wszyscy poczęli tak bić i katować biedną dziewczynę, że wkońcu trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe.

Sprawa oparła się na sąd, który — pro aeterna rei memoria — skazał pana X. na zapłacenie 40 koron grzywny, a służącą na jeden dzień aresztu.

Jest to wprawdzie pojedyńczy wypadek, z którego nie można wyciągać ogólnej reguły o traktowaniu u nas sług, ale bądź co bądź świadczy on dość wymownie o stopniu kultury u naszej inteligencyi".

(Ks. Dr. J. Ciemniewski: Kształcenie charakteru. Pozn. 1807, II. 53).

295. Barbarzyństwo prusaków wykazał dobitnie proces, jaki się w tych dniach toczył przed sądem w Nordhausen przeciwko sześciu robotnikom polskim o zerwanie kontraktu. Porzucili oni robotę we wsi Kleinwechslungen, majętności niejakiego pana Steinecke. Gdy wezwania żandarmów, aby powrócili do pracy, nie poskutkowały, zamknięto ich w areszcie i uwolniono dopiero po przeprowadzeniu rozprawy sądowej.

W procesie wyszły na jaw rzeczy niesłychane, prawie nie do uwierzenia. Oskarzeni udowodnili przed sądem, że właściciel majątku znęcał się nad nimi w okrutny sposób. Bił ich często laską, w czem pomagał mu syn jego z batogiem w ręku.

Nieraz brał ich pan za uszy, podnosił do góry i puszczał nagle. Syn jego uderzył raz jedną z robotnic tak silnie w piersi, że ta upadła na ziemię, raniąc się w głowę. Pragnienia nie było wolno robotnikom zaspakajać. Pewnego dnia maczali języki w kałuży, żeby cośkolwiek złagodzić męki pragnienia. Następnego dnia zasypano kałużę ziemią. Obiady musieli biedacy spożywać na pół surowo, bo pan nie dawał im więcej czasu, jak półtorej godziny na gotowanie. W kwaśnej kapuście znajdowały się robaki długości palca. Z studni wolno im było nabierać wody tylko w butelkach, które na sznurku spuszczać musieli i tak długo czekać, aż się napełniła.

Wszystkie podane zajścia potwierdził pod przysięgą powołany na świadectwo Polak będący jeszcze w służbie u swego pana. Przesłuchiwany następnie jako świadek sam p. Steinecke, zeznawał pod przysięgą zupełnie co innego. Sąd atoli uwierzył zeznaniom oskarzonych i uznał, że wobec tak nieludzkiego obchodzenia się z nimi, mieli wszelkie prawo pracę porzucić. Z tego względu podsądni uwolnieni zostali od wszelkiej odpowiedzialności i od dalszej służby u niegodziwego barbarzyńcy.

Wziąwszy na uwagę, co ci biedacy przechodzić musieli, zanim ich dopiero sąd od tej nieznośnej służby uwolnił, oraz fakt, że nawet policya nie stanęła w obronie dręczonych robotników, mo-

żna sobie wyobrazić, ile krzywd i upokorzeń znosić muszą tysiące innych wychodźców naszych u takich brutalów jak p. Steinecke. A jest ich wśród niemieckich pracodawców nie mało.

Oto smutny obraz stosunków wytworzonych przez zaprowadzenie przymusowych kart legitymacyjnych dla robotników sezonowych, szukających chleba — u prusaków.

(Gaz. niedz. 1908. Nr. 29)

10. O młodości.

296. „Po roku 1815 osiadł Kościuszko w Szwajcaryi w mieście Solurze u swego przyjaciela Zeltnera. Tu pędził w cichości swój żywot. Lubił bardzo dzieci, które częstował cukierkami.

Dzieci Solury i okolicy znały go też i kochały, a wiedząc, że lubił kwiaty, przynosiły mu takowe. Szczególne miał Kościuszko zamiłowanie gwoździków, dlatego miał prawie zawsze gwoździk w dziurce u surduta".

(Chociszewski: O Kościuszce. Pozn. 1894, 37).

297. „Synów Kazimierza Jagiellończyka wychowywał Długosz. W początkach jeszcze nauk pewnego razu, gdy wedle zwyczaju, wszyscy królewicze klęcząc w głos się modlili, a Kazimierz pozostawał i nadal klęczący na modlitwie

jakby w świętym zachwycie, przystąpił do niego po chwili kanonik Długosz, i zlekka uderzając po ramieniu młodzieniaszka, jakby w duchu proroczym, wyrzekł: „Surge sancte puer". — Wstań święty chłopcze!" Św. Kazimierz w miarę jak wzrastał w lata, wzrastał też i w cnoty, budując wszystkich a zacnej matce stając się największą pociechą.

Długosz mawiał też o nim: „Ten zdaje mi się być jeszcze do większych rzeczy przeznaczonym, aniżeli jego sławni przodkowie!"

(Dr. F. Papée: Święty Kazimierz. Lw. 1902, 10).

298. „Kiedy umarł św. Staniław Kostka tak wielką cześć jego ciało poczęło w Rzymie odbierać, że słynny ówczesny teolog, późniejszy kardynał Franciszek Tolet zawołał w uniesieniu: „Młodzieniaszek jeden Polak umarł, a wszyscy do ciała jego biegną; a my starzy, gdy umrzemy, takiej czci mieć nie będziemy".

(Ks. Skarga: Żywoty świętych. Kr. 1882, XI, 14.)

299. „Ukochany Dziadunio trzechletniego Józia zachorował mocno ; strapiona Matka ufna w modłach niewinności, dodała do codziennego pacierza dzieciny, te słowa: „Proszę Bozi, aby dziadunio był zdrów!" Józio nie zapomniał o tym dodatku, codzień rano i wieczór na tych słowach kończył modlitwę swoją, a nawet raz

w ciągu dnia wszedłszy do Dziadunia pokoju i spostrzegłszy na stoliku obok łóżka stojący krucyfix, ukląkł, złożył rączki i powiedział: „Proszę Bozi, żeby Dziadunio był zdrów!“ — Rozczulony Dziadunio ucałował go mówiąc: „Dobrze robisz, że się modlisz za mnie; ale trzeba, żebyś wiedział, że Bóg tylko grzecznych dzieci modlitw słucha“. Usłyszawszy to Józio, zbliżył się do krzyża, spina się na paluszki, podnosi główkę i mówi pocichu: „Bozio, dziś Józio bardzo był grzeczny, wszystkie zabawki oddał siostrzyczce“.

(Ten sam Józio, raz prosił Matki o coś bardzo usilnie. — „Potem dostaniesz — odpowiedziała — teraz nie można!“ — Odszedł chłopczyna, ale w parę minut wraca i mówi: „Mamo już jest potem“).

(Dzieła Hoffmanowej. Warsz. 1876, II. 225).

300. W Warszawie na Nowym Świecie, w jednym z niewielkich domków frontowych z ogrodem odbywała się mała uroczystość. W jednym z oświetlonych pokoi tego domku stał na krześle ośmioletni chłopczyk i z widocznem zniecierpliwieniem przyjmował pieszczoty matki i uśmiechniętych siostrzyczek zajętych jego ubieraniem. Dwie starsze Ludka i Izabelka trzymały w pogotowiu nowiutki, ciemny spencerek, jaki matka po ostatniem przygładzeniu jedwabistych, lśniących kędziorów, włożyć mu miała na ramiona. Żywe jednak, ciemne oczy chłopczyny spoczy-

wały z największem zadowoleniem na pięknym szerokim, koronkowym kołnierzyku, jaki pięcioletnia Emilka trzymała w rączkach. I jej ten przedmiot z całego stroju braciszka najlepiej się podobał, bo przyglądała mu się z uwagą i pieczołowitością. Mały Frycek miał po raz pierwszy grać na koncercie na dochód ubogich, który urządzał Julian Niemcewicz zarządzający instytucyą dobroczynności.

Występ ten, malutkiego artysty wzbudził entuzyastyczny podziw w słuchaczach. Gdy potem mama, która nie mogła być na koncercie obecną, wypytywała synka, co też się najwięcej publiczności podobało, odpowiedział bez wahania:

— Wie mama? że wszyscy tylko na mój kołnierzyk patrzyli.

Tym malutkim Fryckiem był Fryderyk Szopen znakomity kompozytor polski.

(„Mały Światek“ r. I., 60).

301. „Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy...
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem...

. . . . . .

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

. . . . . .

A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

. . . . . .

Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!"...

(Z „Ody do młodości" Mickiewicza).

302. „Na szary życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok,
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski
Na szary życia zmrok!"

(Asnyk T. I. 66.)

303. „Dwie istoty szczęśliwe nawet na tym [świecie,
Bo zawsze blizkie Boga: kobieta i dziecię".

(Mickiewicz.)

304. „Na miłość kraju i na przyjaźń niewinnie prześladowanych wygnańców zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszą, która oby mogła się poprawić z dawnej wady: „wiele krzyczeć, mało robić".

(List Mickiewicza do L. Chodźki).

305. Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć upływa sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały".

(Zygmunt Krasiński).

306. „Ty się pieścisz promienny aniele,
Uśmiechnięta dziecino — z kwiatami.
Baw się niemi! nim los ci rozściele
Łzy i ciernie pod twemi stopami.

Tęskny patrzę w twe oczka śmiejące,
W lica twoje, jak krwawy kwiat róży,
W oczach widzę i błękit i słońce,
Lic rumianych mgła troski nie chmurzy.

Baw się dziecię, o baw się pieszczone!
Kiedyś z objęć wyrwane od matki,
Tęsknym wzrokiem powiedziesz w tę stronę,
Gdzie błyszczało słoneczko i kwiatki!"

(Bełza: „Dziecię z kwiatami").

307. „Czego za świeża skorupa nawrzała,
Ten zapach w sobie będzie długo miała".

(Jan Kochanowski.)

308. „O! szczęsne lata młode, w których skarby życia jeszcze są do zdobycia... a nie jak w starości już zmarnowane! O! jasne dni świtu młodości, w których wszystko się pali nadzieją a zwątpienia goryczy nikt nie zna!.. Jakże wiele możecie zdziałać, ileż możecie zdobyć!.."

(Ks. bisk. W. Bandurski).

309. „Święć się, święć się, wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,

Ideale wiary, cnoty
I miłości i swobody!“ (B. Zaleski).

310. „Bo kwiat nie wczas gdy rozkwita,
Rychło uschnie na krzewinie,
Myśl gdy młodo nie rozwita
Już się nigdy nie rozwinie.“
(Bohdan Zaleski).

311. „Młodzieży polska, na twem sercu polega odrodzenie i przyszłość Ojczyzny, w tobie jedyna nadzieja“. (J. Lelewel).

312. „Dajcie się pojmać, panowie młodzi, ozdobną uzdę karności dajcie na bystre rozumy wasze nałożyć; jedno kochanie z was będzie miała Rzeczpospolita nasza“. (Ks. F. Birkowski).

313. ...„O! pijany
Młodzian — w zgiełku zawierusze,
Za innymi się szamoce;
Mąci — mąci — do dna duszę.
I owoce — och, owoce
Cierpkie, gorzkie, wskróś przepsute
Ssie, jak balsam“... (B. Zaleski.)

314. „Młodość jest jak przedmowa do książki; czasem książka co innego zawiera, nie to, co obiecywała przedmowa.“ (Alojzy Żółkowski).

315. „Co to znaczy: posiadać młodość ducha? Znaczy to mieć umysł wrażliwy na wszystko, co

wzniosłe, piękne i dobre, mieć rozum żądny ciągle rozszerzania swych widnokręgów, mieć serce zdolne do zapału, do entuzyazmu (wyrażonego np. w „Odzie do młodości“) mieć wolę gotową zawsze do poświęceń dla tego, co uznajemy za najwyższe, za ideał. Taki nastrój to zazwyczaj znamię młodości“.

(Ks. Dr. J. Żukowski.)

316. ...„I była chwila, że się rzucić chciałem
W ten wir straszliwy, odwagą szalony,
Lecz na myśl przyszły mi kościelne [dzwony

I dnie dziecięctwa, które Boże miałem;
Łzy słone matki i ojca cierpienie..!“

(Adam Stodor: Oto Ci chwała...)

Piąte przykazanie boskie: „Nie zabijaj“!

a) Nie zabijaj na duszy.

1. O gorliwości apostolskiej.

317. Skarga złożywszy godność kanonika i kaznodzieі lwowskiego puścił się z Szymonem Wysockim w drogę do Rzymu, gdzie mieli wstą-

pić do nowicyatu T. J. Na samem wsiadaniu, koń Skargi lubo duży i silny potknął się i złamał nogę. Zła to wróżba, mówili obecni przyjaciele, ale nasz Skarga wnet dosiadł innego konia i ruszył drogą ku Gródkowi.

Rezydował na zamku grodeckim hetman w. k. i wojewoda podolski Mikołaj Mielecki, błędami heretyckimi uwikłany, a żona jego Elżbieta Radziwiłłówna, córka owego głośnego protektora heretyków na Litwie, Mikołaja Czarnego, od lat najmłodszych zaprawiona do dysput religijnych, czytająca Pismo św. w łacińskim, greckim i hebrajskim języku, doszła do tego obłędu, że wychowana będąc w kalwińskiej wierze, przerzuciła się do aryańskiej sekty, a nareszcie została żydówką. Żal się zrobiło Skardze ruiny dusznej tych dwojga ludzi więc pod pozorem pożegnania się wstąpił do nich i starał się ich nawrócić. W odpowiedzi jednak hetman oburzył się do tego stopnia że pod mostem, przez który przejeżdżać miał Skarga, nastawił swoich ludzi aby go schwycili i w stawie utopili.

Słudzy nie mieli odwagi rzucić się na świątobliwego a bezbronnego kapłana. Hetman też ochłonąwszy z gniewu żałował niepoczciwego kroku, wysłał co tchu gońca za Skargą z listem, w którym była prośba o przebaczenie i dał 100 dukatów na dalszą podróż. Skarga nie przyjął złota a w odpowiedzi na list sam powtórnie podążył do grodeckiego zamku.

Przyjęty teraz z otwartemi rękami dokazał przy pomocy Bożej tego, że i sam hetman i małżonka jego błędy heretyckie i żydowskie porzuciwszy, na łono kościoła katolickiego powrócili. (Ks. Załęski: Wstęp do Żywotów Świętych Ks. Skargi).

318. ....„Kraszewski założył sobie za zadanie wytrącić niemoralny romans francuski z rąk czytelników i czytelniczek polskich. — Zadanie śmiałe, bo romans francuski był w pełnym rozkwicie w owych czasach monarchii lipcowej i początku drugiego cesarstwa. — Czarem pióra pani Georges Sand zawracała głowy i zatruwała serca, stawiając wyżej prawa miłości, niż świętość związków małżeńskich.

Realizmem obserwacyi i prawdą psychologiczną przewyższa ją Balsac. Aleksander Dumas porywającym darem opowiadania, czy sięga w historyę, czy w stosunki współczesne, największej na obu półkulach używa wziętości. Eugeniusz Sue szerzy propagandę niewiary i radykalnych tendencyi. Za nimi cały orszak pierwszorzędnych talentów, zamyka go Wiktor Hugo, gdy od dramatu i poezyi przechodzi do powieści, a potęgą pióra szerzy w „Nędznikach“ te tendencye, które się kiedyś odezwą pod piórem Lwa Tołstoja.

Zwalczyć ten wpływ romansu francuskiego na nasze społeczeństwo, mające pociąg do obczyzny i nowości, to zasługa podwójna. Spełnił

ją Kraszewski w znacznej części z powodzeniem i pożytkiem narodowym. Za krańcowemi nie szedł hasłami. Wpływ przyjaciół, Ks. Hołowińskiego i Ks. Chołoniewskiego znać w uczuciach religijnych i uczciwej etyce powieściowej Spotkać wszędzie można w powieściach Kraszewskiego z owego okresu typy zacnych plebanów, pobożnych matron, piękne ustępy o religijności ludu i tradycyach katolickich szlachty"...

(L. Dębicki: Portrety Kr. 1906 II. 150)

319. Katarzyna z Maciejowskich Wapowska, kasztelanowa przemyska, której mąż zginął w czasie sejmu niewinnie, przez gniewliwego Samuela Zborowskiego uderzony, dbała bardzo o zbawienie dusz ludzkich. Pewnego razu umierał u niej podeszły już człowiek, który nie chciał na żadne prośby odpuścić urazy jaką miał do synowej. Pani Wapowska przebrała się w ubogie szaty, jakie ta synowa podówczas nieobecna, zwykle nosiła i jej winę na siebie biorąc, konającemu starcowi do nóg padła i z takim serdecznym żalem o przebaczenie prosiła, że zmiękczony chory przebaczył i nie zachowując nienawiści żyć przestał*).

(J Śmigielska: Obrazki 122).

---

*) Piękny też przykład królowej Jadwigi, która dla wiary i Ojczyzny poniosła ofiarę nie oddając ręki Wilhelmowi austr. którego kochała.

320. „Największe to korony
Przelać ducha w miliony,
Głodnym ciałom — rozdać chleba,
Głodnym duszom — myśli z nieba".

(Z. Krasiński).

321. „Lepsza wielka choroba ciała, niż duszy mała".

(Przysłowie).

---

2. O zgorszeniu (o grzechach cudzych).

322. „Święty Otto, biskup Bambergski, udał się na Pomorze opowiadać Ewangelię tamecznym poganom. Przybywszy do Szczecina, stolicy tego kraju, upominał mieszkańców aby przyjęli Wiarę Chrześcijańską. Barbarzyńcy, u których kradzież była występkiem nieznacznym, odpowiedzieli: „U was chrześcijan, są złodzieje i rozbójnicy, którym nogi obcinają i wykłuwają oczy; wiele u was widać zbrodni i karania śmiercią i chrześcijanin nienawidzi innych. Nie chcemy takiej religii, poprzestajemy na swojej."

(Ks. J. Schmid: Katechizm histor. Wilno 1884 I, 28).

323. Bolesław Śmiały, wróciwszy z Rusi, gdzie gubiono jego męstwo przez rozpustę — złym przykładem rozszerzył rozpustę w kraju. Przyszło bowiem do tego, że porwał przemocą Krystynę, żonę Mścisława z Burzenina i zatrzy-

mał ją na zamku. Zły czyn króla naśladowali poddani, a lubieżność na kształt zarazy zaczęła się szerzyć po kraju.

(Ks. bp. Dr. J. Pelczar: Kazania o św. Patronach polskich Kr. 1901, 7).

324. Nie chcę tu wspominać o zewnętrznych wpływach (agitatorów rządowych), które nasz lud przez tyle wieków spokojny, uległy, cierpiący, pobożny, zamieniły (w r. 1846) w kanibalów krwawych, pchnęły w przepaść, z której nie tak łatwo się dźwignie, zabity na duszy i na ciele! — Oj księże mówił mi nie jeden stary chłop, a łzy mu po siwych spływały wąsach, tyle lat człowiek przeżył, a nikomu krzywdy żadnej nie uczynił, a teraz przed śmiercią, takiemi zbrodniami obciążyć trzeba mi było sumienie. Oj, mówili drudzy, to to my nie raz na przednowku z głodu umierali: a niech nam pokażą, kiedyśmy pańskie stodoły rabowali! Wieleby w tym względzie powiedzieć można, ale wolę zakończyć temi słowy kościoła śgo: „Judex ergo, cum sedebit, quidquid latet apparebit, nil in ultum remanebit".

(Ks. K. Antoniewicz: Wspomn. misyjne z r. 1846. Pozn. 1894 3).

325. Ks. Reichenberg pobożny zakonnik T. J. w Tarnopolu bolał bardzo, choćby nad najlżejszą obrazą Boga. Robił co mógł, aby zepsu-

cie, między młodzieżą zwłaszcza, zmiejszyć. „Opowiadał ks. B., że raz spotkał ks. Reichenberga, jak z dzbankiem wody w jednej a z gąbką w drugiej ręce piął się z wielkim wysiłkiem pod górę ulicą Smykowiecką.

— A dokądże tak Ojciec zdąża? — zapytał go ks. B.

Zagadnięty ks. Reichenberg przystanął, postawił dzban wody na ziemi, odetchnął, a potem ręką wskazał na mury zapisane obrzydliwemi zdaniami. Przytem z wielkim bólem opowiadał mu jaką wielką szkodę przezto ponoszą na duszy dzieci, które po raz pierwszy w życiu podobny obraz oglądają lub czytają wyraz nieskromny. (Ks. J. Brząkalski T. J. 184).

326. „Książki są złe i dobre; żywy człowiek nie zgorszy tak, jak ta martwa pleśń zepsucia, wielu ludzi poginęło na duszy nierozważnie okarmiając się strawą, której sobie wybrać nie umieli".

(Kraszewski).

3. O obowiązku zdrowego myślenia.

327. Przed kilkoma laty zdarzył się następujący wypadek.

Pewien obywatel z Podola przyjechał do Lwowa. Miał kilka tysięcy talarów odebrać z banku, zajechał więc po nie dorożką. Wziął pie-

niądze i pojechał za innym interesem. Przybywszy na przeznaczone miejsce, wysiadł, zapłacił dorożkarzowi, a czyto przez zapomnienie, czy też że spuścił się na służącego, pieniądze zostawił w dorożce.

Służący nie przypuszczał ażeby pan zapomniał o pieniądzach; nie mając też wyraźnego polecenia, nie wyjął ich wcale, a dorożkarz odjechał.

Nagle przypomina sobie ów obywatel, że pieniędzy nie zabrał. Ale gdzie go szukać?

— Nie ma ratunku — rzecze zmieszany — jeżeli to człowiek poczciwy, to odda, jeżeli nie, jestem zgubiony.

— Nie, panie — przerwie służący — on musi oddać. Bogu dzięki, nauczył mnie panicz poznawać numera; gdzie tylko jaką liczbę zobaczę, przypominam sobie i cieszę się, że ją poznać umiem. Uważałem i pamiętam numer na dorożce, więc po nim dojdziemy wszystkiego.

Tak się istotnie stało. Po numerze wynaleziono dorożkarza, pieniądze się wróciły, a pan obdarował hojnie przytomnego sługę.

(Druga książka do czytania Lwów 1886, 217).

328. Marya Leszczyńska, żona Ludwika XV. odziedziczyła znaczne dobra w Polsce po matce. Sprzedała je za pozwoleniem ojca i uzyskawszy fundusz obróciła po większej części na fundacyę dla Misyonarzy w Polsce oraz na dru-

kowanie pobożnych dzieł dla ludu. (Każdy katolik powinien co miesiąc kupować do swojej biblioteki choćby jedno dziełko z wydawnictw katolickich narodowych i drugich do popierania dobrych książek zachęcać. Niektóre wydawnictwa otrzymać można i po 4 grosze (np. u OO. Jezuitów).

329. „Stefan Batory odwiedzając raz szkoły w Krakowie, dla przekonania młodzieży, iż nauka najpewniej drogę do godności kieruje, rzekł do jednego ubogiego, lecz pilnie uczącego się studenta:

— Disce puer latine, faciam te „mości panie.“ (Krótkie przypowieści 11).

330. Pierwsze początki nauk pobierał Kościuszko w domu od księdza wuja, Jezuity. Czynił mianowicie dobre postępy w rachunkach, przytem szczególnie miał zamiłowanie w życiorysach sławnych mężów. Wiele z tych życiorysów umiał nawet na pamięć.

Wyćwiczony dobrze w naukach, został Tadeusz w ośmnastym roku życia oddany do szkoły kadetów, czyli rycerskiej w Warszawie. Zadaniem tej szkoły było kształcić młodzież polską na mądrych i dzielnych żołnierzy. Młody Kościuszko rzucił się z całym zapałem do nauk. Już o trzeciej rano wstawał, aby pra-

cować. Widać, że pamiętał na przysłowie: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje,“ dlatego mu też Bóg błogosławił. Posłuchajcie tylko, jakiego używał sposobu, aby nie zaspać. Stróż szkoły miał obowiązek wstawania o trzeciej godzinie rano. Otóż Kościuszko uwiązał sobie sznurek do ręki i kładł go przez drzwi na ganek, a gdy stróż tamtędy przechodził, wtedy, już poprzednio o to proszony, pociągał za sznurek i budził w ten sposób Tadeusza. Jeżeli mu się na sen zbierało, zlewał głowę zimną wodą.

Wskutek tej gorliwej pilności, czynił zadziwiające w naukach postępy, Nauczyciele stawiali go jako wzór towarzyszom.“

(Chociszewski: O Kościuszce. Pozn. 1894, 11).

331. Istnieje w Królestwie wieś osobliwa, w której niema zupełnie analfabetów, pomimo, że we wsi tej nie było i niema żadnej szkoły. Wieś ta — to Wola Orzechowa, w gubernii siedleckiej.

W owym zakątku kraju, na Podlasiu, prowadzi się hodowla owiec na większą skalę. Nietylko dwory, ale i włościanie utrzymują większe lub mniejsze stada owiec, mające dla nich wspólne pastwiska. Włościanie jednej, a często dwóch wsi sąsiednich, utrzymują kosztem wspólnym owczarza gromadzkiego.

Jest to zazwyczaj osobistość, posiadająca w hierarchii wioskowej wyższe znaczenie, znaj-

dująca posłuch, ogólnie szanowana. Sprytni owczarze oddawna już wyzyskują to stanowisko, trudniąc się pokątnem leczeniem, znachorstwem, co im przynosiło i dotąd przynosi nieraz poważne dochody z łatwowierności ludzkiej.

Ale owczarz gromadzki w Woli Orzechowej, jaki się tam przed laty zgodził, całkiem inaczej sobie poczynił. Skąd przyszedł, skąd pochodził — nikt o nim nie wiedział. Zdaje się, że owczarstwo praktykował w Wielkopolsce, albowiem w rozmowach swych wspominał często o gospodarstwach chłopskich „pod Prusakiem", o tamtejszych porządkach, drogach, mostach, kasach pożyczkowych i... oświacie ludowej.

Podczas lata, gdy pasał owce, wyciągał z sobą wszystkie dzieci ze wsi i uczył je z elementarza. Pastuszkowie krów, nieopodal się pasących, także garnęli się do nauki.

Niezwykły ten owczarz w porze zimowej jeszcze gorliwiej pracę oświatową rozwijał. Zachęcał do uczenia się na elementarzu nietylko dzieci, ale i dorosłych. Miał szczególniejszy dar przekonywania nawet najoporniejszych leniuchów o potrzebie nauki.

Kiedy z roku na rok liczba umiejących czytać we wsi wzrastała, owczarz wstydził resztę opieszałych i zniewalał do zdobycia umiejętności czytania.

Nie umrę spokojnie — mówił też często — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym.

I dwudziestokilkuletnia praca oświatowa dziwnego owczarza wydała plon obfity, dający się stwierdzić z łatwością. Wieś bez analfabetów odcina się, niby jaka oaza, od całokształtu szarego zakątka tej okolicy kraju. Gospodarstwa włościańskie są tam intenzywniej, niż w sąsiednich wsiach, prowadzone. Domostwa i inne budynki pokaźniejsze, schludniejsze, z sadami owocowymi i pasiekami, mile wpadają w oko. Obok zwiększonej zamożności i stan moralny wsi góruje nad innemi siołami.

To szczera prawda, że w Woli Orzechowej niema ani jednego analfabety, potwierdził interpelowany w tej sprawie przez korespondenta proboszcz miejscowej parafii, dodając:

— Pokażę panu grób tego, który to sprawił.

— Więc ów pasterz gromadzki?...

— Umarł przed rokiem, a ten oto piękny krzyż, który niedawno na mogile szlachetnego człowieka poświęciłem, ufundowała mu gromada wdzięcznych Wólczan. Napis na krzyżu lapidarnie wymowny: „Naszemu Oświecicielowi".

— A imię i nazwisko tego, cichego, ofiarnego oświeciciela wioskowego?

— Teraz, gdy mu już nie grozi kara za tajne nauczanie z elementarza, można podać do publicznej wiadomości, że pasterz gromadzki

owiec, twórca wzorowej wsi polskiej bez analfabetów, nazywał się Piotr Banasiuk.

(„Rola“ Warsz. 1911).

332. „Dzielna młodzież polska (gdy urzędnicy niemieccy w Galicyi konfiskowali wiele dzieł polskich) z takiem n. p. arcydziełem jak „Pan Tadeusz“ Mickiewicza, zaznajamiała się w taki sposób, że go z jednego przemyconego z za granicy egzemplarza przepisywała w całości, lub uczyła się na pamięć. Ale biada była temu, u którego wszystko wiedząca policya znalazła „Pana Tadeusza“, choćby tylko odpisanego. — Taki nieszczęśnik nietylko nie mógł już skończyć szkoły, ale nadto musiał się zapoznać z więzieniami“.

(J. Sierpniak: Rządy niemieckie w Galicyi. Cieszyn 1907, 47).

333. „Ignacy (więzień z sąsiedniej celi w więzieniu warsz. 1864 r.) pukając, czytywał mi książki, tym sposobem nauczyłem się „Maryi“ Malczewskiego, wyjątków z Pola i t. p. Nauka odbywała się tym sposobem: Po obiedzie, kiedy żandarmi znużeni drzemali po korytarzach, sypałem na stół bardzo cienką warstwę piasku sztyfcik służył mi za pióro, po wierszu dyktował Ignacy, a ja pisałem na stole; gdy cały blat był zapisany, a umieściło się czterdzieści wierszy, uczyłem się na pamięć.

Niżelski, również jak ja nic nie miał książek dyktowaliśmy sobie wzajemnie z pamięci".

(A. Jasieńczyk: „Dziesięć lat niewoli moskiewskiej". Kraków, 1901, 54).

334. „Potocki, kasztelan Krakowski, odwiedzając szkoły krakowskie, zaczynał od najliczniejszej i tak witał:

— Kłaniam Prymasom, Arcybiskupom, Biskupom, Hetmanom, Senatorom, a może, jak w wolnym narodzie i Królom. Do tego wskazuje wam drogę, Mości panowie, nauka, a zaprowadzi cnota".

(Krótkie przypowieści 85).

335. Zapał naukowy napełniał umysły dobrze już przed epoką odrodzenia. Niedługo po nowem urządzeniu uniwersytetu jeszcze za królowej Jadwigi, widziano w Krakowie w ubraniu męskiem młodą dziewicę, która pociągniona chciwością wiedzy, przybyła na uniwersytet, aby słuchać nauk, lecz wkrótce zdradzoną została. Stawiona za swój czyn przed sądy kościelne i zapytana, co ją spowodowało, że zrzuciła właściwy swój ubiór, odpowiedziała zaraz, że to była miłość nauki, która ją tak uniosła. Po złożeniu najuroczystszych świadectw ze strony uczniów, którzy nigdy nie wiedzieli o jej płci właściwej, została uwolnioną i osadzoną na swe żądanie w klasztorze, gdzie prowadziła dalej swe nauki,

z takiem niebezpieczeństwem rozpoczęte na uniwersytecie. Jest to kapłan Marcin, który opowiada ten wypadek i który sam był drugim dowodem tej żywej, ciekawości naukowej, jaka opanowała podówczas umysły we wszystkich stanach, — będąc bowiem synem ubogiego górala w Tatrach, przyszedł on w końcu po cnotach stałości i wytrwałości w raz obranym zamiarze, na uniwersytet, a jego świetne studya i wysoka nauka, którą jaśniał, czyniąc go podziwem współczesnych, zjednały mu nakoniec godność opacką".

(Benoit: Żywot św. Jana Kantego. Kr. 1890, 112).

336. „Poznałem pana Zumpe, doktora wydziału prawa i administracyi i ukończonego akademika akademii handlowej. Płynęliśmy razem statkiem do Drezna, a że deszcz padał, trzeba było schować się do kajuty. Siedzieliśmy obok siebie i rozmawiali zrazu o deszczu, poczem o statku, o żegludze, o kraju tutejszym, to znów o sztuce, aż i o stosunkach społecznych, politycznych. Widzę, że to człowiek wszechstronnie oczytany, pełen też erudycyi, a o tak bystrym zmyśle krytycznym i obserwacyjnym, że go poczytałem za wyjątkową potęgę naukową lub literacką, za jakiegoś profesora uniwersytetu lub pierwszorzędnego dziennikarza. Przedstawiłem mu się, on się odwzajemnił i zdawało mi się, że to sen, gdym się dowiedział, że to... rze-

źnik. Tak: dr. Zumpe Fleischer". Firma ta istnieje od pokoju Westfalskiego, a więc od roku 1648, a dziedziczy ją, jakby majorat jaki zawsze najstarszy syn, ale pod warunkiem, że musi wpierw skończyć „eine Hochschule", tj. uniwersytet, lub politechnikę, poczem odbywa studya w akademii handlowej, wreszcie praktykę swego rzemiosła pod kierunkiem ojca".

(Marnotrawni. Kr. 1888, 43).

337. „Pod koniec r. 1817 zakłada Zan, przy współudziale 5 kolegów, między nimi A. Mickiewicza, tajny związek „Filomatów" (t. j. kochających naukę). Związali się oni przysięgą, całe życie pracować dla dobra Ojczyzny, Nauki, Cnoty i postanowili rozpocząć pracę nad wyzwalaniem kolegów z nałogów i obojętności dla Polski:

Ideały tak prześlicznie wyraził Mickiewicz w „Pieśni Filomatów":

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota.

Ale kto jest w w naszem gronie,
Śród pracy, czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj pomni na Ustawy!

Pomni na przysięgę swoją

I w każdej chwili żywota,
Niechaj mu na myśli stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota.

338. Jenerał Grzegorz Józef Chłopicki (ur. 1771 r. na Podolu) chodził do szkół u księży Bazylianów w Szarogrodzie. Ponieważ Bazylianie wzbraniali uczniom czytać polskie książki, aby się nie odrywali od czytania łacińskich, Chłopicki namówił ciemnego braciszka Jędrzeja, aby wypożyczał z księgozbioru polskie książki, które mu chętnie będzie czytać. Ciemny braciszek wypożyczał książki, a Chłopicki chętnie mu takowe czytał i w ten sposób łączył dwa pożytki, bo rozrywał czytaniem ciemnego i sam się przy tem uczył. Pierwszą księgą, którą czytał Chłopicki były Żywoty świętych Piotra i Maryi. Żywoty te wywarły taki wpływ na Chłopickiego, iż zapragnął zostać księdzem, ale to pragnienie zamieniło się wnet w chęć zostania żołnierzem, którą to chęć rozbudził w chłopcu ów braciszek opowiadaniami o konfederatach barskich. Chłopicki miał już wrodzony talent do żołnierki, bo, gdy miał lat ośm i usłyszał strzały walczącej z sobą szlachty, pobiegł do sąsiedniej wioski, gdzie wrzał bój, aby się bliżej przypatrzyć i dostał strzał z pistoletu w nogę. Gdy wrócił do domu, surowy ojciec na zagojenie rany wyliczył mu 10 nahajów w dziedzińcu na rawniku.

W końcu uciekł Chłopicki ze szkół z klasztoru Bazylianów i zaciągnął się do wojska w r. 1787. Odznaczył się w bitwie pod Racławicami, tak, że Kościuszko uściskał go wobec całego wojska. Walczył w legionach włoskich, w 1807 dowodził pułkiem nadwiślańskim. Odznaczył się pod Saragossą w Hiszpanii, jako jenerał brygady brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę. W 1830 w początkach powstania był dyktatorem. Zamieszkał w Krakowie; umarł w r. 1854; pochowany w Krzeszowicach.

(Chata. Lw. 1880, XVII, 212).

339. „Rok 1886 (we wsi podlaskiej). Osiadłam na czas dłuższy na wsi. Niech się co chce dzieje, walczyć będę razem z nimi i dla nich.

Zwrócili się do mnie z ufnością. W pałacu urządziłam dla nich szkołę. Ja uczę zdolniejszych i najbardziej obiecujących. A w niedziele i święta, gdy wracam z dalekiego kościoła, gdzie rano się udaję, (podczas gdy oni modlą się po chatach bo do kościołów wstęp im przez rząd zabroniony, śpiewają zgromadzeni na ławkach, związani „żywym Różańcem"), zastaję ich już wszystkich wyczekujących wzdłuż długiej wężem ciągnącej się wsi, wzdłuż gościńca. Pojazd szybko przejeżdża. Witają z ukłonem uprzejmym a poważnym, pełni uszanowania, ale i godności.

Po obiedzie starszyzna schodzi się u mnie. Ja czytam głośno, tłómaczę, rozmawiam.

Moja córka podejmuje małe dzieci, guwernantka średniaków. Uczą się pilnie, szybko z wytężoną uwagą. Ja mam 12 uczniów i 40 słuchaczy świątecznych. Moja córka ma 18 malutkich wychowanków, guwernantka 15. Oprócz tego mamy jeszcze dziewczęta dorastające, między któremi odznacza się moja chrzestna córka Marynia, wołająca na mnie „Mamusiu“ i dwie kandydatki do służby Bożej. Są i dla nich w kraju odpowiednie instytucye, ale o tem lepiej dziś jeszcze zamilczeć. Są też szkoły sług, z których wychodzą duszyczki, zdolne na swem skromnem stanowisku dużo dobrego czynić i rozsiewać dalej ziarno Boże.

W zimie po wczesnym zachodzie słońca i oprzęcie, 20 dziewcząt, proszonych przez starą mą gospodynię, zgromadza się w oficynie na wieczernicę. Wszystkie przędą, jedna im głośno czyta. Następnie chórem śpiewają pieśni pobożne, przyjmują posiłek, odmawiają wspólne pacierze i nie rozchodzą się przed północą. Len w dalszym ciągu i wełnę zabierają do chałup, tam na warsztatach je tkają na setki i setki łokci wzorzystych kilimków“. (Gorliwi tacy światłodawcy najsurowszymi karami moskiewskiemi nie odstraszali się od nauczania!)

(Ottonówna. Podlaskie „Hospody pomyłuj“ 1872—1905. Kr. 1908, 74).

340. „Stan. Karnkowski arc. gnieźn., który w dzieciństwie, osierocony po rodzicach, w ostatniej żył nędzy, dla zachęcenia studentów do nauki sam do nich czynił przemowy a na nich nieraz mawiał:

„Te ręce kiedyś w piecu paliły, teraz królów maszczą i koronują. Te nogi boso chodziły, teraz pierwszą w ojczyźnie prymacyalną godność noszą. Wiecież zkąd mi to? szczerze mówię! żem się najpilniej o dochowanie niewinności starał".

W których słowach wydała się głęboka jego pokora, ale nie mniej i w uczynku, gdyż według niektórych dziejopisów, zostawszy biskupem, kazał w srebro oprawić garneczek, z którym on będąc w młodości ubogim, do furt zakonnych dla pożywienia chodził, i ów garneczek między kredensem na stole zawsze stawiać kazał, przypominając sobie dawny stan, a Boga stąd wychwalając, że go tak nad innych wyniósł".

(O. F. Jaroszewicz I., 111).

341. „Dobrą książkę odkłada się po przeczytaniu słowy: to piękne, to wzniosłe! Nigdy nie zapomnę uwagi jednego z moich profesorów, który po przeczytaniu z nami w klasie arcydzieła naszej literatury, powiedział: „prawda, ukochani moi, że każdy z was czuje się uszlachetnionym i że żaden nie byłby zdolny do

nędznego czynu!“ Z duszy nas wszystkich wyjął tą uwagę.“
(Ks. arcyb. Bilczewski. Do młodzieży. Lw. 1905, 44).

342. Szczęście zachować tak łatwo:
Myślą — być mędrcem
A sercem — być dziatwą.
(Chwaliszewski).

343. „Myślenie jest rozmową z Bogiem“.
(Jan Fedorowicz).

344. „Myśleć i czuć głęboko nie możemy wszyscy, ale staraniem naszem być powinno: myśleć porządnie i czuć zdrowo“.
(Kazimierz Brodziński).

345. „Myśli ludzka! — twa otucha
Naprzód, naprzód płynąć wiecznie!
Świętem życiem wrzeć koniecznie,
Bo spoczynek — to śmierć ducha“.
(W. Syrokomla).

346. „Polska, polska kobieta, może i powinna rozważać; kobiety innych narodów nie są do tego [tak bardzo] obowiązane“.
(Z listów Mickiewicza do córki: Maryi).

347. „Piękne sumienie stać przy przyjacielu, Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie“.
(Jan Kochanowski).

348. „Nie umiesz wiele, czytaj, to się nauczysz; umiesz, czytaj jeszcze, bo zapomnisz“.
(Kl. z T. Hofmanowa).

349. „Człowiek uczony bez obyczajów jest zniewagą nauki i najniebezpieczniejszą zarazą towarzystwa; jestto chodząca sprzeczka myśli z uczynkami". (Jan Śniadecki).

350. „Cywilizacya nie oparta na moralnym rozwoju, przy największej potędze materyalnej zaród śmierci ma w sobie". (Kraszewski).

351. „Postęp nierówno z każdym posuwa się wiekiem,
Znak postępu, gdy lepszym zostałeś człowiekiem".
(K. bisk. Dr. A. S. Krasiński).

352. „Potrzeba się uczyć — przeminął wiek złoty"! (Krasicki).

353. „Pozostaje nam wypiwszy do dna umiejętność ludzką, zawołać: pragnę! i paść spragnionym, wyznając, że nic nie umiemy; pozostaje pewną dla nas tylko nieświadomość nasza, tylko nieudolność". (Kraszewski).

354. „Rozumu! niezgiętej woli!
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości!
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły:
Jak żyć w przyszłości"!
(Adam Asnyk).

355. „Nauka nie powinna być tragedyą dla dzieci, łacina nie może zastąpić powietrza i zdrowia, a dobry lub zły akcent nie powinien stanowić o losie i życiu maleńkich istot".

(Sienkiewicz: Z pamiętn. nauczyc.).

356. „Kto ma więcej ukształcenia, powinien się niem z drugimi dzielić, kto ma więcej światła, drugim świecić powinien. „Nie stawiaj świecy pod korcem" — czytają wszyscy te słowa, a nikt ich czy nie rozumie, czy nie chce rozumieć".

(Żmichowska: Prządki).

357. „Nie kto siła umie, ale kto co potrzeba, dość mądry". (Kl. z T. Hofmanowa).

358. „Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale,
Trzeba naprzód iść — i świecić".

(Adam Asnyk).

359. „Niemała mądrość: mądrze mówić, lecz największa: mądrze czynić".

(A. M. Fredro: Przysłowia).

360. „Mądrość bez prostoty jest chytrość i złość". (Ks. Piotr Skarga T. J.).

361. „Ze wszystkich prawd społecznych najmniej podpada wątpliwości ta jedna, że rozwój oświaty prowadzi za sobą i rozwój moralności".

(Sienkiewicz: Listy z podróży).

362. „Oświata bez religii wyhoduje tylko złodziei i bandytów". (Tenże: Wiry).

363. „Lubię piękny krój sukni, ubiory galowe,
Byle stosownie do nich umeblować głowę".
(K. Brodziński).

364. „Prawda zawsze wiedzie do cnoty, porządek w myślach do porządku życia".
(Grzegorz Piramowicz).

365. „Czytaniem odganiajcie matkę wszystkich grzechów, próżnowanie; odganiajcie ojca wszystkiego ubóstwa duchowego, lenistwo, które wam skarbów mądrości zbierać nie dopuści".
(Ks. Skarga. Wstęp do roczn. dz. K.).

366. „Nigdy nie mów — „myśl tylko" — nigdy nie mów — „serce tylko", lecz owszem i „myśl i serce". Pierwszem kuj w wszechświat jak kropla w głaz — drugiem kochaj"! (Krasiński).

367. „Trzeba naród przedewszystkiem uzbroić — uzbroić nie w broń wojskową, ale w broń życiową, w wiedzę, umiejętność, w finanse, budżet i „dzielność życia codziennego".
(St. Szczepanowski: Aforyzmy o wychowaniu).

368. „Jestli coby przeszłość i tradycye rodu ludzkiego przechowywało lepiej nad księgi? nie obowiązek-że święty ochraniać je od zagłady choćby wielką ofiarą? Dają medale za ocalenie

życia, jabym równie nagradzał za wyratowanie życia tego, które jest w każdej księdze“ *).

(Kraszewski).

369. „Historya nietyle nas powinna uczyć, co się w przeszłości działo — ile: co się na przyszłość dziać powinno“. (X.)

370. „To tylko dzieło warte czegoś — z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć“. (Mickiewicz),

371. Miłość mądrości (Filozofia).

Kiedy Pan przed Salomonem,
Otworzył Swoją skarbnicę,
Król rzucił okiem zdumionem,
Tylko na Mądrości lice.

I oto przeczuł, że ona
Odźwierna niebios natchniona,
Droższą jest niż perły morza,
Droższą niż żelazna władza,
Niż serce, co chyżo zdradza.

— Mądrość wieczna, mądrość Boża,
Jest postępu narzeczoną;
Mądrość, to tyranii wróg;
Mądrość, jest Bóstwa koroną;
Mądrość, to w człowieku Bóg“.

(Deotyma).

*) Kto wie czy jest naród, któremuby więcej należało przypominać rzetelność w oddawaniu pożyczonych książek — jak polski naród.

372. „Palą się tak niecierpliwie serca do nowej bluzki, nowego kostyumu — a czemu nie wołają tak samo „prędko“, „prędko“ do oświaty do postępu, do rozwoju myśli, do budzenia du-, cha“...

(K. Króliński: „Salon mód“. Stanisł. 1907).

373. „Gdybyśmy setną cząstkę łożyli na księgi tych pieniędzy, które na psy, na charty, na pijaństwo i na niegodziwych rozkoszy przepłacenie wydajemy, mielibyśmy wkrótce piękne biblioteki“.

(Ks. Fr. Bohomolec. T. J. w czasop. „Monitor“ XVIII w.).

374. „Nie mów, iż drogie te księgi polskie, pieniędzy nie mam. Masz na co próżnego, odkładaj na tydzień kilka groszy, zbierzesz... odkładaj to, co przepić masz, albo przegrać, albo na próżnych szatach i zbytkach swoich i żony twej tracić masz“.

(Ks. P. Skarga T. J. Wstęp do Roczn. dz. K.),

375. Nie spiesz się na śmierć,
aż jak ziarno w ziemi,
Myśl twa się w sercu wsieje i
rozplemi!

(Krasiński: Resurrecturis).

376. Przysłowia odnoszące się do rozumu:

„Lepiej trzy razy spytać, niż raz źle zrobić“.

„Rozum bez cnoty, to miecz w ręku szalonego“.

„Rozum dopiero z latami przychodzi".

„Rozum na rozum".

„Rozum wszędzie znaleźć można, tylko trzeba szukać",

„Rozumnym się nazwiesz wtedy, gdy się uczysz z cudzej biedy".

„Rozumu kupić nie można".

„Żaden się na świat z rozumem nie rodzi".

*) Ponieważ u Polaków wadą podstawową jest lenistwo myśli, na co zamało zwraca się uwagi, podaję tu próbę kazania o refleksyi, które tak ułożyłem, by się dało zastosować na którekolwiek święto N. Maryi P.:

W nowennach ułożonych na cześć Bogarodzicy jest nazwaną ta Przeczysta Panna „Świątnicą i żywym Kościołem Ducha św." — dawcy łaski i mądrości. Serce N. M. P. to niebotyczna, cudownemi jaśniejąca blaski świątnica nietylko miłosierdzia i wszelakich innych wzniosłych uczuć ale też i roztropności. W Litanii wołamy do N. P. „Matko dobrej rady!" „Panno roztropna!" „Stolico mądrości!" Do Bogarodzicy jako do uosobienia mądrości odnosi Kościół słowa Pisma św.: „Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niżli co czynił z początku... Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi. Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień... Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana" (Przyp. VIII.). Z życia N. P. przytoczyć można wiele przykładów roztropności, choćby ten, że rozważnie bardzo zastanawiała się nad Bożemi słowy — które Dziecię Jezus wypowiedziało o swojem posłan-

nictwie po znalezieniu Go w świątyni. Ewangelia mówi o tem: „A matka Jezusa zachowała wszystkie słowa Jego w sercu swojem“. (Łuk. II.). Oto przykład, że mamy uczyć się myśleć, myśleć po chrześcijańsku i myśl chować w sercu, czyli łączyć z miłością — Prośmy gorąco Bogarodzicę o uważne wysłuchanie dzisiejszej nauki o mądrości — mówmy pobożnie Zdrowaś Maryo!...

Chrystus Pan nieraz zachęcał do kardynalnej cnoty roztropności np. opowiadając o włodarzu roztropnym, przewidującym, albo o talentach po największej części zmarnowanych, albo o pannach mądrych i głupich i przypominał ludziom, że roztropnymi mają być jako wężowie, że nawet za każde słowo próżne zdawać będą rachunek. O! bo rozum to największy z przyrodzonych darów Bożych! To niejako szczyt ducha naszego, zimny wprawdzie sam w sobie, jak śnieżne szczyty górskie ale jasny: odblaskiem mądrości Bożej świecący nam w zawrotnej pielgrzymce życia. Myśl sięga gwiazd, oblicza ich obroty, już je i zważyć potrafi — czyta w księdze przyrody i wyczytuje złote imię Stwórcy. Cenne są inne władze duszy — jak wola, uczucie, pamięć, wyobraźnia, ale rozum trzeba bezprzecznie uznać za ich przewodnika; jemu jako królowi powinny tamte władze hołdować. Nawet wiara bez rozumu nie byłaby wiarą lecz ślepem wierzeniem. Wola bez rozumu nie byłaby wolną. Im więcej myśli w czynie, tem więcej wolności i odpowiedzialności. Uczucie bez rozumu to namiętność, fanatyzm, to ćma, co leci w ogień, by spłonąć. Pamięć bez rozumu to paplanie papugi. Wyobraźnia, choćby złotemi rozkwitała farby — staje się równą sennym widziadłom, kiedy myśl nią nie pokieruje. Cnota bez myśli? Gdzie nie ma myśli, tam niema cnoty. Jako w fabryce, kiedy główne koło ma niemiarowe obroty, to i wszystkie

inne źle swe zadanie spełniają — tak i w fabryce ducha — gdy rozum licho pracuje, to wszystkie inne władze duszy źle spełniają swe zadanie.

Im bardziej cenny i drogi dar jaki, tem więcej pożałowania godna jego strata. Do najwięcej bolesnych i przykrych widoków należy widok człowieka, który rozum stracił. Okropna to rzecz oglądać zakłady obłąkanych: widzieć człowieka bez rozumu! Równie bolesną jest rzeczą, gdy kto może używać rozumu, a nie używa go i nie pamięta na piąte przykazanie Boże które słowy „Nie zabijaj“ zakazuje szkodzić na ciele a głównie na duszy. Zapomina człowiek, iż we czci przez Boga postawiony i przyrównuje się zwierzętom. Najstraszniejsza ze wszystkich strasznych rzeczy, to, człowiek w swoim szale, bezrozumie! Zwierz nie jest tak wściekły, jak człowiek, kiedy rozum rzuci pod plugawe stopy swych namiętności i depcze go. Nie wykazałyż tego dzieje rewolucyi wielkiej w XVIII. w. albo komuny paryskiej z 1871 r. albo rewolucyi przeciw kościołom w Barcelonie z przed kilku laty, gdzie wywlekano trupy z grobowców kościelnych i w szale fanatycznej zemsty obnoszono je po ulicach, oblewając naftą i podpalając. Co za okropny widok tłumów ludzi — przez hasła nienawiści przemieniających się w zwierzęta!

Straszne są skutki bezrozumu! Ludzie tak mało myślą! Idą przez życie owczym pędem! Są różne cnoty na ziemi praktykowane, ale najmniej zdaje się cnota roztropności. Na iluż to czołach wyczytać można: bezmyślność! Całe narody giną przez brak pracy myślowej! Polak gdy myślał, gdy nauki kwitnęły, był postrachem sąsiadów (w pieśni „Boga-Rodzica“, wzywano: „Napełń myśli człowiecze!“) przestaliśmy myśleć, za to bawiliśmy się dobrze i zaprzedali ojczyznę. Ks. Konarski napróżno wołał:

„Jak dalej będzie bezład i bezmyślność, zginie Polska, mówię, musi zginąć!“ Wprawdzie myśl kilku roztropnych ludzi zabłysła światu przez Konstytucyę 3 maja, — ale już zapóźno. Polak jest zdolny ale nierozważny, nieprzewidujący. — Zwycięstwa grunwaldzkiego, ani innych nie umieliśmy wykorzystać. Dzisiejszą potęgę Niemiec poprzedziła epoka myślicieli. Myśl przemienia się w bogactwo i potęgę.

Polak umie umierać dla Ojczyzny ale nie potrafi dla niej rozumnie żyć. Dlatego nie popieramy tego co swoje. Kwitnie u nas zasada zacofaństwa: Niech będzie jak bywało. Albo czy lud nasz byłby tak nędzny i poniewierany, gdyby myślał więcej nad postępem rolnictwa, gdyby myśl nie była w nim uśpiona? Byłby bogatym, bo przecie ziemia nasza to nie pustynia żarem słońca spalona, ani to lody północy!

Dlaczego to mały chłopczyna potrafi wieść wołu do rzeźni, choć zwierz ten stokroć silniejszy? Bo w główce tego chłopczyny jest już iskierka rozumu! Dlaczego we Francyi około 40.000.000 katolików da się wodzić garstce żydów i masonów? Bo ci niewierni wytężali myśl, poszli do głowy po rozum dla swych szatańskich celów, zrozumieli co prasa, zrozumieli jak się opinię i wpływ na masy zyskuje i zwyciężyli tak miljony katolików! Robią co chcą, sprzedają kościoły żydom na teatry... Dziwne widowisko, głowa niedowiarka na kadłubie katolickim! To przekleństwo, to kara Boża, że we Francyi choć dość pobożnych ludzi, jednak mało myślących nad sposobami obrony Kościoła. Mało organizacyi i prasy katolickiej! A u nas wrogowie Kościoła nie plwają bezkarnie na religię, z opinią katolików wcale się nie licząc? Cóż Kościołowi z bezmyślnych katolików, cóż Ojczyźnie z nierozważnych Polaków?

„Mądry Polak po szkodzie!“ Oby się to teraz spełniało! Ale niestety — myśl u nas chroma — więc dalej ciągnie się pasmo nieszczęść materyalnych i moralnych. Biada nam! jeśli będziemy mniej rozważnymi od wrogów. Oby u nas było więcej refleksyi życiowej! O jakże głębszą i więcej wartościową byłaby wiara w naszej Ojczyźnie! W warstwach wyższych nie byłaby religia jako sztandar wyblakły, odświętny tylko, z pietyzmu dla tradycyi, dla przeszłości przechowany — a w niższych warstwach nie byłaby wiara tylko jako zwyczaj po dziadach, pradziadach przekazany, nieraz nadto w pojęciach ludu na modłę zabobonu zakrojony! Przez brak myśli niejedna osoba pobożna, będąc bez grzechów, jest równocześnie i bez charakteru robiąc z siebie karykaturę pobożności. Z ciasnoty refleksyi miłość bliźniego u ogółu nie ma cech społecznej miłości.

Dlaczego Kościół nakłania do modlitwy myślnej, do rozmyślania? Aby wypełnić to wezwanie N. Panny: „Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi!“ Oto, żeby ćwiczyć w myśleniu o najważniejszych zagadnieniach życia — rozum powieźć na szczyty mądrości życiowej, pogłębić wiarę, związać ją logicznie, konsekwentnie z życiem, żeby nie na samych uczuciach się opierała, ale obok łaski i na rozumie, aby się tak stała przekonaniem, zasadą. Życie ma być zastosowywaniem, realizowaniem prawd wiary. Pamiętajcie katolicy, że przy chrzcie otrzymuje dziecię sól (sal sapientiae) na znak, że chrześcijanin troszczyć się ma o mądrość. N. Panna rozważała słowa Zbawiciela i zachowywała je w sercu swojem. Rozum z sercem ma być złączony. Bez serca jest zimny i do religii nie doprowadzi.

Myśl niech będzie w Bogu rozskrzydlona, niech zaprzyjaźni się z aniołem wiary, jeśli nie chce błą-

dzić po manowcach życia. Powiada biskup wil. Krasiński: „Wiara: ciepło i światło jako słońce leje — Rozum jest jako księżyc: świeci a nie grzeje". Podobnie więc jak żórawiane łańcuchy lecą za swym przewodnikiem w błękity południa — tak nasze władze duszy niech za wiarą za aniołem przewodnikiem płyną w sfery nadprzyrodzone.

Przykład pokornego oddania rozumu pod władzę wiary daje Mickiewicz pisząc: „Czoło gromowładne (rozum) zgiąłem przed Bogiem jak chmurę przed słońcem". A dlaczego? — „Bo, ach! ty rozumie bez wiary byłbyś niewidomy". (Rozum i wiara).

Ale nie sądźmy, że kto ma wiarę, to już może być leniuchem w myśleniu — i odpoczywać bezmyślnie na opoce Piotrowej czekając furty niebieskiej. Duch św. łaską swą nie oświeci tego, kto za leniwy pracować myślą. Lenistwo myśli to sęp, który wyjada mózgi i serca. W imię wiary, w imię miłości bliźniego, bo nędz społecznych byłoby o wiele mniej gdyby myśl ludzka więcej pracowała, w imię wspólnej doli dążyć nam do ciągłego postępu zdrowej myśli! Połowa nieszczęść ustąpiłaby z tego padołu płaczu gdyby żywsza była praca myśli! Myśl każe przedewszystkiem przyczyny nędzy usuwać. Główna przyczyna nędz: nieświadomość. Matka zatruwa nieraz wszystkie dzieci swoje na gruźlicę — przez brak uświadomienia o hygienie. Ileż to klęsk, chorób, nałogów, katastrof spowodowanych bezmyślnością! Uczyć! uczyć! uczyć! uświadamiać! oto przednie hasła kultury, zdrowia, dobrobytu! Gdyby n. p. w szkołach żywszy był postęp pedagogii, gdyby np. uprzedzająco uświadamiano przeciw alkoholizmowi, o ileż mniejsze byłoby panowanie tej hydry społecznej!

A ileż to na myśleniu zyskuje miłość bliźniego! Miłość głównie polega na wyrozumiałości,

a wyrozumiałość z myślenia pochodzi. Kto zadaje sobie ten trud, by wglądnąć w głąb duszy bliźniego? Prawie nikt! Dlatego tyle zawiści między ludźmi. A zresztą człowiek bezmyślny nieraz chcąc drugiemu dobrze uczynić, źle uczyni... „Nieszczęście sąsiaduje z głupotą“ mówi przysłowie rosyjskie.

Czyńmy wszystko z jak największym rozsądkiem, a nie jako dzieci zastanowienia nie mające. Jak wiele błędów wtedy unikniemy i nieszczęść! O ileż lepiej prace naszego zawodu pójdą i prędzej owoce wydadzą, gdy szablonu i automatycznego działania unikać będziemy. Jak lekkomyślnie zawierają się nieraz małżeństwa! Ludzie jako tako by myśleli, gdyby chcieli rozważać choć w ważnych chwilach. Trzeba w myśleniu ćwiczyć siebie, egzaminować, zawstydzać siebie, za każdą myśl nierozważną, za każde słowo nielogiczne. Przez rozum głównie jest dusza przyrodzonym obrazem Boga — nie kalajmy tego podobieństwa. W jakiej to głupocie wychowują się nieraz dzieci! Rodzice mało którzy dążą do rozwijania myśli dziecka — stąd zabawki najczęściej bezmyślne. Jak beztreściwe, wprost głupkowate rozmowy np. w towarzyskich zebraniach, czy mówi się tam kiedy o czem wzniosłem — jak były rozmowy Filaretów? Z ostrożnością nieśmy rozum niby czaszę kryształową pełną klejnotów. Rano wstawszy postanawiajmy sobie wszystko co w ciągu dnia czynić będziemy z rozsądkiem spełniać. Czyż Bogu podoba się dzień choćby z najpobożniejszą intencyą przepędzony, gdybyśmy prace bezmyślnie spełniali?

Życie pełne rozwagi ma wagę — nie jest czczem, straconem, marnem. Człowiek myślący wie poco żyje — życie jego nie jest wegetacyą tylko. Myśleć dobrze to wielka rzecz! Ku temu każdy katolik powinien mieć katolicką biblioteczkę domową. Ludzie narzekają, że mało mają zdrowia, za mało

pieniędzy a dziwna rzecz nikt prawie nie narzeka, że ma zamało rozumu — tak dalece są w tem leniwi, jakby go za dużo mieli. Mało kto prosi Ducha św. o logikę myśli. Oczywiście, że mimo wysiłków myśli, błądzić będziemy, bo rozumu tylko iskierkę mamy, ale błędów mniej już będzie — i nieszczęść mniej.

Jak o wszystkie dary tak i o dar roztropności trzeba prosić Najwyższego. Prośmy przez pośrednictwo „Panny roztropnej". Nigdy dość prosić nie zdołamy o rozum. Niech Jej Orędownictwo sprawi, żeby jasne, zdrowe były myśli nasze, żeby wciąż szły naprzód. Niech wstawi się do Ducha św. do mądrości Parakleta, by zstępował na nas na tęczy siedmiu darów swoich, żeby spełniło się co o Pannie, jako o Mądrości, powiedziane: kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana. Amen.

4. Nie zabijaj myśli.

376. We wsi Smarzawa (w której się narodził i mieszkał) wymordował Szela całą rodzinę właścicieli p. Boguszów wraz z przybyłymi do nich gośćmi. Stał się hersztem w rzezi 1846 r. Razem wymordowano we dworze jedenaście osób, poczem dwór podpalono. Zwłoki tych ofiar spoczywają w kaplicy we wsi Siedliska. W jednej z sąsiednich wiosek chwilowo bawił z żoną i maleńkiem synkiem profesor Skałkowski z Krakowa. — W czasie napadu chłopów z Szelą na czele, Skałkowski został zamordowany w sposób okrutny: przerznięto go piłą, dziecię ukryto,

profesorowa ocalała dzięki służącym, które przebrały ją w chłopską przyodziewkę.

Skoro pijana tłuszcza zbójów odeszła, pani Justyna z Sikorskich Skałkowska uklękła przy zwłokach męża i wykonała przysięgę, że ona sama i syn jej, gdy dorośnie, niezmordowanie pracować będą, nad oświecaniem ludu, aby już nigdy w przyszłości nie uległ takim szatańskim podszeptom wrogów naszego narodu. Muszę dodać, o czem mi później osoby wiarogodne mówiły, że syn zamordowanego profesora, Tadeusz Skałkowski, rzeczywiście na polu oświaty ludowej niezmordowanym był działaczem."

(Szymon Tokarzewski; Ciernistym szlakiem. Warsz. 1909, 43).

377. Parafia Niedźwiedzica w gub. Mińskiej stawiała dzielny opór usiłowaniom czynowników rosyjskich, którzy w pogoni za orderami, chcieli jak najwięcej Unitów nawrócić. Wtedy Masłow i Żabik obmyślili iście szatański plan. Naprzód pod pozorem rewizyi spisu mieszkańców objeżdża Żabik wioski i spisuje. Potem wzywa niepiśmiennych starostów ze wsi należących do parafii niedźwiedzickiej — i każe im niby potwierdzić owe spisy przyłożeniem swoich pieczęci. Mniemany spis był prośbą parafian o przyjęcie na łono prawosławia. I oto skutki braku oświaty!

Gdy dowiedziano się o podstępie, było już zapóźno. Niedźwiedzicka parafia urzędownie została uznaną jako prawosławna, proboszcza ks. Łazarewicza wywieziono do Słuska, a sąsiednich księży zawiadomiono, że pod groźbą wielkiej odpowiedzialności nie wolno im przyjmować Niedźwiedziczan do kościołów i sakramentów.

Masłow otrzymał order a Żabik pieniężne wynagrodzenie i awans. Pomimo urzędowego zaliczenia do prawosławnych, Unici w tej parafii pozostali katolikami, trwali w wspólnej niedoli braterskiej, wśród strasznych prześladowań od 1866 r.

W 1905 r. kościół w Niedźwiedzicy otwarto dla kultu katolickiego, na podstawie ukazu cara. Wierny lud falą runął do świątyni wśród łez dziękczynienia.

(Domańska: O nieznanych bohaterach. Kr. 1911, 8).

378. Razu pewnego (było to zimową porą i świeży spadł śnieg), dzieci wyszły ze szkoły i zaczęły śniegiem się bawić i zrobiły ze śniegu wielkiego, jakby chłopa, bałwana; zamiast oczu dwa węgle mu wprawiły, wąsy z błota i nawet któryś chłopak wsadził mu swoją czapkę na głowę. Kiedy tak dzieci swawoląc, bawią się, i już dobrze miało się ku wieczorowi, wychodzi gospodarz (pijaczysko) z szynkowni; szuka swoich koni, ale koniom się było sprzykrzyło stać na zimnie i poszły same do domu. Trzeba iść,

jeno mu się coś nogi plątają, przecież idzie a musiał przechodzić koło tego miejsca, gdzie dzieci owego bałwana ze śniegu ustawiły. Kiedy tam nadchodzi, a na przemian coś mruczał pod nosem i znów coś śpiewał, kapelusz na bakier, a rękami ruszał, jakby wiatrak śmigami, dzieci odstąpiły bałwana i z onego pijanego szydzić poczęły. Ale ten ani się nie pomiarkował, że to z niego, choć starego człowieka, dzieci igraszkę sobie robiły, bo jak zwyczajnie jest „od wódki rozum krótki". Naraz spostrzegł onego bałwana ze śniegu uczynionego, a że to było przy zmierzchu, a co więcej znaczy, że od gorzałki mu się jakoś w oczach ćmiło, więc zdawało mu się, że to nie bałwan ze śniegu, ale chłop stoi w białym kożuchu. A tego samego dnia jego kmotr był sobie kupił nowiuteńki, a po wierzchu bieluteńki kożuch. Wytrzeszczał więc pijaczyna oczy i naraz puszcza się do onego bałwana i zaczyna się z nim witać, bo myślał, że to kmotr jego w nowym kożuchu czeka na niego, by razem z nim wrócić do domu. I ściska go i dziękuje, że na niego poczekał, i całuje go, aż siebie i bałwana oślinił. A dzieci aż się kładły od śmiechu, gdy patrzały na to widowisko i słyszały, jak ten pijany gada do martwego bałwana, a w końcu i do karczmy go zaprasza bo nowy kożuch trzeba polać gorzałką. Była to więc komedya bez pieniędzy, z której się trzeba było śmiać, ale i smucić

zarazem, że stary, w latach już człowiek, w takiej poniewierce".

(Ks. H. Jackowski T. J.: Namowa do wstrzemięźliwości. Kr. 1895, 84).

379. Był w katordze w Omsku „mużyczok" Fiedko około lat dwudziestu. Wysoki, wysmukły blondynek niebieskooki, z wyrazem zadumy na bladziutkiej, a sympatycznej twarzy. Piętnowany był i na lat 20 do ciężkich robót skazany za zabójstwo. Budził u mnie sympatyę ale i troskę że za lat 20 wyjdzie z katorgi wyrafinowanym zbrodniarzem.

Chodziliśmy razem do cegielni. Raz zapytał mnie, czy to wszędzie tak ostro karzą za zabójstwo jak w Omsku? Odpowiedziałem mu, że gdzieindziej jest za to kara śmierci. Fiedko chwycił się oburącz za głowę i jęknął: To u nas lepiej! lepiej! bo jak człeka powieszą — to już wszystko na nic! a katorgę przecierpi się, a potem z ostrogu człowiek wyjdzie na świat. — Na pytanie: kogo zabił — odrzekł: Zabiłem „pamieszczyka" (obywatela), „batiuszka" (ojciec) kazali.

Z bezładnych słów chłopca wymiarkowałem, że jego ojciec służył za gajowego. Kiedy raz jego obywatel wracał do domu z pieniędzmi za sprzedany las, postanowił odrazu stać się bogatym: zabić bogacza, zabrać pieniądze i umknąć w świat. Więc zaczaił się przy leśnej drożynie, którą miał pan przejeżdżać i dając

swemu 16-letniemu jedynakowi fuzyę, powiedział: Mierz dobrze synku, a pal prosto w łeb! najpierw panu, potem furmanowi. — Fiedko usłuchał rozkazu rodziciela, w ciemnocie swej nierozumując, czemu rozkaz ten był dany. Nadjeżdżała kolaska... mierzył dobrze, palnął w łeb doskonale... Przerażone hukiem rysaki niosły jak wicher i kuczer do dworu przywiózł martwe już zwłoki obywatela. Gajowy pognał tymczasem w bór, nie troszcząc się o syna. Urządzono rano obławę. Chłopiec z fuzyą został natychmiast ujęty, starego nie odszukano. Fiedko przyznał się odrazu, na swoje usprawiedliwienie powtarzając: Batiuszka kazali palić pamieszczykowi w łeb, tak ja wypalił i zabił. Batiuszka kazali! — W Twerze więziony był dwa lata, do Omska przysłany został „odsługiwać“ (jak mówią zbrodniarze) katorgę. — Ten ojciec używający jedyne swe dziecię za narzędzie zbrodni, ten ojciec oddający dziecię pod miecz katowski strasznym był potworem; niegodnym imienia człowieka. — Przez kilka dni chodziłem jak struty po owej rozmowie z Fiedką, który wtedy zyskał moje współczucie. — Otrzymane odemnie wiadomości o karze śmierci, rozpowszechnił on pośród katorgi. Przy spotkaniu w dziedzińcu więziennym, w kuchni coraz któryś z brygandów zaczepiał mnie pytując: czy to prawda, że „gdzieindziej“ „w dalekich krajach“ jak się

„bratu“ przytrafi zabić, to mu łeb ucinają albo go na wysokiej szubienicy wieszają?

Musiałem wielokrotnie powtarzać, że istotnie tak jest „w dalekich krajach“. I za każdym razem słuchający mnie brygandzi, chwiejąc głowami, mawiali: Nu! czort ich bierz! to w naszej Rosyi lepiej! — W ciągu długiego obcowania mojego z brygandami, przekonałem się jak wielką w nich budzi trwogę kara śmierci. Mawiali: Co mi po pieniądzach, co mi z tego przyjdzie, że ja kogoś zabiję, kiedy i mnie zabiją i „odpokutować“ nie pozwolą (katorga, zdaniem ich zmywa winę zbrodniarza). U nas gdy przetrzyma się katorgę, zostaje nadzieja, że człowiek znów kiedyś pohula.

Kiedym w 1857 r. otrzymawszy amnestyę (odbyłem 7 lat katorgi) żegnał się z Czerkiesami (skazanymi za powstanie) i z Fiedką, Czerkiesi, ci ludzie nieustraszeni przed kulą i bagnetem, ci atleci o herkulesowej sile, ryknęli płaczem ogromnym a Fiedko zawodził i łkał jak małe dziecko. Objąłem go i przytulając głowę młodzieniaszka do piersi szepnąłem: Fiedko! Fiedko! przyrzeknij mi, że już nigdy w życiu nie zabijesz człowieka. — A on odszepnął łkając: nie zabiję! nie zabiję! to wtenczas, widzicie brat, batiuszka kazali... a oni mówili zawsze: Kto nie słucha batiuszki, ten słuchać musi bata z psiego rzemienia.

O! Fiedku! czyś ty się stał uczciwym człowiekiem?... ileż razy o tobie myślałem nawet w kraju ojczystym!

Gdym wychodził z dziedzińca, ktoś z brygandów krzyknął: Do świdanja! (Do widzenia!) — Do świdanja! do świdanja! ryknęła cała katorga, a te głosy zbrodniarzy, niby chór potępieńców goniły za mną. Był to dla mnie zły omen!... Za siedm lat znów żyć musiałem z katorżnikami skazany po raz drugi (1864—1883 r.) (Siedem lat katorgi. Pamiętniki Szymona Tokarzewskiego).

380. W parę dni po przybyciu naszej partyi więźniów do Tobolska, pojawiła się nieznana dotąd w tem mieście cholera (1848 r.) — Przeszło 60 osób umierało na dzień. Pogłoska jakobyśmy my Polacy przywieźli z sobą i rozrzucili po ulicach cholerę, piorunem rozeszła się po mieście; znaleźli się zeznający pod przysięgą, że na własne oczy widzieli, jakieśmy cholerę wyrzucali z kieszeni. Gdyby nie to, że nas zamknięto w więzieniu, gdzie nikt z obcych nie miał do nas przystępu, pewnieby z nami powtórzyło się to, co już nieraz zdarzało się w innych okolicach Rosyi.

Trudno doprawdy wierzyć, ile razy lud w swej ciemnocie rzucał się na tych, którzy podczas epidemii chcieli mu ulgę nieść w cierpieniach — ile razy rzucał się na lekarzy! Jeśli w miejscowościach epidemią dotkniętych

znajdowali się Polacy, zarzucano im zawsze, że przez zemstę lud trują! To też najpierwsi padali pod nożami morderców. Takie wypadki zdarzały się często.

Wówczas odkrywało się obfite źródło dochodu dla sędziów, bo do zbrodni morderstwa zwykle należeli wszyscy notable i motłoch miejski. Otóż bogaty zapłacił i śledztwo w sprawie morderstwa wykryło, że bogaty był niewinny jak baranek, ubogi zaś z ręki kata odbierał knuty, był stemplowany na policzkach przez kata na rusztowaniu i na długie lata pędzono go do katorgi". Oto skutki ciemnoty. (Szymon Tokarzewski: Siedem lat katorgi. str. 67).

381. Zdarza się, że znalezione przypadkowo monety starożytne, bronzowe wyroby przed historyczne i t. p. zabytki, spieszy znalazca nieuświadomiony zanieść żydowi za kieliszek wódki.

Rolnik natrafiwszy na popielnicę, szuka w niej skarbów, a nie znalazłszy rozbija ze złości. Pewien nadleśny (koło Trembowli) znalazłszy posąg bałwochwalczy potłukł go na kawałki i użył jako materyału do pieca.

W pewnej miejscowości włościanie natrafiwszy pod ziemią na przed historyczny grób kamienny wydobyli z niego wszystkie płyty i żydom na okopisko sprzedali. (Kirkor).

382. Tysiąc rubli za 25 kopiejek. — Mieszkaniec Łomiaszek (w Królestwie Polskiem) na-

zwiskiem Kwaśniewski, obawiając się bandytów, postanowił oszczędności swoje w kwocie 1000 rubli umieścić w banku. Ponieważ szkoda mu było czasu na umyślną podróż do Warszawy, postanowił przeto, że gdy w piątek pojedzie z produktami do miasta, pójdzie do banku. Przed wyjazdem męczyła go myśl o możliwym napadzie bandytów — i z tego powodu, zamiast pieniądze mieć przy sobie, włożył je w swej nierozwadze w snopek słomy.

Po drodze zatrzymał się w Słodowcu, gdzie sprzedał korzec kartofli. Gdy odnosił kartofle, żona jego, nie wiedząc o niczem, sprzedała za 25 kopiejek snopek słomy, w którym były ukryte pieniądze. Gdy chłopek powrócił i zauważył brak owego snopka, wszczął gwałt i poszukiwania. Dawał 200 rubli nagrody za oddanie snopka, jednak napróżno — pieniądze przepadły.

(Nasza skarbnica. Kr. 1908).

383. „Poślij głupiego, za nim drugiego“ powiada przysłowie. Z pod Sandomierza donoszą nam o następującym wypadku: Z pewnej gminy sołtys posłał swego sąsiada z podatkiem do Sandomierza do urzędu powiatowego. Wieśniak przyszedł do miasta i pyta przechodniów na ulicy, gdzie się podatek oddaje. Jeden z nich mówi: „Ja sam jestem kasyerem. Chodźcie do kasy, to odbiorę od was podatek“. I poprowadził wieśniaka do jakiejś kamienicy. Weszli na drugie piętro, do owej kasy. Tam wieśniak daje nie-

znajomemu panu pieniądze i powiada: „Tylko proszę o kwit na dowód, że oddałem". — „Bardzo dobrze!" — odrzekł nieznajomy. Napisał coś na kawałku papieru, daje wieśniakowi i mówi: „Idźcie z Bogiem do domu". Wieśniak przyniósł kwit do pisarza gminnego. Ten bierze do rąk i oto, co przeczytał: „Napotkał mądry głupiego i przyjął podatek od niego. Niech się gmina nie turbuje, tylko drugi podatek ładuje".

(Chata. Lw. 1891, 366).

384. „Oto na pastwisku chłopak plecie ze słomy zręcznie warkoczyki, prześcigając się z drugim w dobieraniu załamań i czystości roboty: „Co z tego zrobisz?" — pytam. „A nic, cisnę", i rzeczywiście cisnął, bo zobaczył przepiórkę mknącą po bruździe, i począł ją chwytać, przykrywając kapeluszem, kupionym na straganie żydowskim, a pochodzącym z zagranicznych fabryk. Gdy ojciec jego następnego dnia szedł na jarmark, wołał chłopak: „Tata kupcie mi kapelusz, bo ten już do krzty podarty". I tata znów przyniósł kapelusz fabryczny za 80 halerzy, a chłopak znów dla igraszki plótł zręcznie warkoczyki ze słomy, idealny materyał na trwałe kapelusze. Dziewucha, która szkołę cztero-klasową skończyła i uczyła się robót ręcznych w tejże szkole, na jarmarku kupuje pończochy tandetne". Oto objawy ciemnoty!

(Siedm odczytów o wychowaniu. Kr. 1905, 104).

385. „Są ludzie, którzy się za mądre mają i swojemu rozumowi i mądrości ufają: i stąd abo nie proszą, abo niepilnie P. Boga o nie proszą... Takie rozumienie o sobie szczerem jest głupstwem“! (Ks. Skarga w Kaz. Sejm.).

386. „Silny uporczywy charakter, oraz idąca z nim w parze pewna ciasnota umysłu jest najlepszym gruntem dla wszelkiego fanatyzmu“.
(Sienkiewicz: Na jasnym brzegu).

387. „My wszystko zmarnowali, nie przez hojność, nie przez popęd, nie przez rozpasane namiętności, ale tylko przez nieporządek, przez opieszałość, przez brak rozumu, a nieraz i serca“.
(Krasiński).

388. „Złość ludzka nie sprawia tyle nieszczęść, ile głupota“. M.

389. „Na świecie nic nie ginie, a drobne błędy, niekiedy nawet zapomniane, z czasem odzywają się i ciężko ważą w życiu“.
(Bolesław Prus).

390. „Bez nauk, acz mogą być niektórzy cnotliwi i światli, — gdy lud w ciemnocie, walą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają“. (Jan Zamoyski).

391. „Bogaty nieuk, jest to bogaty próżniak, to pasożyt... sól zwietrzała“...
(Ks. Feliks Józefowicz).

392. „Lepiej postępować bez rozumu, niż przeciw rozumowi". (Alojzy Żółkowski).

393. „Ale mój wszechmocny Panie! już nie wiem co to za szalony rozum w tych ludziach panuje, którzy się na przyszłe rzeczy bynajmniej nie oglądają".
(Ks. bp. J. Wereszczyński: Gościniec moczygębom... Kr. 1583 r.).

394. „Tam, gdzie w sercach bezmyślność i bierność — krzewić się może jedna tylko mierność". (Asnyk).

395. „Cóż za rozum jest w pospólstwie, które i na Pana naszego Jezusa łacno starsi źli namówili, aby Barabasza wyzwolili, a nań wołali: ukrzyżuj! ukrzyżuj"!
(Ks. Skarga. Kaz. Sejm.).

396. „Nie znam zakątka ziemi, w którymby tylu marnowało świetne zdolności, co u nas — w którymby ci nawet, którzy coś dają, dawali tak mało, tak niesłychanie mało, w stosunku do tego, co im Bóg dał".
(Sienkiewicz: Bez dogmatu).

397. „Człowiek, który nie zastanawia się, jest jak liść igraszką wypadków".
(Bolesław Prus).

398. Przysłowia o bezmyślności: „Głupia to owca, która wilkowi wierzy".

„Głupiego i bieda nie nauczy rozumu“.

„Głupiego oszukać nie sztuka“.

„Głupcy domy stawiają, a mądrzy w nich mieszkają“.

„Głupie słysząc pytanie, nie odpowiadaj na nie“.

„Głupi przyjaciel, gorszy jest od nieprzyjaciela“.

„Głupi się śmieje, choć się nic nie dzieje“.

„Głupi, jest to na wszystkie cztery nogi kaleka“.

„Głupi zawsze znajdzie głupszego, co go pochwali“.

„Co głupiemu po rozumie, kiedy go użyć nie umie“.

„Co Francuz wymyśli, Niemiec zrobi, to Polak głupi, wszystko kupi“.

b) Nie zabijaj na ciele.

1. O poszanowaniu zdrowia.

399. W pierwszej swej podróży z Nowogródka do uniwersytetu, jechał Mickiewicz kupiecką bryką żydowską. Jechał z nim stary żyd Jankiel. Starzec wdał się z Adamem w rozmowę i udzielił mu kilka tak mądrych rad i przestróg co do praktycznego życia z ludźmi i szanowania zdrowia za młodu, że mu one na zawsze pozostały w pamięci i nieraz na sobie dobrego ich skutku doświadczył. (W. Bełza).

400. Koniecpolski Stanisław, hetman w. k. Tatarów, Szwedów i Turków zwycięzca, obaczywszy na placu żołnierza nieuzbrojonego strofował go, iż był bez pancerza.

— Moje to będzie nieszszęście gdy zginę, odpowiedział śmiało żołnierz.

— Prawda — rzekł Koniecpolski — ale gdy tak nie dbasz o życie, pamiętać masz, iż winieneś je szanować dla ojczyzny. Wolę ja, że długo będziesz zwyciężał, niż żebyś prędko ginął.

(Krótkie przypowieści 57).

401. W Permie mieszkał staruszek, były oficer kozacki, który bardzo wiele dobrego czynił dla Polaków. Ilekroć przez miasto prowadzono partye powstańców styczniowych skazanych na Sybir, wychodził na ich spotkanie, witał gościnnie, sprowadzał ich do siebie, biorąc na swoją odpowiedzialność, że nikt nie umknie, „bo Polakom można wierzyć na słowo".

Częstując skazańców opowiadał, że kiedy w walkach 1831 r. został raniony, pewna polska rodzina zaopiekowała się nim i nie opuściła go, aż przyszedł do zdrowia. On z wdzięczności opiekuje się od tego czasu Polakami.

(Z opowiadań ks. St. Zał.).

402. „Dnia 20. września 1849 roku — pisze o sobie Szymon Tokarzewski — wyruszyliśmy do katorgi w Omsku.

Rozkazano zakuć nas w kajdany. Józek (Bogusławski) bardzo był chory, poprostu nie mógł się utrzymać na nogach. Prosiliśmy podoficera, aby pozwolił ułożyć Józka na wozie, wiozącym nasze pakunki.

Odmówił.

Wziąłem go tedy na ręce i niosłem *). Byłem młody i mocny, a przywiązanie do Józka, świeże wrażenie zgonu Fijałkowskiego (krawiec warszawski, który umarł w drodze na katorgę) dodawały mi siły. Józek obejmował mię ramieniem za szyję i swoją twarz rozpaloną do mojej twarzy przytulał.

— Dobry Szymek! dobry! drogi! — kwilił jak dziecię — czem ja ci się odwdzięczę?

— Gdy wyzdrowiejesz rychło — odpowiadałem. Bogusławski przyszedł potem do zdrowia". Siedem lat katorgi. Pamiętniki Tokarzewskiego, str. 105).

403. W ćwiczeniach fizycznych winna uczestniczyć wszystka młodzież od lat najmłodszych, tak męska jak żeńska, bez wyjątku. Właściwą ku temu drogę wskazał już przed kilkunastu laty ów nasz polski ojciec zabaw ruchowych

*) „Spotkałem się z Tokarzewskim jeszcze bardzo młodym człowiekiem, świeżym, rumianym, silnym, śmiałym, który w drodze pół etapu niósł na ramionach upadającego ze zmęczenia Bogusławskiego, co się powtarzało na przestrzeni 700 wiorst. Trzeba było widzieć jaka ich przyjaźń łączyła. (Dostojewski: Wspomnienia z domu umarłych. Str. 120).

dr. Henryk Jordan, zakładając w Krakowie park zabawowy dla młodzieży, dla ćwiczeń na wolnem powietrzu, w promieniach słońca, na tle boskiej przyrody! Uprzedził w tem Niemców i Czechów.

Parki i boiska dla młodzieży i propaganda zabaw ruchowych to źródło tężyzny narodu! (Wprowadzać też należy zamiłowanie do należycie zrozumianej gimnastyki, choć 10 minut trwającej, ale codziennej).

(K. Hemerling. O znaczeniu zabaw ruchowych w wychowaniu. Lwów 1907).

404. W Tatrach ginie corocznie kilka osób z powodu nieostrożnej brawury lub z wypadku. W r. 1910 spadł ze skały akademik ze Lwowa Sz. W ekspedycyi szukającej nieszczęśliwca wziął udział nieustraszony góral Klimek Bachleda, najznakomitszy przewodnik, najlepszy znawca Tatr, który każdy zakątek górski zwiedził i na każdym niemal ze szczytów tatrzańskich nogę swą postawił. Lecz zginął w przepaści.

Zginął w 62 roku życia, a więc starcem już będąc i mając najlepsze swe lata za sobą. Wodził był jeszcze po górach z całą pasyą młodzieńca; mimo brzemię lat i schorowanie, trzymał się tęgo i bez wahania wyruszył teraz jako zastępca naczelnika Pogotowia ratunkowego — na szukanie człowieka, zaginionego na ścianie. Gdy inni, młodsi od niego, nie czuli się na siłach iść da-

lej, on — samotny, odwiązany od towarzyszy — poszedł dalej na niechybną śmierć, aby spełnić swój obowiązek aż do końca. „Jakże się wrócić? przecież tam żywy człowiek leży!“ To były ostatnie słowa Klimka, jakie słyszano na tej nieszczęsnej ścianie.

Niejednemu uratował życie w górach, otaczany więc był powszechnym szacunkiem.

(Głos Narodu. Kr.).

405. Aleksander król polski spotkał w lasach litewskich leśniczego, który półtorasta lat mając, codzień żywszy, a król trzydziestoletni zawsze był chorowity.

— Czy chorowałeś kiedy? spytał król.

— Nigdy, Miłościwy Panie, nie bawiła się u mnie choroba, bo wygody nie miała.

(Krótkie przypowieści, 139).

406. Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz —
Aż się zepsujesz! (J. Kochanowski).

407. . . . . . zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił“. (Mickiewicz).

408. Przysłowia i maksymy dotyczące zdrowia:

„Szanuj zdrowie, szanuj siłę,
Bo zdrowemu wszystko miłe“.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże".
„Szanuj życie, to rzecz droga,
Dłużej żyjesz — dłużej chwalisz Boga".
„Zdrowie jest to skarb prawdziwy,
Bez niego jesteś nieszczęśliwy".

2. O szkodzeniu na zdrowiu.

409. Miłość rodziny jest u Hindusów bardzo silną, tęsknią za domem, a gdy ktoś ze swoich przyjdzie ich w szpitalu odwiedzić, łzy radości wylewają. Inteligentny i bardzo uczciwy młody trędowaty, zapytuje odwiedzającą go żonę: „Czemu przyszłaś bez mego małego syna?" (biedak zapomniał na chwilę o obawie zarazy, jaka istnieje między pozostałymi). Żona milczy i spuszcza oczy... „Na przyszły raz przyprowadzisz go, nieprawdaż?" „Jeżeli chcesz koniecznie, ale... przyrzeknij mi, że go nie weźmiesz na ręce, nie pocałujesz?" Teraz zrozumiał trędowaty i złamanym głosem odpowiedział: „Masz słuszność, może lepiej niech mnie nie widzi".

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy S. Maryi Stanisławy od Jezusa, dominikanki misyonarki, opiekunki trędowatych. Kr. 1908, 22).

410. Zachorował we wsi B. koło Jazłowca chłop — dostał ciężkiego tyfusu. Zdobyła się rodzina na to, że wezwano lekarza. Ten między innemi przepisał dyetę ścisłą — a że to było

przed Wielkanocą — przestrzegał surowo, by choremu nie dawano święconego.

Chłop już miał się lepiej, był na wyzdrowieniu. Nadszedł dzień wielkanocny. Domowi poszli do kościoła, a w piecu zostawili bigos z kawałkami kiełbasy, od czego woń szła po całej izbie. Kiedy wrócili z nabożeństwa z wielkim smutkiem spostrzegli, że chory nieprzytomny i wije się z bolu. Posłano wnet po lekarza, a nim on przyjechał zauważyli ku swemu zdziwieniu, że z garnka połowa bigosu ubyła. — Wygłodzony rekonwalescent, tak suto się uraczył kapustą i kiełbasą. Lekarz zastał chłopa już umarłym i stwierdził pęknięcie ścian żołądka.

(Według opowiadania tegoż lekarza).

411. W r. 1904 zmarło w Galicyi wskutek gruźlicy 25.440 osób na ogólną liczbę 201.980 zmarłych. Drugie tyle co na gruźlicę zmarło na choroby zapalne płuc.

Śmiertelność z gruźlicy w porównaniu z innymi krajami tak wygląda:

1905 r.

Anglia miała	na	10.000	mieszk.	11·4	śmierci z gruźl.
Niderlandy	„	„	„	13·7	„
Norwegia	„	„	„	19·7	„
Galicya	„	„	„	37·6	„
Antwerpia	„	„	„	13·1	„
Londyn	„	„	„	14·7	„
Neapol	„	„	„	15·7	„
New-York	„	„	„	21·2	„

Warszawa miała	na	10.000	mieszk.	23·1	śm. z gr.
Poznań	„	„	„	23·1	„
Wiedeń	„	„	„	32·9	„
Petersburg	„	„	„	34·5	„
Tarnopol	„	„	„	40·4	„
Lwów	„	„	„	71·7	„
Kraków	„	„	„	84·8	„

(„Gruźlica“ Warsz. 1909).

Jakie to przerażające liczby! To skutki niedbalstwa, bezmyślności, ciemnoty, apatyi, braku zmysłu organizacyi w Galicyi. Gruźlica gra marsze żałobne, a społeczeństwo śpi. Sami siebie niszczymy, zabijamy. Szczęściem od 1905 r. zaczyna w Galicyi ten procent śmiertelności z gruźlicy trochę opadać. Znalazło się kilku lekarzy społecznie usposobionych, którzy zaczynają organizować i pracować w kierunku uświadomienia co do tej strasznej plagi. W Poznańskiem już dawno walka się zaczęła. Trzeba jej nadać charakter społeczny i oprzeć nietylko na uczuciu litości, ale i na szeroko pojętych i ściśle wykonywanych zasadach medycyny i hygieny społecznej. W Warszawie i Łodzi zapoczątkowano „Ligi przeciwgruźliczne“. Ligi te mają swój organ, muzeum; starają się o zakładanie sanatoryów i Biur porady lekarskiej“.

412. Zatrucie grzybami. W ostatnim „Przeglądzie hygienicznym“, miesięczniku, wychodzącym we Lwowie, znajdujemy ciekawą statystykę

zatrucia grzybami w naszym kraju w roku zeszłym. I nie tylko ciekawa to statystyka, ale i smutna wielce, wskazuje ona bowiem na niezwykłą opieszałość władz sanitarnych, nadto na wielką lekkomyślność ludzi. Dowód na to w tem, że w roku 1908 zmarło w Galicyi 237 osób wskutek otrucia grzybami, t. zn. 140 osób więcej ponad największą z tego powodu śmiertelność w latach od 1898—1907 (w 1906 roku 97 osób).

Wypadki śmiertelności zachodziły wskutek zatrucia grzybami jadalnymi, nadpsutymi jednak i będącemi w stanie rozkładu, oraz wskutek zatrucia grzybami trującymi, najczęściej mucharem żółtawym, bardzo pospolitym i podobnym do pieczarki jadalnej.

(Głos Narodu 1909 r.).

413. „Na folwarku w Zubrzy zachorowała na szkarlatynę pewna dorosła osoba, która na prośbę pewnej chłopki wzięła do siebie na przechowanie pieniądze jej, owinięte w szmatkę. Jak się później okazało ta szmatka pochodziła z bielizny dziecka owej chłopki, które chorowało było na szkarlatynę".

(Przegląd Lw. 1908).

414. „Raz zaopatrzyłem już jednego chorego na śmierć — a żona jego powiozła tego ciężko chorego dwie mile, do jednego takiego „czarnoksiężnika", aby ten go uleczył. I cóż tenże

poradził?... Oto zawiązał coś choremu w węzełek na koszuli na piersiach — mówiąc, żeby to chory nosił, a zdrów będzie. Dowiedziawszy się o tem poszedłem znów do chorego, rozwiązałem ten węzełek... i cóż znalazłem?... Kawałeczek zwykłego sznurka!... I to miało chorego uleczyć... Chory ten po powrocie od tego znachora przytomność stracił i nie odzyskawszy jej umarł".

(Głosy katol. Kr. Nr. 63).

415. „Car rosyjski Iwan Groźny, głośny z okrucieństw, niepokoił granice Polski. Batory wyruszył przeciw niemu, pobił jego wojska w kilku bitwach i odbierał grody, zabrane przez Iwana. W czasie tej wojny oblęgał król twierdzę Wielkie Łuki. Polacy podsuwali się uważnie pod mury twierdzy i kilka razy przypuszczali szturm do niej, ale nadaremnie, bo Moskale bardzo ich razili gęstymi strzałami. Wtedy postanowili nasi wypłoszyć ich z twierdzy ogniem. Narzucano chrustu i słomy pod mury tak długo, aż powstał z tego wielki stos. Potrzeba było tylko stos ten podpalić. Kilku odważnych junaków skoczyło z zapalonem łuczywem, do stosu. Ale Moskale sypnęli na zbliżających się kulami, jakby deszczem.

I najodważniejszych odbiegła ochota podpalenia stosu. Wtedy przystąpił wieśniak, Mazur, nazwiskiem Wieloch, porwał zapalone łuczywo w lewą rękę, bo w prawą był już raniony. Wśród

gradu kul dotarł szczęśliwie do stosu i rozniecił ogień. Moskale musieli opuścić mury, twierdza poddała się Polakom.

Po bitwie przywołał król do siebie odważnego Wielocha i zrobił go za to szlachcicem. Po skończonej zaś wojnie darował mu piękne gospodarstwo, ażeby żył spokojnie i bez troski". (Dla ważnej i słusznej sprawy wolno narażać życie).

(Szkółka dla młodzieży. Lw. 1902 IV. 43).

416. „Sanok. W dziecinnych latach zły towarzysz nauczył mnie palenia tytoniu, aby mieć tytoń odemnie bezpłatnie... Objawy zatrucia ostrego, pewnego razu dostrzegła moja zacna ś. p. matka i upomniała mnie po macierzyńsku. Dałem jej wówczas słowo (miałem około lat 10), że nigdy palić nie będę i — dotrzymałem. Dziś właśnie skończyłem lat 50 i słowo dane matce wobec was szlachetnych rozszerzam z prawdziwą przyjemnością".

(Dr. K. Zaleski w piśmie: Życie bez tytoniu. Kraków 1906. Nr. 7).

417. „Za wyroby tytoniowe wpłynęło w r. 1909 do kasy rządowej w Austryi 272,271.795 kor., a więc więcej o 10,191.017 kor. niż w r. 1908. Za granicę Austryi wysłano w 1909 r. fabrykatów tytoniowych wartości 6·11 mil. kor.

Przy wszystkich urzędach, podlegających generalnej dyrekcyi tytoniowej, zajętych było z końcem tegoż roku 40.802 sił robotniczych.

Na Galicyę przypada tego szkodliwego wydatku 40 milj. kor., czyli około 5 kor. na głowę. („Życie bez tytoniu“ Lwów 1911).

3. O swawoli.

418. „Raz na wiosnę poszedłem z kolegą Cieszkowskim na zamkową górę (w Krzemieńcu). Zastaliśmy tam Piotra Dziekońskiego i Mrozowskiego.

Zwykłą zabawą na zamkowej górze było rzucanie kamyków do nadzwyczaj głębokiej murowanej studni. Zdrowaś Marya można było zmówić, nim kamyk do dna doleciał; któryś z nas zaproponował, żeby rzucać kamyki do płynącego u podnóża góry strumyka, czy będą odskakiwać od wody. Zaczęli się zbierać widze, przypatrujący się naszej zabawie; narzucawszy dość kamyków, poszliśmy na Czerczą górę. Po drodze spotykamy kilku kolegów, między którymi Konstantego Żytyńskiego. Ten mówi do mnie — to i ty rzucałeś kamieniami do potoku i zabiliście jedną z dziewcząt piorących bieliznę; już policya was szuka. Ledwie to powiedział, aż zjawiają się policyanci i prowadzą nas wszystkich do prefekta. Nie chcąc, aby niewinni odpowiadali za nas, przyznaliśmy się, że to tylko nas pięciu rzucało kamyki. Zapakowano nas do kozy, w której przebyliśmy dni dziesięć, a dziesiątego nas wypuszczono, gdyż okazało się, że

dziewczyna nie umarła, a była tylko skaleczoną. Było to przed samemi świętami wielkanocnemi, prosto więc z kozy pojechaliśmy do domu. Po powrocie jednak ze świąt jeszcze trzy dni powtórnie wysiedzieliśmy w kozie, zanim się ta sprawa skończyła".

(Jan Turkułł: Gawędy. Kr. 1897, 20).

419. Okropny żart. „Niedawno odbyła się sekcya zwłok 12-letniego Karola Kuranta, ucznia I. klasy gimnazyum niemieckiego we Lwowie, który zmarł po 3-dniowej chorobie. Chłopak ten został strasznie przez jednego z kolegów uderzony w twarz — poczem znaleziono go na ławce na Wałach gubernatorskich w stanie nieprzytomnym, z małą ranką pod okiem i policzkiem, krwią nabiegłym. Sekcya, zarządzona na skutek doniesienia fizykatu, dała wynik wprost przerażający i chyba zupełnie wyjątkowy. Oto na podstawie mózgu znaleziono odłamek rączki do pisania; był to kawałek rączki drewnianej, czerwono lakierowanej, mierzący w miejscu najgrubszem 4 milimetry, zaś 4 centimetry długości. Uderzenie rączką miało ten skutek, że rączka wbiła się przez powiekę w dolną część gałki ocznej, następnie przedostała się przez oczodół, w końcu przez otwór w dnie oczodołu, obok nerwu ocznego dostała się do podstawy mózgu. Ranka z boku gałki ocznej zaciągnęła się i przeto niemal była niewidoczna.

Wypadek ten, tak niezwykły, a do głębi wstrząsający, powinien byc dla młodzieży dosadnem ostrzeżeniem, jak łatwo można zniszczyć życie przy podobnie bezmyślnych psotach.

(Głos narodu. Kr. 1901 r.).

420. „Srodze też (r. 1715 w Jazłowcu) ukaraną została wyrokiem (sądu miejskiego) z dnia 2. list. nierozmyślna pustota syna Wawrzyńca, bednarza, który Jacentowej komornicy chłopcu dał kamieniem w głowę: „Rozkazujemy, aby Wawrzyniec cyrulika pojednał i temu dziecięciu żyta na chleb kwaterkę na wikt dał i z Jacentową się przeprosił, a chłopcu synowi swemu dał rózgami plag 50 przy przysiężnym widzu". (Ks. Barącz: Pamiątki Jazłowieckie. Lw. 1862, 140).

4. O okrucieństwie i nieludzkości.

421. Współpracownik pisma „Chata" (r. 1873 str. 85, Lwów) podpisujący się: Józef z Bochni podaje przykład kary, którą Bóg dotknął dokuczliwego i podłego chłopaka.

Był dziadek ubogi, zgarbiony we dwoje, od wielu lat ociemniały, od wszystkich szanowany. Często przechodził koło niego zły chłopak Tomek i zamiast litować się nad ubogim kpił z niego wołając: — Zgadnij dziadzie, co ci na zawadzie?

Raz ofiarował się dziadkowi z przysługą. Miał go zaprowadzić do chaty a przyprowadził

go pod drzewo i zawołał: — Teraz hop dziadku, bo tu rów!

Dziadek wytężywszy sił skoczył, ale uderzywszy czołem o drzewo padł żałośnie płacząc. Nim ludzie nadbiegli Tomek uciekł.

Gdy dziadek ozdrowiał przychodzi doń bezlitosny Tomek i powiada: — Nie gniewajcie się dziadku za żarcik, przepraszam was i oto daję wam szóstaczka (10 centów), zatrzymajcie sobie dwa krajcary a resztę wydajcie.

Dziadek wydaje ze szóstaka i odmawia dziękczynny pacierz. Tomek odchodząc zaśmiał się szyderczo.

Biedny kaleka zaraz pierwszego przechodnia prosił o sprawdzenie, czy to prawdziwy szóstak.

— Ależ biedny mój staruszku! — odpowiedział zapytany — to nie szóstak to tylko zmięta karteczka papieru (były to wtedy papierowe szóstki) z wierzchu ołówkiem pomazana.

Dziadek rozpłakał się. Litościwy przechodzien dał mu prawdziwego szóstaka.

Dziadek codziennie jeszcze siadywał przy drodze, a w rok potem przeniósł się gdzieindziej i nie wiadomo co się z nim stało.

Po pięciu latach od jego zniknięcia wchodzi do mieszkania Józefa z Bochni chłopak kaleka, bez obu rąk i żebrze. Był to ów zły Tomek. Gdy go autor poznał, — rzucił mu się Tomek do nóg mówiąc: — Och panie! Bóg

mnie pokarał. Po śmierci rodziców nie opuściły mię złośliwe figle. Na służbie będąc, przy układaniu słomy do sieczkarni, wśród żartów zwykłych zapomniałem się i obie ręce włożyłem pod nóż. Cierpiałem nie mało. Dziś po żebrach chodzę. Śmieją się ze mnie biednego kaleki swawolni chłopcy! O jakże Bóg sprawiedliwy w karach swoich! Okropne jest moje życie!

P. Józef zaopatrzył Tomka, a wspomnienie o nim kończy westchnieniem: Oby już więcej nie było tak strasznych przykładów!

422. Kiedy zawiązała się konfederacya w Barze, carowa Katarzyna posłała pismo do popów schizmatyckich, w którem ich zachęciła do buntu przeciw znienawidzonym łacinnikom czyli Polakom. Ciemne popy zwołują tedy chłopstwo i kozaków do swoich cerkwi, rozdają im poświęcone noże i każą wyrzynać Lachów (czyli Polaków), księży i żydów. Po takiem błogosławieństwie zaraz zjawił się herszt kozacki Żeleźniak i zaczął krwawą rzeź na Ukrainie. Kupy pijanego i rozbestwionego chłopstwa szły, jak kara Boża, paląc wsie i miasta, zabijając starców, kobiety i niemowlęta; łupiąc dwory, kościoły, hostye i świętości biorąc na spisy. Aż włosy na głowie powstają na wspomnienie tych okropności, jak ludzi wkopywano w ziemię i potem głowy jak trawę koszono, jak darto pasy, jak niewiastom rozparano żywoty i wnętrzności

wywłóczono, a dziećmi małemi w mieście Humaniu trzy studnie napełniono. Po wszystkich gościńcach widać było szubienice, gdzie obok szlachcica wisiał ksiądz, żyd i pies z takim podpisem: „Polak, ksiądz, żyd i pies jedna wiara!“

Jakie sto tysięcy niewinnego ludu wyginęło od tych hajdamaków. Gdy posłano wojsko koronne na Ukrainę przyłączyło się do niego i moskiewskie, na to, aby oczy zamydlić, że nie z poduszczenia ta rzeź powstała.

Bunt został stłumiony. Hersztów strasznie ukarano zdzierając z nich pasy i wbijając na pal.

(„Wieczory pod lipą“. Kr. 1873, str. 261).

423. Kiedy Moskale wykryli (przed 1840 r.) oświatowy Związek na Litwie założony, uwięzili mnóstwo osób.

Dla wymuszenia nowych zeznań (u uwięzionych Polaków) poczęli Moskale używać tak okrutnych tortur, jakich przedtem nie ośmielano się używać. Tak n. p. księdzu Trynkowskiemu wkładano na głowę żelazny obręcz, który za pomocą śruby ściskano powoli coraz silniej, aż wreszcie męczennik w szalonym bólu i obłędzie począł bredzić, na mocy zaś podobnych zeznań więziono każdego, czyje imię wymienił. Po kilku takich operacyach nieszczęśliwy kapłan zupełnego dostał pomięszania, co nie przeszkodziło wszakże do zesłania go na Sybir, gdzie

niebawem w stanie obłędu nędznego żywota dokonał.
(Pamiętniki arcyb. Z. S. Felińskiego. Kr. 1897, I. 113).

424. „Skąd wojna.
Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza".
(Mickiewicz: Zdania).

5. O pojedynku.

425. Podobno, ze wszystkich krajów Europy najpierw w Polsce (1505 r.) wszelkie próby pojedynkowe w sądach (o to kto winny a kto niewinny) zostały prawem wzbronione tak w Koronie, jak Litwie. Kto chciał się pojedynkować musiał od króla uzyskiwać oddzielne na to pozwolenie. Zygmunt Stary raz jeden udzielił takiego pozwolenia. Pojedynki więc formalne z wyzwaniem, sekundantami, świadkami itd. odbywały się w Polsce rzadko, bo prawo zakazywało. [Sobieski zakazał pojedynki w 1674 r.] Za to bijatyki nie uznane przez prawo za pojedynki stawały się coraz częstsze w miarę upadających cnót obywatelskich.

Statut litewski za zabójstwo w pojedynku karę śmierci przepisał. Król Sobieski był wielkim przeciwnikiem pojedynku. — W Polsce można było z godnością pojedynku nie przyjąć, przez uszanowanie dla praw Rzplitej. — Chociaż kiedy król jaki dał pozwolenie na pojedy-

nek, duchowieństwo nie uważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedynkowali.

Artykuły prawa wojskowego w Polsce, w 1609 r. zatwierdzone, zakazywały pojedynki, bo żołnierz ma być mężny przeciw nieprzyjacielowi Rzplitej, a nie przeciw swemu towarzyszowi. (Gloger).

6. O samobójstwie.

426. ... „Przyprowadzono nas (Polaków) do wrót tej piekielnej czeluści [więzienie w Omsku], gdziem lat siedm ze swego życia strawił, gdzie przeminęła kwitnąca młodość moja, gdzie pozostały moje siły męskie, moje zdrowie, gdziem nieraz cierpiał ponad miarę sił ludzkich, a skąd wyszedłszy mogłem z poetą zawołać: „Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło!“

...Otwarli drzwi kazamaty.

We drzwiach stał Olech Mirecki [przybył do Omska już w 1846 r.], który jakkolwiek przed tem nie znał nas zupełnie, ze smętnym uśmiechem rzucił się w nasze objęcia. Razem z Olechem witała nas gromadka łotrów, katorżników, którzy wszak przez lat siedm towarzyszami naszymi być mieli. O Boże! jakżeż potworne wydały nam się te postacie.

I te postacie ludzi, czy potępieńców, przystępują do nas i podają nam ręce, te ręce, tylokrotnie krwią zbroczone, tyle razy zwalane wy-

stępkiem i zbrodnią. I tym chociaż ze zgrozą i wstrętem, również i my dłoń podać powinniśmy byli. Wyznaję, że mi na to zabrakło odwagi. Cofnąłem dłoń swoją i, odepchnąwszy wszystkich, wszedłem do kazamaty z głową podniesioną dumnie.

Był to czyn bardzo niedyplomatyczny z mojej strony. Cała bryganderya była oburzona na mnie, nazywali mnie dyabłem i czortem, nienawidzili mnie wszyscy, a komu wola i chęć przyszła, znieważali mnie po swojemu.

Bywały takie tygodnie, żem przez dziedziniec przejść nie mógł spokojnie, bo zewsząd, jak grad, leciały na mnie przekleństwa i obelgi. Bywały takie momenta, że gdyby się ziemia pod mojemi stopami rozwarła, skoczyłbym w jakąś otchłań nieznaną, bez namysłu, w nadziei, że coś lepszego tam znajdę, coś lepszego nad to, co mnie otaczało... A skryć się niema gdzie, niema... choćby na jedną minutkę niemożna pozostać samotnym... wszędzie bród moralny — oni... oni... oni... zbrodniarze...

Rozpacz i szał zawładnęły mną zupełnie.

Raz wybiegłem na dziedziniec ze ściśniętem sercem w piersi, z głową pełną najdzikszych myśli okrążałem wielkiemi krokami ten plac, będący podówczas całym moim światem.

Byłem tak zbolały i w bolu moim bezradny, żem postanowił odebrać sobie życie...

— Jestem silny — myślałem — i skoro łbem w częstokół uderzę raz, dwa, z całą mocą... wnet będzie koniec wszystkiemu.

Najpewniej byłbym spełnił to postanowienie rozpaczliwe, bo samobójstwo wydało się mnie jedynym środkiem ucieczki od cierpień, zniewag i prześladowań.

Od grzechu, od tchórzostwa, od utraty mej duszy zbawienia, ocalił mnie kochany profesor Żochowski.

Była to przedwieczorna godzina, kiedy bryganderya nie wróciła jeszcze z roboty, a my, skończywszy wyznaczoną nam „porcyę", byliśmy już w kazamatach. Żochowski wyszedł modlić się. Ten starzec tak skrzywdzony przez Waśkę, (otrzymał zaraz po przyjściu do Omska 300 rózeg, na które skazał go pijany placmajor W.), ten starzec, żyjący w tem samem co ja otoczeniu, był przecież tak pogodnym.

Nie złorzeczył swej doli, nie przeklinał jej, lecz na wszystko i wszystkich spoglądał ze spokojem mędrca, z wyrozumiałością chrześcijańską.

Czułem się tak nizkim wobec niego, tak małodusznym, tak grzesznym, żem przypadł do jego nóg, w kajdany okutych, i z bolałą głowę swoją przyciskałem do jego kolan i łzami zalany szeptałem: — Módlmy się razem, ojcze! módlmy się, a potem ty módl się za mnie; och! módl się za mnie codziennie!

A potem ilekroć przypomniałem sobie tę chwilę pogańskiej rozpaczy, rumieniec wstydu rozgorzał na moich policzkach.

W onej chwili bezbożnej jam zapomniał, że mnie Bóg obdarzył *wolą*, ową potęgą, przed którą wszystko ukorzyć się powinno... Moja *wola* nakazywała mi cierpieć za Ojczyznę, cierpieć spokojnie, bez wybuchliwej rozpaczy, cierpieć w milczeniu..."

(Szymon Tokarzewski: Siedem lat katorgi (1850—7 r). Warsz. 1907, 133).

427. W Ż. w Galicyi zaszedł wypadek, który zwykle bywa epizodem w komedyach, stał się zaś w rezultacie wysoce tragicznym momentem dramatu „kapeluszowego". Mianowicie żona żyda M. B., zamieszkała w Ż., kupiła sobie onegdaj kapelusz za 20 koron. Obawiając się gniewu męża z powodu wysokiej ceny, powiedziała mu, że kapelusz kosztuje 8 kor. Nieszczęście chciało jednak, że kiedy „rozrzutna" żydówka pokazywała swój nowy kapelusz przyjaciółce, która orzekła, że „wart 20 kor.", modlący się w przyległym pokoju mąż usłyszał ich rozmowę i strasznie oburzony wpadł do pokoju żony i porwawszy kapelusz, wrzucił go do pieca w kuchni. W odpowiedzi na ten czyn, zerwała żona z męża „tałes", w który był ubrany podczas modlitwy, poczem mąż, doprowadzony do najwyższej pasyi, wymierzył małżonce silny policzek, tak nieszczęśliwie, że ta padła na po-

długę nieżywa. W kilka godzin później wieść o zabójstwie rozniosła się po mieście, a kiedy żandarmi przyszli po krewkiego małżonka, uciekł tenże na strych i powiesił się na linie. Sąsiedzi zajęli się z litości małemi sierotami, jakie zmarli pozostawili. (Głos narodu. Kr. 1909.)

7. O dręczeniu zwierząt.

428. W Stanisławowie przed kilku laty był chłopak psotnik, który opuszczał szkołę (tłumacząc się, że nie ma już miejsca dla niego w szkole) i oddał się życiu próżniaczemu. Ulubionem jego zajęciem stało się chwytanie szczurów w jednym z wodnych młynów. W tym celu zaczajał się ten okrutny chłopak przy wielkiem kole młyńskiem, gdzie do sypiącego się przez szpary podłogi ziarna, złaziło się wiele szczurów.

Ten okrutny próżniak ostrym, długim hakiem żelaznym łapał szczury i poranione te zwierzęta zamykał w pudłach, a potem na złość ludziom chodził po sklepach i szczury jako koty sprzedawał. Kto nie dał pieniędzy, temu do mieszkania wpuszczał zamiast kotów poranione szczury. Działo się to jakiś czas.

Pewnego dnia podczas obiadu, mówił on matce, że widział olbrzymiego szczura, że go popołudniu musi schwytać.

Zaraz po obiedzie poszedł więc szczurołap na to „polowanie“. Ale nie wrócił. Znaleziono

go w strasznych mękach. Oto tryby koła w czasie zasadzki chwyciły go za rękaw i druzgocąc w straszny sposób rękę, wciągnęły ją między siebie, aż po ramię, wskutek czego młyn stanął. Kiedy nadeszła matka, ujrzała syna jeszcze przy życiu sinego, z wybiegłemi na wierzch oczyma... W strasznych mękach wkrótce skonał.

429. W Galicyi w miejscowości T. żył pewien wieśniak tak okrutny, że z wielką lubością wyrywał ptaszkom języki, a czynił to już nałogowo i znano go z tego okrucieństwa w całej okolicy. Spotkała go surowa kara Boża. Oto dwaj jego synowie od urodzenia licho słyszą, a mowę mają zupełnie odjętą.

Taki sam wypadek kary Bożej za dręczenie ptaszków zdarzył się w okolicach Warszawy.

(Opowiadał ks. J. B.).

8. O przebaczaniu i łagodności.

430. Pisze Pliniusz, że w Beocyi są dwa źródła, z których jedno użycza pamięci, a drugie sprawia zapomnienie!

„Z jednego źródła dałbym wam wody pamięci, na chrześcijańską poczciwość i statek, z drugiego wody zapamiętania, abyście tam wszystkie urazy wasze rzucali i topili na wzór naszego Batorego, pobożnego pana, który, gdy nieprzyjaciel jego główny, a przedtem kompetitor

o Siedmiogrodzkie państwo, wygnany z ojczyzny do niego uciekł, a wtenczas gdy się nad wodą przechodził, do nóg mu upadł, płacząc nad nim zdjął dwa pierścienie z ręki, jeden dał mu na znak miłości, a drugi wrzucił w wodę na znak niepamięci wszystkich dawnych uraz."
(St. Bielicki T. J.: Niedziele kaznodz. Pozn. 1740).

431. Skąd się wzięło przysłowie:
„Jak kamień w wodę."

Przysłowiem: jak kamień w wodę — oznaczamy w języku naszym wieczne zapomnienie gniewu, urazy lub nienawiści, albo stratę jakiejś rzeczy niepowrotną. Dawni Słowianie rzucali przy zawieraniu pokoju ze swymi nieprzyjaciółmi kamień do wody na znak, że jak on mknie w głębinie tak niech zaginie wszelka nieprzyjaźń i zawiść, która ich ręce nawzajem uzbrajała. Zwyczaj ten chociaż się w przeciągu czasu zatracił, pamięć jednakowoż jego pozostała w powyższem przysłowiu. (Chata Lw. 1874 287)

432. Przed śmiercią Jana Lipskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego zdarzył się wypadek, że zelżono figurę Ukrzyżowanego Chrystusa Pana, a mówiono, że się tego dopuścił możny pan z pomiędzy dyssydentów. Lipski zażądał na sejmie, żeby bezprawia nie zostawiano bezkarnie, przyczem wobec króla zawołał na końcu: „Stawa przed Tobą, Najjaśniejszy Panie, dnia dzisiejszego król nad królami, Bóg nasz, a jak Ty Je-

go sprawę osądzisz, tak on Twoją kiedyśkolwiek sądzić będzie."

Gorliwy prymas wszystkich zdania za sobą pociągnął; jakież było przerażenie, kiedy w dni kilka dowiedziano się, że leży na śmiertelnej pościeli wśród objawów bardzo podobnych do objawów otrucia. Mówiono powszechnie, że ów możny dyssydent, chcąc, żeby sprawa o jego świętokradztwo upadła, dał znaczną sumę doktorowi nadwornemu prymasa, ażeby użył trucizny dla jego zgładzenia. Pieniądze, to tak częste i straszliwe podłości narzędzie i tu swój skutek zrobiły.

Lipski w chorobie heroicznemi wysileniami poskramiał ciężkie ciała cierpienia.

Doktor tej świątobliwej śmierci przytomny, wyrzutów sumienia zagłuszyć w sobie nie mogąc, pada na kolana przy łożu arcypasterza i zbrodnię swoją we łzach i skrusze wyznaje „Panie! woła radbym cię ocalić, ale już nie mogę". — A umierający zwraca nań łzawe oczy i po chwili wyciąga dłoń przebaczenia — „Bóg mój, rzekł, dla miłości mojej umierając, wszystkim nieprzyjaciołom swoim darował winy, a jaż tobie dla miłości Jego nie mam darować?"

Żeby zaś nie robić różnicy między winowajcą a domownikami, każe mu ostatnią swą wolą sto czerwonych złotych na pamiątkę wyliczyć. Doktor ów żył jeszcze lat kilkanaście, a przy śmierci prosił spowiednika, żeby ten he-

roiczny czyn miłości i przebaczenia wszystkim ogłosił. Takim to więc sposobem miał dojść do wiadomości poszechnej.

(J. Śmigielska: Obrazki).

433. „Zdarzyło się, że kilkunastu młodzieńców z pańskiego rodu bardzo zawiniło; jak król (Bolesław Chrobry) o tem się dowiedział, zaraz kazał ich pochwytać i potracić. Ale matki i ojcowie wpadli do zamku królewskiego i do nóg królowej Judyty, żony królewskiej, rzucili się z płaczem. A była to pani wielkich cnót, wielce nabożna i miłosierna. Na ten płacz straszny matek i ojców zakrwawiło się jej serce; dała więc rozkaz, aby wzięto owych młodzieńców do więzienia, ale żeby ich nie tracono. I stało się woli królowej zadość, a królowi powiedziano, że wyrok wykonany.

Raz przy wesołej uczcie, kiedy król Bolesław był bardzo wesół i ochoczy, jeden z panów uproszony przez królową, zaczął żałować owych niby straconych młodzieńców, chwaląc ich, że choć zawinili, ale mogliby być z nich dobrzy żołnierze. Król acz był popędliwy, ale miał dobre serce: począł tedy żałować, że tak młodo kazał ich zgładzić ze świata. Wtedy królowa Judyta rzekła:

— A cóżbyś zrobił panie! żeby jakim cudem zmartwychstali?

— Darowałbym im winę i Bogu zato dziękowałbym gorąco.

Wtedy królowa kazała przyprowadzić wszystkich więźniów i z nimi razem przed królem padła na kolana prosząc o łaskę,

Król Bolesław, wielce uradowany, podniósł żonę a młodzieńcom przebaczywszy, wziął ich z sobą, jak miał zwyczaj, do łaźni, i tam dla pamięci, rózgą obiwszy, napomniał jak ojciec, i dał im w darze nowe suknie.

I z tego powstało przysłowie: „Sprawię ja ci gorącą łaźnię".

(Brzozowski: Upominek. Łódź 1900, 77).

434. „Za pokorą, matką wszystkich cnót, następowała (u ks. Skargi) też święta cierpliwość.

W Wilnie gdy lat nie mało kazał, a zabobony heretyckie znosi, sługa jeden pana wojewody wileńskiego heretyk podpity, w ulicy jednej, koniem, na którym siedział, przytarł na ks. Skargę, i policzek mu wyciął, dlatego iż przeklęte ministry gromił. Przyjął ten policzek cierpliwie jako uczeń akademii Chrystusowej ks. Skarga. A gdy ks. biskup wileński Waleryan za tem był, aby złoczyńca był ukarany — jeśli nie na gardle, przynajmniej na ręce, która wolność osób kościelnych narusza — gdy sam pan wojewoda wileński sługi tego odstępował, nie dopuścił ks. Skarga, ale żeby cierpliwości swej zupełną dogodę uczynił, uprosił mu zupełne skarania onego wypuszczenie i na dowód przebaczenia, ucałował go.

Drugi raz, gdy z pałacu królewskiego schodził, trafił na niego pan jeden wielki i jawnie przed wszystkimi lżył i sromocił — zniósł to cierpliwie." (Ks. Birkowski)

(Najwymowniejsze kazanie nie wstrząsnęłoby tak umysłami do dna, jak owe czyny heroiczne Skargi).

(Wstęp do ks. P. Skargi: Żywotów świętych).

435. Przy rogatkach warszawskich obok komor były ścieżki wydeptane przez wchodzących do miasta i wychodzących. Gdy za czasów księstwa Warszawskiego minister dowiedział się, że temi ścieżkami przemykają się tajemnie przemytnicy towarów, wydał rozkaz, aby strażnicy nie pozwalali całkiem, nawet w dzień przechodzić temi ścieżkami.

W pobliżu rogatek mieszkał wówczas prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, radca stanu Stanisław Staszic i miał zwyczaj co rano wychodzić za rogatkę na przechadzkę. Jednego ranka, nic nie wiedząc o owym zakazie, wybrał się jak zwykle na spacer i skierował się zabronioną ścieżyną. W tem spostrzegł go strażnik, a biorąc za jakiegoś biedaka, gdyż Staszic chodził zawsze bardzo skromnie ubrany, krzyknął za nim: Wróć się!

Ani przypuszczając, żeby to na niego wołano, Staszic nawet się nie obrócił. Niestety strażnik był człowiekiem gwałtownym i, jak te-

go dnia, niezupełnie trzeźwym; rozgniewany zatem, że przechodzeń idzie dalej, poskoczył za nim, chwycił za kołnierz i pchnął napowrót ku miastu.

— Upamiętaj się człeku — rzekł spokojnie Staszic — jestem radcą stanu.

— Kłamiesz! — krzyknął strażnik — jesteś przemytnikiem! — i pięścią tak silnie uderzył starca w plecy, że ten zachwiał się i padł na ziemię. Szczęściem, kilka osób widziało tę scenę, przyskoczyli przeto do obalonego Staszica i podnieśli go, a poznawszy, kim jest, odprowadzili do własnego mieszkania.

Niebawem sprawa stała się głośną w całem mieście! dowiedział się o niej minister skarbu Węgleński i oburzony na strażnika, wydalił go ze służby. Nieszczęśliwy człowiek ciężko odpokutował swą winę. Naraz znalazłszy się bez kawałka chleba — a miał żonę i liczną dziatwę, — chodził od domu do domu, prosząc o zajęcie. Ale próżne były jego starania. Wieczora jednego wracał znękany do domu, myśląc z rozpaczą, co dalej pocznie, za co kupi jutro dzieciom chleba, bo już ostatni grosz wydał. Niespodziewanie spotkał się twarzą w twarz z tym, którego znieważył. Staszic nie poznał go zrazu, ale ta postać nędzna, blada znękana, wzbudziła w nim współczucie i zatrzymał się by go wesprzeć; lecz gdy spojrzał uważniej, poznał, kto przed nim stoi, i łagodne jego oczy zachmu-

rzyły się. Trwało to przez jedną sekundę; wnet litość gniew zwyciężyła.

— Widzisz, rzekł, postępowaniem swojem pozbawiłeś się chleba. Jeżeli jednak przysięgniesz mi, że się nałogu pijaństwa wyrzeczesz, to nietylko ci przebaczę, ale jeszcze pożałuję.

Łzy wdzięczności zabłysły w oczach strażnika i rzekł:

— Całemi siłami będę się starał to spełnić! Przysięgam!

Więc chodź za mną — rzekł Staszic i poprowadził nieszczęśliwego do swego mieszkania, tam wypłacił mu miesięczną pensyę, a później wyrobił nową posadę.

(J. Czubek Wypisy polskie Lw. 1894 III 39).

436. „Kazimierz Sprawiedliwy, w młodym wieku zadawszy się w grę z dworzaninem swoim Janem Konarskim, gdy go ograł odebrał od tegoż policzek. Pojmany od rycerstwa Konarski (albowiem był zbiegł) przyprowadzony przezeń i na śmierć skazany został jako winny obrazy majestatu. Lecz ten pan cnotliwy rzekł łaskawie:

— Nie uczynię tego, aby o tak małą rzecz człowiek rycerski, którego czasu swego potrzebować będę, ginąć musiał. I owszem uznawam go być godnym, abym go udarował za to, iż mię, którym się urodził na urząd królewski napomniał, abym się nie bawił takiemi rzeczami, które osobie mej nie przystoją.

(Krótkie przypowieści).

437. „Na Wielkanoc 1853 r. (pisze T. Lenartowicz) zaprosił ks. Terlecki do siebie kilkanaście osób z emigracyi.

Adam był w swobodniejszym humorze, więcej zajęty rozmową niż śniadaniem, kiedy naraz odezwał się głos krzykliwy z drugiego końca stołu:

„Adamie! czemuż nie jesz? jedz!“ Spojrzałem... jakby piorun we mnie uderzył; jakiś chłystek, nie wiedzieć co za figura, potrząsł ręką ku Mickiewiczowi, raz jeszcze powtarzając: „Adamie!“ Wszystka krew uderzyła mi do oczów i byłem gotów podejść do zuchwalca i zapytać, jakiem prawem śmie w taki sposób odzywać się do największego męża w narodzie? kiedy głos Mickiewicza uspokoił mnie, rozbroił i prawie do łez poruszył...

— Bracie, pamiętaj tam o sobie.

A słowa te wymówił tak, żem zrozumiał co to jest ów ton chrześcijański, o którym na prelekcyach w Collège de France wykładał.“

(W. Bełza 218.)

438. „W Znojmie przepędził bł. Klemens Hofbauer trzy lata; sumiennem wypełnianiem obowiązku jako uczeń u piekarza, pobożnością i łagodnością, ujął sobie serce Dobsza (piekarza) jego rodziny i wogóle wszystkich mieszczan. Już wtedy okazały się zalety jego szlachetnego charakteru, jak gorąco umiał miłować i do wzajemnej miłości bliźniego pociągać. Opowiadają, że młodziuchne dziecko Dobsza tak się do mło-

dego piekarczyka przywiązało, że gdy obchodził miasto z bułkami, nie chciało się od niego oderwać i biegało z nim po mieście. A chociaż bł. Klemens musiał zmęczone dziecko na rękach z powrotem nosić, wolał sobie pracy przysporzyć, aniżeli miłą dziecinę zasmucić."
(Ks. B. Łubieński, Bł. Klemens Marya Hofbauer Warsz. 1906, 20).

439. Św. Jadwiga, gdy potrzeba było kogo napomnieć, albo skarcić, zwykła mówić: „Niech ci Bóg będzie miłościw"*).
(Ks. S. Keller: „Jad człowieczy". Pelplin. 1903, 18).

440. „Lepiej winnemu przebaczyć, niż niewinnego karać". (Przysłowie).

441. Przebacz wszystkim innym, sobie nie przebaczaj. X.

442. „Odwracamy twarz, oczy, od niemiłych [sobie
Czyś pewien, że Bóg tego nie uczyni tobie"?
(Elżbieta Drużbacka).

443. „Gdy wielkość duszy w całym chcesz wykazać blasku,
Pisz dary na marmurze, a krzywdy na piasku".
(Ks. Biskup A. Krasiński).

*) Przepiękny przykład przebaczenia przedstawił Sienkiewicz w powieści „Krzyżacy", gdzie Jurand nie bierze na Zygfrydzie pomsty, choć ten tyle najstraszniejszych krzywd zadał, ale w nadludzkiem zaparciu się siebie, własnoręcznie rozcina więzy, puszcza Zygfryda wolno i odstawić go każe do granicy.

444. „Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się
z wrogiem,
Jeśli ty i wróg, pierwej pogodzą się z Bogiem".
(Mickiewicz: Zdania).

9. O zgodzie.

445. „Knowania i intrygi ze strony Sieciecha (dumnego i okrutnego ulubieńca Władysława Hermana) wywołały nowe zaburzenia domowe. Obaj bracia Bolesław i Zbigniew (synowie Władysława Hermana), zjechawszy się we Wrocławiu, tym razem postanowili jednomyślnie, że tak długo nalegać będą na ojca prośbami i groźbami, dopóki zupełnie nie odsunie od siebie tego wichrzyciela pokoju (Sieciecha), który, według pogłosek, zamierzał przy tem obu ich zgładzić. Jakoż, zabezpieczywszy Wrocław i Śląsk od możliwych buntów, wywołanych od Sieciecha, wyruszyli obaj bracia z wojskami przeciwko ojcu, przebywającemu w Płocku. Ojciec stanął po stronie Sieciecha. Na wieść o nowej wojnie domowej, arcybiskup Marcin, podążył niezwłocznie na miejsce smutnej walki. Po dwakroć już (pod Żarnowcem i Płockiem) stanęły przeciwko sobie wojska synów i ojca, lecz świątobliwy Marcin powagą swą potrafił nakłonić obie strony do zaniechania dalszych kroków wojennych, a roztropnemi przedstawieniami przekonał Władysława, że dla pokoju własnego i kraju powinien Sieciecha, jako wichrzyciela po-

rządku, zaraz od siebie wypędzić. Władysław wreszcie na to się zgodził. Sieciech tymczasem, nie czekając wyroku, sam uszedł z kraju i schronił się na Ruś. Tak więc za pośrednictwem arcybiskupa pogodzili się synowie z ojcem i burza nieszczęsnej wojny domowej zażegnaną wreszcie została".

(Ks. Skimborowicz: Dzieje kościoła polskiego. Warsz. 1903 I. 312).

446. „Ks. Mikołaj Baśniański († 1812), paroch z małej Ponikowicy pod Brodami, do którego dla jego pobożności lud z daleka się garnął, prosząc o modlitwę i błogosławieństwo, nie mógł utulić się w żalu, gdy Polska upadła i nie przestawał powtarzać: „Ne ma ditonki Polszczy". Były to czasy prawdziwego zjednoczenia między obrządkami. Polacy na Rusi w litanii loretańskiej przed inwokacyą: „Królowo korony Polskiej" wołali do Matki Bożej: Królowo Jedności świętej! Tak Unię świętą kochano i ceniono".

(Ks. Zuzulicz w Gaz. kość. 1908 str. 217).

447. „Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza".

(Ks. Skarga w Kaz. Sejm.).

448. „Jednej woli, jednemu trzeba przedsięwzięciu;
Lepszy jeden wódz głupi, niż mądrych dziesięciu".

(Mickiewicz: Zdania).

449. „Czy to z Litwy, czy z Poznania, cho-
[ciaż różne nosim bronie,
Nic nam bracia nie zabrania, wspólne sobie po-
[dać dłonie".
(A. Mickiewicz).

10. O kłótni.

450. „Kiedy wiadomość o zwycięstwach Chmielnickiego doszła do Polski, już Władysław IV. nie żył. Szlachta na sejmikach uradziła wysłać nowe wojsko na kozaków. Gdy hetmani byli w niewoli, postanowiono trzech dowódzców: pierwszym był książe Ostrogski, spokojny i nielubiący wojny staruszek; drugim Koniecpolski, bardzo młodziutki, prawie dzieciak; trzecim Ostroróg, człek uczony i prawnik. Ci co się znali na wojnie, powiedzieli zaraz, że nas kozaki pobiją, kiedy nam przywodzi pierzyna, dziecina i łacina, i zgadli, bo choć naszych zebrało się trzydzieści tysięcy, ale zamiast uderzyć z góry na kozaków, oni zaczęli w obozie radzić, kłócić się, bankietować, bo trzeba wiedzieć, że zamiast iść na wojnę, jak kto stoi, oni pobrali karety, wozy, konie i różne zbytki pańskie. Ten obóz stał pod Piławcami bardzo długo. Aż nakoniec Chmielnicki się zbliżył i trochę tatarów do niego przyszło. Szlachta jak to zobaczyła, dalej z obozu w nogi uciekać do domów. Nie gonili ich nawet tatarzy, bo tymczasem rabo-

wali bogactwa i sprzęty, które ci tchórze zostawili... Polacy, co nieraz dziesięć razy większego nieprzyjaciela bili, teraz uciekli przed niesforną hałastrą, która często nie miała innej broni, jak kawałek okutego kija".

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 210).

451. „Piękna legenda istnieje wśród górali tatrzańskich. Jeden z poetów polskich ujął ją w formę sceniczną.

Przed wielu laty — mówi owa legenda — król (naturalnie polski) widząc, że matka ojczyzna (Polska) poważnie zaniemogła, radził się doktorów, ale napróżno. Pewna prorokini jednak oświadczyła, że trzej bracia, z których każdemu dała po kawałku fletu, muszą przebyć razem siedm gór, siedm rzek, póki nie dojdą do pewnego szczytu w Tatrach. Wówczas muszą złożyć wszystkie części razem i zadąć. Zbudzi się król Bolesław, przezwany Śmiałym, wraz ze swymi zbrojnymi rycerzami; znów zwyciężać zacznie i kraj do dawnej świetności doprowadzony będzie.

Ale bracia nie mogli się pogodzić co do tego, który z nich zadmie we flet. Każdy uważał, że jemu się ten honor należy. Ojczyzna więc uleczoną nie została i rycerze do tej pory we śnie są pogrążeni.

Legenda jest symbolem charakteru polskiego i polskiej historyi i sztuki, w tym charakterze jest na scenie utrzymaną. Ci trzej bracia to

arystokracya, mieszczaństwo i włościanie. Gdy te trzy stany do zupełnej dojdą harmonii, gdy charakter narodowy wyda tak czystą melodyę, jak muzyka polskich artystów, wówczas z głębi Tatr powstanie król Bolesław i jego rycerze".
(L. E. van Norman: Polska jako rycerz wśród narodów. Warsz. 1908, 23).

452. Pewien włościanin z Królestwa Polskiego odebrał sobie życie po kłótni ze synem. Ponieważ on był dość zamożnym, dlatego spadkobiercy rozpoczęli poszukiwania za majątkiem. Jednakże wszystko było napróżno, bo pieniędzy nie było. Wkrótce jednak zawiadomiono synów, iż z powodu przeróbki cmentarza, zwłoki muszą być przeniesione gdzieindziej. Skoro otworzono trumnę, przekonano się, iż złote pieniądze znajdują się wśród kości rozkładającego się już ciała, Starzec nie chcąc zostawić pieniędzy dzieciom, połknął je przed śmiercią.
(Postęp. Kr. 1909).

453. Hr. Skarbek zgłosił na sejmie wniosek aby ustanowiono gminne urzędy rozjemcze, bo w samej Galicyi jest więcej procesów rocznie aniżeli we wszystkich innych krajach monarchii razem. W r. 1906 wniesiono do sądów galicyjskich 729 tysięcy skarg drobiazgowych, podczas gdy liczba takich samych skarg w tamtych krajach wyniosła w tym czasie 404 tysięcy choć mają razem przeszło 20 miljonów ludności a Galicya około 8 miljonów.

Skarg o naruszenie posiadania było w tymże roku u nas 20 tysięcy a w innych krajach $7^1/_2$ tysiąca. „Pyskówek“ było w Galicyi 900 tysięcy a tam 530 tysięcy.

Jakież przytem koszty procesowe, jaka strata czasu, jakie gniewy zemsty, nieszczęścia rodzinne! (Kalendarz Serca Jezusowego.)

454. Smutny to widok... Korytarze sądu pełne ludu... To bracia rodacy na siebie nastają! To Polak Polaka publicznie piętnuje, oskarza i hańbi — tu wieśniak wieśniakowi ciężko zapracowany grosz wydziera — tu mieszczanin mieszczaninowi chleb z ręki wytrąca, a kij żebraczy wtyka, tu ojciec o zgrozo! czyha na zgubę zięcia, siostra na zgubę brata... a to tak często się dzieje, że sędziowie rady sobie dać nie mogą, tyle mają głupich, dziecinnych i bagatelnych spraw do załatwienia, które możnaby ugodowo przy iskierce dobrej a życzliwej woli ukończyć w jednej chwili.... Żydzi najwięcej zyskują na pieniactwie ludu.... Żrą się ludzie jak dzikie zwierzęta w klatce, biedy sobie i zmartwienia dodają, jak gdyby na świecie biedy innej nie było.

A o co im chodzi? Nieraz o zardzewiały łańcuch, którego nikomu nie zapisał umierający ojciec, o stary kożuch, o popsuty półwózek, o kilka desek, co pozostały od trumny ojca, o rozbitą szafę, o stare drzwi z chlewa.... oto przyczyny przezwisk, kłótni i pieniactwa.

(Według „Głosów Katol.“ Nr. 102,)

455. „Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces“.

„Lepszy dukat przed procesem, niż trzy po procesie“.

„Lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces“.

(Przysłowia).

456. Niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza. (Ks. Piotr Skarga).

457. „Rozebrali sobie w myśli Polskę gorzej, niż na Ziemi wrogi jej ciało rozszarpali. Każdy w mózgu ma jakiś jej ułamek i ten ułamek za całość uważa, stąd gniewy, fochy, partye, stronnictwa, nienawiść i zawiść“.

(Krasiński).

458. „O co kłótnia?
Od chwili, gdy zaczęli czarci z nieba spadać,
Kłócą się dotąd, kto z nich ma niebo posiadać“.

(Mickiewicz: Zdania).

11. O gniewie.

459. „Powszechnie wiadomym jest wypadek na zamku krakowskim zdarzony, który był jakby złą wróżbą dla krótkiego panowania w Polsce Henryka Walezjusza.

Samuel Zborowski zatknął kopię na zamkowym dziedzińcu, wyzywając do walki na ostre równą sobie urodzeniem szlachtę. Dworzanin Tęczyńskiego, dotknął tej kopji, jakby wezwa-

nie przyjmował, co dumnego pana tak obraziło, że poruszając dawne do Tęczyńskiego urazy i sądząc, że to on chce go przez dworzanina poniżyć, zaczął na niego miotać obelgi. Byłoby może na słowach pogróżek pełnych się skończyło, gdyby nie pokazał się Tęczyński idący właśnie na zamek wraz z Wapowskim kasztelanem przemyskim. W gniewliwym uniesieniu, Zborowski uderzył w głowę Wapowskiego, który do niego przemawiał chcąc go uśmierzyć, a cios był śmiertelny. Krwią zbroczonego kasztelana zawiodła partja Tęczyńskich przed króla, ten zaś przerażony kazał drzwi dobrze zamknąć, nie wiedząc, co myśleć o dolatującym do swych komnat hałasie.

Według Zygmuntowskiego statutu zabójstwo podczas sejmu popełnione, miało być karane gardłem na przytomnym, a na zbiegłym wywołaniem z kraju, odsądzeniem od czci i utratą majątku. Przyjaciele zabitego w imieniu pozostałej wdowy wołali o sprawiedliwość, którą zwłóczył król Zborowskim przychylny. Dopiero za Stefana Batorego dopełnił ją Jan Zamojski, kiedy Zborowski urągając prawom i burząc spokojność kraju, musiał nareszcie dać głowę pod miecz katowski."

(Śmigielska: Obrazki... 119.)

460. Straszna zbrodnia. We wsi W. pod Jasłem zamordował gospodarz Wojciech M. „amerykanin" swoją żonę i jej matkę. Niedawno

wrócił on z Ameryki i ciągle prowadził z kobietami kłótnie, że mu trwonią majątek. Żona i matka lubiały — wódeczkę. W zeszłym tygodniu, gdy przyszedł z miasta, zastał je obydwie przy kieliszku. To go w taką wściekłość wprowadziło, że porwał siekierę i zarąbał na śmierć naprzód żonę w izbie, a potem jej matkę w stajni, dokąd się schroniła. Chyba człowiek ten popadł w jakiś szał, bo trudno przypuścić, aby to uczynił przy zdrowych zmysłach. A zresztą, któż wie? Do czego to człowiek niezdolny, gdy nie panuje nad sobą! Mordercę uwięziono. (Gaz. niedz. Lw. 1908.)

461. „Nienawiść nietylko zatruwa, ale i ogłupia, więc strzeżcie swego społeczeństwa od zgłupienia przez nienawiść". (H. Sienkiewicz).

462. „Nie będzie dobry owoc, jeśli złe nasiona;
Nienawiść nie zbuduje, a żółć nie przekona".
(Ks. bp. A. Krasiński).

463. „Ten który jadowitym gniewem zaostrzonych swych piersi, łaskawością i słodyczą nie łagodzi, ten gorszy od dzikich zwierząt, bo rozmyślniej szkodzi".
(Stan. Lubomirski: Przysłowia).

464. „Żebyś się zbyt nie uniósł, gdy gniew górę bierze,
Spojrz w zwierciadło i cicho odmów trzy pacierze".
(Ks. Krasiński. Bp. wileński).

465. Jak wicher odnosi ptaka na pustynię, tak gniew wyrzuca człowieka na brzegi niesprawiedliwości. X.

12. O przekleństwie.

466. S. Marya Stanisława (Janina Chrząszczewska) Dominikanka, opiekunka trędowatych w Cocorite, na wyspie św. Trójcy tak pisze o nawróconym Hindusie: „Stary Robert przez kilka lat nie chciał przyjąć Chrztu św., choć wierzył, bo powiada, że ma zwyczaj kląć okropnie, a sam nie wie kiedy, a nie wypada więc, aby po chrzcie jeszcze grzeszył, i dlatego czekał dopóki się nie poprawi. Rzeczywiście tak nad sobą pracował, że od dwu lat nikt z ust jego nie słyszał przekleństwa i wtedy dopiero sam uznał się za godnego Chrztu św. — Przywiązany do Sióstr, gdy która chora — a dowie się on o tem, idzie do furty i pyta portyerkę, czy bardzo chora ta Siostra, bo dzisiaj nie poszła do swej sali i radzi wtedy, aby kilka dni spoczęła. Trochę oryginał i pedant, ale tak poczciwy, że niejedno jego dziwactwo łatwo można znieść!“ (Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 116).

467. „Pewien gorliwy o cześć Boga i zbawienie ludzi kapłan tak radzi: „Jeżeli w domach waszych są słudzy lub najemnicy, dzieci lub inni członkowie rodziny, którzy, klnąc, żadnego słowa dobrej rady usłuchać nie chcą,

którzy nie zważają ani na Boga obrażonego przekleństwy i na Jego kary, ani na duszę zbrzydziałą przez te klątwy, to użyjcie względem nich środka następnego, jakiego użył względem swego parobka pewien pleban. Parobek ów był to człowiek pełen złych narowów, próżniak, niewierny, a klął, gdzie tylko stanął. Nieraz pleban słyszał straszliwe jego przekleństwa upominał, groził, tłómaczył, nic nie pomagało. Aż nareszcie użył już ostatniego środka. Wyjeżdżając w dość daleką drogę, rzekł do parobka: „Jeżeli przez cały ten dzień nie zaklniesz ani razu, dam ci wieczorem półrubelka“. Sługa, wiedząc, że jego gospodarz dotrzymuje rzetelnie wymówionego słowa, chętnie na wszystko przystał; czuwał więc nad sobą pilnie, chociaż koniki, jak zwykle, skręcały mu w prawo, gdzie trzeba było w lewo podążyć, choć wierzgały, opędzając się od bąków, choć przystawały i niedobrze ciągnęły. Gdy innym razem klątby konie djabłami, teraz na samą myśl o półrubelku podróż cicho się odbywała. Przeszedł dzień, — ów sługa ani razu nie zaklął. Przyjechawszy do domu i wyprzągłszy konie parobek bez klątwy zaprowadził je do żłobu, włożył im paszę i zamknął stajnię. Pleban wtedy przywołuje go do siebie i dając mu półrubelka, rzecze: „Masz sobie zasłużoną zapłatę“. Ale zatrzymując go, tak mu prawił: „Nie wstydże ci, bracie, żeś dla półrubelka, dla tych mar-

nych pieniędzy wstrzymywał się od przekleństwa, a dla miłości Pana Boga, dla ulepszenia twej duszy nie chcesz podobnej uczynić ofiary? Czyż dusza twoja nie jest dla ciebie więcej warta od półrubla? Jeżeliś więc dla półrubla nie przeklinał cały dzień, to jutro — zaklinam cię i błagam — spróbuj i nie mów ani jednego słowa klątwy". I rzeczywiście sługa, tak zawstydzony, pilnował się i nie zaklął. Dzień po dniu, przy pracy i czujności swego pana, postępował w świętej cierpliwości, aż powoli przestał zupełnie przeklinać.

(Ks. K. Obolewicz: O przekleństwach. Wilno 1907, 47.)

468. „Pewien z naszych Ojców poprawił jednego przeklętnika w następujący sposób: Jeździł on nieraz z Śremu, w Ks. Poznańskiem. gdzieśmy mieli nasz klasztor, do Czempinia do kolei. Furman nieraz klął, a gdy go ksiądz napominał mówił, że nie może się poprawić. Ksiądz go się pyta: a chciałbyś ty się szczerze poprawić?... to ja ci dam lekarstwo, ale przyrzeknij mi, że go używać będziesz. — Zgodził się na to i przyrzekł. Ksiądz kazał mu, aby po drodze za każdym razem, gdy zaklnie, wziął jeden kamień z drogi do kieszeni. Furman do przekleństwa przywykły, po niedługim czasie już zaklął, bierze więc kamień jeden po drugim do kieszeni.. ale już mu i ciężko w kieszeniach... A ksiądz mu na to: ciężej tobie będzie na duszy z tych przekleństw, aniżeli z tych kamieni w kieszeni.

niach... I jakoś się biedny przeklinacz tem przejął... i poprawił".

(„Głosy katol.". Kr. Nr. 27, 43).

469. Przekleństwo jest czemś wprost przeciwnem chrześcijaństwu: religii miłości. A mimoto wada ta ogromnie rozpowszechniona, łącząca się nieraz, zwłaszcza na Rusi z najobrzydliwszymi wyrazami i często skierowanymi nie na przeciwnika, ale na jego rodziców... Tak przeklinają zdaje się tylko w Chinach. Przekleństwo czyni serce ludu twardem, bezlitośnem, niszczy kulturę, delikatność uczuć, spacza wychowanie, szczęście rodzinne. Nieraz wieś wstrzemięźliwa, czysta — zdawałoby się, że trzeba za Kochanowskim wołać w zachwycie: „Wsi spokojna — wsi wesoła — Cóż twej chwale sprostać zdoła", a wsłuchać się w gwar wsi: usłyszy się stek przekleństw. M.

470. ...„Znać, że tu (u nas w Polsce) jeszcze mieszka lud wierny i pobożny. Kościoły nasze bywają przepełnione prawie. Po drogach krzyże i kapliczki nie dozwalają zapomnieć o Bogu i Świętych Jego. Spotkasz sąsiada, to chrześcijańskiem cię pozdrowi pozdrowieniem... I ten lud strasznemi wszędzie bryzga przekleństwami i piekielnemi życzeniami" *)...

(Ks. S. Keller: „Jad człowieczy". Pelplin).

*) Cytaty z Pisma św.: „Błogosławcie prześladującym was, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi,

13. O zemście.

471. Potworna zemsta. W Tarnopolu niejaki Bazyli R., starzec 70-letni, pokłóciwszy się ze swoim pasierbem, postanowił zemścić się na nim w ten sposób, że sam sobie podciął żyły brzytwą, a powiedział, że to pasierb chciał go zamordować. Był jednak o tyle nieostrożny, że zwierzył się ze swego postępku miejskiemu po-

płaczcie z płaczącymi... Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój nakarm go, jeśli pragnie napój go. Bo to czyniąc węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu“ (Rzym. VII.).

„Nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo; lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc, gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiedli“ (I. Piotra III.).

„Albowiem, kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady“ (Tamże).

„A na koniec wszyscy jednomyślni, współcierpiący, braterstwa miłośnicy... Każdy niech szuka pokoju“... (Tamże).

„A nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim: bo miłość zakrywa wiele grzechów“ (I. Piotra IV.).

„Ktoby złorzeczył ojcu lub matce, śmiercią niechaj umrze“ (Mat. XV. Wyj. XXIV.).

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie“ (Mat. V.).

„Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. XI.).

licyantowi. Ten rozumie się sprawę przedstawił sądowi. Zdziecinniały czy złością zaślepiony starzec po wyleczeniu się odpowie za swój czyn.
(Gaz. niedz. Lw. 1908, Nr. 37).

472. „Nie zemstą dzieją się wszelkie postępy rodu ludzkiego, ale miłością, ale pracą długą ducha". (Krasiński w listach do Gaszyńskiego).

473. Zemsta jest małych dusz dziełem, a darowanie winy, człowieka wielkomyślnego oznacza.
X.

14. O obżarstwie.

474. „Dowodził naszą kompanią (1831 r.) kapitan Jakób Podczaski. Był to człowiek dobry i bogaty, ale taki smakosz, że nawet w obozie trzymał sobie kucharza. Gdy rewolucya wybuchła, ofiarował Podczaski znaczną sumę na cele narodowe, a sam wstąpił do wojska. Po upadku rewolucyi straciłem go z oczu. Później od synów jego dowiedziałem się, że już nie żył. Chcąc się bliższych dowiedzieć szczegółów o moim kapitanie, poszedłem z wizytą do wdowy po nim, rodem Niemki. Opowiadała mi ona, że pewnego razu mąż jej, w wesołem usposobieniu, założył się, że zje dwanaście twardych jaj, poczem napije się wódki. Tego wprawdzie dokazał, ale w kilka dni później przypłacił życiem niewczesny zakład".
(Biesiada liter. Warsz. 1907, 270).

475. „Zjazdy publiczne i prywatne, nie wyjmując pogrzebów, nie odbywały się bez bankietów; biesiada była koroną każdej uroczystości, głównym punktem towarzyskiego programu. Polacy nie odznaczali się cnotą umiarkowania w jadle i napoju; Ruggieri odnosi wrażenie, że jeden Polak je za pięciu Włochów (ale zważyć trzeba, że Włosi mało jadają). Po stroju bankiet był głównym powodem zbytku, a kuchnia nie daremnie zasłużyła sobie na utarte miano „szkopułu szlacheckiej substancyi". Codzienna gospodarska kuchnia była pożywna i zawiesista, ale skromna"...

(W. Łoziński: Życie polskie. Lw. 1908, 188).

476. „Święty Otto, Biskup Bamberski, Apostoł Pomorza, urodzony hrabia Andech, który z własnego majątku fundował 15 klasztorów i 6 przeoratów, chleb tylko jadał, i nigdy nie nasycał się dostatecznie. Gdy raz mu szafarz kupił szczupaka i podał na stół, rzekł Biskup: O! niech daleko będzie odemnie, iżbym tyle pieniędzy miał sam pożerać; zdrów jestem i mogę wyśmienicie poprzestać na chlebie. Zanieś rybę ubogiemu choremu". Ś. Otto żył lat 70 — umarł w r. 1139".

(Ks. J. Schmid: Katechizm histor. Wilno 1884, II. 262).

477. „Posłuchajcie bajeczki. Pewnego razu śmierć ogłosiła, że da wielką nagrodę temu, kto udowodni, że jej najlepiej pomaga zabierać ludzi

z tego świata. Zeszły się tedy choroby, aby się o tę nagrodę ubiegać i każda w tym celu chwaliła się, że jest najlepszą śmierci pomocnicą. Gorączka z wielką pychą mówiła: „żeby nie było mnie, toby się ludzie śmiali ze śmierci; czemu to doktor chorego najprzód za puls bierze?“ Zapalenie się kłóciło z gorączką i mówiło: „ty gorączko ani nie jesteś chorobą, tylko towarzyszką choroby; ja to najwięcej ludzi sprzątam“. Ospa mówiła: „policzcie no same dzieci, które ja zabieram“. Tyfus mówił: „ja gdy się kogo czepię, rzadko on się śmierci wywinie“! Cholera mówiła: „ja gdy przyjdę do wsi, albo miasta, to co piąty umiera“. Lecz gdy się choroby tak chwalą, przed tronem śmierci tańcząc, śpiewając, krzycząc wpadają dwie siostry: obżarstwo i pijaństwo, niecne, rozwiązłe obie, — i roztrącają wszystkie choroby, mówiąc zuchwale: „co wy wszystkie wiecie? co wy wszystkie znaczycie? daremne wasze przechwałki; gdyby się ludzie nie objadali i nie upijali, toby o połowę mniej chorób było i dłużejby ludzie żyli“! I śmierć przyznała, że obżarstwo i pijaństwo najlepiej jej dopomagają zmiatać ludzi ze świata i im oddała naznaczoną nagrodę.

(Ks. bisk. Karol Fischer: Kazania. Przemyśl, 1903, III. 124).

478. „W zbytku... wielka jest marność... Jedzenia i picia zbytne, nieprzystojne jest człowiekowi; bo ciało rozmaitemi niemocami zaraża;

człowieka do statecznych spraw niesposobnego i jako bez uzdy konia z drogi błądzącym czyni".
(Andrzej Frycz Modrzewski).

XV. O alkoholizmie.

1. O wstrzemięźliwości *).

479. Gdy po pogromie hufców krzyżackich pod Grunwaldem, został zdobyty ich obóz, znaleziono tam moc wielką beczek z winem, nadsyłanych do piwnic Wielkiego Mistrza zakonu, z różnych stron świata. Beczki te wieziono za

*) W programie walki z pijaństwem powinny być przedewszystkiem te punkta. Oto brak uświadomienia rodzi apatyę. Przestudyować więc kwestyę alkoholizmu, **uświadamiać** drugich, zakładać biblioteki i rozszerzać pisma antyalk., urządzać wiece, odczyty, przedstawienia, wystawy antyalk. z czytelń i towarzystw, na które ma się wpływ, usuwać trunki, zakładać gospody bezalkoholowe (gmina musi mieć miejsce dla zebrań towarzyskich), herbaciarnie itp. Popierać zabawy ruchowe. Dążyć do coraz większego ograniczenia szynków. (W r. 1910 było w Galicyi 15.754 szynków — a po usunięciu propinacyi t. j. od 1-go stycznia 1911 r. jest ich jeszcze zwyż 11.000. Szkół ma ten kraj około 5.000) a więc do prawa lokalopcyi, (że gmina może zakazać wyrobu i sprzedaży trunków), do zamykania szynków w dnie świąteczne. Do rad gminnych itp. i na posłów wybierać ludzi popierających ruch wstrzem. Przygotowywać grunt do reformy postu, aby był rozszerzony i na trunki. Starać się, by w bibliotekach publicznych i szkolnych były książki i pisma antyalk., dążyć do

wojskiem, ażeby po zwycięstwie, o którem nie wątpiono ani chwili, rycerze uraczyć się mogli winem do syta, obchodząc tryumf pokonania i zniszczenia Polski i Litwy.

Wstrzemięźliwy Jagiełło, rozkazał porozbijać beczki i wylać wino na ziemię, ażeby rycerstwo godnie obchodziło chwilę zwycięstwa, bez odurzania się trunkami. („Przyszłość“ 1910).

---

statystyki pijaństwa, domagać się na konferencyach pedagogicznych zmiany podręczników szkolnych, niechby zawierały ustępy o alkoholu. — Młodzież przy I. Komunii św. ma przyrzekać (nie przysięgać) w obecności rodziców, że wtrzyma się od alkoholu i tytoniu do 20 r. życia, boć młodzieży nawet małe ilości trunków są na pewno szkodliwe.

Aby trudy walki z pijaństwem nie były daremne, musi być zorganizowaną i opierać się głównie na zupełnej wstrzemięźliwości. A zatem rozszerzać Tow. i Bractwa abstynenckie. Bractwa wymagają przynajmniej tej reformy, aby zarząd był w ręku tylko abstynentów — a wszystkie zarządy łączyły się we wspólny diecezyalny a wreszcie krajowy. Dzieci organizuje się w Bractwo „Anioła Stróża“ — gdzie praca jest łatwa i wdzięczna.

Po informacye w sprawie akcyi przeciw alkoholizmowi (o książki, pisma, tablice, przeźrocza i t. p.) zwracać się można n. p. do sekretaryatu Związku Księży Abstyn. (Lwów, Seminaryum łać.) lub do biura takiegoż Związku w Poznaniu (św. Marcin 69 I.). Polskich czasopism antyalkoholicznych w r. 1912 wychodzi już dwanaście. Trzeba (podobnie jak przy zwalczaniu gruźlicy i innych klęsk) działać przedewszystkiem zapobiegająco: usuwać przyczyny alkoholizmu.

480. W 1817. r. założył w Wilnie Franciszek Zan związek „Filomatów“. Było ich 6, a w tem Mickiewicz. Hasło ich zaprzysiężone to: Ojczyzna, nauka, cnota. Dla ogółu młodzieży utworzyli oni jawny już związek (1820 r.) „Promienistych“, któremu wobec rządu dali nazwę „Tow. Przyjaciół pożytecznej zabawy“. Członkowie zobowiązywali się do pracy nad sobą, do cnót, przyjaźni, do samopomocy w naukach i niedostatku.

Dziwny czar i urok wieje od majówek Promienistych.

Wczesnym rankiem wyruszali w piękną okolicę Wilna, śpiewając pieśni religijne i narodowe. Następnie odczytywali własne utwory, dysputowali, rozmawiali wesoło, grali na instrumentach, wreszcie bawili się w gry rozmaite. Mleko i świeże pieczywo stanowiły ich cały fizyczny posiłek, stąd żartobliwie zwano ich galaktofagami t. j. „mlekopojami“.

Z pomiędzy „Promienistych“ wybierał Zan pilniejszych i przyjmował do tajnego Związku „Filaretów“ (t. j. miłośników cnoty), sami zaś kierownicy skupiali się w zespole Filomatów.

Za wpływem Filaretów powstawały podobne organizacye i po innych miastach Litwy jak: „Zgodni Bracia“, „Tow. przyjaciół wojskowych“, „Zorzanie“ i inni.

„Zorzanie“ w Białymstoku (1820. r.) zobowiązywali się między innemi do poprzestania palenia tytoniu i używania jakichkolwiek trunków.

W 1823 r, rozpoczął Nowosilcow straszliwe prześladowanie Filaretów (Dziady III). Zan wziął winy na siebie chcąc innych ocalić. Ale to nie pomogło. Wygnano go do Orenburga, Mickiewicza wydalono z Litwy, innych skazano do kopalń i t. p.

Zan będąc 13 lat w Orenburgu zajął się prywatnem nauczaniem i nie tracąc czasu oddał się pracy badań naukowych. Zwiedzał stepy kirgizkie, wiercił stoki Uralu, odkrył złoto, dyamenty. Wreszcie pozwolono mu przebywać w Petersburgu a potem w Ojczyźnie.

(„Iskra“ Kr. 1911.)

481. Konserwatywna „Kreuzzeitung“ biada, że Słowianie wzmacniają swe siły. Oto szerzy się w Poznańskiem ruch wstrzemięźliwości wśród Polaków, oto Czesi i Chorwaci też zorganizowali u siebie taki ruch. Działalność ta odbywa się przedewszystkiem wśród młodzieży. Czescy studenci jako apostołowie wstrzemięźliwości udają się potem do kół ludowych. Młodzież gimnazyalna zespoliła się w silne związki abstynenckie.

Wyznaje dalej „Kreuzzeitung“, że dotychczas pijaństwo słowiańskie było szczerym sojusznikiem Niemców w walce antysłowiańskiej, a teraz i tego sojusznika Niemcy stracili!

(Mies. wstrz. 1910).

482. „Silnymi i prawie niezwyciężonymi są tylko narody czyste, wstrzemięźliwe. Według Herodota pewien Lidyjczyk ostrzegał króla Krezusa, aby nie wdawał się w wojnę z Persami, bo piją tylko wodę. Prytanem mógł w Atenach zostać tylko ten, kto się nigdy nie upił. Solon nałożył nawet karę śmierci na pijanego archonta. Platon uważał za potrzebną ustawę, któraby chłopcom do 18 roku wzbraniała używania wina, aby alkoholem nie podsycać i nie powiększać niebezpiecznego ognia młodości, który i tak w ich krwi już się pali. Dziś lekarze orzekają jednogłośnie, że podobnie jak rozpusta tak i alkohol niszczy system nerwowy, psuje krew, wstrzymuje proces trawienia, osłabia myślenie, wiedzie nieraz do zbrodni, do domu obłąkanych. A więc precz z alkoholem"!
(Ks. arcyb. Bilczewski: Do Młodzieży; Lw. 1905).

483. „Od młodości mej gardziłem nikczemnym zbytkiem, zdaleka zawsze bywałem od wina miodu i podobnych napojów, a piłem zawsze tylko czystą wodę. Oto moje sposoby, zapomocą których nie tylko życie przedłużyłem, ale i zdrowia dobrego zawsze zażywałem".
(Słowa Mikołaja Radziwiłła. Żył 109 lat w dobrem zdrowiu 1398—1507 r.).

484. „Zaprawdę Turcy a Tatarzy powstaną w dzień sądny przeciw nam, co się to zwiemy chrześcijany i potępią nas, iż oni na jedno roz-

kazanie Mahometa swojego, wstrzymywają się przez wszystek czas żywota swego od wina, od piwa i od wszego co upoić może."
(Ks. J. Wereszczyński: Gościniec moczygębom. Kr. 1585).

485. „W uroczystościach waszych nie naśladujcie bałwochwalców, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe, wesołe, czy smutne, zawsze jednym sposobem, to jest: jedzeniem i piciem, stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem. Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe obyczajem przodków waszych, idąc z rana do kościoła i poszcząc dzień cały"...
(Mickiewicz: Księgi pielgrzymstwa).

486. „W każdym razie nikomu jeszcze wstrzemięźliwość zupełna nie zaszkodziła; wielu natomiast przeklina chwilę, gdy pierwszy raz wzięli kieliszek do ręki". (Ks. K. Niesiołowski).

487. „Tylko zupełna i bezwzględna wstrzemięźliwość zbawić i uchronić nas może od zagłady. To nas odrodzi moralnie i wzmocni na siłach i duchu i nie zginiemy". (Franc. Wojciechowski).

2. O walce z alkoholizmem.

488. Kazimierz Kontryn założył w Wilnie 1817 r. Tow. literacko-moralne pt. „Szubrawcy". Czasopismem ich były „Wiadomości brukowe". W 1822 rząd rozwiązał to Towarzystwo. Ono pierwsze wydało u nas pierwszą, zorganizowaną

walkę pijaństwu i karciarstwu. Na posiedzeniach tego Związku stawiano przed przewodniczącym dzban wody z napisem: Aqua fontis (woda źródlana). Do „Szubrawców“ należeli uczeni, profesorowie, lekarze i inni poważni obywatele. Przez pewien czas przewodniczył ich gronu Jędrzej Śniadecki, nasz słynny chemik.

489. Jeden z proboszczów dyeceżyi tarnowskiej opowiadał następujące zdarzenie: Było to świeżo po misyi, jaka się w jego parafii odbyła i zdawało się, z wielkim pożytkiem. W najbliższą niedzielę ludzie wyszli z kościoła i wracali do domu. Droga wiodła obok karczmy, która według naszego polskiego zwyczaju zawsze i wszędzie blizko kościoła znajdować się musi. W bramie karczmy stał szynkarz i oczekiwał zwykłych gości. Nikt jednak nie wstępował, a nadto jeden z przechodniów zaczął drwić z szynkarza pytając, co teraz pocznie, gdy ludzie pić przestaną. Na to odpowiada żyd z miną złośliwie uśmiechniętą: „Ja poczekam a po paru tygodniach będzie wszystko po dawnemu“ i „niestety“ — dodał ze smutkiem opowiadający proboszcz—sprawdziły się żydowskie przewidywania“.

Trzeba więc koniecznie organizacyi, aby zwalczyć alkoholizm.

490. Sokal. Jako przykład dla dziewuch, wychodzących za mąż, podaję następujące zdarzenie. W te zapusty miał się odbyć ślub jednej

pary, nazwisk nie wymieniam. Pan młody poszedł jednak oblewać „kawalerską wolność“ z kolegami i tak się urządził, że do ślubu mimo rozmaitych środków stanął pijany. Ksiądz ślubu odmówił i nakazał ponowną spowiedź. Lecz to nie wystarczyło pannie młodej. Oświadczyła, że nie pierwej stanie do ślubu aż „Pan młody“ zaprzysięgnie zupełne wstrzymanie się od trunków alkoholicznych. Tak się istotnie stało. Dzięki swej stanowczości owa dziewucha uratowała męża, a sobie zapewniła szczęśliwe pożycie. (Gaz. niedz. Lw. 1905).

491. Abituryenci oddziału handlowego szkoły Rontalera w Warszawie zamiast uczty tradycyjnej złożyli zebrane pieniądze w sumie 70 rb. na cele publiczne. W jednej z mleczarń zgromadzono się na wspólną pogadankę, która zastąpiła w zupełności szumną ucztę.

Podobnie postąpili abituryenci w Kielcach, składając 100 rb. jako zapoczątkowanie stypendjum dla uczniów, wyrażając życzenie, aby corocznie takąż kwotę dołączano, póki nie zbierze się suma, od której procenta będą wystarczały na stałą zapomogę stypendyalną.

(„Prąd“ Warsz. 1909 r.).

492. „Stokroć łatwiej zapobiedz pijaństwu, aniżeli usuwać je, gdy już raz silne zapuściło korzenie“.

(Ks. K. Niesiołowski: „Przyjaciel czy wróg“).

493. .....„Trunek — ciało, duszę truje,
By — w niewolę nas mógł brać!
Dziś więc zrywam jego pęta,
Wolnym chcę od trunków być!
Dodaj sił, o Matko święta,
Bym mógł trzeźwo odtąd żyć!“
(Ks. J. Janiszewski: Modlitwa nawróconego pijaka).

3. O pijaństwie w ogólności.

494. „Popiel II. z pijaństwa dopuścił się strasznej zbrodni na stryjach; a później toż pijaństwo, koronę i życie mu wydarło.
(Długosz).

Mieczysław II. nazwany Gnuśnym, że w biesiadach zatonął, a później dostawszy pomięszania zmysłów, wkrótce życie zakończył.
(Długosz).

Bolesław Śmiały, dzielny rycerz, ale później oddał się biesiadnemu pijaństwu i stał się okrutnym i bezbożnym, przez co utracił koronę i życie.
(Długosz).

Tak to pijaństwo, najdzielniejszych i najwaleczniejszych mężów potrafi znikczemnić i przywieść do upadku!

Przemysław po uczcie w Rogoźnie napadnięty przez Margrabiów Brandeburskich, że był pijany, bronić się nie mógł, więc zamordowanym został. (Bielski).

A za owych Sasów i Poniatowskich, czy dobre skutki z pijaństwa wynikły...,?...."
(Ks. K. Możejewski: O pijaństwie Warsz. 1882, 37).

495. „Za przekroczenia przeciw ustawie o pijaństwie zasądzono w Galicyi w przeciągu 12 lat (od r. 1890 — 1901) 219.837 osób czyli blisko ćwierć miliona — a są to wypadki, w których pijaństwo wywołało publiczne zgorszenie. Jaki jaskrawy obraz ciemnoty i zwyrodnienia odsłaniają nam te suche liczby! A przecież zawsze jeszcze nie brak ludzi, którzy na wszelkie nawoływania do walki z alkoholem odpowiadają tylko wzdrygnieniem ramion lub zarzutem, że abstynenci przesadzają!"

(„Iskra" Kr. 1910 Nr. 8).

496. „Żydowscy rabinowie uważają, iż gdy Noe latorośl szczepił, wziął krwi z sowy, małpy i lwa, korzenie u latorośl polał — stąd dzieje się, iż gdy ludzie zatapiają się w winie, niektórzy sowy naśladują i po całych nocach nie śpią jedząc i gryząc, inni małpy głupstwa, inni lwa srogość wyrażają".

(„Monitor warsz." z r. 1783).

497. „Pijak — to człowiek, który bezskutecznie próbował być umiarkowanym".

(„Świt").

498. „Pijany chłop jest jak świnia, a baba pijana podobna do szatana". (Przysłowie).

4. Pijaństwo wiedzie do grzechu.

499. Niedziela, dzień Boży, staje się z powodu alkoholizmu dniem szatana. Oto tabela porównawcza wykazująca stosunek uszkodzeń i poranień ciała w każdym dniu tygodnia: niedziela 254, poniedziałek 125, wtorek 69, środa 62, czwartek 62, piątek 48, sobota 102.

(Z tablicy wydanej przez galic. Związek księży abst. p. t. „Wymowne liczby").

500. „Na udowodnienie, ile zabójstw, morderstw i samobójstw działa gorzałka, przytoczę zdarzenia, które się stały w pierwszych latach mego pobytu, jako proboszcza w Krzyżanowicach. W przeciągu lat czterech, czy pięciu, gorzałka stała się bezpośrednią przyczyną jednego morderstwa, jednego samobójstwa, dwóch zabójstw i czterech gwałtownych śmierci i to na przestrzeni pół mili kwadratowej.

1. i 2. Gospodarz w pewnej wsi pił niesłychanie przez kilka lat wódkę. Po swym ojcu odziedziczył mająteczek piękny; lecz pijaństwem tak się zrujnował, że mu w końcu pozostały gołe ściany lichej chaty ogołocone ze sprzętów. Przepił konie, bydło, wozy, grunt, pozastawiał i długów narobił. A że przy takim mężu i żonka się rozpiła, wszczęło się w pożyciu małżeńskiem prawdziwe piekło, które tem się skończyło, że mąż w szale pijaństwa zagardlił żonę swoją. Jako mordercę wzięto do więzienia, gdzie się w rozpaczy powiesił na kracie więziennej.

3. Wypadek zabójstwa był taki, że jakiś wyrobnik z Bochni, rozłoszczony i rozogniony gorzałką, uderzył w karczmie siekierką chłopa z czego tenże wkrótce umarł.

4. Na pewnem weselu wódką upojony i rozogniony skrzypek wyszedł na mróz, aby się ochłodzić; powalił się na śnieg, a za godzinę znaleziono wpół żywego i wkrótce z tym światem zakończył.

5. Jakiś gospodarz z nad Wisły upił się w Bochni na Jarmarku. Jadąc do domu, chciał mnie także jadącego z Bochni, zuchwale wyminąć. Począł się pienić, wrzeszczeć, bić konie z taką natarczywością i pomimo, że i ja szybko jechałem, tak rozpuścił konie, że mnie wywrócił z końmi do fosy; konie zaś jego przy gwałtownem wymijaniu uderzyły na kupkę kamieni, zlękły się, w drobne kawałki rozniosły wóz, chłopa pijanego pogruchotały, z czego wnet umarł.

6. Jakiś podróżny z nad Wisły, upił się w karczmie do upadłego. A był wtenczas mróz i śnieg tęgi. Przyjaciele kieliszkowi radzili mu, żeby zanocował, ale pijanemu wszystko równo. Puścił się w drogę; uszedłszy kilka kroków, spadł z brzegu do Raby i na miejscu skończył.

7. Szewc jeden we święto pijany powracał do domu; wpadł w niewielki rów, gdzie była woda, gramolił się jakiś czas, lecz nie mogąc,

będąc pijanym, podźwignąć się na nogi, upadł na głowę, zalał się wodą i zaraz skończył życie.

8. W sąsiedniej wsi dwaj rodzeni bracia, rozgrzani wódką, wszczęli kłótnię, wśród której jeden drugiemu siekierą rozpłatał głowę i zabił go.

9. Kobieta pewna odziedziczyła po swym zmarłym mężu majątek znaczny. Za lat dziesięć wszystko przepiła i dzieci swe, którym mogła dać staranne wychowanie, do ostatniej przywiodła nędzy; a wreszcie padła ofiarą pod ciosem tej broni, którą wojowała, to jest zapaliła się w niej wódka i skończyła nagłą śmiercią w szynku pod ławą.

10. Dwóch rolników pokłóciło się przy wódce w karczmie na granicy mojej parafii, a podpiwszy sobie na ochotnika, tak długo dla jakiejś zabawki kładli jeden na drugiego grube dębowe drągi, aż jeden z nich na miejscu ducha wyzionął.

11. Jeden już dobrze stary chłop w mojej parafii miał wielką ochotę powiesić się, ale mu brakowało odwagi, bał się tych czarnych. Podpił sobie zatem na fantazyę i doprowadził swój zamiar do pożądanego skutku, to jest: powiesił się jak najdokładniej i najwygodniej i t. d.

Otóż w jednej małej wiosce w krótkim czasie jedenaście wielkich zbrodni dokazała gorzałka".

(Ks. Gondek: Gorzałka Kr. 1866, 64).

501. Dwa spotkania.

Spotkałem go w młodości dniach —
W objęcia moje upadł on,
I rzekł mi: Bracie w wspólnych snach
Znajdziem zwycięstwo, albo zgon!

Spotkałem go po latach wielu,
Spotkałem go na środku rynku;
W objęcia padł: Ach przyjacielu
— Zawołał — Chodźmy do szynku!

(A. Asnyk).

502. „O czem człowiek po trzeźwu nie pomyśli, to wszystko upiwszy się popełni".

(Jan Kochanowski).

5. Alkohol a rodzina.

503. „A cóż cię czeka za zapłata i nagroda za pracę na polu trzeźwości? Nagroda, zapłata? Posłuchaj!

Było to w jednej szkole mojej parafii. Przedłożyłem dzieciom wobec nauczyciela dwa pytania: 1. Kogo najwięcej kochasz? 2. Dlaczego najwięcej kochasz?

Dzieci różnie odpowiadały na te pytania. Jedno: Ja kocham najwięcej Pana Boga, bo mnie stworzył. Inna znowu: Ja kocham najwięcej rodziców moich bo mnie żywią i przyodziewają. Jedna zaś mała dziewczynka odpowiedziała: Ja kocham najwięcej księżoszka. Dla-

czego? — Bo mój tata już nie piją. Nauczycielowi stanęły łzy w oczach, ja zaś opuściłem szkołę z tem uczuciem: To dziecko hojnie ci wynagrodziło swą miłością za wszystkie prace, prześladowania, trudy i poświęcenia, któreś poniósł z miłości, aby lud swój ratować z pijaństwa".
(Ks. Kapica: Alkohol i ruch trzeźwości. Mikołów. 1906. 22).

504. „Pamiętam, widziałem kiedyś obrazek,— ale nie święty. Było tam wymalowane, jak kobieta z łbem rozczochranym miotłą opędza się mężowi, który na nią kijem uderza; jak starsza córka broniąc matkę, chwyta ojca za głowę, a gdzieś w kącie kryją się młodsze dzieci i płaczą... stołki powywracane, aż kot się zalększy, tłucze okno i ucieka, a pies z pod stołu warczy i zęby pokazuje — przez okno zaś sąsiedzi zaglądają i szydzą, co się tam dzieje. Pod obrazkiem napisano: Miłość małżeńska w domu pijaka. Dałby Bóg, żeby jeno tak było na obrazku malowane, a nigdzie w domu naprawdę się nie działo."
(Ks. H. Jackowski T. J.: Namowa do wstrzemięźliwości Kr. 1895, 101).

505. Pewien pijak, gdy nie miał co wziąć na wódkę, zabrał własnym dzieciom jedyne sukienki, jakie miały na wyjście z domu do szkoły lub do kościoła i żydowi sprzedał. Zostały biedaczki tylko w koszulinach. — Inny znowu ojciec własnej córce swej uciął warkocz i sprze-

dał na wódkę. Łatwo sobie wyobrazić, jak ona musiała płakać, upadać do nóg, ręce jego całować i błagać: Tatusiu, nie rób mi tej hańby!... Zmiłuj się!... — Nie dało się ubłagać to zakamieniałe serce ojcowskie! Uciął..., i przepił! — I pomyśleć, że to był człowiek,... ojciec,... chrześcijanin!... — Trzeci ojciec, wydarł własnemu dziecku książkę do nabożeństwa i sprzedał, by mieć choć coś na alkohol. — Inny znowu swym własnym dzieciom pole po kawałku sprzedawał, by w ten sposób dla siebie na pijatykę wydobyć od nich pieniądze ciężko zapracowane. O innych jego sprawkach zamilczę. — Inny ojciec rodziny kazał we dnie i w nocy pracować żonie i dziatkom po fabrykach, a tak zarobiony grosz oddawać sobie, by sam miał za co szynki wycierać i pić, bo inaczej biada ich głowom i grzbietom, na których był gotów w każdej chwili kije łamać ów łotrzysko, gorszy od poganina". (Głosy kat. Kr. Nr. 40).

506. Klementyna z Tańskich Hofmanowa († 1845 r.) całe życie ponosiła skutki pijaństwa drugiej osoby. Oto piastunka Klementyny, gdy ta małem dzieckiem była, upiwszy się upuściła ją na ziemię. Dziecię wskutek tego upadku doznało przesunięcia się prawej łopatki. Przypadek ten długo tajony, wykrył się dopiero wtedy, gdy zapóźno było, żeby Klementynę z ułomności wyleczyć.

(Przyjaciel trzeźwości. Bytom 1907. Nr. 10.)

507. „U nas dzieci jeszcze małe poczynają się uczyć pić (pierwej niżeli pacierza) od rodziców swoich, którzy sami za kuflem siedząc, dziatkom swoim dają się po kęsu napijać, aby się z młodu przyuczali!“

(Ks. Szymon Starowolski.)

508. „Dzieci szulerów, pijaków i marnotrawców mogą nazywać swoich rodziców dawcami życia, a zarazem dawcami nędzy!“

(Legatowicz.)

6. Alkohol a rozum.

509. „W Kulparkowie pod Lwowem istnieje zakład dla obłąkanych. Otóż pewien z lekarzy tego zakładu, dr. Zagórski, obliczył na podstawie dokładnych badań, że 1902 r. na 570 chorych u 113 napoje alkoholowe stały się główną przyczyną pomięszania zmysłów (to zn. 19.32 %). 1903 r. na 645 chorych taż sama przyczyna występuje u 141 osób (czyli 21.86%) 1904 r. na 678 obłąkanych zwaryowało wskutek pijaństwa 203 (29·64 %).

Tenże lekarz zwraca uwagę, że w rzeczywistości jest sprawa jeszcze gorszą, bo u niektórych chorych nie można było zebrać wystarczających dowodów, że alkohol był przyczyną obłędu, choć lekarze mieli to przekonanie“.

(Ks. K. Niesiołowski. Przyjaciel czy wróg. Pleszew 40).

510. Czeladnik bednarski z miasteczka Z. wyznania ewangelickiego, pijak zakuty — mieszkając pomiędzy trzeźwymi nie miał wiele sposobności do pijaństwa i zresztą wstydził się publicznie upijać — bo to tam za wielką hańbę, za wielki występek mają. Ale zdarzyła mu się raz robota na wsi w gorzelni: otóż chciał sobie bal sprawić. Dopadł do odlewku okowity, jak nieprzymierzając bydlę do wywaru, i upił się, i o karo Boża! położył się na rozpalonym cylindrze, i leżał kilka godzin, i upiekł się cały za żywa. Dusza jeszcze w upieczonem ciele siedziała, Bóg miłosierny widać nie chciał zguby tego człowieka; poznał karę Bożą i zażądał zostać katolikiem. Twarz jeszcze i język miał zdrowy, więc mógł mówić. Fetor był nieznośny, ciało upieczone kawałami odlatało; czucie miał tylko wprost serca i w twarzy. Jako kapłan wezwany, poszedłem do niego: uczynił jak mógł wyznanie wiary, opatrzyłem go świętemi Sakramentami i Bogu ducha oddał.

(Ks. M. Możejewski: O pijaństwie. Warsz. 1882, 53).

511. O wpływie alkoholu na twórczość Stan. Przybyszewskiego pisze „Intern. Monatsschrift“, poważny miesięcznik bazylejski w artykule zatytułowanym: „Alkohol a dekadencya literacka“. Opisawszy nieszczęsną rolę, jaką odegrał alkohol w życiu Strindberga i Garborga, cytuje zdanie wybitnego krytyka i poety ber-

lińskiego H. Harta, który znał Przybyszewskiego doskonale, jako świadek ongi i współuczestnik słynnych biesiad we Friedrichshagen. Nazywa on Przybyszewskiego „artystą," który był może powołany do stworzenia arcydzieł, a jednak stworzył mało tylko rzeczy istotnie wielkich, dla braku równowagi w swym umyśle i sposobie życia.... „ Nie przypominam sobie, żebym tego Polaka z czarnymi kędziorami widział kiedy w innym stanie jak w błogiem upojeniu". („Świt" Pozn. 1909. Nr. 1).

512. „Jedzmy i pijmy, bądźmy śmiecią złotą,
Ciała wygodą, a myśli nędzotą,
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczym"!
(Z. Krasiński).

513. „Nigdy nazbyt nie mamy rozumu; pocóż go jeszcze przez trunki tracić i mieszać"?
(Trembecki).

514. „A lekarze wiedzą, iż dziecię poczęte z ojca, który się obżarł i opił, głupie jest i niedługo żyje". (A. Mickiewicz).

515. „Pijanemu gorzałka, szalonemu Pan Bóg, zakochanemu kobieta rozum odbiera".
(Przysłowie).

7. Alkohol a zdrowie.

516. „Omawiając choroby wątroby, wypowiedział profesor jednego z uniwersytetów nie-

mieckich w swym wykładzie następujące słowa: „Większa część osób, u których na sali preparacyjnej znajdujemy otłuszczoną wątrobę, zdegenerowaną wskutek alkoholu (Säuferleber) pochodzi, jak wiadomo z Poznańskiego i Górnego Szląska“, na co odpowiedział mu śmiech głośny i szyderczy studentów Niemców. Polacy obecni tam byli oburzeni z powodu tej „prowokacyi“ choć w gruncie rzeczy przyznawali profesorowi racyę. Czy ten policzek wymierzony narodowi naszemu nie powinien nas pobudzić do wytężonej walki z alkoholem, aby także i podobne szyderstwa stały się niemożliwe?“

(„Świt.“ Pozn. 1908 Nr. 3.)

517. Jeden szedł pijany ścieżką nad potokiem. Pośliznął się i wpadł do potoku. Potok był, jak to mówią, „żabie po kostki“, brzeg także nie był wysoki; człowiek trzeźwy byłby się z łatwością wydostał, ale pijany się nie wydostał. Znaleziono go nazajutrz umarłego, zmarzniętego. Widać było na śniegu, że chciał się wydostać, ale co się trochę wydrapał, to znów się ześliznął, bo był pijany.“

(Ks. bisk. K. Fischer: Kazania Przemyśl 1908, IV, 279.)

518. Ze Sosnowca donoszą, że pewnego handlarza świń zjadły wieprze. Upił on się i wszedł do wagonu, napełnionego wieprzami.

W drodze ze stacyi Skarzysko do Sosnowca zjadły go świnie tak, że tylko kości zostały.
(Przyjaciel trzeźwości. 1907.)

519. „Przyjaźń i zdrowia sobie przy kuflu
[życzymy
A bodaj, że oboje przy kuflu tracimy".
(J. Kochanowski).

520. „Aczby to jeszcze lżejsza utracić pieniądze, ale stracić zdrowie przez marne pijaństwo i na podagry, na kankry, na karbunkuły, na trędy, na puchlinę się zdobywać i na rozmaite inne wrzody i choroby sobie zbierać, toć to zaprawdę nie rozum, ale głupstwo, a szaleństwo wielkie".
(Ks. bp. J. Wereszczyński: Podarunek moczygębom. Kr. 1585 r.).

521. „Alkohol nikogo nie wzmacnia, tylko zagłusza uczucie zmęczenia".
(Dr. W. Chodecki).

522. „Trunek dla zdrowego człowieka jest zupełnie niepotrzebny". (St. Szczepanowski).

523. „Trunki są powolną trucizną dla dorosłych, a silną dla młodych".
(Jędrzej Śniadecki).

524. „Pracował ludzki dowcip i doszedł spo-
[sobu
Ująć sobie rozsądku, a przysporzyć grobu".
(Stanisł. Trembecki).

525. „Teraz przy zupełnem zaniedbaniu ćwiczeń ciała pozwalamy młodzieży naszej potraw wykwintnych i mocnych trunków, co jest najtrwalszym fundamentem dalszego niezdrowia".
(Jędrzej Śniadecki).

8. Alkohol a dobrobyt.

526. — „Za zdrowie Kaczkosi, co żydom wodę nosi". Przysłowie pijackie. — Na Podolu w pewnym domu przy obchodzeniu imienin gospodarza, czy innej uroczystości, gęste krążyły kielichy. Po skończonej kolei wiwatów, kiedy już temat toastów zdawał się być wyczerpanym, któryś z biesiadników wniósł: — „za zdrowie Kaczkosi, co żydom wodę nosi". Pijany ten koncept przyjęty został oklaskami i poszedł w przysłowie. Kaczkowska znana w całej okolicy pod nazwiskiem Kaczkosi, była to szlachcianka niegdyś w dobrem mieniu, która przez nałóg pijaństwa zeszła na ostatnią nędzę i w samej rzeczy w sąsiednim miasteczku za czarkę gorzałki oddawała żydom różne służebne posługi.
(Darowski: Przysłowia polskie. Pozn. 1874, 33).

527. „W powiecie inowrocławskim jest folwark, powstały z zakupionych przez Niemca polskich zagród chłopskich i nazwany od imienia syna dziedzica Skalmirowic „Edvinshofen", który jednak lud nasz wbrew urzędowej nazwie

„Przepijewem“ mianuje. Słowem, setki możnaby tu przytoczyć zagród włościańskich, które potonęły w kieliszku! Czyż takie Przepijewo nie daje niezbitych dowodów na poparcie zdania jednego z najdzielniejszych obrońców wstrzemięźliwości w Niemczech, prof. Bundego, że w pokojowej walce o byt, to plemie niemiłosiernej ulegnie zagładzie, które u siebie pozwoliło rozpanoszyć się pijaństwu? Czyż złowieszcze kołatanie to flaszką z kieliszkiem w zamknięte na trzy spusty podwoje naszej przyszłości, nie powinno każdy poważniejszy umysł przejąć dreszczem i obawą?

Z tego samego pnia, co niedostatek i nędza wyrastają też przedewszystkiem i zbrodnie naszego ludu. Skarżył mi się wachmistrz żandarmów z powiatu skwierzyńskiego (zamieszkanego przez trzeźwych Niemców), że tak mało ma tam policya do czynienia, że trudno było wziąć skąd trzy denuncyacye, do jakich każdy żandarm miesięcznie jest obowiązany.

Dodawał z przekąsem, że nie sprawiało mu to najmniejszej trudności w powiecie wrzesińskim, gdzie dawniej przebywał“.

(Dr. Danielewicz w referacie na Wiecu kat. w Poznaniu 1894 r.).

528. „Jeśli się pijanice nie obaczą, nietylko królestwa niebieskiego pozbędą, ale i ojczyzny i poczciwości, a k'temu dobrej sławy, nietylko swej, ale i przodków swoich

postradają, a w ubóstwie do śmierci nędzę klepać muszą. Czego mamy niedawny przykład, co się stało w chełmskiej ziemi z jednym szlachcicem greckiej wiary, na imię Chweskiem Hańskim, a to w roku 1563, który mając nie najgorszą część ojczyzny, pozostałą po śmierci rodziców swoich, jako w Hańsku, w Świerczowie, w Świerczowskiej Woli i w Kołaczach, stał się tak wielkim marnotrawcą, że ona wszystka majętność jego, bardzo w krótkim czasie zginęła z dźwiękiem; albowiem nie oglądając się na przyszłe czasy, tak srodze jął się sprosnego moczygębstwa a wydmikuflostwa z swemi Matuszami, których miał więcej około siebie, niż przez dwanaście, co mu dobrze pełnili, że naostatek przyszedł do takiego kresu, że one majętności swoje jedno przez dwie lecie przez gardło przelał, nawet do takiej nędzy i ubóstwa przyszedł, że musiał masztelarską służyć u sługi swego, który był drzewiej szafarzem u niego, a potem sprośnie a mizernie w gnoju dokończył żywota swego. Tego też pijanice wszyscy niech się nadziewają, który się na rzeczy przyszłe bynajmniej nie oglądają."

(Ks. J. Wereszczyński: Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom.... Kraków 1585 r.)

529. „Raz wszedł kapłan po kolędzie do domu robotnika. — Czemuż nie zapalicie lampy? — pyta wchodząc do ciemnej izby. Nie

mam lampy — odrzekł robotnik. Na to ksiądz: A pijesz ty? — Piję. — Ile? Codzień tylko za 10 halerzy. — Uważ człowieku — rzekł ów kapłan — lampa kosztuje 2 korony, ty zaś przepijasz rocznie 18 lamp czyli 36 koron! Takie zestawienie rocznych wydatków na alkohol jest naprawdę interesujące i wiele nam tłómaczy". (Głosy katol. Kr. Nr. 43.)

530. „Jedną na dzień kwartą wina, do roku sto złotych blizko utraci". (Ks. Skarga).

531. Szklanka piwa za którą się płaci 10—15 fenygów, co do pożywności nie warta ani fenyga". (Dr. E. Danielewicz).

532. „Drogich napojów i potraw kosztownych zażywając, jedna osoba to za dzień pożre, na co wiele ubogich ludzi długo w pocie czoła robić musiało". (Ks. Szymon Starowoiski).

533. „Jeśli tedy która rzecz do zniszczenia nas przywodzi, tedy pijaństwo osobliwie, dla którego tak się wszystkie stany wielkie i małe podłużyły, iż ktoby zebrał sumę długów, które między ludźmi znajdują się, pewnieby za to wszystko Polska nie stała". (Ks. Szymon Starowolski).

534. Obliczono, że polityka antypolska kosztowała rząd pruski od r. 1898—1908 kolosalną sumę 958 milj. marek czyli blizko miljard.

Statystyka wykazuje, że Polacy w Prusiech i na Śląsku (nie licząc Westfalii) wydają rocznie

na alkohol 200 miljonów marek. W ten sposób w owem dziesięcioleciu wydaliśmy tam na trunki dwa miljardy t. zn. dwa razy tyle, ile Prusy na akcyę antypolską. Za te dwa miliardy mogliśmy byli wykupić w tym czasie 4000 majątków, każdy po 1000 morgów płacąc po 500 marek za morg.

9. Alkohol a Ojczyzna.

535. „Pojawia się (przed rozbiorem Polski) cała ogromna czereda ludzi, którym nieszczęście ojczyzny służy za dobrą okazyę do obłowienia się. — A na plan pierwszy wysuwają się najnikczemniejsi z nikczemnych: Adam Poniński, haniebnej pamięci marszałek sejmu zatwierdzającego pierwszy podział Polski, Szczęsny Potocki i hetman Ksawery Branicki. „Poniński — pisze Niemcewicz („Pamiętniki czasów moich"), znakomity pisarz i nieustraszony towarzysz Kościuszki — „rozwięzły, rozpasany na wszystkie rozkosze, nie oglądający się na nic, byle tylko chuciom swoim dogodzić, bezwstydnie podejmował się wszystkiego, byle zapłacono hojnie. — Z hańbą i krzywdą kraju zbogacony, na sejmie rozbiorowym (1773 roku) skazany później dekretem sejmu czteroletniego (1789), na wieczne wygnanie i utratę wszystkich urzędów, źle nabyte miljony wszystkie utracił. Po upadku powstania Kościuszki, powróciwszy do kraju upadał coraz niżej. Obdarty chodził wreszcie po uli-

cach Warszawy, wstępując do każdej szynkowni i pijąc prostą gorzałkę. W zimie r. 1799 znaleziono go martwego pod murem. Godny koniec sprzedawcy swojej Ojczyzny!"

Drugi nikczemnik, Szczęsny Potocki, główny przewódca konfederacyi targowickiej, która obaliła wiekopomne dzieło konstytucyi 3 maja do spółki z Rosyą — w obliczu nieszczęść godzących w Ojczyznę wśród bicia dział ucztuje.

Hetman Branicki, również jeden z hersztów Targowicy, sam się chwalił, że jest najtęższym opojem swojego czasu. „Nieustannie biesiadujący — pisze Kraszewski („Polska w czasie 3 rozbiorów") — prawie zawsze pijany, dokazywał bezkarnie".

Z całej zgrai pijanych szulerów wymieńmy jeszcze parę figur już podrzędniejszych, lecz niemniej nikczemnych: więc Stanisław Bieliński, cześnik koronny, osławiony marszałek sejmu grodzieńskiego, który w r. 1793 zatwierdził drugi podział kraju — awanturnik i hulaka! Więc Podhorski, który na tymże sejmie — przekupiony 800 dukatami, podał wniosek o przyjęcie traktatu podziałowego — gracz i pijak.

Moglibyśmy nazwisk większych i mniejszych łotrów tej epoki wymieniać bez liku — nie starczyłoby nam jednak miejsca.

Liczni autorzy i pamiętnikarze opisują straszny upadek obyczajów podczas trwania sejmu w Grodnie r. 1793. „Wśród tego pijanego tłumu

— pisze Kraszewski — król stary, obłąkany z bolu i trwogi, zmizerowany, żółty, ściągnięty, jak po chorobie, oczu podnieść nie śmiejąc, stał bezwładny, politowania godzien, gdyby nie cierpiał winę własną".

(L. Somer: Alkohol. Tarnopol 1908, 17).

536. Dzięki pijaństwu naszemu Francuzi mają przysłowie tego rodzaju: Ivre comme un Polonais (Pijany jak Polak).

A w Niemczech „rozsławił nasze imię poeta Heine, autor wiersza o dwóch „rycerzach": Krapulińskim i Waschlapskim, który twierdzi także, że chłop polski w trojakim celu idzie w niedzielę do miasta: żeby się ogolić, pójść do kościoła a ostatecznie, żeby się upić!

(„Świt" Pozn. 1910).

537. „Obecnie w krajach zabranych jesteśmy znikomym procentem 10—20%. Prusak zabrał nam podstępnie połowę ziemi naszej, w Warszawie stanowimy 30% ludności, a w galicyjskich miastach jesteśmy znikomą mniejszością, stanowiącą proletaryat miejski, a własność nieruchoma jest w rękach obcych. Połowa większej własności już jest obcą, a dzierżaw 80%, kapitały obce, banki obce, po Kraków prawo kopania węgla mają Prusacy. W zawodach wolnych (adwokaci, lekarze, aptekarze i t. d.) jesteśmy wypierani z dnia na dzień przez żywioł nam wrogi, wciska się on i do urzędów.

Z dnia na dzień cofamy się....

I oto bez protestu przeprowadzono połowę likwidacyi narodu polskiego.... I likwidują nas przy pomocy: alkoholu, tytoniu, kart, rozpusty.."

(„Młodzież" Kr. 1910 Nr. 1).

538. Rachunki Piotra Domaradzkiego, poborcy czopowego, stwierdzają, że sama szlachta ziemi sanockiej, w przeciągu jednego roku 1602, wypiła tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt sześć beczek wina węgierskiego, nie licząc win innych i innych trunków.

539. „Miały domy kielichy uprzywilejowane. Np. w domu Sapiechów jest kielich, z którego się upił Piotr Wielki, car rosyjski i August II. król polski.

Kielich ten zachowany jest w Wilnie na Antokolu przez księcia Franc. Sapiehę, z dyplomatem od wspomnianych monarchów, temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki gdzie go przechowywano, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencyą honorową, przy kotłach i trąbach.

Mam i ja puhar podobny, zrobiony na pamiątkę przywrócenia orderu Orła Białego przez Augusta II. Tym kielichem król z kawalerami orderu, w sam dzień jego ponowienia, popili się".

(A. M. w „Przyjacielu Ludu" Leszno 1845).

540. „Leżąc na kożuchu, pijąc małmazyę i piwo, trefnując dziwnie krotofilnie, zeszliśmy (my Polacy) do grobu".

(Krasiński w Listach do ojca).

541. „A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość i głowa pijana zgodę, aby z mięsa i z wina wskrzesić ojczyznę"?

(A. Mickiewicz).

542. „Ojczyzna wszystka, ubogie obywatele i bezrozumne mając, ani rządu w sobie mieć nie może ani się ognać pogranicznym nieprzyjaciołom. Bo i po pijanemu o niej radzimy i to, co secrete o niej uradzimy, upiwszy się wszystkim wynurzymy". (Ks. Szymon Starowolski).

543. „Coraz to smutniej, coraz boleśniej
Do władzy prze się, kto żyje,
Brzmią dookoła hulaszcze pieśni
A naród pije i pije!

I zatopiono wolność i wiarę
W dzikiej rozpuście szkaradnie.
Aż gdy ostatnią wzniósł naród czarę,
Już krew kipiała w niej na dnie".

(Wład. Bełza).

544. „A nasi bracia teraz bez łóżek i pierzynek nie jadą nigdy do obozu, nie pijają jeno wino, miód a piwo... A ojcowie nasi na wojło-

kach sypiali, nic pijali jeno wodę... a straszni byli poganom et venerabiles sąsiadom wszystkim".
(Ks. Szymon Starowolski).

545. „Karty, butelki i rozpusta więcej zatraciły nam majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne". (St. Szczepanowski).

546. „Oto można powiedzieć, że kraj upadł, żeśmy Ojczyznę naszą przepili".
(Lucyan Siemieński).

Spis rzeczy zawartych w IV. tomie.

Rozdział II.

O dziesięciorgu przykazań Bożych.

I. przykazanie B.: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“.

A. O czci Bożej.

I. O czci Bożej zewnętrznej.

Strona

1. O ofiarności na Boże 5
2. O sztukach pięknych 9
3. O wizerunkach świętych 15
4. O znieważaniu osób i rzeczy świętych 17
5. O zabobonach 19

II. O czci Bożej wewnętrznej*).

1. O pobożności 23
2. O fałszywej pobożności 32
3. O grzechach przeciw wierze 39
4. O prześladowaniu religii 43
5. O rozpaczy 47

B. O czci Świętych.

1. O czci Świętych w ogólności 48
2. O czci Patronów świętych 52
3. O pośrednictwie Świętych 56
4. O czytaniu żywotów świętych 68

*) „O wierze“ patrz t. I. str. 154, „O nadziei“ t. III. str. 49. „O miłości“ t. I. str. 38.

II. przykazanie B.: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga Twego nadaremnie“.

Strona
1. O czci Imienia świętego 70
2. O przysiędze 74
3. O ślubach 80

III. przykazanie B.: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“.

1. O zachowaniu świąt 87
2. O kościele 90
3. O znieważaniu świąt 93
4. O pracy 97
5. O przedsiębiorczości 116
6. O wesołości i zabawach 123

IV. przykazanie B.: „Czcij ojca twego i matkę twoją“.

1. O ojcu 131
2. O matce 137
3. O czci dla rodziców 144
4. O miłości dla rodziców 152
5. O posłuszeństwie 166
6. O wychowaniu 179
7. O przykładzie 211
8. O obowiązkach względem przełożonych i osób starszych 221
9. O obowiązkach przełożonych 233
10. O młodości 239

V. przykazanie B.: „Nie zabijaj“!

A. Nie zabijaj na duszy.

1. O gorliwości apostolskiej 246
2. O zgorszeniu 250
3. O obowiązku zdrowego myślenia 252
4. Nie zabijaj myśli 279

B. Nie zabijaj na ciele.

1. O poszanowaniu zdrowia 292
2. O szkodzeniu na zdrowiu 297

Strona
3. O swawoli 303
4. O okrucieństwie 305
5. O pojedynku 309
6. O samobójstwie 310
7. O dręczeniu zwierząt 314
8. O przebaczaniu i łagodności 315
9. O zgodzie 325
10. O kłótni 327
11. O gniewie 331
12. O przekleństwie 335
13. O zemście 338
14. O obżarstwie 339
15. O alkoholiźmie 342

KONIEC TOMU CZWARTEGO.